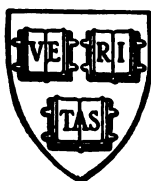
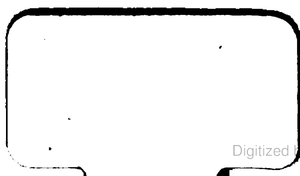

VE RI
TAS



STANISŁAW PONIATOWSKI

KASZTELAN KRAKOWSKI

OJCIEC STANISŁAWA AUGUSTA

PRZEZ

KLEMENSA KANTECKIEGO.

TOM II.



W POZNANIU.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI F. CHOCIESZYŃSKIEGO.
1880.


HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
JUN 21 1974

XI.

Ażeby osłabić przygnębiające wrażenie, jakie sprawiła w kraju królewska ucieczka z Warszawy, głosili stronnicy Leszczyńskiego, że wybrał Gdańsk na tymczasową siedzibę, zanim nie będzie mógł stanąć na czele wojsk koronnych, później zaś pospolitego ruszenia, na które wydał istotnie pierwsze wici uniwersałem z dnia 22 grudnia. Jednakże nic nie zdołało wywabić go z bezpiecznego schronienia ani teraz, ani następnie, gdy osiadł w Królewcu; nic nie mogło go pobudzić do stawienia swych losów na kartę i popróbowania szczęścia na polu chwały. Prawda, że jego siły zbrojne były szczupłe i ztąd osobie elekta nie dawały dostatecznéj rękojmi bezpieczeństwa; ale godzi się przypuszczać, że naród nierównie liczniéj byłby się garnął pod ojczyste chorągwie, gdyby na ich czele był widział króla. Pomimo bowiem, że dawny duch rycerski wygasł już w upadającym kraju, pozostały w nim zawsze cześć i uwielbienie dla odwagi i determinacyi, a kto tych przymiotów nie posiadał, kto wolał kryć się po za murami warownych grodów, zamiast zmierzyć się mężnie z wrogiem, kto mógł ściągnąć na siebie taki zarzut, jakiego nie oszczędzono królowi Stanisławowi: że gnany panicznym strachem (*„panico timore“*), uchodził przed niebezpieczeństwem — ten dla osobistych zalet, dla szlachetnych popędów serca, mógł mieć wielu i to gorących zwolenników, mógł być upragnionym przez tych, co czuli wstręt do rządów niemieckich, ale nie mógł liczyć na to, aby cały naród powstał jak jeden mąż, i dla utrzymania go na tronie poświęcił krew i mienie. Taka już kolej rzeczy na świecie, że śmiałość i siła imponują — słabość zaś choćby najszlachetniejszych ofiar budzi litość lub podobne do niego uczucie, a biada tym, nad którymi się ludzie litują!

Zdawało się Leszczyńskiemu, że przeczeka burzę spokojnie pośród przywiązanych do niego mieszkańców doskonąle ufortyfikowanego miasta, że nawet do oblężenia nie przyjdzie, bo stanął plan między wodzami jego stronnictwa, że oddziały koronnych i ruskich konfederatów miały niepokoić nieprzyjaciół na całéj przestrzeni pomiędzy Krakowem a Gdańskiem i nie dopuszczać ich do tego drugiego miasta; konfederaci litewscy zaś mieli operować podobnież na wschodniéj stronie. Tymczasem szczupłość sił téj niesfornéj ruchawki, nieporadność i niedostateczne wojskowe wykształcenie przywódzców, wreście brak jedności w działaniu złożyły się na to, że pojedyńcze partye dały się rozdzielić, i odosobnione, ścigane, nie znając położenia przeciwnika, ani jego sił, błąkały się samopas, nie świadome, co począć i w którą się zwrócić stronę. Konfederaci nie wprawni do władania bronią, nie obznajomieni ze służbą i nie karni, łatwo się zniechęcali i coraz tłumniéj zbiegali do domów lub do Augusta III, który się 17 stycznia r. 1734 w Krakowie koronował. Ani na Litwie Pociej, ze strażnika mianowany regimentarzem w miejsce Wiśniowieckiego, ani w Koronie Potocki z obydwoma Tarłami, Ożarowskim i Rudzińskim nie mogli sprostać nieprzyjacielowi. Zwycięzcy zwrócili się wtedy na zachód, Sasi wkroczyli w województwo poznańskie, Rosyanie zmierzali prosto ku Gdańskowi. Mieszczanie zaczęli się sposobić do obrony raźnie i ochoczo, bo mieli solenne przyrzeczenie „wszelkiego sukursu wodą i lądem“ i „potężnéj pomocy z Francyi,“ poręczonéj listem Ludwika XV, jako téż szumnemi obietnicami markiza Monti. Nadchodzące z Francyi zasiłki pieniężne obracano po części na wzmocnienie fortyfikacyi, po części zaś na zaciąganie nowych pułków, przy czém największą czynność rozwijali: ks. August Czartoryski i Poniatowski [1]. Ostatni po powrocie z Berlina (5 grudnia) dzielił władzę z komendantem miasta, generałem Wittinghofem, Kurlandczykiem, dowodził bowiem na zewnętrznych fortyfikacyach.

O ile Rosya, przyjąwszy raz udział w polskiéj sprawie, a zachęcona doznaném u wstępu powodzeniem, postanowiła wytrwać do końca — o tyle Francya jak gdyby na szyderstwo rzucała Polsce ze swego stołu zaledwie drobne okruchy. Z po-

cząţkiem roku 1734 zawinęła francuzka fregata i szwedzki okręt ze stu oficerami; Monti wystawił pułk dragonów i wyłożył kilkadziesiąt tysięcy dukatów dla wojska. Musiał więc sam Gdańsk energicznie wziąć się do dzieła: każdy zdolny do noszenia broni mieszczanin miał się uzbroić, zaopatrzyć się w żywność, proch i ołów; gwardya królewska dzięki nowym zaciągom dochodziła do liczby 6,000 żołnierza.

Był též już najwyższy czas do kończenia przygotowawczéj pracy, bo generał Lacy w tym samym dniu, w którym się odbywała koronacya Fryderyka Augusta (17 stycznia), zająwszy opuszczony niegodnie przez Kampenhausena Toruń, podstąpił pod Gdańsk, i wydał na początku lutego manifest, że przychodzi tylko „szukać swojéj monarchini nieprzyjaciół,“ że zostawia mieszkańcom „dwa tygodnie frysztu“ do odstąpienia Stanisława a połączenia się z Augustem III.

Wiadomo, jak oblężeni mężnie z razu stawiali nieprzyjacielowi czoło, jak dzielnie odepchnęli go od miasta, zalawszy poblizkie równiny. Mimo to nikt z ludzi rozumnych nie łudził się nadzieją, aby prowadząc w ten sposób wojnę, można było odnieść zwycięztwo, a nawet choćby przez dłuższy czas utrzymać się w mieście; sam nawet do złudzeń skory Leszczyński w liście do królowéj-córki, pisanym jeszcze przed rozpoczęciem oblężenia (25 grudnia 1733) wypowiada otwarcie, że jeśli go Francya szczerzéj nie poprze, a zwłaszcza nie wyśle swych wojsk na opanowanie Saksonii, to Rydzyński (tak siebie zowie od miasta Rydzyny), „będzie musiał swe dziedzictwo porzucić i na przeszłą arendę wrócić,“ dla tego téż może „lepiéj zawczasu się pogodzić, niż próżne koszta łożyć.“...

Przysłany w marcu na miejsce Lacego Münnich, który dał słowo carowéj, że „pana Leszczyńskiego jako jeńca przyprowadzi do stopni jéj tronu“, nie wahał się grozić Gdańszczanom, że „jeśli dłużéj trwać będą w uporze, zburzy miasto i niemowlęta ukarze za występek ojców“ [2]). Wprawdzie z początku i słynnemu feldmarszałkowi nie najpomyślniéj się wiodło pod Gdańskiem, a wyniosłym jego słowom i butnym przechwałkom nie odpowiadały wcale czyny. Zapowiadał on z cyniczną otwartością condottiera, że pragnie bogate miasto wziąć szturmem, aby je złupić. Nie postępowało jednak oblę-

żenie, choć coraz więcéj wojsk gromadził; nie wielkie téż usługi oddawały mu przysłane z Drezna szczupłe narzędzia oblężnicze. Sasi woleli wałęsać się po Polsce, wyciskać z niéj kontrybucye i dopuszczać się wszelkiego rodzaju nadużyć, niż mu iść na pomoc, sam zaś wygodny i ociężały Fryderyk August wedle słów autora żywota Seckendorfa uchodząc spiesznie do Drezna, wystawił się na śmieszność...

Ale chwilowe powodzenia oblężonych nie zmniejszały niebezpieczeństwa, bo Münnich posiadał cnotę wytrwałości, mógł się wzmacniać świeżemi siłami, a Gdańszczanie musieli liczyć na samych siebie. Nadzieje bowiem „potężnego sukursu“ zarówno z Polski, jak z Francyi, okazywały się coraz bardziéj zwodniczemi. Niesforna ruchawka konfederacka tak dalece pierzchała przed regularnym i karnym żołnierzem, że w dniu 20 kwietnia pod Wuckowem 3000 dragonów i 1000 Kozaków rozbiło dziesięciotysięczną rzeszę Tarły. Francya po długiéj zwłoce zdecydowała się wysłać morzem około 2,000 ludzi; legł na ich czele (27 maja) śmiercią bohatera hr. Plélo, reszta pod wodzą dzielnego brygadyera, hr. de La Peyrouse-Lamotte poddała się po świetnéj czterotygodniowéj obronie (23 czerwca). „Wypadek to — są słowa francuzkiego dziejopisa — zarówno zaszczytny dla naszych żołnierzy, jak haniebny dla naszego rządu.“

Odtąd już dni wolności Gdańska były policzone. Miasto obsaczone przez Rosyan i Sasów, których przywiódł w końcu książę Saxen-Weissenfels, pozbawione od 12 czerwca komunikacyi morzem przez flotę rosyjską, złożoną z 20 statków, nie mając nawet prostych środków żywności, gdy oblegający odwrócili koryto rzeki Raduny, na któréj młyny zaopatrywały Gdańszczan w mąkę — nie mogło się bronić dłużéj.

Sam Leszczyński przekonawszy się o niepodobieństwie dalszego oporu, a nie chcąc mieszczan narażać na większe straty, powziął stanowczy zamiar tajemnego opuszczenia Gdańska; przez księcia Augusta Czartoryskiego i Poniatowskiego doniósł radnym o nieodpartéj potrzebie kapitulacyi. Wysłańcy ci byli w ratuszu świadkami wzruszającéj sceny, którą sam król opisuje w liście do córki. „Poleciłem im wyraźnie — są słowa króla — oświadczyć magistratowi i wszystkim mieszkańcom

miasta, że uwalniając ich od przysięgi, zezwalam z całego serca na to, żeby się tylko własném zajmowali bezpieczeństwem, a za ich gorliwość, tyle razy okazaną, zachowam najczulszą pamięć. Poniatowski zaniósł im te słowa. Mówił z uczuciem, i tym głosem przekonywającym, który jemu jest tylko właściwym, gdy jeden z rajców (Hinüber) powstawszy z miejsca, zbliżył się do wojewody i rzekł:

— Ach, panie, mówicież szczerze? czyż w istocie są to uczucia króla, naszego pana?

— Nie inaczéj — odpowiedział Poniatowski; z jego własnych ust otrzymałem to wszystko, co miałem honor tu wyrzec.

— Ale jak to, sam król nakłania nas do zdania się na łaskę zwycięzcy?

Wojewoda odpowiedział jeszcze, iż tak jest rzeczywiście.

— O Boże — zawołał znów — więc król nas opuszcza, i cóż się z nim stanie!... I w téjże chwili chwieje się, wymawia kilka przerywanych wyrazów, głos mu ustaje, i pada nieżywy u nóg Poniatowskiego [5])."

Tak niezwykłe objawy miłości dla nieszczęśliwego króla mogły wojewodę mazowieckiego wzruszyć do głębi, lecz chwilowe rozrzewnienie nie powinno ludziom wytykać drogi politycznego działania. O ile dość miał bystry wzrok, aby widzieć, że mimo wszelkie wysilenia wkrótce Gdańsk, a nawet sama sprawa Leszczyńskiego upadną, uważał jednak za rzecz swego wojskowego honoru stać przy królu wiernie, dopóki miasto nie ulegnie — o tyle teraz nie widział celu podejmowania dalszych poświęceń, które sądząc po ludzku, a nie licząc na cuda, musiały być bezowocne.

Leszczyński opuścił miasto w dniu 27 czerwca z wiedzą samego tylko markiza Monti, jego sekretarza imieniem Tercier i generała Steinflichta. Przybyłych rano wedle zwyczaju magnatów odprawił Monti, tłómacząc, że król chory spędziwszy noc bezsennie, niedawno zasnął; dopiero gdy przyszli powtórnie, wyznał im prawdę, co między zgromadzonymi silne sprawiło wrażenie i pociągnęło za sobą wyprawienie deputacyi do Münnicha z propozycyą poddania.

Równocześnie wzbudziło trwogę silne bicie z dział; mniemano powszechnie, że to Münnich daje wyraz swéj radości

z powodu schwytania dostojnego zbiega, lecz niebawem nadeszła wiadomość, że obóz rosyjski święci dwudziestą czwartą rocznicę bitwy pod Połtawą.

W odpowiedzi na wysłaną przez magistrat deputacyą, doniósł feldmarszałek senatorom, że jeśli się poddadzą i uznają królem Augusta, zaopatrzy ich w pasporty i pozwoli wyjechać, gdziekolwiekby chcieli. Nie spodziewano się tak dogodnych warunków; to téż „bardzo się tego chwycili wszyscy.“ Na złożonéj jednak tegoż dnia radzie nie powzięto żadnéj uchwały, bo brakło między zgromadzonymi głowy senatu, prymasa. Ten stanąwszy nazajutrz w zgromadzeniu, „nie życzył kwapić się,“ lecz nie zważano na przestrogę, bo wszystkich opanowała gorączka wydobycia się co prędzéj z fatalnego położenia. Podpisał przeto akt poddania cały senat, okrom prymasa.

Wiadomość o ucieczce królewskiéj wzburzyła wielce Münnicha, pewnego, że w nagrodę uciążliwéj kampanii padnie mu tryumf, który już z góry zapowiadał carowéj. Pod pozorem, że senatorowie ułatwili królowi ucieczkę, wbrew danemu przyrzeczeniu nałożył na wszystkich areszt i osadził pod strażą w klasztorze jezuickim, kilka zaś osób wywiózł wkrótce z Gdańska, przedewszystkiém prymasa i ambasadora francuzkiego.

Sascy i rosyjscy komisarze badali ściśle wszelkie okoliczności, jakie towarzyszyły królewskiemu wyjazdowi; przekonawszy się, że senatorowie wcale nie byli wtajemniczeni w tę sprawę, zaczęli się z nimi nieco lepiéj obchodzić i szafować szczodrze obietnicami, nie myśląc jednak o spełnieniu warunków układu. Nie z wszystkimi przecie postępowano jednakowo; „najbardziéj pokazywano tę dystynkcyą XX. Czartoryskim i Poniatowskiemu,“ a to, jak tłómaczy naoczny świadek, „dla zwabienia do ich partyi przyjaciół téj familii i pana wojewody.“ W zamian za okazywane względy zażądano od nich, aby rozesłali pisma do papieża, do carowéj i Fryderyka Augusta, z wyznaniem, że odstąpili Stanisława, jak niemniéj do ludzi, do których byli zbliżeni węzłami pokrewieństwa lub przyjaźni, namawiając ich do przejścia na saską stronę[1]). Uczynili zadość życzeniu, które dla jeńców było rozkazem. Nie wiadomo, ile, do kogo i z jakim skutkiem wystosowali listów, lecz przedewszystkiém zwrócili się bezskutecznie do księcia podkanclerzego litew-

skiego, bo ten dość wcześnie opuściwszy miasto, długo jeszcze dochowywał wierności Leszczyńskiemu. Jeden natomiast z pomiędzy Czartoryskich, chorąży w. litewski, wpierw już należał do partyi Augusta.

Nie długo jednak „trwały te fawory JMPana Münnicha i Weissenfelda.“ Zmieniły się stosunki, gdy do Oliwy dla odebrania przysięgi od nowych poddanych, zjechał z Drezna 19 lipca Fryderyk August a z nim liczny zastęp jego stronników. Powstała zaraz wielka zazdrość i współzawodnictwo między tymi, co właśnie mając uznać elektora, spodziewali się od niego hojnych darów, godności i zaszczytów, a tymi, co mniemali mieć do nich nierównie większe prawo, jako wierni od początku adherenci Sasa. Współzawodnictwo i zawiść były tak gorące, że podobno nawet o śmierć przyprawiały ambitnych panków. I tak utrzymywano, że „zazdrość była okazyą śmierci JMP. Cetnera, kuchmistrza koron., który na gorączkę trzy dni chorując, z cholery (to jest z gniewu) umarł, bojąc się, że go deklarowany regiment gwardyi ominie.“

Po zgonie nieszczęśliwego kuchmistrza, przeznaczono ów urząd Sulkowskiemu; buławę zaś polną kor. Rzewuskiemu, krajczemu kor., „który z pieniędzmi jak Judasz wyprawiony jest do wojska, aby je oderwać od króla Stanisława.“

Otrzymawszy wiadomość o przybyciu królewskiém, pospieszyli senatorowie do Münnicha, ale nad wyraz lekceważące przyjęcie dało im poznać, jak mało liczyć mogą na względność zwycięzcy. Nie dbając o jeńców, bo pewny ich uległości, nie wyszedł naprzeciw nim; tylko stojący na straży oficer rzekł szorstkim tonem żołnierskiéj komendy:

— Feldmarszałek kazał, abyście szli do ogrodu; czekajcie na niego.

Nie trudno wyobrazić sobie, jak boleśnie dotknąć musiało dumnych magnatów tak wyniosłe i pogardliwe traktowanie generała. Ale zdawszy się raz na łaskę i niełaskę, wypadało spełnić do dna czarę upokorzenia.

Oficer wszedłszy do przedpokoju, zawołał znowu takimże tonem, jak wprzód:

— Feldmarszałek kazał wam przyjść.

Najprzód „zamknął się“ z Franciszkiem Maksymilianem

Ossolińskim, podskarbim w. kor. i mówił z nim o „wyprowadzonych z Krakowa koronach,“ których tenże Sasowi wydać się wzbraniał; poczém nie wyszedłszy nawet do czekających, tylko otworzywszy drzwi, rozkazał im wejść i żądał, „aby się podpisali.“ Na to odezwał się ktoś z tłumu:

— Wszak jużeśmy się podpisali na submisyą?

— Tamto królowiście podpisali — odparł Münnich — a to Imperatowéj, jako Augusta za króla uznajecie.

Stało się zadość rozkazowi. Następnie wskazawszy na stojącego obok Ossolińskiego, krzyknął feldmarszałek:

— Weźmijcie go, zaprowadźcie go!

Jakoż wyprawiono podskarbiego natychmiast do obozu rosyjskiego, do Pruszcza, odległego o milę od Gdańska.

Struchleli obecni, przerażeni gwałtownością Münnicha, który w końcu oświadczył, że dopiéro nazajutrz będą mieli szczęście oglądać pańskie oblicze, i oznaczywszy godzinę posłuchania, kazał im się rozjechać. Toż samo działo się przez pięć dni następnych, może dla upewnienia się o bezwarunkowém posłuszeństwie jeńców. Nareście „dano regestr, kto ma jechać, a drugich wybrakowano.“ Jednych nie dopuszczono tylko do króla, innych wyprawiono do Elbląga lub do obozu.

Trzymanie senatorów pod strażą tłómaczono wymówką, że im potrzeba rękojmi za krewnych, stojących po przeciwnéj stronie. I tak w odwet za wytrwałość księcia Michała Czartoryskiego więziono brata jego, księdza. Podskarbiego przywieziono z Pruszcza, aby był obecnym na audyencyi. Usłyszawszy treść przysięgi, którą mają złożyć Fryderykowi Augustowi, zawołali wszyscy, „że gwałtowna téj przysięgi impozycya,“ na co odebrali wymijającą odpowiedź:

— Możecie Wpanowie tam się o tém domówić, gdzie jedziecie i modyfikować terminy, które wam się podobać nie będą.

Względniéj od innych traktowani Poniatowski i ksiądz Jędrzéj Załuski, biskup płocki, przechadzając się po ogrodzie ze sekretarzami Münnicha, czytali jakiś papier; „jakeśmy się późniéj domyślili“ — mówi Ossoliński — „był to projekt przysięgi naszéj[5]).“ Wychodząc, zakomenderował feldmarszałek:

— Jedźcie WMpanowie za mną!

Jechali więc za Münnichem magnaci polscy, a za nimi dla większego bezpieczeństwa „kilka szwadronów wojska moskiewskiego.“ Było to 26 lipca 1734 r.[6]). Kiedy stanęli na miejscu, przewodnik poleciwszy im zaczekać w przedpokoju, sam udał się do króla. A w owym przedpokoju smutna odbywała się scena między dwoma zwaśnionemi obozami, między pokonanymi a tryumfatorami, chcącymi teraz korzystać ze swego szczęśliwego położenia.

„Wchodzili tam do króla — są słowa jednego z pierwszych — i wychodzili partyzanci sascy, a z taką postpozycyą, że ledwie patrzyli na naszych.“ Wyszedł wreście feldmarszałek w towarzystwie księdza podkanclerzego, biskupa krakowskiego, Lipskiego. Byli téż obecni hrabia Wratyslaw, poseł austryacki, książę Weissenfelsi hrabia Loewenwolde, wielki koniuszy carowéj. Lipski, „wyjąwszy z za sukni“ rotę przysięgi, podał Münnichowi, lecz ten zwrócił mu ją, mówiąc:

— Nie rozumiem; niech ją wytłómaczą po francuzku.

Jakoż na poczekaniu dokonał tłómaczenia niejaki Linowski.

Przebiegłszy okiem przekład, rzecze feldmarszałek:

— Macie WMpanowie na tę rotę przysiądz.

To mówiąc, podał pismo biskupowi płockiemu, Jędrzejowi Załuskiemu, aby je w głos odczytał. Czytał prałat, że wypadnie nietylko poddać się władzy Fryderyka Augusta, lecz nadto uznać, iż „elekcya jego była według prawa i wolności polskich, bez żadnych kontradykcyi, a Stanisława była zła...“

Dalszych słów przysięgi nie podaje wspominany powyżéj świadek, bo „niepodobna pamiętać tak ladajakiego sensu i terminów.“

Po odczytaniu roty zapanowała głucha cisza w zgromadzeniu. Czoło rycerskiego narodu, butni magnaci i dygnitarze, członkowie świetnych rodów, potomkowie owych, co w obec majestatu własnych królów stawali nieraz z wymówką, ba! z oskarżeniem i groźbą, zastraszeni wypadkami dni poprzednich, nie śmieli teraz ust otworzyć.

Żądanie stawiono jasno i wyraźnie:

— Życzę podpisać — mówiono — bo jeśli się to nie stanie, *pessimae* nastąpią *consequentiae* (najgorsze następstwa)[7]).

Jeden tylko człowiek, który wraz z innymi dzielił nadmiar

upokorzenia, przerwał ogólne milczenie i zaprotestował w nader trafny i rozumny sposób przeciw tak szczególnéj praktyce. Był to Poniatowski.

— Żadną miarą — mówił — nie mogę przysięgać na taką rotę. Najprzód nie byliśmy na Pradze, więc nie wiemy o elekcyi, czy była kontradykcya, albo nie. Nie możemy téż na siebie poprzysięgać dekretu, nie będąc w niczém winni. Na miejscu należytém, z całą Rzpltą obieraliśmy króla. Jeżeli cała Rzplta zbłądziła i my z nią, toć na sejmie niech nas sądzi Rzeczpospolita, a tam przysięgę wykonamy, czyli dekret poprzysiądz gotowiśmy.

Ale wymowa wojewody nie odniosła skutku, bo Münnich nie miał wcale ochoty dysputować, przekonywać lub być przekonanym, lecz tylko za jakąbądź cenę, choćby siłą, przeprowadzić swoje zamiary; zapowiedział przeto, że „tu nic nie odmieni.“ Po Poniatowskim odzywali się podobno i książęta Czartoryscy, Ossoliński, Radzewski, marszałek sejmu elekcyjnego, słowem ci, co już wpierw odmawiali złożenia przysięgi, oświadczając, że takiego aktu podpisać ani zaprzysiądz nie mogą; ich protestacya o tyle skutkowała, że „przecie coś wyrzucono, ale bardzo mało.“

Tymczasem wszedł do sali Fryderyk August; laskę niósł przed nim książę Sanguszko. Lipski zawezwał zgromadzonych do pocałowania ręki królewskiéj; straszeni Syberyą, Koenigsteinem i „tysiącznemi innemi rzeczami“, posłuchali wezwania wszyscy, poczém przystąpili do przysięgi [8]).

Tylko dwóch ludzi z całego zgromadzenia oparło się w stanowczéj chwili. Byli to: Sapieha, starosta merecki i Rogaliński, podsędek poznański, lecz zdaje się, że wytrwał w oporze jeden z nich tylko, starosta merecki. Daremnie mu „perswadowano;“ król wreście chcąc tanim kosztem odegrać rolę wspaniałomyślnego, oświadczył przez usta i podobno za namową Lipskiego, „okrywającego zdradę swą ku ojczyźnie sukienką miłości jéj“, że „nikogo do przysięgi niewolić nie myśli i pozwala każdemu, kto nie chce przysiądz, jechać gdzie chce, czy do wojewody kijowskiego, czy do pana Pocieja“.

Wówczas to dopiero ci, co już przysięgli „spojrzeli na siebie“ z żalem, że się nie opierali dłużéj. Ale niebawem mieli się

przekonać, że byliby musieli w każdym razie przysiądz, że słowa królewskie były tylko czczym frazesem, bo Loewenwolde rzekł groźnie: „Gdyby król JMć wszystkim tym przysięgę odpuścił, ja jéj odpuścić nie mogę i protestuję się.“ Starostę mereckiego straż „pod muszkietami“ zaprowadziła do Pruszcza.

Cały przebieg sprawy przekonywa, że owa przysięga nie była bynajmniéj aktem dobréj woli; ztąd téż słusznie mówi o niéj współczesnik: „Przysięga *in praesentia* (w obecności) króla JMci, Augusta III wydysputowana *despoticissime* (jak najdespotyczniéj) i wystraszona... wymuszona przez areszta i niewolę aktualną, także przez publiczne odesłania do Petersburga i na Syberyą pogróżki“ etc.[9]).

W ciągu całéj sceny opisanéj powyżéj, a dość długiéj, bo trwającéj aż pół piętéj godziny, „miły król“, z właściwą sobie apatyą „jak słup siedział, nic nie mówiąc“[10]). Zaprosił do siebie na obiad wszystkich, którzy przysięgli; „pojono ich mocno,“ ale sam Fryderyk pił tylko wino z wodą zmięszane. Nie bardzo to miła dla gości musiała być uczta, zwłaszcza, gdy wznoszono podobne zdrowia, jak np. „Vivat zwycięzkie wojsko Imperatorowéj Jéjmości!”

Król tydzień jeszcze zabawił w Oliwie. Nowi jego stronnicy z żonami przebywali w Gdańsku; „u każdego oficer moskiewski na warcie, drugich zaś pod ciężką wartą trzymają w Pruszczu.” Z obchodzącéj nas bliżéj familii Czartoryskich okrom nieobecnego księcia Michała, nie uznał jeszcze Fryderyka za króla wojewoda ruski, złożony w owéj porze ciężką chorobą, bo „z maligny mało nie umarł.“ Domagano się wprawdzie mimo to, „aby na łóżku przysiągł,“ ale trzeba było odstąpić od żądania, chory bowiem i „podnieść się nie mógł“[11]).

XII.

Miesiąc lipiec r. 1734 jest porą pamiętną i ważną nietylko w historyi tego małego państewka, jakie tworzyła *familia*, lecz nawet w dziejach całéj Rzplitéj. Od tego czasu Poniatowski oburzony niegodną zdradą Francyi, odwraca się od niéj stanowczo i na zawsze, zrywa z nią w imieniu swojém i swego domu, a rozumiejąc doskonale, że w obec ogólnego rozprzężenia w kraju i zawiści magnatów, z których jeden, Józef Potocki nie wahał się nawet porwać mu z kolebki i uwieść do Kamieńca dwuletniego dziecięcia, późniejszego króla — że mówię bez pewnego poparcia z zewnątrz padnie ofiarą swych nieprzyjaciół, przerzucił się nagle i niespodzianie na stronę Rosyi. Po wypadkach ostatniego roku krok ten mógł się wydawać nietylko dziwnym, lecz nawet wstrętnym; napotkał téż na silny z razu opór w łonie saméj *familii*. Po raz pierwszy to może ta drobna, lecz potężna swą karnością Rzplita stała się podobną do wielkiéj; popadła w niezgodę i anarchią, a naczelnik domu spotkał się z oporem tak znakomitych jego członków, jak książę podkanclerzy; lecz ostatecznie rozum polityczny wojewody mazowieckiego odniósł zwycięztwo, i niezadługo cała rodzina działała znów jednomyślnie i zgodnie. Bystry, trzeźwy, liczący się zawsze z okolicznościami czasu, oryentujący się łatwo w każdém położeniu i nie tracący nigdy przytomności Poniatowski zrozumiał natychmiast, że pierwsze chwile po poddaniu się Gdańska zdecydują o przyszłości jego rodziny, że trzeba mu ratować siebie i opornych szwagrów wbrew nawet ich woli, że trzeba pozyskać życzliwość petersburskiego dworu, nie chcąc sobie i swoim zamknąć zupełnie drogi do publicznego działania i wpływu na losy kraju, bez czego musieliby się chyba zrzec urzeczywist-

nienia tych zbawiennych reform, jakiemi chcieli podeprzeć chwiejącą się kopułę ojczystego gmachu. Sam książę Michał, lubo z początku nie chciał uwzględnić tych wcale nie samolubnych pobudek, przyswoił sobie wkrótce plan genialnego męża stanu, ażeby wielkiego dzieła naprawy Rzplitéj dokonać za pomocą Rosyi, z któréj potężnym wpływem trzeba się było liczyć koniecznie. Że to był plan mistrzowski, wskazuje wymowny fakt, iż przez kilkadziesiąt lat wśród najtrudniejszych stosunków dobre wydawał owoce. Potępiają go bezwarunkowo ci, dla których sukces jest wszystkiém, którzy ze stanowiska chwili dzisiejszéj wyrokują o przeszłości, a do ludzi politycznych roszczą pretensyą za to, że z zaletami wielkiéj bystrości politycznéj nie łączą proroczego daru jasnowidzenia. Cały ten misternie wzniesiony gmach patryotycznych robót miał następnie paść w gruzy, zburzony przez demoniczny geniusz Katarzyny; przyczyniła się do owéj strasznéj klęski część samychże Polaków, więcéj może lekkomyślnych i zaślepionych ambicyą, niż występnych, lecz kto wie, czy nie innym szlakiem popłynąłby potok naszych dziejów, gdyby wykonanie tego planu mogło było do samego końca pozostać w rękach pełnego taktu, spokoju i roztropnego umiarkowania Poniatowskiego.

W trzydzieści blizko lat po poddaniu się Gdańska opowiadał Stanisław August, jeszcze jako stolnik litewski w obecności pruskiego rezydenta Korffa, (który to zapisał w swéj relacyi), że *familia* mimo wszystkie starania i zabiegi nie mogła wtedy przejednać zawziętości dworu saskiego, że byłaby padła ofiarą nienawiści, jaką pałał ku niéj faworyt elektora, Sułkowski, i utraciła wszystkie swe urzędy i królewszczyzny, gdyby jéj nie było obroniło postronne mocarstwo.

Przewidział to Poniatowski, a czując, że dąsać się i po cichu przeciw uznanemu już panu spiskować, byłoby niedorzecznością, którąby Polskę w większą jeszcze zapędziła niewolę — postanowił mimo wszelkie przeszkody na raz zdobytém stanowisku się utrzymać i nowego monarchę jak najprędzéj swoimi otoczyć. Dokazał tego wbrew usiłowaniom samegoż drezdeńskiego gabinetu, który zobaczywszy jak niebezpiecznym umie być przeciwnikiem, mając mu do wyrzucenia sprzeniewierzenie się dawnym zobowiązaniom, pragnął go wszelkiego znaczenia

i wpływu pozbawić, a dokazał — rzecz godna podziwu — za pomocą i poparciem téj saméj Rosyi, któréj dotąd zawsze był jawnym i śmiertelnym wrogiem. Autorstwo, wina czy zasługa tego nowego zwrotu należą się jemu wyłącznie; inni członkowie *familii* korzystali z gotowych już owoców ówczesnéj jego akcyi politycznéj, którą można chwalić lub potępiać, lecz trzeba przytém podziwiać, jako arcydzieło dyplomatycznéj zręczności.

Cała dotychczasowa polityka wojewody mazowieckiego od chwili powrotu z zagranicy dowodzi w sposób niezbity, że dążył on wszelkiemi siłami do zapewnienia ojczyźnie niezawisłości, że mianowicie walczył z zapałem przeciw uroszczeniom wschodniego sąsiada i starał się uchronić kraj od jego nieproszonéj opieki. Gdy jednak niezależnie od tych patryotycznych usiłowań wypadki wyrosły mu po nad głowę, gdy Rosya z winy przeciwnego stronnictwa podyktowała Polsce prawa i dała jéj ze swego ramienia króla, gdy się stała tak wszechwładną, że każde jéj życzenie było dla Augusta III rozkazem — wtedy jako poważny i na gruncie rzeczywistości stojący polityk nie mając sił do pokonania téj potęgi, musiał się z nią pojednać i dla swych celów o ile możności pozyskać. Gdyby się wówczas nie był chwycił téj deski ocalenia, byłby mógł chyba po dłuższym lub krótszym oporze: albo pozostawszy w kraju, spędzić resztę dni w niełasce i zdala od sceny publicznego działania i wpływu, albo też wyszedłszy z Leszczyńskim na wygnanie do Francyi, strawić tam życie równie bezczynnie lub służyć obcemu monarsze i obcéj sprawie. Może by to było efektowniéj, możeby wtedy przedstawił się naszym oczom w sympatyczniejszém świetle wiernego aż do końca swym zasadom męża; ale jemu chodziło zawsze przedewszystkiém o praktyczne następstwa każdego kroku, o korzyść, jaka z niego wypłynąć mogła dla kraju. Z uszanowaniem patrzymy na Ossolińskiego, porzucającego Rzeczpospolitą, w któréj mu sumienie pozostać nie dozwalało, ale z niemniéjszym szacunkiem i z prawdziwą wdzięcznością widzimy Poniatowskiego, pozostającego w ojczyźnie i zatrzymującego z sobą Czartoryskich, bo ubytek tamtego nie dał się dotkliwie uczuć, a tych któżby był mógł w ówczesnéj Polsce zastąpić?!

Wszystkie więc względy nakazywały pogodzić się z przykrą koniecznością i zwrócić do niedawnych wrogów. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zjednał sobie Poniatowski silne poparcie Münnicha, Loewenwolda i Birena, o którym powiedziano trafnie, że do carskiéj władzy nie brakło mu nic więcéj, prócz tytułu. Do pierwszego trafił, jak się zdaje, przez jego adjutanta, Koenigfelsa, któremu nawet po upadku feldmarszałka dał w swym domu schronienie, a wysyłając w r. 1748 szesnastoletniego Stanisława Augusta do Akwizgranu, opiekę nad nim zlecił temu szanownemu oficerowi. W liście do Birena z dnia 5 sierpnia powołuje się już na świadectwo Münnicha i Loewenwolda, mających oddać sprawiedliwość jego przyjaznemu dla carowéj usposobieniu [12]).

Wyniesiony na szczyt władzy potomek promników i masztalerzy, obecnie wszechwładny faworyt, zaszczycony przez Karola VI tytułem hrabiowskim a przez swą dobrodziejkę godnością w. podkomorzego, przedzierzgnięty już na arystokratycznie brzmiącego Birona Ernest Jan Biren, udzielił Poniatowskiemu poparcia tém chętniéj, że zmierzając skrycie do osiągnięcia książęcego dostojeństwa w Kurlandyi, potrzebował w Polsce politycznych przyjaciół, a któż mu pod tym względem mógł dzielniéj dopomódz, jak człowiek, o którym mówi współcześnik, że przez „przystąpienie onego do przeciwnéj partyi bardzo znaczna była krzywda królowi Stanisławowi, tamta zaś partya więcéj przez to wskórała, niż żeby całe wojsko koronne i litewskie poddało się“... [13]).

Przechowana w archiwum mitawskiém korespondencya Birena z magnatami polskimi wskazuje, jak pilnie starał się faworyt ująć najpierwsze w Rzpltéj rodziny; temi téż tylko zabiegami można wytłómaczyć fakt prawdziwie zadziwiający, że sejm pacyfikacyjny w r. 1736 wbrew dawniejszym uchwałom zapewnił Kurlandyi prawo wyboru nowego księcia po spodziewanéj śmierci ostatniego męzkiego potomka Gotarda Kettlera, sędziwego ks. Ferdynanda, a nawet wykluczając wszystkich zagranicznych kandydatów, utorował drogę do tronu Ernestowi Janowi, bo z pomiędzy rodowitych Kurlandczyków nikt nie mógł się mierzyć z w. podkomorzym. Wojewoda mazowiecki przyczynił się do tego zwrotu nie mało, przy każdéj zaś sposobności

zasypywał swego protektora oświadczeniami, które nas dziś rażą zbytnią uniżonością i jaskrawą w grzecznościach przesadą. Znając próżność faworyta, chciał mu w ten sposób okazać swą wdzięczność za to, co już od niego uzyskał i zobowiązać go do dalszych usług. Nie można téż wątpić, że nieprzyjaźni wszechwładnego w Dreznie Sułkowskiego, nie byłby nikt inny zdołał zrównoważyć swym wpływem, jak Biren. Było to w Polsce powszechnie wiadomą i znaną rzeczą, skoro w szlacheckich raptularzach z XVIII wieku pomiędzy wierszami „na pretendentów — do korony polskiéj po śmierci Augusta" znajdujemy następny ucinek, zastosowany do Stanisława Augusta:

Piast jest i młody, ma sprychy i dzwona,
Ma téż fortuny koło od Birona....

Leszczyński srodze strapiony utratą znakomitego zwolennika, nie chciał wierzyć, aby go stracił na zawsze, lecz owszem łudził się nadzieją, że umknąwszy z rąk saskich, podobnie jak Ossoliński, Morsztyn i Czapski, i on co prędzéj pospieszy do nowego jego schronienia, Królewca; usłyszawszy bowiem o ich powrocie, nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— A jestże mój Załuski, biskup płocki, i mój Poniatowski także przy nich?

„Albowiem — dodaje współcześnik — jak on tych dwóch panów dla osobliwszych ich talentów nader kochał, tak aż dotychczas tę miał mocną ufność, iż oni go nie opuszczą." Przez długi czas czekając napróżno na spełnienie owych płonnych nadziei, pocieszał się ciągle, że ani jeden, ani drugi „nic szkodliwego naprzeciw niemu nigdy nie przedsięwezmą" [14]).

Mylił się jednak mocno król Stanisław, bo wojewoda mazowiecki nie należał do ludzi zatrzymujących się w połowie drogi, a gdy chodziło o dopięcie ważnych politycznych celów, nie krępował go wcale wzgląd na osoby. Jeśli zaś z jednéj strony, chcąc zyskać łaskę rządu, musiał okazywać gorliwość w służeniu mu, z drugiéj sam zapewne pragnął przyczynić się do jak najrychlejszego upadku stronnictwa Leszczyńskiego w tém przekonaniu, że im prędzéj to nastąpi, tém lepiéj będzie dla ojczyzny, wszelka zaś zwłoka powiększy tylko powszechną niedolę i ruinę kraju. Dla tego téż, gdy Ossoliński po szczęśli-

wém do Królewca przybyciu ogłosił rodzaj manifestu w formi listu, w którym wyłuszcza przyczyny powrotu do Leszczyń skiego i piętnuje gwałt, popełniony na panach polskich w Oli wie przez Münnicha i Löwenwolda, Poniatowski napisał tal świetną odpowiedź na to pismo, iż jak czytamy we współ czesném źródle, „trudno osądzić, przy którego stronie prawd: została.“ Tyle pewna, że wojewoda mazowiecki kreśląc obra: ówczesnych stosunków w kraju i obydwóch przeciwnych sobi stronnictw, dopuścił się z całą świadomością niejednego fałszı i niejednéj przesady, że olśniewającemi paradoksami i zręczne mi retorycznemi zwrotami usiłował wbrew faktom zrehabilito wać nowych a potępić dawnych przyjaciół, na czystą posta samego podskarbiego w. kor. nie wahając się rzucić nieuza sadnionego podejrzenia. Nie mniéj jednak pewną jest rzeczą że nie mając słuszności w szczegółach i w opisie stosunkı jednego stronnictwa do drugiego, miał ją w główněj sprawie która powinna była rozstrzygać o tém, co począć daléj. T téż o ile łatwo przychodziło następnie Ossolińskiemu zbić ow fałszywe szczegóły, o tyle nie udało mu się przekonać czytelnika by osadzenie Leszczyńskiego na tronie było możebném. Ni przypuszczał on sam, aby rozprzężone siły polskie zdolne był odnieść zwycięztwo nad przeważnymi liczbą i karnością nie przyjaciołmi, a cóż powiedzieć o ufności w pomoc francuzką? Nie mógł zaprzeczyć, że po poddaniu się Gdańska „ śmielé nad innych egzagerował zawód, który z nami i z królem Sta nisławem uczyniła Francya, i mówił nieraz, że dzieciom w te stamencie zostawi, aby nigdy fakcyi francuzkiéj nie wierzyły.“ Przytoczywszy te wymowne słowa podskarbiego, pyta go woje woda mazowiecki, „co ma za fundament dalszéj rzetelności jéj,“ gdy jest rzeczą jasną i oczywistą, że ona zamiast wyswobodzi Polaków, chce tylko korzystać z uczynionéj ich orężem i krwi dywersyi. Wyznając, że nie pojmuje tych tajemnic, którem Ossoliński swéj partyi chce dodać ducha, dodaje: „Ja zaś abym się ich miał chwytać, albo innych niemi dementować miałbym sobie *in hoc rerum statu pro piaculo* (w takim sta nie rzeczy za grzech). Naprzód żebym siebie i innych zawiódł a potém, żebym mógł dać okazyą do przedłużenia nieszczęśli wości publicznych“ [15]).

W tym samym duchu, lubo mniéj złośliwie, przemawia Poniatowski niejednokrotnie przedtém i potém. Na dniu 16 sierpnia trzeci już z kolei list (dwa pierwsze zaginęły) wysyła z Gdańska do następcy swego na podskarbstwie w. litewskiém, Sołłohuba, pragnąc go przeciągnąć na stronę Fryderyka Augusta. Rozpoczyna rzecz swoję od skargi nietylko na brak „konfidencyi i przystępu" u rządu saskiego, lecz także na „jednakową ode dworu rosyjskiego dyffidencyą," niemniéj wspomina o żądaniu Rosyi, „aby dwóch synów dał w zastaw, jeżeli chce być wolnym i żeby mu dufano." Nie wiemy, czy ostatnia wiadomość jest prawdziwą, czy téż tylko podsunięta jako manewr dyplomatyczny; gazety ówczesne wymieniają wprawdzie ów warunek, lecz w listach wojewody do Birena nie ma o nim wcale wzmianki [16]).

Zaręczywszy, że jedynie z miłości dla ojczyzny i dobra publicznego stara się dawniejszych przyjaciół politycznych zjednać dla Augusta III, powiada, że pojąć nie może, „na czém moje kochane państwo swoje nadzieje zasadzacie?" Wykazuje daléj, że sprawa „ode dworu francuzkiego opuszczonego" Stanisława, zgubiona niepowrotnie, że „fortuny jego stronników w popiele." Gdyby król miał jeszcze jakąkolwiek nadzieję utrzymania się na tronie, „pewnieby był *suos gressus* (swe kroki) z Kwidzyna obrócił do wojska polskiego, a po cudzych nie błąkał się kątach." Od postronnych mocarstw daremnieby oczekiwać pomocy przeciw 70cio-tysiącznéj armii rosyjskiéj, która w razie potrzeby do podwójnéj cyfry urość może. Szwecya przestrzega ściśle neutralności, również i Turcya. Ostatnia wreście, gdyby chciała wszcząć wojnę, znalazłaby przygotowane na granicy wojska rosyjskie, a nadto jest zajętą w Persyi i nie chciałaby „swego delikatnego wojska prowadzić przez stepy i pustynie." Mniéj jeszcze liczyć można na Francyą, nie myślącą wcale o Polsce; przytém odległość dwustu mil nie dozwala jéj narażać się, zostawiając w tyle całe niemieckie państwo, któreby chyba wprzód trzeba było zawojować. Wypada koniecznie zaprzestać dalszéj wojny, zważywszy „i siły nasze i *artem bellandi* (i sposób prowadzenia wojny), bo dotąd wojska polskie doprowadziły tylko Rzplitą do ostatniéj ruiny" i same przyznają, że regularnemu wojsku oprzeć się nie mogą. Zamiast

więc kraj zupełnie niszczyć, wystawiając go na niezawodną zgubę, głód i powietrze, czyż nie lepiéj się poddać królowi polskiemu?

Znając dobroć serca Leszczyńskiego pewnym jest, że będzie wolał „żyć z honorem i w pokoju w Chambord, niżeli nad popiołami (bo mu się nigdy pokoju od sąsiadów spodziewać nie trzeba) panować i ustawicznie na płacz ludzki i dezolacye patrzeć.“

W innych współczesnych listach i pismach, do znanych nam już argumentów dodaje nowe, zaręcza, że Leszczyński, „ile mógł z niego wyrozumieć, byle się do Szamboru dobrał, gdyby i oka w Polsce zapomniał, pewnie się po nie nie wróci“, nie może bowiem liczyć na pomoc przeniewierczéj Francyi; sam oświadcza zaś, że „gdyby żył w czasach Czarnieckiego, miałby jego sentymenta“, wskazując temi słowy, jak bardzo upadł naród polski od epoki tego bohatera.

Przeciwnicy Poniatowskiego jawni i skryci, podpisujący się całém imieniem i bezimienni, nie mogą dać na tak przekonywające słowa innéj odpowiedzi, jak uciekając się do podnoszenia osobistéj kwestyi, do zasypywania go złośliwemi zarzutami politycznego zmiennictwa, jak gdyby mąż stanu, przekonawszy się namacalnie, że nie rozbije muru głową, miał jeszcze obowiązek roztrzaskiwać ją mimo to, i dla popisania się własną niezłomnością, przedłużać nieszczęścia i klęski całego kraju!

Sołłohub kładł największy przycisk na nienaruszalność przysięgi, a gdy Poniatowski zapytuje go, „w czém większy zakłada zawód sumnienia, czy w przysiędze, czyli w oczywistéj zgubie ojczyzny,“ występuje z oburzeniem przeciw zdrożnemu zamiarowi „salwowania ojczyzny przez krzywoprzysięstwo“ i zbija adwersarza wszechstronnie ze stanowiska teologicznego, moralnego i politycznego. Przyznając tym wywodom w zasadzie zupełną słuszność, wypada jednak przypomnieć, że w skutek niedorzecznego szafowania przysięgami, w epoce upadku Rzpltéj wszystko u nas działo się pod przysięgą — trzeba było przysięgać co lat kilka, za każdą razą na inną rotę. Kto zliczy wszystkie przysięgi, jakie składano za Stanisława Augusta! Upowszechniło się wtedy mniemanie, że przysięga obowięzuje do czasu, „*non obstantibus circumstantiis*“ (jeśli okoliczności nie przeszkodzą) [17].

Jak wysoko ceniono Poniatowskiego na petersburskim dworze i jak dalece liczono na skuteczność jego zabiegów, wskazują liczne fakta. Sama carowa Anna Iwanówna chcąc mu dać dowód swych względów, zaszczyciła go obszernym, drugim już z kolei listem, datowanym 20 października 1734 r. [18]).

Zapewniwszy swego korespondenta o dawnéj przychylności Rosyi ku Polsce, „co całemu światu jawno jest," mówi carowa o łożonych po zgonie Augusta II staraniach utrzymania „swobód i praw nieprzymuszonéj elekcyi" — o staraniach zmierzających ku temu, aby „taki król polski był obrany, którypy sąsiadom żadnego prawdziwego ombrażu poddać nie mógł," lecz przeciwnie zdolen był utrzymać „przyjaźń sąsiedzką", dochować „traktatów i sojuszów", uspokoić waśnie i rozterki. Przywoławszy na pamięć wiadome „całemu światu" zaburzenia w porze, gdy Leszczyński pozyskał tron z pomocą szwedzkiego oręża, wspomina o „szkodliwych i wcale brzydkich traktatach", jakie przeciw Rosyi zawierał, występując względem niéj zawsze w charakterze „jawnego nieprzyjaciela". Nie może on już rościć praw do tronu, jako wykluczony od niego raz na zawsze.

Ztąd téż Anna starała się oddawna zapobiedz wyniesieniu go na króla, a gdy nie skutkowały perswazye, uciekła się do wojny; „cały jednak rozsądny świat przyznaje", że nietylko była do tego zniewoloną, lecz nawet nie mogła uczynić inaczéj ze względu na traktaty i prośby wielu patryotów. Nie godziło się bowiem „deklarowanego swego nieprzyjaciela do siebie w sąsiady dopuścić". W końcu zapewnia carowa wojewodę o swéj „benewolencyi" i przyrzeka mu protekcyą.

Obietnica nie skończyła się bynajmniéj na czczych słowach, lecz owszem nader skrupulatnie odtąd bywała spełnianą. Kiedy w niewiele dni późniéj (17 grudnia) stawiła Anna dworowi drezdeńskiemu kilka żądań i propozycyi, nie zapomniała téż o swoich protegowanych, a zwłaszcza o Poniatowskim. Domagała się tedy, aby król dawniejszych stronników Leszczyńskiego „należycie oszczędzał i właściwie używał." „Przed wszystkimi innymi — czytamy daléj w owym akcie — hr. Poniatowski i biskup płocki (Załuski), jako téż dom Czartoryskich zasługują na szczególne względy, ci bowiem dzięki swym zdolnościom i wpływowi, więcéj niż wszyscy inni zdolni są przyspieszyć

powszechną pacyfikacyą." Z tego powodu zaleca Anna królowi polskiemu, by żadnemu z nich nie odbierał urzędu, a mianowicie wojewodzie ruskiemu pozostawił dowództwo gwardyi koronnéj.

W cztery dni późniéj (21 grudnia) powołał Löwenwolde do siebie hr. Lynara, aby mu raz jeszcze polecić jak najmocniéj Poniatowskiego, Załuskiego i księcia Augusta Czartoryskiego, a pierwszego polecali nadto w sam dzień N. Roku Löwenwolde i Biren [19]).

To téż wojewoda mazowiecki z właściwą sobie energią pracuje dla zapewnienia Polsce spokoju, uważając słusznie, że pokój, pożądany dworowi petersburskiemu i saskiemu, przedewszystkiém potrzebny jest skołatanéj tylu klęskami Rzpltéj. W tym celu odzywa się do swych dawnych druhów, porozumiewa się z Ossolińskim, z Tarłą, wojewodą lubelskim, z panią Rudzińską, kasztelanową czerską, która w sprawach politycznych żywy brała udział [20]).

Najszczersze jednak zabiegi jego rozbijają się o brak zaufania ze strony zwolenników króla Stanisława, którzy nie mogąc zbić jego dowodów, że wszelki opór byłby już daremnym, sami nawet skłaniając się do zgody, wahają się przecież i postępują z nim dwuznacznie. Widząc taką nieufność w Ossolińskim, który traktował z nim przez swego pisarza, Sikorskiego, pisze z przekąsem pod dniem 10 grudnia r. 1734 z Niborka: „Spodziewałem się dla rektyfikacyi mojéj, jeżeli błądzę, nauczyć się czego fundamentalnego i konwinkującego przez tegoż Jmci Pana pisarza; ale że to WMPanowie macie *pro arcano* (za tajemnicę), jako mi powiadał, głupiemu rozumowi memu tę moję niepojętność przypisać muszę, *que je ne scaurois pénétrer*" [21]).

Słowa powyższe pisał Poniatowski w drodze do Warszawy, któréj nie widział od chwili wyjazdu do Gdańska. Ossoliński i towarzysze wiedzieli, dokąd zmierza wojewoda; wycieczka ta zajmowała ich i niepokoiła zarazem — radziby byli poznać jéj cel i zadanie. „Z jaką do Warszawy intencyą jadę — odpowiada on w zacytowanym już liście — opowie tenże Jmć Pisarz, o téj zaś nigdy moje Dobrodziejstwo nie wątpcie, że nie mam inszéj ani ambicyi, ani *scopum utilitatis* (interesu) inszego, nad ten szczególniéj, żebym mógł ojczyźnie mojéj służyć."

XIII.

Poniatowski spieszył do stolicy, aby się ostatecznie pojednać z dworem i odzyskać to wpływowe stanowisko, jakie zajmował przed ostatnią polityczną zawieruchą. Dzięki silnemu poparciu Rosyi, co sam przyznaje z wdzięcznością w obszernym i zajmującym liście do Birena, doznał w Warszawie dobrego przyjęcia tak od Augusta III, jak od Sulkowskiego [22]). Kiedy od świeżo przybyłego zażądano, aby podał plan pacyfikacyi państwa, odparł, że takiego planu nie ułożył wcale, że uczynili to niezawodnie ministrowie i poprosił o udzielenie sobie owego projektu, jeśli zasłużył na tyle zaufania. Gdy go zapewnili, że mu najzupełniéj wierzą, lecz planu gotowego nie mają, zadał im następne pytania:

— Czy zawiązali stosunki bądź to z naczelnikami przeciwnego stronnictwa, bądź z osobami prywatnemi?

— Czy otrzymują wiadomości o tém, co robi konfederacya dzikowska?

— Czy posiadają kogo zaufanego w armii?

— Czy krajczy koronny, Michal Rzewuski, powiększa swe wojsko nowo przybywającymi, i jaką ma po temu nadzieję?

— Czy się postarali o szpiegów w Królewcu?

Na wszystkie powyższe zapytania otrzymał jednę tylko krótką odpowiedź: *Nie!* — odpowiedź daną przez ministrów nie bez wstydu, bo wskazującą, jak mało pracowali dla utwierdzenia władzy swego pana. Oświadczyli natomiast, że ogłosili już i ogłaszają obecnie uniwersały tak carowéj, jak króla, że mają nadzieję pozyskania Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego i Mniszcha, marszałka w. koronnego, od których spodziewano się w każdéj chwili wiadomości.

Ubodło mocno Stanisława, że nie wymieniono mu wcale ani wymagań wojewody i marszałka, ani téż przedkładanych im przez rząd warunków, co znowu słusznie poczytał za brak ufności, a co w części zapewne było skutkiem znanéj nieprzyjaźni Poniatowskiego z Potockimi.

O układach wojewody kijowskiego z dworem warszawskim dochodziły Poniatcwskiego już dawniéj szczegółowe wieści, lecz nie przykładał do nich wielkiéj wagi, uważając ich źródło za nie dość pewne. Dowiedział się zaś w Warszawie od Keyserlingka i hr. Wratislawa, że dwór zgodził się na wszystkie żądania Potockiego i przyrzekł mu w. buławę kor. [23]). Tknięty tém do żywego, gdy mu ofiarowywano polną buławę, odparł, że z powodu nadwątlonego zdrowia nie przyjąłby nawet wielkiéj, że do Warszawy nie przywiodły go widoki ambicyi, lecz chęć zaskarbienia względów króla i carowéj, stosownie do jéj woli, wyrażonéj w nader uprzejmym liście. To téż gotów pracować jak najgorliwiéj dla-wzmocnienia królewskiego tronu, nie myśląc nikomu stawać w drodze, ubiegać się o łaski, ani urzędy, chyba gdyby go do tego zniewoliła ostatnia potrzeba.

Spostrzega on, że jego przyjazd do stolicy nie na wiele się przyda i wyznaje otwarcie, że widzi wziętość swą zarówno pośród szlachty, jak w wojsku mocno podkopaną, co przypisuje intrygom tak francuzkiego, jak i saskiego stronnictwa. Sądzi przeto, że wówczas tylko mógłby odzyskać dawniejszą popularność, gdyby się złączył z ciżbą i udawał, że działa w poprzek interesom króla, co mu zgoła nie przystoi — albo téż gdyby dwór w uderzający sposób okazał, że mu zupełnie ufa, rozdzielając wedle jego woli i zdania najpierwsze godności i urzędy.

Wymagania Poniatowskiego były więc dość wysokie. Żądał on, aby August działał wedle jego wskazówek, najwyższe dostojeństwa oddał jego przyjaciołom, słowem zapewnił mu bezpośredni i prawie niepodzielny wpływ na sprawy publiczne, a tém samém usunął od steru przeciwników, w obec czego traci oczywiście wagę owo zrzekanie się dla samego siebie wszelkich urzędów, tém więcéj, że zręczny dyplomata zostawia sobie otwartą furtkę w słowach: *„à moins que la dernière necessité ne m'oblige“*.

Od wyrażonych powyżéj żądań nie myślał odstępować. „Jeśli się nie zgodzą na nie — pisze do Birena — mimo najlepsze chęci, nie widzę wcale możności służenia królowi z powodzeniem“. Wspomina téż daléj o planie Keyserlingka uspokojenia zamąconéj Rzplitéj, który uważa za bardzo trafny i dobry, lecz na nieszczęście dwór nie stosuje się do zawartych w nim rad, czego najjaskrawszym dowodem jest uniwersał generała Bose, „qui ne respire que la force et la violence“. Biskup krakowski, Lipski, za pierwszém widzeniem okazał mu wiele serdeczności, późniéj zaś ochłódł znacznie przez wzgląd na księcia Michała Wiśniowieckiego.

Opowiada w końcu Poniatowski, że ma dowody, iż jego przejście na saską stronę gniewa magnatów, przebywających w Warszawie — że chcieli mu zatamować drogę do królewskiego zaufania, lecz Keyserlingk nietylko go o tém uprzedził, lecz nawet wskazał, zkąd mu cios zagraża.

Względy, okazywane przez dwór Józefowi Potockiemu, najwięcéj dręczą Stanisława i spać mu nie dozwalają. „Wojewodzie kijowskiemu — dodaje z przekąsem — liczą nieczynność jako zasługę; bodajby ztąd tylko wyniknął rychły i stały pokój“.

Tak naprężona sytuacya i wzajemna nieufność, któréj echo długo jeszcze w niniejszém opowiadaniu odzywać się będzie, nie przeszkodzą jednak Poniatowskiemu blisko przez pół roku pozostać w Warszawie, bo tak sobie życzy gabinet petersburski. W tym czasie wedle słów powtarzających się bez ustanku w listach do Birena, „czyni co tylko może, aby być użytecznym sprawie publicznéj, a zwłaszcza stosować się do woli Jéj Ces. Mości“.

Rzecz oczywista, że głównym celem jego zabiegów było nawracanie partyzantów Leszczyńskiego i napędzanie ich, jak wówczas złośliwie mówiono, do wspólnéj saskiéj owczarni, nad czém pracował także znany nam już ksiądz podkanclerzy kor. Lipski. Tak biskup, jak wojewoda, nie szczędzili trudu dla pozyskania Fryderykowi Augustowi głowy kościoła polskiego, Teodora Potockiego i jednego z najpierwszych optymatów Rzeczypospolitéj, Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego, który zrażony nadużyciami Sasów, przerzucił się na stronę króla Stanisława. Równocześnie niemal, bo w pierwszych dniach stycz-

nia r. 1735 przypuszczają obydwaj szturm po szturmie do nieustraszonego aż dotąd toruńskiego więźnia, sędziwego prymasa, który wszelkie ofiary stale odrzucał, oraz do chwiejnego potomka starożytnego rodu Korybutów[24]).

Ksiądz podkanclerzy przekonany, że najwięcéj podziała na Wiśniowieckiego przykład dygnitarzy kościoła, donosi o przejściu biskupów do saskiego obozu, w czém widzi oczywisty dowód, że „nie masz zawodu sumnienia" w przystępowaniu „do téj strony". Wprawdzie pan Adam Tarło głosi, że biskupi ci, jako przeniewierzający się dawniéjszéj przysiędze, tém samém podlegają ekskomunice; ale Lipski odmawia mu prawa sądu w nie należącéj doń sprawie, mówiąc, że „pan starosta jasielski młody teolog, który nas potępia" [25]).

Poniatowski rozpoczyna z innéj beczki. Mówi on, jakoby do niniejszego odezwania się pobudziło go tylko uczucie wdzięczności za życzliwość, jaką mu okazywał kasztelan po poddaniu się Gdańska. Obowiązany za doznane wówczas poparcie, pozwala sobie niniéjszém kilku uwag. Powtórzywszy co już dawniéj niejednokrotnie mówił i pisał, że „nie tak dla utrzymania praw i wolności naszych" popierała Francya króla Stanisława, „jako dla uczynienia Cesarzowi dywersyi, aby mu łatwiéj włoskie poodbierać państwa i deklarowane moskiewskie posiłki w Polsce zabawić" — dla stwierdzenia powyższego zdania schodzi do szczegółów i wymienia „leniwe operacye Francuzów nad Renem, dokąd we stu tysięcy z ks. Eugeniuszem w opozycyi o dziesięć mil stojącego wojska nie atakowano i preferowano bawić się dobywaniem Filipsburga, aniżeli nastąpić na tak nierówne siły, albo pójść do Saksonii".

O ile niegodziwą i zdradziecką była polityka Francyi w obec Polski, o tyle na odwrót postępowanie Rosyi odznaczało się szczerością. Mocarstwo to wedle niego nietylko zachowa swobody polskie, lecz ich nawet bronić będzie, „na co oryginalne widział dokumenta". Jedna zgoda z Rosyą i z Augustem zdolna ocalić kraj, stojący nad brzegiem przepaści i ruiny, co mu nakazuje wyznać sumienie, lubo jedni odrzucają jego „reprezentacye", inni „opacznie tłómaczą", inni wreście „kalumniami" mu za nie płacą. Zaklina przeto kasztelana, aby korzystając ze swéj wziętości i „nieporównanéj w narodzie

polskim miłości", nakłonieniem szlachty do zgody zapobiegł grożącemu Polsce „rozbiorowi", czém sobie zjedna „*perennem gloriam* (niespożytą chwałę) i nieśmiertelną w sercach braterskich wdzięczność"[26]).

Na walnéj Radzie we wtorek 9 lutego 1735, niejaki Stoliński, chorąży chełmiński, po gorących panegirykach na rzecz Fryderyka Augusta oświadczył, że król „powinienby mianować regimentarzem koronnym Poniatowskiego, któremu ten stopień *nieprawnie wydarto*"[27]).

Cokolwiek bądźskłonilo pana chorążego do odezwania się za wojewodą, to pewna, że nie uczynił tego z natchnienia dworu, bo dwór owszem dzięki Sulkowskiemu zostawał ciągle jeszcze w bardzo chłodnych i naprężonych stosunkach z wojewodą mazowieckim. W niewiele dni późniéj po rozwiązaniu Rady senatu, 3 marca, skarży się on Birenowi, że dotąd nie udało mu się pozyskać zaufania ministrów; zapowiada więc, że ma zamiar prosić króla o pozwolenie usunięcia się do Gdańska, gdzie zostawił rodzinę, a gdzie jeśli można, pragnąłby dotrwać w pokoju aż do pacyfikacyi, w samym kraju bowiem z powodu niesprawiedliwych podejrzeń dłużéj pozostać nie może[28]).

Echo utyskiwań Poniatowskiego, odbite o ściany petersburskiego gabinetu, miało wkrótce dotrzeć do saskiego dworu, bo już 17 marca 1735 pisze hr. Lynar do Fryderyka Augusta: „doszła tu wiadomość, jakoby wojewoda mazowiecki chciał się schronić w zacisze domowego pożycia z powodu, że nie może pozyskać u W. Kr. Mości takiego zaufania, jakiego pragnie"[29]).

Na szczęście nie spełnił téj groźby, rzuconéj w chwili rozdrażnienia. Powstrzymała go od tego na razie prośba Keyserlingka, aby uczestniczył w tajnéj z nim konferencyi. Nie znamy treści owéj narady, bo jakkolwiek Poniatowski wspomina o niéj w liście do Birena, czyniąc zadość poleceniu Löwenwolda, aby w jego nieobecności donosił w. podkomorzemu, „co się dzieje w Warszawie", nie przesyła jednak szczegółowego sprawozdania, pewny, że Biren wie już o wszystkiém z relacyi Keyserlingka i z własnego listu wojewody do Löwenwolda.

O zamiarze opuszczenia Warszawy odzywa się wtedy znacznie już chłodniéj. Gdyby z powodu wzrastającéj słabości żony

musiał jechać do niéj do Gdańska, prosi, aby jego wyjazdu nie uważano za zupełne usunięcie się *(retraite)* — „byłby bowiem zawsze gotów powrócić, skoroby mógł stać się użytecznym przy pacyfikacyi", jakkolwiek nie może wcale chlubić się ani poparciem, ani zaufaniem dworu, lubo jak może poświadczyć Keyserlingk, stara się o to z jak największą gorliwością. Prosi téż o „wyraźny rozkaz Jéj Ces. Mości", by nadal nie nakładano już ciężarów na jego i familii dobra, gdyż jak wiadomo całemu światu, obydwa stronnictwa niszczyły jo i rujnowały dotychczas, a z pomiędzy generałów carowéj oszczędza ich jeden tylko książę Homburski [30]). Prośba ta odniosla rychło pożądany skutek, bo już 21 kwietnia dziękuje Stanisław gorąco za jéj wysłuchanie.

Drażliwe położenie wojewody w obec warszawskiego dworu, ściąga nań baczniejszą odtąd uwagę stronników Leszczyńskiego; podawane jednak przez nich nowiny tracą niekiedy na wadze i doniosłości z powodu, że bywają dość niedokładne i noszą tendencyjną cechę.

Ossoliński, podskarbi wielki kor., prawa ręka króla Stanisława, w liście do oboźnego Ożarowskiego, wysłanego w poselstwie do Francyi, pisze pod dniem 27 maja: „W Warszawie, w przeklętéj sekcie tamecznéj *mirabilia peraguntur* (dziwne dzieją się rzeczy); między ministrami saskimi i rosyjskimi wielka dyfidencya i przy Moskwie nikt się tam z naszych nie wiąże, tylko wojewoda mazowiecki i wojewoda ruski, i *poniekąd* (?) biskup krakowski" [31]). W cztery zaś dni późniéj donosi ktoś z Gdańska, że tak Poniatowski, jak książę August Czartoryski, otrzymali pozwolenie wyjazdu do Gdańska, lecz król miał się do nich odezwać:

— Zostańcie się, bo i mnie i wam lepiéj będzie [32]).

Nie ulega wątpliwości, że Augustowi dobrze było z wojewodą, że na każdym kroku doświadczał wielkiéj jego użyteczności. Wysłany w charakterze królewskiego komisarza do Rudzińskiego, kasztelana czerskiego, wywiązał się szczęśliwie z tego zadania, i powróciwszy niebawem razem z Rudzińskim do Warszawy, przedstawił go królowi już jako poddanego. Przejście kasztelana do saskiego obozu miało tém więcéj wagi, że jak wiemy, był jednym z naczelników siły zbrojnéj Leszczyńskiego,

i że razem z nim poddawało się wojsko, zostające pod jego dowództwem. Poniatowski umówił się z oficerami tego wojska i skłonił ich do podpisania aktu poddania się konfederacyi dzikowskiéj [32]).

Jednakże wszystkie te zasługi nie zdołały zmienić jego stosunku do dworu. Przeszedlszy do Augusta III w nadziei, że petersburska protekcya zapewni mu udział w rządzie, doznał gorzkiego rozczarowania, a każdy dzień utwierdzał go w przekonaniu, że trudno będzie przełamać nienawiść Sulkowskiego. Cierpiano go wprawdzie w Warszawie, z obawy przed Birenem i Rosyą okazywano mu nawet pozorną życzliwość, lecz nic nie wskazywało, by kiedykolwiek mógł powrócić do dawnego wpływu i spełnić te widoki, które go skłoniły do odstąpienia Leszczyńskiego.

Człowiek, któremu się źle wiedzie, winę swego niepowodzenia składa częstokroć na przyjaciół, nie popierających go dość gorliwie. Tak i Poniatowski w liście do Birena obwinia Keyserlingka. Po pełnym oględnych półsłówek wstępie, że nie w swojém, lecz w imieniu ogółu się odzywa, przystępuje do saméj rzeczy. Nie chce on zerwać z człowiekiem, z którym go łączy pewna przyjaźń i zażyłość, tém więcéj, że jeszcze nie raz może potrzebować jego pomocy, z drugiéj zaś strony we własnym interesie musi wytknąć, że reprezentant Rosyi nie bardzo się troszczy o przyjaciół swego rządu. Pochwaliwszy przeto wielką zkądinąd gorliwość służbową Keyserlingka, zarzuca mu, że nie dorósł do wysokości trudnego zadania poselskiego. „Wypadałoby — mówi — aby W. Excel. był dokładnie uwiadomionym o stanie interesów w Polsce, o uczuciach i sposobie myślenia ludzi, o ich zdolnościach, dobrych lub złych zamiarach, albowiem *mimo siłę przedstawień (malgrès la solidité des représentations) tak rozumnego i bystrego ministra, muszę, nie oskarzając nikogo, powiedzieć otwarcie, że ministerstwo nasze postępuje częstokroć wprost przeciwnie, aniżeliby należało*“.

Wina Keyserlingka polega przeto na tém, że patrzy obojętném okiem, jak rząd polski na pierwszym planie stawia ludzi świeżo od Leszczyńskiego do Augusta przybyłych (n. p. Potockich), jak ich obsypuje najwyższemi łaskami i zaszczytami — zaniedbuje zaś dawniejszych stronników, lubo zaszczyconych popar-

ciem petersburskiego dworu, jak Poniatowskiego i familią. „Uczciwi ludzie“ stronnictwa rosyjskiego nie rozumieją takiéj taktyki, sam zaś Poniatowski oświadcza, że jeszcze wszystkiego nie wypowiedział, że miałby nie jedno do dodania, czegoby pióro wyrazić nie mogło, a o czém się od Keyserlingka dowie“ [34]).

W niezaprzeczonym związku z tajemniczemi słowami, jakiemi się kończy list wojewody, zostaje ciekawe doniesienie Ossolińskiego z dnia następnego, rozwiązujące jednak dość niedokładnie zagadkę, któréj Poniatowski nie chciał papierowi powierzyć. Podstawą wieści tak z Warszawy, jak z Królewca puszczonych, był spodziewany wyjazd Augusta do Saksonii z powodu nieszczęśliwego dla sprzymierzonéj z nim Austryi obrotu wojny — oraz w skutek nieporozumienia, wynikłego pomiędzy ambasadorem rosyjskim a tamtejszym dworem. Bliższych szczegółów téj ciekawéj sprawy nie znamy, od domysłów zaś tém więcéj wstrzymać nam się wypada, że posiadamy tylko źródło z drugiéj ręki, tendencyjne i niezbyt dokładne. „Z Warszawy — pisze Ossoliński 3 czerwca — mamy te sekretne *ab intimioribus* (bardzo zaufanych) dworu tamecznego przestrogi, że Rosya z Sasami nie bardzo dobrze *coalescunt* (żyją) i zrozumiawszy, że się elektor saski miesza i że rzeczy nie bardzo dobrze *in rem* (na korzyść) koligatów jego idą, tak we Włoszech, jako i nad Renem, obawiają się, aby dla miłości państw swoich dziedzicznych nie opuścił Królestwa Polskiego i nie wrócił się do Saksonii.“

O ile powyższe zdanie nosi na sobie niejaką cechę prawdy, o tyle znów następne złożyć już należy niechybnie na karb zbyt bujnéj fantazyi królewieckich dyplomatów. „Dla tego — pisze daléj podskarbi — już tam Moskwa mocno swoję wyrabia partyą, przybrawszy *pro principatioribus* (za naczelników) księcia wojewodę krakowskiego (Teodora Lubomirskiego), biskupa płockiego (Załuskiego), pana wojewodę mazowieckiego i ks. wojewodę ruskiego, aby *in hoc casu*, (na wypadek) żeby elektor saski miał *deserere regnum* (opuścić państwo), wystawić sobie *per potentiam* (za pomocą siły) nowego króla Polaka, *ut supponitur* (jak wnoszą), księcia wojewodę ruskiego.“

Twierdzeniu temu mają służyć za poparcie następne słowa,

wyrzeczone przez Keyserlingka do kasztelana czerskiego, Rudzińskiego, a dowodzące tylko, że ambasador pragnął Poniatowskiemu dodać wziętości i powagi.

— Ty o nic nie dbaj — mówił Keyserlingk do kasztelana — tylko o wojewodę mazowieckiego, bo carowa na niego łaskawa i wzięła go w swoję protekcyą. Kto będzie z nim trzymał, temu będzie dobrze i będzie szczęśliwy" [35]).

Rudziński, acz bawiący w Warszawie przy boku Augusta, razem z żoną, a nawet może z jéj namowy, bo była to energiczna kobieta, sprzyjał Leszczyńskiemu i tajemnie się z nim znosił. Nie uszło to snać baczności Keyserlingka, skoro go namawiał, „*ut adhereat*" (aby przylgnął) calém sercem partyi ich"; niemniéj Poniatowski „animował" kasztelana, aby się uspokoił i dał sobie wyperswadować, że się Kr. JMość Stanisław na tronie nie utrzyma."

Rudziński nie umiał z razu nic odpowiedzieć na to; ale posłyszawszy na mieście, że Turcya ma stanąć w obronie ciemiężonéj przez Sasów i Rosyą Rzpltéj, pobiegł co prędzéj do wojewody i zadyszany, z tą lekkomyślną łatwowiernością, jaka cechowała przeważną część partyzantów króla Stanisława, zawołał:

— Jeszcze dobędziemy szabli na nieprzyjaciół naszych i jeszcze na karkach ich pojedziemy! [36]).

Jakoż żyjąc w téj błogiéj nadziei, długo jeszcze agitował na rzecz Leszczyńskiego i o wszystkiém, co się w Warszawie działo, do Królewca donosił. W jednym z listów jego do żony spotykamy najlepsze potwierdzenie wypowiedzianego wyżéj zdania o nieporozumieniach między Rosyą a dworem warszawskim. „Sami ministrowie moskiewscy — mówi — namawiają mnie... żebym pisał do Carowéj, oddając się jéj protekcyi, i żebym wyraził, że na początkach panowania swego, król nam prawa łamie...." [38]).

W pierwszéj połowie tego miesiąca opuszcza Poniatowski stolicę. Jeszcze 6 czerwca żądał, aby w expedycyi sejmowéj *non vana, sed viva* wyrazić *motiva* (nie czcze, lecz prawdziwe pobudki) tak od Carowéj, jako i dworu warszawskiego o realném wyprowadzeniu wojsk posiłkowych po skończonym sejmie" i prosił, aby dwór wstawił się u Anny za Gdańskiem o da-

rowanie ostatniéj raty kontrybucyi, a już wieczorem 16 stanął w Gdańsku [38]).

Tak nagły wyjazd wojewody ze stolicy, i to przed rozwiązaniem Rady senatu, w obozie Leszczyńskiego uchodził za wypadek wielkiéj doniosłości. „Nie musi to być darmo“ — pisze ktoś z Gdańska do królewieckich matadorów; „dociec tego nie można, więc trzeba być Wmpanom ostrożniejszymi, im są skrytsze ich machinacye.“

Gdański dyplomata posuwa jeszcze daléj wodze swéj wyobraźni i gubi się w daleko idących, a płonnych domysłach. Wiążąc fakt przyspieszonego przybycia Poniatowskiego do Gdańska, z wyjazdem sekretarza saskiego do Szwecyi, o czém dawniéj już donosił, „któż wie — mówi — jeżeli wojewoda mazowiecki nie czeka na jakie rezolucye“, albo by w charakterze posła udać się do Szwecyi i przeciągnąć ją na stronę Augusta III albo téż, by działać tu we własnym interesie.

Bezpośredniém następstwem teraźniejszego pobytu wojewody mazowieckiego w Gdańsku było: nakłonienie wespół z księciem Augustem Czartoryskim żony jego, wojewodziny ruskiéj, do pospieszenia na dwór warszawski, czemu się dotąd statecznie opierała, idąc w téj mierze za wiernym Leszczyńskiemu księciem podkanclerzym litewskim [39]).

Daleko jeszcze gorszych rzeczy lęka się nasz Gdańszczanin; z obawy, aby Poniatowski siedząc w Gdańsku, nie wciągał w swą matnię królewieckich swych znajomych, a mianowicie chwiejnego już Jana Tarły, woła: „korespondencye królewskie trzeba mieć na oku, gdyż między wojewodą lubelskim a mazowieckim zachodzą dawne przyjaźnie.“

Listy, jakie mamy pod ręką, nie dają dokładnego wyobrażenia o naturze ówczesnych układów Poniatowskiego z królewieckimi rezydentami. Równoczesne zatargi w Warszawie dozwalają poniekąd przypuszczać, że wojewoda mazowiecki myślał przez czas pewien o powrocie do króla Stanisława. Łudzili się tą nadzieją niektórzy wygnańcy, uwiedzeni może dwuznacznemi wyrażeniami wojewody, który dla ujęcia ich sobie zaręczał, że zawsze gorąco do Leszczyńskiego przywiązany i że powróciłby do niego, gdyby mógł uwierzyć w możność zwycięztwa jego sprawy. Zapytywał w tym celu, na co jeszcze liczą po tylu

zawodach, wiedząc dobrze, iż nie mogą mu dać uspokajającéj odpowiedzi, bo sam Ossoliński woła wtedy z rozpaczą w liście do Ożarowskiego: „O sytuacyi nieszczęśliwéj Polski naszéj krótko donoszę, że nie może być nieszczęśliwsza.“

Nadaremnie więc domagał się „fundamentu“, na którym się opierają stronnicy Leszczyńskiego; to téż król widząc, że wytrawny statysta nie da się przekonać próżnemi słowy, mówił do swego otoczenia z goryczą, „że takiego przyjaciela, co się dla niego azardować nie chce, łatwo zawsze dostać“ [40]).

Około 22 lipca miał Poniatowski razem z księciem Augustem wyjechać do Warszawy, co także niezwykłemi pobudkami tłómaczono [41]); ale go na kilka tygodni wstrzymała choroba żony po nie dość szczęśliwie odbytéj słabości, jak się tłómaczy przed Birenem, zaręczając jednak, że jeszcze przed rozpoczęciem sejmu stanie w stolicy [42]).

Podejrzliwość generalicyi króla Stanisława względem wojewody mazowieckiego była tak wielką, że każdy jego krok opacznie sobie tłómaczyła, a we wszystkich zwróconych przeciw sobie zamachach, widziała jego rękę. Dla tego to nie bez kozery opowiada Ossoliński, że niejaki Odachowski, skarbnik litewski, który sobie w Królewcu poczynał przebiegle i zdradziecko, staraniom Poniatowskiego zawdzięczał wyswobodzenie z rosyjskiéj niewoli — dając w ten sposób do poznania, że działał wedle jego instrukcyi.

Chytry pan skarbnik tak umiał się ułożyć, że mu król dał tajne posłuchanie. Oświadczywszy, że w wojewodzie mazowieckim spostrzegł wielką ochotę służenia na nowo dobréj sprawie „z dawnych ku Panu obligacyi,“ prosił Leszczyńskiego, „aby mu nie miał za złe, kiedy będzie miał co mówić przeciwnego interesom w téj tu kompanii,“ a to, aby się nie narazić Rosyi. Dziwnie dobroduszny i łatwowierny król, pozwolił na podkopywanie własnéj powagi pod swym bokiem. Korzystając z jego poczciwéj lekkomyślności, jął prawić „*mirabilia*,“ rozrzucać saskie skrypta, „odmawiać ludzi godnych i zacnych,“ proponując n. p. Massalskiemu polną buławę litewską, gdyby przeszedł do Augusta. Powoływał się przytém na słowa Poniatowskiego, który miał powiedzieć, „iż pozwoli się na sto-

łokciowéj obwiesić szubienicy, jeżeli się król Stanisław utrzym na polskim tronie.“

Gdy już wypowiedział wszystko, co chciał, wtenczas dc piero konfederaci „huknęli potężnie na to“ i zawezwali króla „aby takowego zdrajcy nie cierpiał przy swym boku,“ o czém usłyszawszy pan Odachowski, czmychnął zawczasu [45]).

Poniatowski nie zrażony podejrzeniami dawnych przyjaciól prowadził daléj korespondencyą z Królewcem; na dniu 12g sierpnia wybrał się z obszerném pismem do samego Ossolińskiego. Wspomniawszy na wstępie o zawziętości przeciwników która go zewsząd ściga, zapewnia, że nie ma sobie nic do wyrzucenia. Ossoliński przypuszczając, że się może da nawrócić przesyła mu kopie listów postronnych monarchów, przyrzekających im pomoc, aby wykazać, że mogą liczyć na rychłą odsiecz. Poniatowski „jako zwykł z wszelkiém uszanowaniem mówić i pisać o monarchach,“ odczytał listy „z głębokim respektem i należytą refleksyą,“ ale napróżno w nich szuka „czego fundamentalnego,“ bo „okrom generalnych terminów,“ nie znalazł nic, coby zasługiwało na uwagę. Nie cieszy się té wcale z zapewnienia kanclerza Francyi, „że chcą, *co tylko można* dla interesów Rzpltéj i króla uczynić.“ Ubolewa, że akredytowany przy dworze francuzkim poczciwy Ożarowski, zbyt wielki przywięzuje wagę do owych nic nie znaczących ogólników, zamiast się upomnieć o „jaśniejsze eksplikacye.“

Traktat ze Szwecyą ogranicza się do saméj neutralności „cóż wam więc — woła — kochane państwo, może pomódz?“ Daremnie się również spodziewają pozyskać króla duńskiego i pruskiego, a gdyby ostatni istotnie ujął się za ich sprawą „podobnoby Warmia i co więcéj odpowiedziała za to.“ Turcy pobici na głowę przez Persów; nie na wiele zdadzą się tatarskie zagony. Ponieważ zaś, jak to dowodnie wykazał, o utrzymaniu Stanisława ani sposób myśleć, przeto choćby pragnął serdecznie, nie może posłuchać głosów, wzywających go na tamtą stronę. „Sam Pan Bóg — zaklina się — lepiéj widzi *intima* (skrytości) serca mego, żebym chciał i siebie samego i wszystko sakryfikować, jakom dla ojczyzny powinien, gdybym mógł *praevidere* (przewidzieć) sposoby do poratowania jéj i dla wydźwignienia z tych publicznych nieszczęśliwości otchłani, ale kiedy

mi tego oświecenia nie dał, gdzie mnie *fata trahunt*, (losy ciągną) dla jakiegokolwiek upadających wolności ratunku, ażeby ich do ostatka nie utraciły, muszę *subsequi*" (iść).

Wypowiedziawszy swe zdanie bez ogródek, radzi łączyć się z Augustem, „bo gdybyśmy w kupie byli, mężniéjbyśmy mogli *certare* (walczyć) o tę nieoszacowaną wolność, o którą starać się powinniśmy, abyśmy ją mogli *serae* zostawić *posteritati* (późnéj potomności) [44].

Ale był to głos wołającego na puszczy. Na partyzantów Leszczyńskiego padła tak powszechna mania dyplomatyzowania, że od téj choroby nie wolne nawet kobiety, jak Czapska, wojewodzina pomorska i Rudzińska, kasztelanowa czerska. Pani kasztelanowa spodziewała się w prostocie ducha „przez swoje fakcye białogłowskie", jak za uderzeniem rószczki czarodziejskiéj, odwrócić tok politycznéj akcyi petersburskiego gabinetu. Donosi przeto Ossolińskiemu z powagą dyplomatki, „że przez M-me Billo prosiła *la comtesse* Laton, która wielką jest przyjaciółką Jagodzińskiéj, aby z niéj wyrozumiała, czy nie możnaby męża nakierować na sprawiedliwą drogę alias stronę" i dodaje, że „M-me Laton miała to dla niéj uczynić" [45].

Nie wiele mądrzéj rozumował domorosły statysta, Tarło, wojewoda lubelski, a nawet sam król Stanisław, skoro za jego pozwoleniem „expostulował z rezydentem moskiewskim, aby pisał do swego ministeryum, że widząc *desperatam causam* (przegraną) cesarza, czyby się nie mógł dwór tameczny powrócić do dawnéj przyjaźni z dworem francuzkim, deklarując i z siebie i z nas tu wszystkich przytomnych szczere do tego przyłożenie się i niezawodną kooperacyą."

Nie trudno było przewidzieć brzmienie odpowiedzi rosyjskiéj na ten projekt. Biren „króciusieńko" odpisał, Ostermann „prolixissime" (bardzo obszernie), ale obaj stanowczo odmownie [46]. Niezrażony tak wyraźną odprawą, a wiedząc, jak wielkiéj wziętości w Petersburgu zażywa Poniatowski, przez niego znów „za pozwoleniem J. K. Mci" umyślił działać. A przyjeżdżał wojewoda mazowiecki właśnie przez Polskie Prusy do Warszawy; była więc wyborna sposobność widzenia się z nim „incognito" [47]. Chciał się z nim spotkać dla większego bezpieczeństwa w prus-

kiém miasteczku, Działdowie i uczynić *„similes propositiones“* (podobne propozycye), jako i rezydentowi moskiewskiemu, aby mając także kredyt u Keyserlingka, dysponował go *ad aliqua media pacis* (do pokoju), a przynajmniéj do zwleczenia sejmu [48]. Osobiście jednak nie zetknęli się wcale, a piśmienne porozumienie szło bardzo opornie. Poniatowski sądził, że jego stary przyjaciel chce po prostu przejść do saskiego obozu, nie troszcząc się o króla i towarzyszów, że zaś jego wielkie polityczne plany, podejmowane w interesie całego stronnictwa, nie są niczém więcéj, jak czczym pozorem, jak szumnym, poetycznym prologiem do prozaicznéj sztuki odstępstwa; nie przypuszczał bowiem ani na chwilę, aby wojewoda lubelski był tak naiwnym i sam wierzył w spełnienie owych widoków. Wyraził to nawet Poniatowski, wykazując, jak mało spodziewać się można od Francyi „śpiewającéj zawsze tę samą piosnkę *de la confiance et patience*“ i wzywając do bezwarunkowego poddania się, czém obruszony Tarło, odpowiedział wyniośle, że obojętném okiem spoglądał dotąd na utratę fortuny, na ruinę swych 107 wsi i 90 miasteczek, ale „poczciwość zachował“ — nie uwiodą go zaś żadne pokusy, bo „ani cesarz, ani carowa, ani elektor tyle skarbów i honorów nie mają, żeby mogli jego poczciwość i interes ojczyzny kupić," co „dawnym stylem" tłómacząc, dodaje: „wolę poczciwym Tarłem umrzeć, niż niepoczciwym hetmanem żyć“[49].

Niemniéj przeto układy toczyły się dość długo, choć było widoczném, że muszą spełznąć na niczém. Na szczegółowe już snać propozycye Tarły, których nie posiadamy, odpisuje wojewoda mazowiecki po zniesieniu się z Keyserlingkiem, obszernym listem z Warszawy starając się wybić mu z głowy niepraktyczne pomysły, i żądając, aby „jaśniéj wyexplikował jaki, ma kombinowania tego traktatu sposób.“ Dowodzi nasamprzód, że niemożebne są układy między Rzpltą a konfederacyą dzikowską jako taką, lecz tylko jako z rokoszem. Niepodobném jest daléj, aby ku pomocy wzięto rosyjskiego i francuzkiego ministra, bo by to strasznie rzecz przeciągnęło, a właśnie obudziło się w Warszawie podejrzenie, że o to tylko królewieckim dyplomatom chodzi, aby przez odwłokę „puścić sejm z dymem.“ Prosi wreście, aby naznaczono „czas i sposób w najstosowniejszéj na ten

cel Warmii," a Warszawa wyśle deputatów. Zapewnia, że sejm teraźniejszy zniesie wiele nadużyć, ustali prawa i swobody, a zgoda opozycyi mogłaby „wiele do tego pomódz" i przyspieszyć wyprowadzenie z kraju wojsk cudzoziemskich [50].

Zasmucony tak upokarzającą nietylko dla Tarły, ale dla całego królewieckiego obozu odprawą, pisze w kilka dni późniéj Ossoliński do Ożarowskiego: „Zważcie, kochany Dobr., jak się to na mało przydały takowe propozycye, o ile od naszego pana wcale nie aprobowane", lubo poprzednio sam zapewniał, iż były podawane „za J. K. Mci konsensem." „Lepiéj im było dać absolute pokój — dodaje — aniżeli *in tantum* przychodzić *contemptum*" (na wzgardę) [51].

Spe niając żądanie szczegółowszych objaśnień, odsłania Tarło tajemnice swych dyplomatycznych kombinacyi, i bez wahania przedstawia propozycye, które dziś uśmiech litości sprowadzają na usta czytelnika, a niezawodnie wówczas takich dyplomatów, jak Keyserlingk i Poniatowski, do serdecznéj pobudzały wesołości. Wymaga tedy, aby „obadwa *concurrentes* (to jest obydwaj rywale: król Stanisław i August III) zdali swe losy do decyzyi Rzpltéj," ażeby więc zebrane Stany zajęły w obec królewskich zapaśników takież same stanowisko, jak w wiekach średnich sobory względem walczących z sobą papieży [52].

Propozycya ta była tém śmielszą, wedle rozumienia zaś saskiéj partyi nawet tém zuchwalszą i śmieszniejszą, że kraj cały dostał się faktycznie w ich ręce; że Leszczyński zostawał na łasce chwiejnego sąsiada, a między wiernymi mu straszna panowała nędza. A trudno było wątpić, że choćby między nimi duch był najsilniejszy, to „mdłe ciało" wkrótce będzie musiało uledz. Okropny zaprawdę obraz krwawił tkliwe serce króla, widzącego, jak ludzie do niedawna możni, poświęciwszy wszystko, koniecznością przyciśnięci, „bez wstydu żebrali" — jak jedni wołali:

— Panie, każ nas wykupować z gospód, a do Polski odsyłaj! — drudzy zaś upominali się żałośnie:

— Ratuj nas, bo żyć czém nie mamy.

Nieszczęśliwy król, wyczerpawszy wszelkie argumenta, przestał już ukazywać świetne nadzieje, ale tylko „z gracyą osobliwą obligującą każdego", mawiał łagodnie:

— Dziatki, wybaczcie, pieniędzy nie mam, jestem jak reformat, konsolujący się tylko wiarą nienaruszoną i przyjaźnią waszą. Jeśli przyjdzie jaki sukurs pieniężny, pewnie przed Wami nie zataję, ani was nie opuszczę.

Opłakane położenie króla i rezygnacya, z jaką znosił niedolę, ujmowała delikatniéj czujących; zdjęci „kompassyą", odchodzili, „jakby najwięcéj odebrali." Ale inni niewzruszeni słowami, zawodzili „płaczem i narzekaniem," wołając z goryczą, że „już chyba siebie samych na zastaw zapisować muszą" [53]). Rozpaczliwe usposobienie skołatanego tylu ciosami, zapomnianego przez Francyą, skłaniającego się już do abdykacyi Leszczyńskiego, żywo uwydatnione w liście z téj pory, gdzie powiada:

— *Horret animus*, (wzdryga się umysł) serce truchleje, ręka drży do wyrażenia, co się z nami dzieje...

A ten nieszczęśliwy stan królewieckiéj załogi nie był wcale tajemnicą dla Warszawian, po części z winy samegoż króla, który swą seraficzną dobrocią więcéj szkodził, niż pomagał sprawie.

Roiło się w mieście od „hipokrytów i zdrajców," których on, czy z wrodzonéj słabości, czy ze zbytecznéj łagodności, nie powściągał. Nie mniéj szkodliwe i niepolityczne były układy poczciwego Tarły z Poniatowskim. Gani je mocno Ossoliński, powtarzając jednak wytrwale tęż samą piosnkę, że ich „Pan nie approbował." Pomijając już wzgląd, iż rzecz ta miała się inaczéj, przypuściwszy, że wojewoda traktował na własną rękę i z własnego natchnienia, czyż to nie wina króla, że poddany wbrew jego woli i wiedzy działał w najważniejszych interesach — czyż to nie dowodzi zdrożnéj w monarsze miękkości, pociągającéj za sobą nieuchronnie utratę powagi!

Dyplomatyczne eksperymenta Tarły zadały konfederacyi dzikowskiéj cios dotkliwy, bo przekonały, że cała konfederacya sprzykrzywszy sobie nieszczęśliwą dla siebie wojnę, nie licząc już nic na zewnętrzną pomoc, całą siłą ciąży do Warszawy, gotowa przyjąć amnestyą pod jakiemibądź warunkami. Postanowiwszy kuć żelazo, póki gorące, wysłał dwór do Królewca Zawiszę, podkomorzego litewskiego, podobno z pieniędzmi, dla ujęcia osiadłych w Królewcu Litwinów [54]). Niezrażony niefor-

tunnym skutkiem dyplomatycznych usiłowań stryja, wdał się wkrótce w układy z Poniatowskim Adam Tarło, starosta jasielski i marszałek konfederacyi dzikowskiéj. W odpowiedzi na jego pismo, zapewnia wojewoda z Gdańska 27 grudnia, że „całém sercem życzy, aby konfederaci z honorem *et cum dignitate* (z godnością) wyśli,“ lecz jest pewny, że się na to dwór „pociągnąć nie da, aby *sub nomine et authoritate* (pod imieniem i powagą) konfederacyi dzikowskiéj, teraz akces swój uczynić mogli“[55]).

XIV.

Ale i w Warszawie, w ognisku saskiego stronnictwa, nie dobrze się działo. Panował tu zamęt, wrzała namiętnie zawiść, występowały na jaw lub nurtowały skrycie najsprzeczniejsze dążności. Z pomiędzy tłumu zgromadzonéj tu szlachty i magnatów, drobna zaledwie cząstka szczerze sprzyjała Sasom; przeważną większość związała z nimi w smutną spółkę obrażona duma lub osobisty interes, a wielu bawiło tam jedynie z konieczności, choć całą duszą oddani Leszczyńskiemu, nie przestawali się z nim znosić. Należał do nich od lipca prymas, wielbiony przez współczesnych za heroizm, okazywany długo w niewoli; chwalony przez historyków za to, że bez ujmy dla swéj godności umiał wystąpić wobec Augusta [56]), lubo wkrótce zaćmi te zasługi, biorąc pensyą od postronnego mocarstwa...

W pierwszych miesiącach pobytu w Warszawie, odgrywał jeszcze sędziwy dostojnik kościoła piękną rolę nieugiętego, choć pokonanego Katona; ani publicznie, ani wobec króla nie wznosił nigdy toastu: *Vivat Augustus!* lecz po prostu i dwuznacznie: *Vivat rex!* choć mu o to, jeśli się godzi wierzyć współcześnikowi, „prawie do nóg sama upadała elektorowa“ [57]).

To téż, jak jeszcze w październiku tenże korespondent o prymasie, tak o wielu innych mógł powiedzieć, że jest *totissimus* (duszą i ciałem) nasz“ lubo z dniem każdym to ten, to ów, ujęty szczodrobliwością Rosyi, zwijał chorągiewkę, a króla Stanisława zdawał na samą „łaskę Opatrzności“.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka anarchia panowała w sejmie, złożonym z osób tak różnych dążeń. Miała to być pacyfikacya, a była w istocie walka na zabój. Ci, co nie brali pieniędzy, wołali oburzeni srodze, że „Moskwa *non desistit* (nie

odstępuje) od kontrybucyi dymów", że nie wyprowadza wojsk swych z granic Rzplitéj — z panem Kamockim żądali 20 października „aby dwór *in diplomate* (w dokumencie) naznaczył *diem evacuationis*, (dzień odwrotu wojsk cudzoziemskich) aby Moskwa, ani Sasi podwód nie pretendowali, aby dwór nie implikował Rzplitéj w żadne traktaty z Moskwą".

Psuli Augustowi interesa więcéj sascy, niż on sam stronnicy, głosząc, co ich partyi wcale nie przynosiło zaszczytu, że nie mogą obyć się bez rosyjskich posiłków, „bo król Stanisław w pięćset koni przybieglszy do Polski, wszystkichby do siebie pociągnął".

Rozdrażniona takiemi mowami opozycya, nie hamowała się wcale. I tak Zboiński, podkomorzy dobrzyński, miał odwagę powiedzieć wobec całéj izby, „że król *per potentiam, caedes, sanguinem, ruinas,* (przez gwałty, zabójstwa, krew i ruiny) po karkach naszych wstępuje na tron" [58]).

Gdy do innych pobudek i namiętności przyłączyło się zaciekłe uganianie kilku zwykle osób za jednym urzędem, nie dziw, że sejm nie doszedł [59]).

Kraj pogrążony w odmęcie sprzecznych interesów, tak smutny wówczas przedstawiał widok, że nie możemy wcale zarzucić Ossolińskiemu przesady w jaskrawém malowaniu epoki, gdy pisze do słynnego późniéj Konarskiego, podówczas sekretarza Ożarowskiego: „Polska tak się zapaskudziła pychą, fałszami, nieszczerością, przez tak długie przeszłego pana rządy, gdzie cały czas Niemcy utrzymywali między nami dyfidencyą, że gdyby się to (strzeż Boże) odmienić nie miało, życie by się każdemu poczciwemu w takim stanie sprzykrzyło" [60]).

Nazajutrz po zerwaniu sejmu, zgromadził August Radę senatu. Prymas wzbraniał się jechać na nią, lecz użyto gwałtu, a dla przyzwoitości jednym z tych, co go zmusić mieli, mianowano łaknącego buławy Józefa Potockiego, drugim nawróconego już księcia Janusza Wiśniowieckiego. Właśnie ks. Teodor, jako w święto swego patrona, jechał na nabożeństwo, gdy go ci panowie napadli, i wsiadłszy do jego powozu, przemocą bez krzyża i laski, zawieźli do zamku.

Natychmiast tedy wzięto się do rozdzielania wakansów. Stało się to, na co przez tyle lat nie śmiał się odważyć Au-

gust Mocny: rozrządzono hetmaństwem po za sejmem; dostał je Potocki wbrew wyraźnéj woli Anny, która umyślnym listem „rekomendowała *ante omnia* (przedewszystkiém) Poniatowskiego do buławy" [61]).

Dla tém wyraźniejszego okazania swej sympatyi wojewodzie mazowieckiemu, w odpowiedzi na jego pismo z 12 grudnia, wystosowała doń carowa list nader uprzejmy, oświadczając, że jak do dzisiaj nie opuściła żadnéj sposobności działania po woli i ku zadowoleniu Poniatowskiego i jego krewnych, tak i na przyszłość nie omieszka czynem stwierdzić, ile mu sprzyja [62]).

Niemniéj przeto przy rozdzielaniu urzędów pominięto zupełnie członków *familii*, a trzeba to było poczytywać już za wielkie szczęście, że mniejszą litewską pieczęć zostawiono księciu Michałowi Czartoryskiemu [63]), który do roku 1736 przebywa stale w Prusach, nie dając się skłonić do powrotu ani prośbami rodziny, ani pełnemi werwy i dowcipu odezwami ministra saskiego, Manteuffla i wielu innych osób. Manteufell serdeczny przyjaciel i gorący wielbiciel księcia podkanclerzego, nie zrażony bynajmniéj jego nieprzyjazném dla Augusta III usposobieniem, spostrzegając jednak, że *familia* powraca do saskiego obozu, że nawet sam książę Michał zdradza niejakie do powrotu skłonności, od lata r. 1734 używa wszelkich środków perswazyi, aby go przejednać stanowczo z rządem. W liście, pisanym z Berlina w dniu 5 sierpnia tegoż roku wyraża on zdziwienie, że Poniatowski nie wspomniał dziewierzowi wcale o rozmowie, jaką prowadzili w Berlinie w listopadzie ubiegłego roku. Manteuffel przybywający wtedy świeżo z Drezna, zaręczył wojewodzie mazowieckiemu, że gdyby chciał opuścić króla Stanisława, może liczyć na łaskę i względy Fryderyka Augusta. „*Comptez* — dodał — *que je Vous parle à bonnes enseignes, et que je Vous servirai en honnête homme, lorsque Vous voudrez en profiter*". Wojewoda podziękował mu grzecznie, lecz oświadczył, że obecnie zbyt ma związane ręce, by mógł korzystać z jego propozycyi; widocznie nawet nie przywiązywał do jego słów wielkiéj wagi, skoro nie odwołał się do niego późniéj, gdy zawiązywał stosunki z drezdeńskim dworem. Manteuffel zapewnia jednak, że obietnice jego nie były płonne, że miał rękojmią dotrzymania wszystkiego, co przyrzekał — teraz zaś gotów

jeszcze ułatwić podkanclerzemu honorowy powrot do saskiego obozu. Pełen zawsze najprzyjaźniejszych uczuć dla „najdroższego, najlepszego, najznakomitszego z kanclerzy,“ gotów każdéj chwili zaprzestać walki ze „schizmatyckiemi usposobieniami“ dostojnego tułacza, by nie utracić jego życzliwości — wypada on jednak niekiedy z roli pobłażliwego i wyrozumiałego przyjaciela, zwłaszcza gdy widzi pewną chwiejność i brak stanowczości w mężu, któremu wytyka chęć uchodzenia za nowoczesnego Katona. „*Declarez Vous* — pisze 19 kwietnia r. 1735 — *de nouveau ouvertement pour Stanislas; cela Vous fera dans un sens, plus d'honneur dans le monde, que de passer pour une éspèce d'amphibie*“[64]).

Dotkliwy ten zarzut o tyle był niesłuszny, że książę Michał okazał gotowość powrotu pod wrażeniem zwątpienia o francuzkiéj pomocy a w nadziei, że August III przyjmie przedłożone przezeń warunki; doznawszy natomiast rozczarowania ze strony Saksonii, widząc, że rząd drezdeński myśli postępować z Polską i nadal, jak z krajem podbitym — postanowił wytrwać na swém stanowisku. „Nie mogę żadną miarą przypuścić — pisze pod dniem 4 grudnia do Ożarowskiego — aby Francya chciała poświęcić swoję chwalę, wziętość, słowem wszelkie względy i tak bezbożnie Polskę opuścić“. Wtedy i późniéj jeszcze byli Stanisławowczycy pewni, że ich Francya nie opuści, lubo już wszystko było stracone. „Pan ten—pisze do Ożarowskiego Ossoliński 17 stycznia r. 1736 — *ad ultimum terminum* (do ostatniéj chwili) z nami dotrzymać Panu naszemu konfederacyą, i Francyi *fidem, honorem et conscientiam spopondit* (wiarę, honor i sumienie ślubował) i nas tu w tém upewnił“.

Jednakże książę Michał mógł słusznie zauważyć, że ów „ostatni termin“ już upłynął, że niemniéj zdrada Francyi uwalnia od wszelkich względem niéj zobowiązań. Poniatowski spodziewając się, że siostra potrafi przekonać brata, wyprawił żonę na początku stycznia do Koźlina; głosiły dzienniki, że i ta mądra kobieta nie dopięła celu, ale snać poselstwo pani Poniatowskiéj pomyślniejszy, niż mniemano, odniosło skutek, skoro na początku lutego koresponduje już podkanclerzy z Birenem[65]). Pod dniem siódmego lutego donosząc Ożarowskiemu o abdykacyi Leszczyńskiego, oświadcza, że i jemu „trudno daléj sakry-

fikować się bez żadnego fundamentu *et minima* dla ojczyzny *utilitate* (i najmniejszéj korzyści) — że „na nieustanne familii zaklinania“ wyjeżdża za pięć dni do Gdańska, gdzie postanawia „spokojnie siedzieć, póki go do warszawskiéj drogi nie przymuszą“[66].

Około 20 lutego stanąwszy istotnie w Gdańsku, wyprawił gońca do króla z prośbą, jak mówiono, téj treści, by mu pozwolił wyjechać na wieś, gdzie pragnie resztę dni swoich spędzić[67].

Podobnie jak książę podkanclerzy, téj i najwierniejsi dotąd zwolennicy Leszczyńskiego przechodzili na stronę Sasów; wchodzili z nimi i z Rosyą w układy, lub przynajmniéj gotowi byli przyjąć ułożone przez tamtych warunki ugody. Nie ustawały i pertraktacye wojewody lubelskiego z mazowieckim, lubo przerywane kilkakrotnie. Zjechali się około 15 stycznia r. 1736 na gdańskim trakcie, o 8 mil od Królewca, w pobliżu Piławy. Nawet Ossoliński, tak jeszcze niedawno przeciwny tym spotkaniom, zmienia teraz ton, i wspominając o schadzce, mówi pod wpływem zwątpienia: „*In casum* (na wypadek), że nas Francya zupełnie odstąpi i da na pośmiewisko całemu światu, a osobliwie nieprzyjaciołom naszym, nie masz inszéj, pewniejszéj dla nas i dla wolności naszéj protekcyi, jako Carowa“[68].

Niezrażony dotychczasowemi zawodami Tarło, goni za marą honorowego pokoju, jak rozbitek chwytający belkę, rzuconą wśród fal odmętu. Nieszczęśliwy, już, już zdaje się, że pochwycił ją w swe dłonie, gdy znów spiętrzony bałwan rozdzielił go od jedynego środka ocalenia, i każe mu się na nowo borykać z rozhukanym żywiołem.

Treść rozmowy Poniatowskiego z Tarłą, znana nam dokładnie z relacyi, złożonéj przez pierwszego Keyserlingkowi bezpośrednio po schadzce, bo 16 stycznia. „Byłby to zbyt długi dyalog— powiada — gdybym chciał szczegółowo przedstawiać wywody, jakich używałem dla zbicia przeciwnych“. Na nieszczęście nie otrzymawszy od dworu instrukcyi w sprawie rokowania, mógł tylko przyjmować wszystko *ad referendum* (do wiadomości i przedłożenia dworowi).

Najprzód określa wojewoda mazowiecki sytuacyą i usposobienie konfederatów, Zapewniając, że ostrzeżenie Francyi o pod-

pisaniu przedugodnego aktu, wywołało pośród nich wzburzenie i rozpacz. Uspokoili się dopiero i nabrali otuchy, gdy następną pocztą nadeszły stanowcze i szczegółowsze obietnice: że Francya niczego nie zaniedba, aby się stało zadość ich żądaniom, które silnie poparte, przed publikowaniem traktatu będą rozbierane na dworze wiedeńskim. To téż i wojewoda lubelski domagał się usilnie, aby dwór warszawski wysłał swoich senatorów, celem wzajemnego porozumienia i nie wahał się twierdzić, że trwałość rządów Fryderyka Augusta zależy od oficyalnéj ugody z konfederacyą, która aktem publicznym mogłaby je uznać; w przeciwnym bowiem razie, za lada nowym powodem mogą się znowu wszcząć zamieszki. Na zarzut Poniatowskiego, że uznanie Augusta III królem przez wszystkie województwa, zniosło i unieważniło konfederacyą dzikowską, odparł, że to bynajmniéj nie wystarcza i że należałoby, aby wszystkie te województwa uczyniły do konfederacyi jakiś uroczysty krok za pośrednictwem deputacyi, dla uwolnienia się od wzajemnéj a nierozwiązalnéj przysięgi. Żądał daléj, by na czas pewien usunięto z Warmii rosyjskie i saskie wojsko, aby snać nie głoszono, że narady odbywały się pod grozą cudzoziemskiego oręża.

Wystawia daléj Tarło, że król źle na tém wyjdzie, jeśli zamiast układać się z konfederacyą, będzie przyjmował poddanie się jéj członków, jako ludzi prywatnych, bo w takim razie pod popiołem zawsze zostaną iskry, z których rozpłonie może pożar w całém królestwie. W końcu zaręcza, że Francya po zawarciu pokoju z cesarzem i carową, nie odmówi Rzplitéj pośrednictwa i zapytywał, czy nuncyusz apostolski ma od papieża władzę rozwiązania przysięgi, złożonéj Leszczyńskiemu; uważa to bowiem za potrzebne „dla uspokojenia słabszych umysłów“.

Rzecz jasna, że Poniatowski nie mógł dawnego przyjaciela łudzić nadzieją, iż jego propozycye zostaną przyjęte, skoro one były wprost przeciwne widokom warszawskiego i petersburskiego dworu, a Ostermann jeszcze 20 grudnia 1735 pisał w instrukcyi do Keyserlingka: „Można tym panom w Królewcu dać do zrozumienia, że Jéj Ces. Mość z właściwą i wrodzoną sobie wspaniałomyślnością nie odmówi im protekcyi i usług w sprawach, tyczących się ich osobistych interesów — że jednak sami

najlepiéj zrozumieją, iż przedtém wszyscy pospołu powinni uznać Augusta III prawowitym królem, oraz, że tutaj żadna deputacya od nich, czy to pod nazwą skonfederowanéj Rzpltéj, czy pod jakąkolwiek inną formą, nie będzie, ani nie może być przyjętą“.

Nadaremnie téż nalegał wojewoda lubelski, aby się z nim Keyserlingk zjechał na granicy pruskiéj. Mówił on, że mógłby wprawdzie sam pojechać do Warszawy, ale tylko wtedy, jeśli otrzyma pasport od króla i carowéj, oraz rękojmią bezpieczeństwa na czas powrotu, gdyby ugoda nie przyszła do skutku: chociaż bowiem zapewnia Poniatowski, że wszystkie grzechy przeszłości puszczono w niepamięć, treść punktów konfederacyi dzikowskiéj, oraz kilka manifestów, wydanych przeciw cesarzowi i carowéj, czynią go niespokojnym o swą osobę. Wojewoda mazowiecki radzi uczynić zadość ostatniéj prośbie, pewny, że łaskawe przyjęcie ze strony ambasadora, zniewoli go i uczyni posłusznym; Ożarowski jeszcze go podnieca, ale Tarło bardzo się skłania do zgody — należy więc spieszyć z zakończeniem sprawy.

Po za sprawozdaniem z powyższéj rozmowy, znajdujemy w liście Poniatowskiego ciekawe szczegóły o ówczesnéj polityce rządu pruskiego wobec Polaków. „Intrygi dworu berlińskiego w Królewcu — czytamy — są obecnie silniejsze, niż kiedykolwiek. Generał Katt oświadczył kilku polskim panom w imieniu swego króla, jako tenże mocno wzruszony ich nieszczęściami i wytrwałością, gotów im pomagać, gdyby mu w imieniu konfederacyi zechcieli przyznać tytuł królewski, i gdyby to również uczyniła Francya, zapewniając, że Rosya już uprzedzona i godzi się na pośrednictwo Prus“.

Odpowiedzieli na to po naradzie Polacy, że przyjmą pośrednictwo, jeśli inne mocarstwa, a mianowicie Rosya i Austrya pozwolą, lecz domyślając się podstępu, nie wyprawili nikogo do Berlina. Wyjątek w tym względzie stanowi jeden z magnatów, Antoni Potocki, o którym mówi autor listu z przekąsem: „Wprawdzie wojewoda bełzki dla pozyskania względów dworu pruskiego, i sądząc, że pochlebstwami będzie mógł długi swe spłacić, dodawał królewiczowi Fryderykowi otuchy, że Rzplita mogłaby go na tron powołać, lecz inni uważają to za czcze przywidzenie. Zrażeni wreście surowém obejściem, ja-

kiego doznawali w Królewcu, chcieliby jak najprędzéj wydostać się z pod uciążliwéj i z ich duchem niezgodnéj opieki“ [69]).

Przed odebraniem jeszcze téj relacyi, jak się zdaje, pisał Keyserlingk, że o ile widzi z listu agenta rosyjskiego, radzcy Belka, „Ichmoście w Królewcu siła rzeczy napierają się“. Podał on przez tegoż agenta „sposób, aby bez uszczerbku najmniéjszego sławy swojéj *ad unionem corporis* (do połączenia się z ciałem) Rzplitéj przyśli“, co tém snadniéj mogą uczynić, iż sam Leszczyński wypowiada w ostatniéj deklaracyi, „że już królem polskim dłużéj być nie może“. Krok ten jeszcze obecnie, przed ogłoszeniem traktatu uzna świat cały za dobrowolny i niewymuszony; późniéj zaś „jawnie się pokaże, iż był *actus coactus* (akt wymuszony) i szkodzący ich sławie i reputacyi“.

Próżną mieniąc obawę utraty swobody, wzywa Keyserlingk Poniatowskiego, aby „skuteczną swoją perswazyą“ wymógł na konfederatach przyjęcie warunków i wysłanie dwóch deputatów. Daremnie zaś łudzą się nadzieją, „żeby mogli na tym traktacie figurować jako *pars contracta* (strona układająca się), kiedy *in praeliminaribus* (w punktach przedwstępnych), zakończonych i ratyfikowanych *conclusum* (uchwalono), że do generalnego traktatu, oprócz ministrów Imperatorowéj, cesarskiego i królewskiego z jednéj, a francuzkiego posła z drugiéj strony, nikt przypuszczony nie będzie“ [67]).

Wyjątek niniéjszy z listu ambasadora umyślnie podobno w przekładzie polskim puszczono w obieg, aby ułatwić pracę wojewodzie. Znajdująca się w nim wzmianka o królu Stanisławie nie była zupełnie bezzasadną, jak widać z listu Ossolińskiego do Ożarowskiego z dnia 3 lutego. „Co tu był z ogłoszenia abdykacyi za *motus* i *consternatio* (rozruch i trwoga), wypisać tego niepodobna“. Konfederaci nie chcieli przyjąć abdykacyi, odesłali akt, nie rozpieczętowawszy go, a zaklinali *per viscera misericordiae* (na miłosierdzie) nad ojczyzną, żeby ich do tego nie zmuszał“.

Dzień sądny nastał w Królewcu, gdy w dodatku wspaniałomyślni w słowach Prusacy, nikogo wypuścić nie chcieli z miasta, dopókiby nie złożył w ofierze Fryderykowi Wilhelmowi do gwardyi „dwóch rosłych ludzi“ lub 200 talarów, tak

że aż do opieki rosyjskiego i austryackiego posła uciekać się musiano [71]).

Po wysłaniu „prywatnego instrumentu rezygnacyi", zaczęła się szlachta z Królewca rozjeżdżać, zaopatrywana po części hojnie przez Rosyą za pośrednictwem Poniatowskiego, bo jak powiada Ossoliński, „przez insynuacyą wojewody mazowieckiego miano tu przewekslować sto tysięcy rublów na pociągnienie do Warszawy jak najprędzéj panów konfederatów naszych." A „insynuacya" ta była z jego strony zarówno czynem dobrze zrozumianéj miłości kraju, jak chrześcijańskiego miłosierdzia, bo Leszczyński wyjeżdżając do Francyi, zostawił swych przyjaciół tak zadłużonych i pogrążonych w nędzy, że o mało nie umierali z głodu [72]).

Dzięki tak szczęśliwemu obrotowi rzeczy, udało się wreście Augustowi doprowadzić sejm pod laską Wacława Rzewuskiego do pomyślnego końca, i bodaj na zewnątrz pojednać wzburzone i rozżalone umysły. Nastąpiło to jednak (pomiędzy 25 czerwca a 9 lipca) nie bez ciężkich trudów i mozołów, a opozycya była tak silną i czynną, że już powątpiewano, czy i teraz najgorliwsze usiłowania nie rozbiją się o żelazny opór malkontentów, i czy nie zatryumfuje znowu hasło tradycyjnéj anarchii, zwane patetycznie „źrenicą złotéj wolności."

Nie tu miejsce i pora opowiadać szczegółowo ciekawy przebieg sejmu pacyfikacyjnego i walkę, jaka wówczas wrzała w łonie zgromadzonych w Warszawie Stanów; dla utrzymania przecież wątku opowieści trzeba nam koniecznie wspomnieć o nich choć kilkoma słowy.

Najtwardszym do zgryzienia orzechem, najtrudniejszą do zwalczenia zawadą, była wówczas (rzecz dziwna), sprawa na pozór dla Polski obojętna i dość odległa, sprawa kurlandzka. Jak już wiemy, udzieliła Rosya Fryderykowi Augustowi pomocy tylko za cenę pozostawienia téj krainy w dotychczasowych warunkach, jakkolwiek na mocy układów między Gotardem Kettlerem a Zygmuntem Augustem, przysłużało mu prawo, a nawet obowiązek, po wygaśnięciu męzkiéj linii Kettlerów, których ostatni potomek dogorywał w Gdańsku, wcielić Kurlandyą do Rzeczypospolitéj. Nakłonienie sejmujących Stanów do wprost przeciwnego zdania, do zrzeczenia się oczekiwanego na-

bytku, pozwolenia na wybór nowego księcia i to z łona krajowców, (którém to orzeczeniem ścielono Birenowi drogę do księstwa) — było rzeczą niesłychanie trudną. „Sejm ten — pisze Keyserlingk w obszernym raporcie do carowéj z dnia 20 lipca — był nader ciężki; towarzyszyły mu prawie nieprzezwyciężone trudności tak, że do ostatniéj chwili mieliśmy powód do powątpiewania o pomyślnym jego skutku"... „Co się tyczy sprawy kurlandzkiéj — pisze daléj — niepodobna również wyrazić, jak nadzwyczajne trudności trzeba było pokonać, zanim się ten interes załatwił." [72]).

Czoło opozycyi w kwestyi kurlandzkiéj składało się z duchowieństwa. Wytężyło ono wszystkie swe siły, ażeby niebawem przyprowadzić wcielenie Kurlandyi do skutku, a przynajmniéj nie dopuścić elekcyi nowego księcia. Ambasador opowiada z gniewem, że z obawy przed groźbą klątwy kościelnéj, w pierwszych dniach sejmu nikt w Izbie posłów nie ośmielił się poruszyć kwestyi kurlandzkiéj, i to mimo najdzielniejszą pomoc, jaką ofiarowali Rosyi w téj mierze, kanclerz wielki koronny, Załuski i Czartoryscy. Gdy się wreście przekupiony jakiś szlachcic odezwał, podniesiono głośną wrzawę niechęci i odepchnięto wniosek jego ze wstrętem.

Nieodstraszony tém Keyserlingk wiedząc, że szlachta od magnatów zawisła, rozpoczął działanie z pomocą kanclerza w. koronnego, książąt Czartoryskich, nawróconego już zupełnie Rudzińskiego, kasztelana czerskiego i oboźnego Ożarowskiego.

Niemniéj pomocnymi okazali mu się: Michał Wiśniowiecki, Radziwiłłowie, Mniszech, marszałek w. koronny i prymas, Teodor Potocki, którego ujął pensyą, wypłaconą jednak dla pewności nie prędzéj, jak po zakończeniu sejmu. To téż lubo duchowieństwo z biskupem kujawskim, Krzysztofem Szembekiem na czele, „który niebo i ziemię poruszał" uczoną broszurę w sprawie kurlandzkiéj napisał i zerwaniem sejmu groził, działało niesłychanie energicznie, zwyciężyła Rosya, dość ogólnikowém przyrzeczeniem *liberi exercitii religionis* (wolnego odprawiania nabożeństwa) dla katolików w Rydze.

Uradowany pomyślnym rezultatem swych zabiegów pełnomocnik rosyjski, mówi z uznaniem o zasługach, jakie w téj mierze położyli wspomniani przezeń magnaci, bez których po-

mocy nie byłby się mógł tak walném zwycięztwem pochlubić. A jeśli mowa tu o staraniach *familii* bez wymienienia nazwiska samegoż Poniatowskiego, nie idzie za tém, aby sam Stanisław nie położył na tém polu znacznych usług — pochodzi to raczéj ztąd, że w owéj porze leczył się w kąpielach akwizgrańskich na podagrę [74]).

Jak żywo zaś interesowała go sprawa kurlandzka i jak nie obcemi były mu dążności Birena, widać z następnych słów listu, w którym biorąc pochop z przesyłanych sobie wieści o zwycięztwach Rosyi nad Portą, składa hołd Annie za tryumfy, odnoszone na Wschodzie i za uspokojenie Polski; poczém tak pisze: „Dla dopełnienia tego dzieła, niczego nam już nie braknie, prócz ostatecznego załatwienia sprawy kurlandzkiéj. Magnat pochodzący z tamtego kraju, byłby nam pożądańszym na księcia, niż jakikolwiek cudzoziemiec. Pragnę z całego serca, by Wasza Ekscelencya była na to dostojeństwo wyniesioną. Ona tylko jedna zdoła utrzymać zupełną harmonią między dwoma mocarstwami. Większość głosów jest na to przygotowaną, a ja z méj strony czułbym się nader szczęśliwym, gdybym się mógł przyłożyć tak do wzrostu sławy W. Ekscelencyi, jak do pożytku, jakiby ztąd Ojczyzna moja wyniosła" [75]).

Po powrocie z wód stanąwszy w Gdańsku, stale już odtąd mieszka w tém mieście. Około połowy sierpnia otrzymuje tu bardzo serdeczny i przyjacielski list od króla pruskiego, w którym monarcha ten odwołując się do przyjaźni Poniatowskiego, prosi go o uwolnienie kawalerzysty z pułku generał majora Buddenbrock'a, którego wojewoda kazał uwięzić za bójkę z jakimś Menonistą [76]).

Najczęściéj jednak koresponduje Poniatowski z Birenem, a listy jego przybierają teraz coraz poufniejszy i przyjaźniejszy charakter. Widać z nich, że w. podkomorzy przesyłając mu wiadomości z teatru wojny, prosi go czasami o radę, jak w danéj okoliczności postąpić. I tak na schyłku 1736 r. doniosłszy mu treść rozmowy, którą wysłany przez wezyra hospodar wołoski prowadził z pełnomocnikiem rosyjskim, zapytuje, co radzi uczynić: czy zawrzeć pokój, czy téż prowadzić daléj wojnę; na co odpowiada Poniatowski, że zarówno jedno, jak drugie byłoby chlubném dla Rosyi, dodaje tylko, że uwagi wezyra świadczą,

4*

że Turcy znajdując się w złém położeniu, szukają pokoju za jakąbądź cenę; Anna zatém jest panią ich losu i na żadne względy nie potrzebuje się oglądać.

W témże samém piśmie odpowiadając na utyskiwanie Birena z powodu Józefa Potockiego, folguje staréj niechęci ku swemu wrogowi. „Postępowanie wojewody kijowskiego — pisze — gorszy mnie, lecz nie zadziwia wcale. Zbyt on dobrze dał się poznać działaniem całego życia, by można było czegoś rozumnego oczekiwać od niego. Do wdzięczności za swe wyniesienie poczuwa się tak mało, że nawet zwykłym względom prostéj grzeczności nie czyni zadość.“

Wzmianka o Potockim daje mu sposobność do powtórzenia starych żalów: „Ponieważ dobroć Pańska — pisze — upoważnia mnie do mówienia z zupełném zaufaniem, mam honor oświadczyć, że jeszcze codzień widzimy, jak osoby nie dość godne bywają umieszczane na wysokich urzędach; jeśli zaś kto zasłużony, przez potężną protekcyą Jéj Cesarskiéj Mości dojdzie do jakiego stanowiska, nie może spełniać swych obowiązków, nie zdoła bowiem żadną miarą pozyskać królewskiego zaufania, a ztąd wziętość jego i zdolności marnieją i giną.“ Sułkowski proponował mu wprawdzie przez Keyserlingka coś, co przecież uważa raczéj za objaw lekceważenia, za chęć upokorzenia go i podania na wzgardę, niż za dowód łaski i ufności; żądał bowiem od niego, aby śledził pilnie postępowanie Józefa Potockiego i napisał o niém obszerną relacyą. „Wyznaję Waszéj Eksc.“ — mówi obrażony — „że wedle mnie ktoś młodszy, stosowniejszy i małego talentu, sprosta temu zadaniu.“ W taki mniéj więcéj sposób odpowiedział na samą propozycyą, zaręczając jednak, że jest gotów służyć ze wszystkich sił królowi i ojczyznie, oraz donosząc o zabiegach, wymierzonych przeciw spokojowi publicznemu [77]).

Wojewoda zostawał wówczas w dobrych stosunkach z księżną kurlandzką, Joanną Magdaleną, młodą małżonką zgrzybiałego Ferdynanda, która 4 maja, w dniu długo oczekiwanego zgonu męża, wiadomość o tém, tajoną przez czas pewien, przesyła Birenowi przez jego ręce [78]). Tegoż dnia odpowiadając na powtarzane życzenia Birena, aby mu udzielał rad w przedmiocie wojny z Portą Ottomańską, występuje z następną wska-

zówką i przestrogą. Ponieważ przyszła wyprawa rozpocznie się niezawodnie oblężeniem Oczakowa i Benderu, przeto znając te miejsca, zapewnia, że same przez się nie są dość silne, by się oprzeć wojskom rosyjskim, lecz okolica jest częściowo podminowaną, w czém nieprzyjaciel największą pokłada ufność. Donosi jednak o tém poufnie, prosząc o dochowanie tajemnicy i żądając, aby rzeczoną wiadomość przesłano tylko naczelnemu wodzowi.

Tak samo w kilka dni późniéj uprasza o sekret w sprawie przesłania depeszy księżnéj kurlandzkiéj, wiele mu bowiem na tém zależy, by publiczność nie wiedziała: „jaką drogą (Biren) otrzymał pierwszy wiadomość o zgonie księcia Ferdynanda.“ Wspominając daléj o zabiegach rezydentów różnych mocarstw, a mianowicie Prus i Szwecyi, ubieżonych przez agenta saskiego, Unruga, a dążących mimo to do posięścia spadku po zmarłym, czyni trafne spostrzeżenie, że wedle jego zdania, „gra nie warta stawki.“ Gniewa go zuchwale postępowanie zagranicznych rezydentów, nie wahających się grozić magistratowi za przyznane Unrugowi pierwszeństwo, jak gdyby im przysłużało prawo rozkazywania w mieście, należącém do króla i Rzpltéj [79].

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o śmierci księcia Ferdynanda, wyprawiono z Petersburga do Keyserlingka rozkaz, by pospieszył niezwłocznie do Kurlandyi, w celu przygotowania umysłów do elekcyi na rzecz w. podkomorzego. W przejeździe przez Gdańsk widział się poseł z Poniatowskim i odbył z nim konferencyą, o czém donosząc 31 t. m. powiada, że ambasador nie przybył jeszcze z powrotem. Nastąpiło to dopiero w kilka dni późniéj; Keyserlingk zatrzymał się znów w rezydencyi wojewody i ofiarował mu w imieniu Birena piękne wilczury [80].

Nareście spełniły się gorące życzenia szczęśliwego faworyta Anny; dzięki wytrwałym staraniom, na głowie jego spoczęła książęca czapka, a w twardą dłoń dostało mu się lenne berło nadbałtyckiego kraiku. I teraz to, gdy chodziło o potwierdzenie wyboru Kurlandczyków przez króla i Rzpltą, okazało się znowu, jak mądrze poczynał sobie Biren, zyskując życzliwość polskich magnatów. Najgorliwiéj podobno broniła teraz jego interesów wdzięczna za protekcyą *familia*. Książę Michał Czartoryski miał nawet z tego powodu z jednym ze senatorów we Wschowie jakieś niemiłe zajście [81]. Niemniéj gorliwym,

choć oględniejszym, był na Radzie senatu we Wschowie wojewoda mazowiecki. Pisze on 28 lipca, że list Ernesta Jana z 21 czerwca odebrał dopiero po powrocie z Wschowy, *a więc nie mógł przedtém wiedzieć, co się w nim mieści;* jednakże pospołu z przyjaciołmi działał zupełnie zgodnie z hr. Keyserlingkiem, niczego nie zaniedbując, coby uczynić należało, w czém mu ambasador niechybnie odda sprawiedliwość."

Ustęp powyższy świadczy, że Biren w piśmie swém starał się podniecić gorliwość wojewody jakąś obietnicą; on zaś na odwrót pragnął okazać, że przysługa jego była bezinteresowną, bo się o nagrodzie dowiedział za późno. Donosi daléj, że jeśli życzeń księcia nie spełniono w całéj rozciągłości, stało się to dla zbyt krótkiego czasu. Rzecz główna już skończona; reszty z łatwością przyjdzie dopełnić. Jeśli prawda, że król na wiosnę ma podążyć do Gdańska i Marienburga, możnaby tę sprawę załatwić nawet bez sejmu.

Nowemu księciu kurlandzkiemu zależało bardzo na tém, aby wbrew ustawom mógł złożyć hołd Rzpltéj nie osobiście, lecz przez zastępcę; obawiał się bowiem, iżby go nieprzyjaciele u dworu podczas nieobecności nie strącili z wysokiego stanowiska, jak to niedługo potém zdarzyło się innemu faworytowi — Sułkowskiemu. To téż zapytuje Poniatowskiego ciekawie, czyby nie można było obejść prawa. Stanisław odpowiada, że wedle starego zwyczaju należy osobiście przyjmować inwestyturę, dla odbycia zaś ceremoniału przez pełnomocnika potrzeba zgody zgromadzonych na sejmie Stanów, gdzie zwykle duch republikancki stawia wielkie trudności. Dla tego sądzi, że najlepiéj byłoby: nie czekając na sejm, skoro tylko król przybędzie do Polski, wystosować doń prośbę, i tak za jednym zamachem usunąć wszystkie zawady [82]). Nie po raz pierwszy podobno poszedł książę za radą wojewody, i to, jak się wkrótce miało okazać, ze szczęśliwym skutkiem.

Treść listów Poniatowskiego do Birena w téj porze stanowią głównie dwa przedmioty: kwestya kurlandzka i wojna z Turcyą; ztąd to spotykamy w nich nieustannie uwagi, spostrzeżenia i rady w pierwszéj sprawie, przeplatane wyrazami pochlebnego uznania dla powodzeń carowéj na południu. Już to grzeczności i komplementów nie szczędzi wojewoda ani Annie

Iwanównie, ani Birenowi, a częstokroć popada nawet w rażącą pod tym względem przesadę. Haracz ten składa on jednak zwykle dla ważnych realnych korzyści.

Sypiąc próżnemu faworytowi hojną dłonią pochlebstwa, tém snadniéj mógł go nakłonić do uwzględniania próśb własnych lub przyjaciół, z któremi niejednokrotnie występuje, już to nalegając o wynagrodzenie szkód, zrządzonych mu przez wojska rosyjskie w pochodzie do Turcyi, już téż wstawiając się n. p. za Ożarowskim, którego poleca do wakującego podskarbstwa w. kor. i zapewnia, że to ważny nabytek dla partyi rosyjskiéj [83]).

Z drugiéj strony nie pomija niczego, czémby mógł przełamać twarde lody chłodu i obojętności na dworze saskim i zaskarbić łaskę monarszą. Nastręczyła się wyborna po temu sposobność 9 maja 1738 r., jako w dniu zaślubin królewny, córki Augusta III, z królem obójga Sycylii. Poniatowski przedsięwziął obchodzić tę uroczystość w Gdańsku świetną ucztą, o któréj już na miesiąc przed tém głoszono w zagranicznych dziennikach, bo wojewoda bardzo wcześnie rozpoczął przygotowania. Obszerne sprawozdanie, umieszczone w jednóm z pism współczesnych, pozwala nam dać opis bankietu [84]). W gronie biesiadników zasiadali: owdowiała księżna kurlandzka, księżna Michałowa Czartoryska, biskup chełmiński, Adam Stanisław Grabowski, magistrat gdański i wiele innych osób. O godzinie piątéj z południa huk kilkudziesięciu dział dał hasło do rozpoczęcia zabawy. Trwały najprzód przez trzy godziny tańce, poczém towarzystwo ruszyło do stołów. Było ich trzy; przy największym siadło pięćdziesiąt, przy dwóch innych po trzydzieści osób. Pomiędzy bogatemi zastawami, zwracał szczególnie uwagę prześliczny, nader misternie wykonany przyrząd, z którego płynęło białe i czerwone wino. Sale do tańca i jadalnie były pięknie oświetlone, a obiad złożony z najwytworniejszych potraw. Artystycznie ułożone wety, przedstawiały z jednéj strony herby Polski i Litwy, z drugiéj zaś Neapolu i Sycylii z napisem: *Regnorum felicitas connubio firmata* (Pomyślność państw utwierdzona małżeństwem).

Pod koniec obiadu zaczęto puszczanie przepysznych ogni sztucznych, przedstawiających różne, do okoliczności zastósowane alegoryczne figury, widoki i sceny, jak wulkany Etnę i Wezu-

wiusz, wybuchające płomieniem, uosobienie Polski w postaci kobiety z koroną na głowie, z lewą ręką opartą na herbach Korony i Litwy, w prawéj zaś trzymającéj portret królewny ze stosownym napisem — i wiele, wiele innych. Samo widowisko trwało około dwóch godzin, a zakończyło się o godzinie trzeciéj z rana snopem rac i wystrzałem z dział, ustawionych w pobliżu pałacu. „Uroczystość ta — dodaje w końcu korespondent *Gazety Amsterdamskiéj* — przynosi zaszczyt hr. Poniatowskiemu; pan ten odznaczył się zarówno uprzejmością względem gości, wspaniałością i ładem, utrzymanym w ciągu caléj recepcyi, jak niemniéj przywiązaniem dla króla.“ O to téż właśnie, o zamanifestowanie miłości i przywiązania do tronu, chodziło tylko wojewodzie, i celu tego w znacznéj części dopiął. Atmosfera dworu była już dlań obecnie tém samém przyjaźniejszą, że Brühlowi udało się usunąć z niego osobistego wroga Poniatowskiego, hr. Sulkowskiego (5 lutego 1738). Wszechwładny i niepodzielny wpływ na umysł królewski wywierali odtąd hr. Brühl i O. Guarini S. J., przez Matuszewicza nazwany współzawodnikiem ministra do monarszych względów [85]). Obaj zręczni i przebiegli, uznali wkrótce, że Poniatowski zdolnościami swemi może im być bardzo użytecznym, i dlatego téż zamiast, jak dotychczas, pozostawiać go w przykrym dlań stanie bezczynności, wciągali owszem coraz bardziéj doświadczonego gracza w zaplątane koło swych politycznych robót, i w końcu jak zobaczymy, przypuszczali nawet do największych tajemnic [86]).

W téj to porze rozpoczynają się téż coraz już poufniejsze i serdeczniejsze jego stosunki z Brühlem, a brama do łask monarszych, długo dla Poniatowskiego zamknięta, teraz otwiera się przed nim na roścież. Bardzo często dziękuje wojewóda za otrzymane dary, jak np. za przekazanie po Sulkowskim jakiegoś placu i domu po generale Klinkenbergu [87]), a jeśli sam czegoś żąda dla siebie, co jednak nie często się zdarza, nie otrzymuje nigdy odmownéj odpowiedzi. Niemniéj skutecznie promowuje swych znajomych; na jego zalecenie rozdaje dwór różne urzędy i królewszczyzny, przyczyniając się w ten sposób do powiększenia wpływu i potęgi człowieka, którego znaczenie i wziętość starał się dotąd, o ile mógł, osłabiać i podkopywać.

XV.

Nauczeni smutnemi doświadczeniami lat ostatnich i temi nad wszelki wyraz boleśniejszemi upokorzeniami, które przyszło znosić lekkomyślnéj szlachcie, jak gdyby w znak kary za wyuzdaną swywolę, przekonawszy się, że nie chcąc mieć znaczniejszéj armii, aby uniknąć tyranii własnych królów, skosztowali stokroć gorszego despotyzmu obcych rządów, wszyscy prawdziwi patryoci dążyli teraz do powiększenia sił zbrojnych Rzpltéj, jako jedynego środka przywrócenia jéj dawnego znaczenia w rzędzie państw europejskich.

Zdawało się, że celu tego dopną na sejmie, złożonym w dniu 6 października r. 1738. Ówczesne zgromadzenie przedstawicieli kraju miało obok innych reform ustalić egzekucyą sądowych wyroków, odnowić zaniedbane od dawna pospolite ruszenie i popisy po województwach, pomnożyć skarbowe dochody i wojsko; aby zaś kraj przez długie lata nie był pozbawionym ratunku, miano obmyśleć sposoby zabezpieczenia sejmowych obrad przeciw wybrykom anarchii. Przyszła szczęśliwie do skutku pierwsza ważna a do przeprowadzenia tak trudna sprawa: nastąpiła zgoda na oddanie laski Rudzińskiemu, marszałkowi kruszwickiemu. Konarski, kasztelan wiślicki, wniósł aukcyą wojska. Odczuwano powszechnie gwałtowną potrzebę téj reformy, podnosiły się na jéj korzyść liczne głosy — ale przykre wrażenie budzą te rozprawy, obracające się w zaklętém kole samych ogólników, domagające się powiększenia sił zbrojnych, a nie podające koniecznych ku temu sposobów i środków, jak gdyby za przykładem Pompejusza liczono na to, że dość będzie uderzyć nogą o ziemię, by z pod niéj prawdziwym cudem wyrosły legiony...

Poniatowski, jako człowiek bystry i doświadczony żołnierz czując najlepiéj ujemne strony takiego traktowania rzeczy, zwró-

cił dyskusyą na odmienne tory, ze sfery komunałów sprowadzając ją na drogę praktyczną. Na jedenastéj z kolei sesyi, w piątek dnia 17 października, wystąpił on z ważną mową, która na sejmujących sprawiła niemałe wrażenie. Rozpoczął od wystawienia trudności, jakie pomnożeniu wojska staną na przeszkodzie, kiedy z powodu spustoszonego i wyludnionego długą wojną kraju nie wiadomo, zkąd zaciągać żołnierzy, zkąd wybierać rekrutów, zkąd wreście dostać pieniędzy. Z trudnością przyjdzie ściągać podatki, bo powszechnym jest niedostatek, zniszczone miasta, upadł handel. „Nie dosyć na tém, że się bierze oblig o aukcyi"; niemniejsze trzeba mieć staranie o sposobach rozłożenia wyznaczonych na województwa podatków, zgromadzenia ich i bezpiecznego przechowania. Należy się przeto starać o przyprowadzenie miast i miasteczek do kwitnącego stanu; w tym celu potrzeba sprowadzać do Polski rzemieślników i kupców, „jakiéjkolwiek oni będą religii i kraju." Radę tę popiera mówca silnemi argumentami; „jeżeli żydzi — mówi mniéj więcéj — bywają tolerowani dla tego, że są bez magistratur, czemuż cudzoziemcom dla pożytku Rzpltéj takimże sposobem nie ma być dozwolona wolność mieszkania, budowania się i handlowania, a byłaby przez to żarliwemu duchowieństwu materya nawracania do wiary świętéj." Ponieważ oficerowie nie rodzą, lecz wyrabiają się powoli, gdyby ich tedy zabrakło, godziłoby się brać ich z Kurlandyi, jako zdolnych i biegłych w sztuce wojennéj [88]).

Cóż jednak pomódz mogły najzbawienniejsze rady, gdy na przekór zacnym usiłowaniom patryotów, zmierzającym do wydobycia ojczyzny z toni nierządu, bruździła zuchwale prywata, udaremniając najświetniejsze projekta! Cały przeciąg czasu, przeznaczony na sejm, zeszedł na pustéj deklamacyi; napróżno domagano się przedłużenia obrad — zerwał je „upornie i niegodziwie", jak opowiada Konarski w *Skutecznym rad sposobie*, człowiek „który sam znacznéj będąc fortuny, bo kilkadziesiąt tysięcy mający intraty, od nikogo wcale nie dependował, jednak ani sumnieniem, ani żadnemi dworu i pierwszych kilkudziesiąt panów obligacyami nie dał się przekonać".

Owo zerwanie obrad było dla Polski tém cięższą klęską, że brak większéj siły zbrojnéj ośmielał sąsiadów coraz bardziéj do gwałcenia jéj granic. Korzystając z polskiéj niemocy, Mün-

nich podczas wojny z Portą wkraczał w pograniczne ziemie Rzpltéj, ilekroć mu to było dogodném, a obcy żołnierz zadawał krajowi niemałe szkody; gdziekolwiek bowiem przeszedł, jak powiada Poniatowski, „zostawiał po sobie same ruiny" [89]. Tak samo wpadali na Ukrainę i Podole Tatarzy, jakoby w pogoni za nieprzyjacielem, uwożąc łupy i uprowadzając w jasyr tłumy ludności, podczas gdy na drugim końcu państwa król pruski nie przestawał wybierać przemocą rekrutów.

Ponieważ bezsilny i od petersburskiego dworu zawisły August III, nie śmiał wystąpić energicznie przeciw nadużyciom sprzymierzeńca, niektórzy panowie polscy z Józefem Potockim na czele, zamiast działać w porozumieniu z rządem, starać się o wzmocnienie go i nakłonienie do śmielszéj obrony praw kraju — postanowili radzić o dobru ojczyzny na własną rękę i zbawiać ją za pomocą rokoszu. Pozawiązywał więc hetman w. kor. stosunki z francuzkimi i szwedzkimi agentami, i nosząc się z planem przywrócenia na tron Leszczyńskiego, prowadził z Turcyą w imieniu narodu układy o zaczepno-odporne przymierze. Wysłany przezeń do Porty pod koniec r. 1738 Gurowski, znalazł w Stambule tém lepsze przyjęcie, że saskie wojska Augusta III walczyły wraz z cesarskiemi przeciw Osmanom. Turcy na mocy układu, którego projekt w ośmiu artykułach był już spisany, zobowiązywali się wyprawić Polakom na pomoc 50,000 ludzi, oraz pożyczyć 400,000 dukatów, żądając od nich wzamian dostarczania posiłkowym wojskom żywności i zawarcia przymierza ze Szwecyą. Sami konfederaci przyrzekali zgromadzić 100,000 żołnierza w celu zagrożenia Rosyi w Inflantach, Austryi na Sląsku; dla przekonania Porty, że zamierzają działać na prawdę, krążąc gromadnie na pograniczu, napadali pojedyńcze oddziały rosyjskie, które zdążały na nową wyprawę przez Wołyń i Podole ku górnemu Dniestrowi.

Ale tradycyjny polski nierząd wzbudzał w Dywanie uzasadnione obawy. Nie widzieli wyznawcy Ałłacha rękojmi dotrzymania warunków ze strony państwa, w którém, jak trafnie zauważyli w cztery lata późniéj, „prędzéj można 30,000 głów nakryć jedną czapką, niż je nakłonić do powzięcia zgodnego planu" [90].

Wkrótce nabrała sprawa rozgłosu — dwór warszawsko-drezdeński dowiedział się ze zgrozą, że obdarzony buławą Potocki stawia „ołtarz przeciw ołtarzowi". Zadrżał faworyt na myśl, że nowa zawierucha może go wysadzić z wygodnego stanowiska wszechwładnego pana dwóch krajów; zaniepokojony, prosi Poniatowskiego o radę, jakich środków należy użyć przeciw „machinacyom" rokoszanów. Wojewoda mazowiecki odebrał to poufne pismo w drodze do wód akwizgrańskich; odpowiada mu pod dniem 1 sierpnia z Hagi. Stosownie do żądania ministra rozwija w tém piśmie swe poglądy na stan kraju i jego stosunek do zagranicy — uspokaja Brühla zapewnieniem, że niepotrzebnie trwoży się zmorą konfederacyi, bo w listach, jakie na miejscu odebrał z Polski, nie masz najmniejszéj o tém wzmianki; gdyby nawet powstały rozruchy, musiałyby same przez się upaść, nie doznając znikąd wsparcia, ni pomocy. Jakkolwiek zaś zwołania sejmu nadzwyczajnego nie uważa za rzecz konieczną, dobrze byłoby okazać gotowość zgromadzenia Stanów. Jego zdaniem obecność króla w kraju wystarczyłaby do utrzymania burzliwych umysłów na wodzy, a do zatamowania agitacyi przyczyniłyby się nie mało energiczne oświadczenia ze strony Rosyi, zapewniające zadosyćuczynienie i zwrot szkód, zrządzonych przez jéj wojska. Francya nie usiłuje wcale podburzać Polski ani wprost, ani pośrednio, pragnie owszem związków z dworem saskim; godziłoby się zatém wyprawić do niéj za przykładem Rosyi nadzwyczajne poselstwo. Szwedzi zatrwożeni postępowaniem Anglii, rzucili się w objęcia Francyi, i jest rzeczą pewną, że można ich było kupić za połowę tego, co kosztowała Dania; eskadry francuzkiéj na Baltyku nie potrzeba się obawiać, bo jeszcze przed zimą powróci do własnych portów[91]).

Jakkolwiek obawy faworyta niezupełnie były płonne, sprawdziła się jednak przepowiednia Poniatowskiego: zamysły konfederatów upadły, gdy Turcya nietylko zerwała z nimi układy, lecz nawet późniéj zawierając pokój z Rosyą w Białogrodzie, zgodziła się na wykreślenie korzystnych dla Polski warunków traktatu nad Prutem. To też w tydzień potém, pod dniem 25 września, winszuje Poniatowski Brühlowi z Akwizgranu szczęśliwego obrotu sprawy, udziela mu wskazówek w kwestyi instrukcyi dla posła, jadącego do Stambułu, i donosi, że w liście, pisanym z Berlina do

jednęgo z bawiących u wód oficerów pruskich, widział dopisek następnéj treści: „Mieliśmy tu dostojnego gościa, *(un Gast distingué)* księcia (sic) Potockiego. Jadał on zawsze u królewskiego stołu i miał kilka osobnych, bardzo długich konferencyi z J. Kr. Mcią.“ Autor listu niepewny, kto się kryje pod imieniem księcia Potockiego, lecz sądzi, że nie będzie to tajném ministrowi.

Sam Leszczyński poddawał się wtedy i późniéj wybujałym nadziejom; pod dniem 1 października pisze on do znanego nam Jabłonowskiego, starosty buskiego, iż z jego własnéj relacyi widzi, „że o żadnéj ekspedycyi nie trzeba myślić, póki konfederacya generalna nie stanie, która osądzi,“ czy projekt króla Stanisława jest dobrym — zaleca więc gorąco staranie o jak najprędsze zawiązanie konfederacyi. „Pan wojewoda bełzki (Potocki Antoni) — mówi daléj — tu jest u mnie, przez którego odebrawszy wiadomość, co się dzieje na Rusi, ekspedyowałem co się należało, *si bien*, żeby tylko o tém myślić trzeba, aby jako najprędzéj konfederacyą generalną skleić, a ta niech postanowi, co jéj się najlepszego zdać będzie“ [92]).

Nieustająca anarchia zadawala krajowi niewymowne klęski. Pustoszyła go Moskwa, która nadto w téj porze przy rozgraniczaniu zagarnęła niemało polskiéj ziemi, pustoszyli Tatarzy, a Brandenburczycy świeżo (21 marca r. 1740) w 400 koni napadli na klasztor paradyzki — zdobywszy go, dopuścili się rabunku, grabieży, mordów i świętokradztwa. Słowem tak nizko już upadła Rzplta, że ją uważano za karczmę zajezdną, w któréj można było popełniać bezkarnie wszelkiego rodzaju bezprawia i gwałty.

Na widok opłakanego stanu ojczyzny, wstydem i upokorzeniem wzbierało serce każdego patryoty. Z tęskném pragnieniem, a zarazem z dreszczem niepokoju oczekiwano nowego sejmu, spodziewając się w nim znaleść lekarstwo na tyle chorób, które trapiły kraj, a zarazem obawiając się, aby wichrzyciele i ludzie przedajni nie odepchnęli téj jedynéj deski ocalenia. Ponieważ bez dostatecznych zasobów pieniężnych niepodobna było marzyć o wprowadzeniu w życie zbawiennych uchwał, ani o aukcyi wojska, ani o naprawie twierdz, wykupieniu Elbląga, obronie Podola, odnowieniu mennicy, ani o podźwignięciu handlu i przemysłu i tylu innych ważnych sprawach — przeto postanowiono

żydowskie pogłówne podnieść do wysokości miliona, szelężne i czopowe do jedenastu milionów tymfów.

Początek sejmu był nadspodziewanie pomyślnym: zaraz w pierwszym dniu, 3 października r. 1740, okrzyknięto marszałkiem Karwowskiego, a początkowe obrady toczyły się wcale zgodnie. Poniatowski, którego najgorętszém życzeniem było widzieć ojczyznę silną i bezpieczną, pracował niezmordowanie w tym kierunku. Na ósméj z kolei sesyi, w dniu 11 października wygłosił świetną mowę, wykazując, że staranie dworu o publiczne dobro „każdego téj ojczyzny syna do zgodnych pobudzać sentymentów powinno, abyśmy seryo pomyśliwszy o środkach wzmocnienia sił naszych, wymyślili i widzieć zaraz mogli zbrojną w pokoju Rzpltą“.

Podany przez rząd „projekt względem czopowego i szelężnego“ wydaje mu się najodpowiedniejszym; jestto podatek „sprawiedliwy bez naprzykrzenia,“ administrowany dobrze i sumiennie, „wystarczyć może i na publiczne i na prywatne ekspensa, o ileby zaś nie był dostateczny na aukcyą wojska i potrzeby Rzpltéj w propozycyach wyrażone, generalne bez żadnéj ekscepcyi cło wszystkich starostw i królewszczyzn, o połowę aukcyonowane kwarty“, niechybnie usuną niedobór. „Zasłużonych po województwach braci inna i skuteczniejsza czeka nagroda; nie wątpię, że są i będą ludzie tak szlachetnego umysłu, że ten prywatny interes poświęcą publicznemu, któremu kiedy się dziać będzie dobrze, będąc tak wewnątrz, jak i zewnątrz bezpieczni, słodką przez to uczujemy satysfakcyą.“

„Pogłówne generalne zowiemy haraczem, lubo bardzo niesłusznie, kiedyśmy go dobrowolnie na siebie włożyli; kiedy zaś przypomnieć sobie zechcemy ciężką wojnę szwedzką, nieznośne przez lat dwadzieścia miesięczne kontrybucye, napływ różnych wojsk cudzoziemskich, samowolnie w Polsce rządzących się, zkąd tak wiele pustek i generalna kraju dezolacya, toć to był prawdziwy haracz, którego i w przyszłe nie unikniemy czasy, jeżeli o publiczném nie pomyślimy bezpieczeństwie.

„Nazywamy się Rzplitą, a nikt dla niéj nic dla dobra publicznego sakryfikować nie chce: zbawienne od tronu propozycye wielkiéj godne refleksyi. Do utrzymania publicznéj spokojności renowacya traktatów z postronnymi, a osobliwie z Imperatorową Jéjmcią jest bardzo potrzebna. Legacye do sąsiedzkich

potencyi, konferencye z postronnymi ministrami, sądy pograniczne, upomnienia o poczynione gwałty, są to wszystko materyały do utrzymania pokoju; ale i na nie ekspensy potrzeba, osobliwie na legacye. Nie wątpię, że Ichmcie panowie podskarbiowie przyjdą w pomoc przynajmniéj tym nieodbitym Rzpltéj potrzebom. Lubo zaś w proporcyi do potrzeby szczupłe w skarbie dochody, zalecone od majestatu bezpieczeństwo miastom i miasteczkom, zalecone bezpieczeństwo handlujących, restauracya żup olkuskich, otworzenie mennicy, zachęcenie pospólstwa do różnych manufaktur, są to środki do napełnienia i ludźmi i pieniędzmi kraju i ojczyzny naszéj, byleśmy je tak fundamentalnie ułożyli, aby żadna rewolucya téj raz ugruntowanéj i potrzebnéj nie mogła zalterować rezolucyi i pomieszać ekonomii, na co tak liche zdanie moje do osądzenia WmPanom podaję. Miastom i miasteczkom pewność jedną manutencyą mocy praw nadanych tak magdeburskich, jako i innych, stwierdzona być może.

„Bezpieczeństwo handlów od Ichmciów panów podskarbiów zawisło; kiedy zmniejszenie ceł i myt nastąpi, każdy się do nich rzuci, a tak mnogość handlujących sowicie ten ubytek skarbowi nagrodzi. Prywatne, dowolnie powymyślane cła, nieznośne kupcom czyniące trudności, kiedy zniesione będą, i to wielkie przyniesie korzyści. Otworzenie mennicy doda ozdoby i korzyści Rzpltéj, ale zkąd bić tę monetę, kiedy olkuskie pozatapiane góry; publicznym kosztem dobyć ich niepodobna: kilkakroć stu tysięcy talarów na to potrzebny ekspens. Skarb temu nie wystarczy, trzeba cudzoziemskich do téj roboty zaciągać rzemieślników, trzeba kapitalistów, trzeba czasu, trzeba tym cudzoziemcom bezpieczeństwa i tolerancyi religii. Do czego inszego nie znajduję sposobu, tylko aby Króla Jmci, pana N. M. upraszać, ażeby tę machinę wziął na siebie, albo zapewniwszy się zupełnie, zaprosić i cudzoziemców do kompanii, któraby się mogła i chciała na te rezolwować ekspensa, na pewną liczbę lat pozwoliwszy im przychodzący profit.

„Ale i w tém niemała zachodzi trudność. Jest siła Ichmciów, kuksy alias szyby swoje mających, z których przez zalanie szybów nic nie profitują; wiem, żeby ci radzi byli, aby się téj kto podjął machiny, żeby przy cudzym koszcie i gotowym ogniu, mógł swoją każdy upiec pieczonkę. Tu tedy należy, aby ci Ichmoście,

albo się do ekspensy proporcyonalnie i punktualnie, nawet pod utratą kuksów swoich przykładali, albo żeby ich wcale odstąpili, a tym sposobem mogłaby się i kompania za ogłoszeniem znaleść."

Kończy mówca, powtarzając, że zaprowadzenie rękodzieł w podupadłych miastach i miasteczkach nie może się żadną miarą obyć bez udziału cudzoziemców, którym należy koniecznie dać rękojmią zupełnéj wolności sumienia — i zanosząc prośbę do króla, „aby pretensya summ neapolitańskich *tandem* kiedyżkolwiek ewinkowana była" [93]).

Mowa powyższa świadczy, jak szczerze i energicznie pracował Poniatowski nad zadaniem podźwignięcia kraju, jak gruntowne, śmiałe i wszechstronne podawał środki dla osiągnięcia zamierzonego celu, i upoważnia nas do mniemania, że jeśli do ówczesnych starań o zaprowadzenie w Rzpltéj pewnych ulepszeń przykładał czynnie rękę sam dwór, nie było to dziełem Brühla i nie wyszło téż z jego inicyatywy, lecz z natchnienia wojewody mazowieckiego i *familii*, którzy odzyskawszy dawny wpływ na faworyta, uczynili go bezwiednêm narzędziem własnych planów. Brühl był zbyt krótkowidzącym i egoistycznym politykiem, by sam mógł powziąć taki zamysł, dla jego osobistych celów nie było to nawet rzeczą dogodną i korzystną uczynić Polskę niezawisłą i potężną, bo wydobywszy się z odmętu anarchii i wzrosłszy w siły, byłaby się niezawodnie wyswobodziła z pod jego dyktatury; têm większą przeto jest zasługa Poniatowskiego i książąt Czartoryskich, że zdołali uśpić jego podejrzliwą czujność, i przekonać go, że nietylko nic nie straci, lecz owszem zyska na oczekiwanych zmianach.

Udało się to z jednym, choć przebiegłym i przewrotnym człowiekiem, lecz czyż mogło się udać z wielotysięczną rzeszą szlacheckiego narodu, ciemną i nierozumiejącą własnego interesu a skłaniającą się to w tę, to w ówą stronę, nakształt fali na wzdętym burzą oceanie! Stugłowa hydra prywaty, ukryta na początku obrad sejmowych, z têm większą mocą wynurzyła się następnie, aby zburzyć wznoszący się gmach patryotycznych robót. Z boleścią spostrzegał te występne knowania Poniatowski, i z zapałem odbijał ciosy przeciwników dobra publicznego. Na prowincyonalnéj wielkopolskiéj sesyi po odczytaniu uchwał komisyi z r. 1730 w sprawie wynalezienia środków na pomnożenie sił

zbrojnych, poseł mazowiecki, Przyjemski, zaprotestował przeciw użyciu całego czopowego i szelężnego na opłatę wojska, gdyż jego instrukcya sprzeciwia się temu. Wojewoda mazowiecki pragnąc usunąć wszystko, co groziło zatamowaniem obrad, starał się przekonać oponenta, że zalecony środek jest nietylko najgruntowniejszym i najpewniejszym, lecz także najkorzystniejszym, że w skutek tego dochody szlachty wcale się nie zmniejszą a cena napojów nie bardzo się podniesie. Przyjąwszy bowiem, że szlachcie miał ze swych karczem 10,000 złotych dochodu, gdyby odtąd kazał sprzedawać garniec piwa o grosz drożéj, powiększyłyby się jego dochody o tysiąc złotych. Jeśli zatém owe tysiąc złotych pójdą na cele dobra publicznego, nie stanie się to uciążliwém ani dla właściciela karczmy, ani dla dzierzawcy. Dla ułatwienia zaś konsumpcyi wystarczy, gdy każdy pan podwyższy swéj służbie piwne o grosz. Gdyby właściciele ziemscy chcieli sumiennie podać swe dochody z karczem, należałoby utworzyć taryfy, a gdyby powstały ztąd fundusz okazał się niedostatecznym, trzebaby dodać do niego kwartę ze starostw i cło generalne.

Argumentacya Poniatowskiego była bardzo szczęśliwą, bo godząc w samo jądro rzeczy, wykazywała dbałéj o materyalny dobrobyt szlachcie, że w prywatnych swych interesach nie poniesie szkody. Przyjemski — czytamy w dyaryuszu — miał jeszcze to i owo do zarzucenia, lecz został stanowczo pokonany. Ale był to krótki tryumf dobréj sprawy, bo zamiast jednego, znalazło się dziesięciu oponentów, których nie można było przekonać, bo przekonanymi być nie chcieli, a za główny cel postawili sobie nie dopuszczać tych zmian, które jedynie mogły ocalić Rzpltą. Nie dotykając po większéj części głównéj sprawy, która była kamieniem obrazy, to jest czopowego i szelężnego, podnosili oni różne skargi i protestacye, przewlekając obrady dopóty, dopóki nie minął termin sześcioniedzielny. Spełzł więc znowu sejm na niczém, a trzeba wyznać ze wstydem, że najwięcéj podobno przyczynił się do tego pieniądz żydów, którzy przekupowali posłów z obawy przed powiększeniem podatków [34]). Znalazły się nawet późniéj spisy sum, poświęconych przez dzieci Izraela na ten cel szlachetny, ale ci, co je odebrali, zbyt byli silni, aby ich mogła dosięgnąć zasłużona kara.

XVI.

Sześćdziesiąt kilka lat życia liczył już Poniatowski, ale sędziwy wiek nie pozbawił go politycznéj ambicyi, ani chęci poświęcenia pozostałych dni i czerstwych jeszcze sił publicznéj, choć trudnéj i uciążliwéj służbie. Nie należąc do ludzi, skorych do wygodnego odpoczywania na wawrzynach dawnych czynów i zasług, pragnął on działać do ostatka, gdy zaś szlachecka anarchia i ciągłe zrywanie sejmów nie dozwalały mu pracować chwilowo w obrębie ojczystego kraju, podjął się pełnienia obowiązków męża stanu po za jego granicami, a nawet w obcéj dla Polski sprawie, jakkolwiek ówczesne położenie państw europejskich i naprężone między niemi stosunki dozwalały się spodziewać, że gwałtowny bieg wypadków i zaskorupioną w leniwéj apatyi Rzpltą wyrwie z dotychczasowéj martwoty i powoła do udziału w ogólnéj politycznéj akcyi. Ktoby się był przyczynił do sprowadzenia tak pożądanéj zmiany, ten byłby się niepospolicie przysłużył ojczyźnie; należy o tém pamiętać, mówiąc o roli, jaką w téj porze odegrał wojewoda mazowiecki.

Chwila, w któréj dwór saski zdecydował się na powołanie go do dyplomatycznéj służby, była dla Saksonii nader stanowczą i ważną; to téż starano się o pozyskanie takich ludzi, którzyby talentem i zręcznością stali na wysokości sytuacyi. Fryderyk August mógł wówczas zdobyć sobie znakomite stanowisko, mógł zostać najpotężniejszym w Europie monarchą; ale na to potrzeba było nie tak niedołężnéj, jak on osobistości, lecz dzielnych i śmiałych książąt, jakimi byli jego przodkowie: Jan Fryderyk lub Maurycy, a przynajmniéj potrzebaby mu było genialnego ministra, któryby w burzliwéj porze umiał szczęśliwie kierować krajem. Przymiotów prawdziwego męża stanu nie można

jednak żadną miarą przyznać Brühlowi, intrygantowi zręcznemu, lecz pozbawionemu wyższych zdolności, a psującemu wszystko chwiejnością i wyrafinowaną szarlataneryą polityczną.

Na dniu 20. października 1740 r. umarł ostatni męzki potomek Habsburgów, Karol VI, w błogiém przekonaniu, że spadek po nim obejmie bez oporu Marya Teresa na mocy sankcyi pragmatycznéj, uznanéj w skutek usilnych starań przez niemieckie i postronne państwa, lubo książę Eugeniusz Sabaudzki nie przestawał powtarzać do końca życia, że 200,000 bagnetów dawałoby nierównie lepszą rękojmią, aniżeli milion przysiąg.... Były to wieszcze słowa, ale cesarz ufny w solenne przyrzeczenia sąsiadów, nie sposobił się wcale do walki.

Zgon cesarza i objęcie rządów przez jego córkę, Maryą Teresę, stały się hasłem do wystąpienia z protestem dla tych, którzy mieli powód do niezadowolenia z sankcyi pragmatycznéj, a do krajów austryackich mniéj lub więcéj słuszne rościli pretensye. Elektor bawarski upominał się o cały spadek nietylko jako mąż cesarzówny, lecz także na mocy dawnego układu familijnego jeszcze z czasów Ferdynanda I, brata Karola V; król hiszpański domagał się Węgier i Czech, jako przedstawiciel praw starszéj linii habsburskiéj do tych krajów, na podstawie układów między Ferdynandem II a Filipem IV. August III lubo nie mógł sięgać w tak odległą przeszłość, głosił jednak, że jako mąż Józefiny, starszéj córki cesarza Józefa, starszego brata i poprzednika Karolowego na cesarskim tronie, ma większe prawo do spadku po nim, niż Marya Teresa, córka młodszego członka domu Habsburgów. Wprawdzie sam elektor saski zamknął już sobie dobrowolnie drogę do sukcesyi zarówno przy ślubie, jak w epoce zabiegów o polską koronę, kiedy zrzekł się wszelkich pretensyi i uznał sankcyą pragmatyczną bezwarunkowo; ale Brühla nie krępowały najuroczystsze zobowiązania. Zawadzały mu nieco te układy, zwłaszcza że w r. 1733 sam do ich zawarcia przyłożył rękę, nie śmiał ich zerwać otwarcie, a przecież pragnął obfitego w mętnéj wodzie połowu. Wierny swéj metodzie kłamstwa i obłudy, postanowił wytrwać jak najdłużéj na dwuznaczném i wyczekującém stanowisku, nie zdradzając niczém zaborczych dążności — a wyjawić je dopiero

wtedy, gdy bez niebezpieczeństwa będzie można przystąpić do dzieła.

Francya wkrótce po śmierci Karola VI dała Augustowi III do poznania, że ze względu na nadchodzące wypadki godziłoby się, aby Saksonia porozumiewała się z nią przez wyższego stopnia dyplomatę, niż przez dotychczasowego agenta, że dwór wersalski dla ścieśnienia związków z elektoratem saskim, gotówby wydać którą z księżniczek *(une dame de France)* za królewicza. Brühl pochwycił dość skwapliwie tę propozycyą, która mu zapewniała poparcie Francyi, nie poprzestając jednak zabiegów na rosyjskim i angielskim dworze. Mianowany posłem Poniatowski, miał wybadać potajemnie, czy z francuzką pomocą nie możnaby dopiąć ambitnych zamysłów; nie byłby on jednak zapewne wyruszył tak prędko, gdyby nieprzewidziany wypadek, który wprawił w zdumienie całą Europę, nie nakazywał jak największego pospiechu.

Młody, dwudziestoośmioletni król pruski, panujący dopiero od kilku miesięcy po śmierci ojca († 31 maja 1740) Fryderyk II, ożywiony nie mniejszą, jak saski minister żądzą zdobyczy, lecz obdarzony przy tém geniuszem organizatora i przymiotem cynicznéj śmiałości, postanowił nie iść za przykładem elektora saskiego, który czekał i zwlekał, ani téż bawarskiego, który w pierwszych tygodniach po zgonie cesarza toczył z jego córką walkę na pióro, — lecz zuchwałym czynem dokonanego faktu zaimponować światu. Gdy wkrótce po śmierci carowéj Anny († 27 października 1740) mianowany przez nią regentem Biren, został strącony przez Münnicha i poszedł na Sybir, król pruski przekupiwszy feldmarszałka, zapewnił sobie neutralność petersburskiego gabinetu, i czując się z téj strony bezpiecznym, uznał, że chwila działania nadeszła. Bez słusznego powodu i prawa wtargnął tedy na dniu 16 grudnia do dzierżaw austryackich i opanował Ślązk, a w rozrzuconéj przy tém proklamacyi oświadczał, że wkracza w granice sąsiedniego państwa z powodu roszczeń, podniesionych z różnych stron do krajów austryackiéj monarchii, częścią na mocy praw swego domu do Ślązka, po części zaś z obawy, by ta prowincya, będąca przedmurzem jego własnych ziem, nie dostała się w cudze ręce.... Nie myśląc bynajmniéj obrażać królowéj węgierskiéj i czeskiéj, ma tylko jéj dobro

i korzyść na względzie, dla tego też gotów wejść z nią w układy; od mieszkańców żąda zaufania i życzliwości, aby nie potrzebował uciekać się do surowych kroków... [95]).

Na wieść o pochodzie Fryderyka II zalecono Poniatowskiemu, by spieszył na dwór francuzki co prędzéj, zachowując jak najgłębszą tajemnicę o celu swéj podróży. Poseł czyniąc zadość téj wskazówce, rozpuścił wiadomość, że jedynie dla zdrowia jedzie do cieplejszéj Francyi, a zabawiwszy krótko w Paryżu, uda się do wód w Barège. Obrawszy drogę na Frankfurt i Luneville, stanął w ostatniém mieście w wilią Nowego roku o godzinie piątéj wieczorem, w towarzystwie swego sekretarza Ogrodzkiego i dodanego sobie przez dwór do pomocy radzcy ministerstwa wojny Fritscha. Przenocowawszy w „gospodzie," nazajutrz rano odwiedził dawnego adwersarza, Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, który go przedstawił Stanisławowi Leszczyńskiemu i jego żonie. Król przyjąwszy gościa jak najłaskawiéj, spędził z nim dzień cały. „Nie chciał wojewoda nocować w pałacu — czytamy we współczesnym liście — ale *tandem* od Królowéj Jéjmości skonwinkowany, przyjął apartament, w którym stawa kardynał de Rohan. Jadą za nim i synowie i mają w Lunevillu stanąć nieodwłocznie. Po obiedzie z Królestwem IChmością zakończonym, odjechał do Paryża. Jadą z nim Imci Pan Ogrodzki, nowo mianowany regent kor. pieczęci wielkiéj i baron jakiś, paniątko saskie."

Powyższą wiadomość zawdzięczamy niejakiemu Bezdzieckiemu, korespondentowi Józefa Potockiego, uważającemu za swój obowiązek donieść hetmanowi o krokach jego wroga. List Bezdzieckiego wskazuje, że słowom Poniatowskiego nie dano w Lunevillu wiary. „Twierdził — czytamy tam — że do Paryża jedzie na poratowanie zdrowia, i to dodając, że u dworu wersalskiego tylko raz być miał i więcéj Państwu nie konfidował. Ale *communis opinio* (wspólne zdanie) wszystkich, że w negocyacyi partykularnéj od Króla Imci Pana naszego wysłany" [96]).

Wyruszywszy z Lunevillu po obiedzie 2 stycznia, stanął wojewoda w stolicy Francyi w trzy dni późniéj, a na dniu 10 t. m. miał w Wersalu posłuchanie u Ludwika XV i całéj królewskiéj rodziny. Na miejscu nikt z niewtajemniczonych

nie odgadł podobno na razie istotnego celu téj zimowéj peregrynacyi. Zagraniczne dzienniki zapisały lakonicznie sam fakt, nie wdając się w komentarze; niebawem jednak przybycie sędziwego dygnitarza w tak niezwykłéj porze wraz z urzędnikiem saskim, zaczęło zwracać uwagę dyplomatów, a mianowicie poseł króla pruskiego starał się bardzo o wykrycie prawdziwego powodu téj zagadkowéj wycieczki.

Wedle otrzymanéj w Dreznie instrukcyi miał Poniatowski wyśledzić, o ile można liczyć na przyjaźń Francyi i czego po niéj oczekiwać — wybadać, co sądzi kardynał Fleury, iżby w obecném bezkrólewiu w Niemczech czynić należało, i jak się zapatruje na wtargnięcie króla pruskiego do Ślązka; oraz nakłonić go do pewnych ustępstw i ofiar, nie czyniąc ze swéj strony żadnych propozycyi, lecz zapowiadając tylko, że wystąpi z niemi późniéj.

Instrukcya powyższa jest konsekwentném następstwem całéj taktyki Brühlowskiéj, całéj téj przebiegłéj, zmiennéj i przewrotnéj polityki, łaknącéj jak największych korzyści, bez żadnych na odwrót zobowiązań. Położenie dyplomaty, zaopatrzonego w podobne zlecenia, bywa drażliwém i trudném. Wojewodzie mazowieckiemu wiodło się jednak z początku wcale pomyślnie na wersalskim dworze, i to nietylko dzięki osobistéj zręczności posła, lecz niemniéj także z powodu, że Francya wierna tradycyjnéj swéj polityce względem Austryi, pragnęła bądź co bądź znaleść w Saksonii nowego sprzymierzeńca przeciw Habsburgom. Kardynał przyjąwszy go serdecznie, wyraził bez ogródki, że oczekuje od Fryderyka Augusta oświadczenia, kogo chce widzieć na cesarskim tronie: czy może sam pragnie sięgnąć po koronę, czy téż nie jest przeciwnym wyborowi elektora bawarskiego; Francya bowiem względem ostatniego do niczego się jeszcze nie zobowiązawszy, wzrostowi téż Prus niechętna, gotowa z całych sił pomagać Augustowi i oddać mu wszelkie usługi, nie myśląc się przytém mięszać do spraw polskich, ani działać na rzecz Leszczyńskiego *(ni intriguer pour le Roy Stanislas)*. Wyraził daléj Fleury życzenie, aby Fryderyk August wszedł w tym celu w poufne stosunki z elektorem bawarskim, bez względu na różniące ich pretensye do spadku po austryackim domu, gdyż sprawa ta da się załatwić bez trudu. Francya za

swe usługi niczego w zamian nie żąda — z ważnych powodów zależy jéj tylko na tém, aby sankcya pragmatyczna upadła, co tém łatwiéj może nastąpić, że naruszyła ją współregencya Maryi Teresy z mężem, Franciszkiem Stefanem, a zakwestyonowali ją król pruski i Hiszpania, którzy od swych słusznych pretensyi nie odstąpią.

Wyprawiwszy do Drezna tyle pożądane nowiny wraz z zapytaniem, co na te świetne zapewnienia nawzajem odpowiedzieć, pewien był Poniatowski, że jak najrychléj otrzyma szczegółową informacyą; trudno więc opisać niecierpliwość, gniew i oburzenie, jakie nim miotały, gdy przez całe dwa miesiące czekał napróżno, i na słuszne naleganie kardynała nie mógł dać żadnéj odpowiedzi, co tém większą wzbudzało sensacyą, że sascy kuryerzy jeździli bez ustanku między Wiedniem, Londynem a Petersburgiem, bo faworyt Augusta III marzył wtedy właśnie o zjednoczeniu Rosyi, Anglii i Saksonii na korzyść Maryi Teresy przeciw Fryderykowi II [97].

Poniatowski coraz natarczywiéj upomina się o słowo wyjaśnienia, żali się gorzko na milczenie dworu i ubolewa, że w skutek tego wszelkie jego usiłowania pelzną marnie, że całe zaufanie, jakiém go obdarzono od razu, niknie bez śladu, natomiast rodzą się brzydkie podejrzenia o celu jego przybycia. Około 20 lutego odebrał wprawdzie list od Brühla, w którym jednak wszystkie jego pytania pominięto grobowém milczeniem. Jakby zaś na ironią, domagał się minister w swém piśmie dokładnego przedstawienia sytuacyi. Odpisuje na to Poniatowski z przekąsem, że dość jasno, jak sądzi, dwa razy co tydzień zdawał sprawę z wszystkiego, o czém donieść wypadało, lecz ponieważ Brühl rozkazuje, powtarza to raz jeszcze, mianowicie: że zobowiązania Francyi względem zmarłego cesarza były warunkowe; że tenże przyrzekł pozyskać od Rzeszy ratyfikacyą traktatu, zapewniającego zachodniemu sąsiadowi posiadanie Lotaryngii, lecz ponieważ to samo obiecał księciu wirtemberskiemu, Francya nie czuje się wcale związaną.

Szeroko rozpisuje się poseł o zgorszeniu francuzkich dyplomatów, jakie wywołało dwuznaczne postępowanie drezdeńskiego gabinetu, i zapewnia, że o ile Francya okazywała się dotąd głuchą na pruskie propozycye, o tyle teraz obrażona na

Saksonią, zaczyna zwracać na nie baczniejszą uwagę. Nie dziwi go téż wcale, że listy jego bywają otwierane po tém, czego się dowiedział z rozmowy i z listu nuncyusza Paulozzi z Wiednia. Prałat ten bowiem donosił, że jedynym celem misyi Poniatowskiego jest wyciągnienie na słówko i wybadanie kardynała w kwestyi zamysłów Francyi. „Wyznaję — dodaje z indygnacyą Stanisław[96]) — że nuncyusz każe mi odegrywać szkaradną rolę, a jego posądzenie znajduje na nieszczęście pewnego rodzaju potwierdzenie w smutném zaniedbaniu, na jakie mnie dwór wskazuje. W ciągu całego życia byłem człowieckiem bez skazy, lecz piękny portret mój, skreślony ręką nunyusza, rzuca silny cień na mą reputacyą. Przywodzi mnie to do rozpaczy, a nie wiem, jak się uniewinnić!" Nie chce on żadną miarą wierzyć, by taką nagrodę miał odebrać za wierną i gorliwą służbę, za liczne dowody przywiązania dla króla; ufa zaś, że wspaniałomyślny monarcha nie zechce go na stare lata odzierać z dobréj sławy, (bo już za szpiega uchodzić zaczyna) że owszem da mu wkrótce sposób zrehabilitowania się lub odwoła go co prędzéj. Podobnież inną razą oświadcza ze szlachetną śmiałością prawego człowieka, że jak z wszystkiego miarkuje, wysłano go dla tego tylko, aby służył tajnym planom dworu za parawan; że odgrywanie podobnéj roli nie zgadza się wcale z jego charakterem, że drogie mu są interesa królewskie, lecz niemniéj téż własna sława, że gotów mienie i życie poświęcić dla monarchy, lecz nie honor.

Przywiózł mu wreście syn listy z Drezna, w których jednak znowu na najważniejsze kwestye nie było odpowiedzi, a to z powodu, jak się tłómaczono, że wprzód wypada zaczekać na odpowiedź z Petersburga. Wobec tego na nic się nie zdało wyraźne już przymawianie się o cesarską koronę dla Augusta. Przeciwnie opowiada wojewoda, że jego przepowiednie zaczynają się sprawdzać, bo jak się zdaje, elektor bawarski zapewnił sobie głos elektora kolońskiego; ze swoim więc (za Bawaryą i Czechy) ma już trzy głosy, a nie brak mu podobno widoków na czwarty, jednego z duchownych elektorów, podczas gdy niewiadomo, jakich stronników król polski mieć będzie.

Brühl jednak był głuchym na wszystkie prośby i upomnienia posła, bo w marcu zobowiązywał się układem, zawartym

z Rosyą, utrzymać pragmatyczną sankcyą, przeciw której co dopiero protestował. Trafne téż, lubo nader surowe są uwagi Poniatowskiego nad polityką saską, przesyłane żonie, dla któréj nie miał żadnych, nawet politycznych tajemnic. „Jużto — pisze 24 marca — utrzymujemy sankcyą pragmatyczną, już się skłaniamy do podziału Austryi; dziś pragniemy usilnie cesarskiéj godności, nazajutrz wstręt do niéj czujemy — jedną ręką głaszczemy dwór wiedeński, drugą przeciw niemu godzimy. Niepodobna mi pogodzić tylu naraz sprzeczności; dla tego prosiłem o odwołanie i oczekuję go niecierpliwie".

Fryderyk August nie spieszył się z odwołaniem wojewody, mimo jego zniecierpliwienie i mimo ponawiającą się tak mocno chorobę (*„contractions spasmatiques"*), iż niejednokrotnie na konferencyach z kardynałem zastępować go musiał wspomniany już radca Fritsch. Na chwilę zabłysnął Poniatowskiemu promyk nadziei, że dwór drezdeński porzuci dwuznaczną taktykę i prostą drogą zdążać już będzie do celu. „Ostatni peryod listu Pańskiego — pisze 25 marca do Brühla — natchnął mię nową życiem. Król z Bożą pomocą zostanie niechybnie cesarzem, jeśli się porozumie z elektorem bawarskim i królem pruskim. Kardynał ręczy, że tak z jednym, jak z drugim będzie się można ułożyć". Ale niebawem miał poseł doznać smutnego rozczarowania; to téż jeszcze w ciągu wiosny (9 maja) wyjechał z Paryża[99]). Na niewiele dni przedtém pozyskala Marya Teresa Augusta III, równie jak Rosyą i Anglią dla planu podziału Prus, w niespełna zaś cztery tygodnie późniéj (5 czerwca) zawarł Fryderk II tajny układ z Francyą, w skutek czego dwie armie francuzkie przekroczyły wkrótce Ren.

Wracając z Francyi, przywiózł Poniatowski od króla Stanisława propozycyą w sprawie wychowywanych w Lunevillu kadetów. W liście do Brühla, pisanym już z kraju 28 czerwca, donosi, że w przejeździe przez Drezno zdał sprawę z tego zlecenia spowiednikowi króla, O. Guariniemu. Jezuita radził nie wdawać się w pakta z nieprzyjacielem i nie odpowiadać mu wcale, lecz zainterpelowany nowym listem Ossolińskiego Poniatowski, prosi ministra o wiadomość, co ma czynić[100]).

W samą porę wrócił do Polski, aby się stać użytecznym królowi wewnątrz Rzplitéj, gdzie pojednany z dworem w końcu

1739 r. Józef Potocki, podjął na nowo dawne plany i agitacyą, w porozumieniu z królem pruskim, którego generał, hr. Seewald, wstąpił nawet w służbę u niego, dla prowadzenia tajnéj korespondencyi [101]).

Poniatowski czuwa nad spokojem kraju i donosi troskliwie o każdym groźnym objawie, o każdym wypadku podejrzanym, lub z jakiegokolwiek względu zasługującym na uwagę. Czternastego więc czerwca pisze, że niejaki Jakubowski, były sekretarz ś. p. wojewodziny krakowskiéj, krąży nieustannie między Warszawą a Boćkami, rezydencyą podskarbiego litewskiego, Sapiehy; że wojewoda wołyński, Rzewuski Seweryn, jeździ z jednego jarmarku na drugi i skupuje mnóstwo koni; że Antoni Potocki, wojewoda bełzki, wyjeżdża do Królewca; że wojewoda bracławski, Jan Swidziński, przyszedłszy doń tegoż dnia, oświadczył, iż kilku przyjaciół zapytywało go o zdanie, czy mają przystąpić do konfederacyi, nie podając wszakże bliższych szczegółów. Sam przyrzeka użyć wszystkich sil i całego wpływu dla stłumienia rozruchu w zarodzie; rozpisze w tym celu listy do przyjaciół i pojedzie do Białegostoku do Branickiego, aby się przekonać, czy tam nie będzie jakiego zgromadzenia. Długo jeszcze potém będzie śledził emisaryuszów i donosił o nich ministrowi, uważając knowania rokoszanów za zdrożne i zgubne dla kraju.

Inny poplecznik dworu, kardynał Lipski, w dniu 27 sierpnia wprost już denuncyuje hetmana w. koronnego o zawiązywanie generalnéj konfederacyi [102]); wkrótce téż rzecz cała wychodzi na jaw, bo na zgromadzeniu w Chełmie 13 września uchwalono zawiązanie konfederacyi z marszałkiem Krzysztofem Romanowskim, i naznaczono zjazd walny do Zamościa. Ochłodli jednak znacznie konfederaci, skoro ujrzeli, że Szwedom w walce z Rosyą nieszczególnie się wiedzie; z obawy, aby król, osiągnąwszy cesarską koronę, nie targnął się na starodawne swobody i nie chciał sobie poczynać jako absolutny monarcha, zabezpieczyli się nawet przeciw niemu pomocą saméjże Rosyi, przeciw któréj niedawno chcieli formować krucyatę...

Tymczasem dwór postanowił znów użyć Poniatowskiego do ważniejszych zajęć, niż do śledzenia niestrasznych już dlań konfederatów; postanowił go powołać na szerszą arenę działania,

gdzie miano decydować o przyszłéj równowadze państw europejskich. Brühl widząc, że dotychczasowa taktyka na nic się nie zdała, że jeśli jéj nadal zostanie wiernym, to Prusy, Bawarya, Francya i Hiszpania rozdzielą między siebie Austryą, nie dopuszczając Saksonii do udziału w łupie, a nawet zwrócą oręż przeciw niéj, jako przyjaciółce Maryi Teresy — umyślił po raz już nie wiadomo który, sprzeniewierzyć się poprzednim obietnicom i przystąpić otwarcie do koalicyi. Stało się to za wpływem marszałka Belle-Isle, który zjechawszy do Drezna, pociągnął dwór saski do związku, przyrzeczeniem Morawii i Górnego Ślązka [103]).

W sprawie podziału austryackiéj monarchii toczyły się już układy we Frankfurcie nad Menem, za „pośrednictwem i gwarancyą" arcychrześcijańskiego króla. Minister saski, Schönberg i radca ambasady Saul, podpisali tam 19 września *praeliminaria* z pełnomocnikiem bawarskim. Poniatowski już poprzednio udał się do Paryża, zkąd od 11 do 18 tegoż miesiąca wysłał trzy depesze do Drezna. Dwudziestego szóstego wzywa go król, aby spieszył do Frankfurtu, gdzie go oczekują niecierpliwie; jakkolwiek bowiem podpisano już układy, przyrzekł marszałek Belle-Isle pod słowem honoru, że cokolwiek uzyska wojewoda na francuzkim dworze dla Saksonii, to będzie można dołączyć do traktatu jako artykuł osobny [104]).

Z pisanego w cztery dni późniéj listu Fryderyka Augusta przekonywamy się, ile liczył na udział w pertraktacyach „człowieka takiéj powagi i tak wielkiéj reputacyi we Francyi i za granicą" — przywiązanego do osoby monarchy, a obeznanego doskonale z usposobieniem francuzkiego dworu i osobiście zaprzyjaźnionego z marszałkiem. Schönberg i Saul nie mogli przyjść do ładu z Belle-Islem, na którego zbytnią „żywość" się skarżą, jak on na ich ciężkość i pedanteryą [105]). Król jest pewny, że wojewoda „swobodnémi i szczerémi przedstawieniami wywrze pewne wrażenie na drażliwym marszałku i stawi czoło jego żywości" *(vivacité)* tém więcéj, że jako senator na większe może liczyć względy. Dla tego téż nadal mu pełnomocnictwo z pewnemi tylko ograniczeniami i z upoważnieniem wyjazdu do Francyi do kardynała, ilekroć tylko uzna to za potrzebne [106]).

W urzędowéj instrukcyi, przesłanéj Poniatowskiemu, najciekawszą jest druga część artykułu piątego: *Si l'on accorde au Roy de Prusse pour ses nouvelles acquisitions dans la Basse Silésie une pleine souveraineté sans aucune dépendance ni de la Couronne de Boheme, ni de l'empire, il est juste, qu'on ne refuse pas pareille souveraineté et independance au Roy de Pologne, surtout pour le Royaume de Moravie et pour la Haute-Silésie*". W jedenastym rozdziale instrukcyi spotykamy podsuniętą przez Fleurego myśl związków małżeńskich między dziećmi Augusta a Karola Albrechta; w dwónastym żądanie, aby poseł jak najjaskrawiéj wystawiał niebezpieczeństwo, grożące Europie ze strony rosnącego ciągle w siły króla pruskiego [107]).

W dniu 1 listopada 1741 r. podpisała wreście Saksonia z Prusami i Bawaryą traktat, w którym jéj poręczono Morawią i Śląsk górny, Fryderykowi II zaś Śląsk dolny. Do niedawna jeszcze nad ocaleniem Austryi przemyśliwający Brühl, znalazł z łatwością powody do wypowiedzenia jéj za przykładem Prus wojny, tłómacząc, że sankcya pragmatyczna, zniesiona już współregencyą Franciszka Stefana, w skutek czego Józefina, jako najstarsza córka najstarszego Leopoldowego syna, powraca do praw swoich.

Poniatowski pozostał jeszcze nadal w Paryżu, pełniąc ku zadowoleniu swego dworu dyplomatyczne obowiązki. Radził on, aby magnatów polskich uwiadomić o lidze z Prusami, na co się Brühl zgodził. Zepsuty dotychczasowém powodzeniem, domagał się nienasycony minister saski miasta Pragi, a w razie odmowy czegobądź w zamian, „*pour pouvoir au moins faire des limites convenables à la Saxe*" [108]).

Nie skończyło się jednak na tém uroszczeniu; owszem żądza nowych zaborów coraz więcéj ogarnia chciwego faworyta. „Jeśli okoliczności — pisze 30 stycznia 1742 r. z Drezna do Poniatowskiego — nakażą wypędzić królowę węgierską z całéj Austryi, nie omieszkamy zaproponować tych krajów nowemu królowi rzymskiemu, wybranemu, jak zapewne wiadomo W. Ekscelencyi w dniu 24 b. m.; on bowiem ustąpi nam nawzajem Czech, albo przynajmniéj części, o któréj rozciągłości będziesz W. Ekscelencya mógł powziąć wyobrażenie z załączonéj mapy". Przy-

tém zaleca jak największą ostrożność względem króla pruskiego i przestrzega, aby się nie zdradzał z nieprzyjaznėm dlań usposobieniem, gdyż Fryderyk August musi obecnie w obec swego północnego sąsiada odgrywać komedyą życzliwości.

Wypadki na teatrze wojny usprawiedliwiały z razu tak wyniosłe żądania. Dwudziestodwutysięczna armia saska z naturalnym synem Augusta Mocnego, hr. Rutowskim na czele, wyruszywszy do Czech dla złączenia się z Bawarczykami i Francuzami, zostającymi pod wodzą Maurycego Saskiego, wespół z ostatnim zdobyła Pragę 26 listopada 1741 r., a Fryderyk August rozstawszy się ze złudném marzeniem o cesarskiéj koronie, głosował za Karolem Albrechtem (24 stycznia 1742 r.), aby tylko w zamian powiększyć swe dzierżawy. Dla ułatwienia zwycięztwa zgodził się nawet późniéj na oddanie saskiego korpusu pod rozkazy króla pruskiego, czém oburzony Maurycy pod dniem 19 lutego 1742 r. wystosował do Brühla ową słynną z lakoniczności depeszę: *Vous n'avez plus d'armée* [109]).

Z Maurycym zostawał Poniatowski w dość częstych stosunkach. Tytularny książe kurlandzki w czasie pobytu swego w Dreznie, w styczniu 1742 r. wymógł na Brühlu, że ten lubo wcale chłodno i warunkowo, polecił wojewodzie popieranie jego sprawy. „Przypomniawszy sobie także — pisze minister 22 stycznia 1742 r. — że przyrzekłem W. Ekscelencyą zawiadomić, co myślimy w kwestyi widoków hr. Saskiego na księztwo kurlandzkie, mam honor oświadczyć, że król ma dość przywiązania i przyjaźni dla hrabiego, aby nie być dalekim od sprzyjania mu we wszystkiém, co w tym względzie da się zrobić *(ce qui sera practicable à cet égard)*, i że jeśli nowa carowa nie wyswobodzi nieszczęśliwego księcia (Ernesta Jana Birena) i jego rodziny, a przynajmniéj syna, i jeśli monarcha arcy-chrześcijański uzna za stosowne wstawić się na dworze rosyjskim przez markiza de Chetardie za hr. Maurycym — Jego Kr. Mość daleki od sprzeciwiania się temu, cieszyłby się owszem, gdyby mu się powiodło jakim bądź sposobem usunąć przeszkody, znane W. Ekscelencyi, na przyszłym sejmie w Polsce, czém dwór nasz chętnieby się wówczas zajął".

Oświadczenie powyższe jest tak ogólnikowém, zimném i nic nie mówiącém, a nawet w brzmieniu swém dyplomatycznie nie-

jasném, że nie dziw, iż Poniatowski zagadnięty przez Maurycego, czy nie ma rozkazu działania na jego korzyść, odparł przecząco. To téż oburzony już nieraz doświadczoną obłudą Brühla, donosi o tém hrabia w liście z Pragi 22 lutego i prosi z przekąsem, „aby z nim raczył postępować nieco łaskawiéj," na co Brühl w piśmie, wysłanem odwrotną pocztą (25 lutego) zaklina się na wszystkie świętości, że polecił wojewodzie popierać go u francuzkiego ministerstwa, i każe zainterpelować Poniatowskiego na wypróbowaną jego uczciwość, czy nie odebrał w przeszłym miesiącu listu podobnéj treści.

Pod dniem 16 czerwca wyczytujemy w jednym z ówczesnych dzienników, że wojewoda mazowiecki wybiera się z Drezna do Polski [110]), i w istocie musiał niebawem powrócić do kraju, bo w tydzień późniéj winszuje mu kardynał Lipski „szczęśliwego powrotu". Nie on przeto, lecz syn jego na dniu 29 t. m. stanął w głównéj kwaterze austryackiéj armii, miał posluchanie u naczelnego wodza, doniósł mu, że wojska saskie otrzymały rozkaz cofnięcia się i stawił kilka propozycyi w kwestyi ugody [111]). Będzie to niezawodnie Kazimierz, ten sam, co wpierw służył w Szwecyi, krótko zaś przedtém dostał się do austryackiéj niewoli i jeszcze 12 czerwca w obszernym liście żali się, iż dotąd nie został wymienionym [112]).

Lipski we wspomnianym wyżéj liście podaje wojewodzie różne nowinki z kraju, którym niezupełnie możemy dać wiarę. Przynajmniéj nie wydaje nam się zgoła do prawdy podobném, aby hetman, Józef Potocki, jadący na wesele wnuczki do Zaloziec, „pełen był wiernych sentymentów" ku Poniatowskiemu i *pro manutenenda tranquillitate publica* (dla utrzymania publicznego spokoju)." Zresztą kardynał pełen najlepszéj otuchy, nie lęka się wcale zaburzeń, (lubo niedawno sam o nie tegoż Potockiego oskarżał,) wbrew obawom wojewody, który go w téj kwestyi zapytywał. „Zewsząd, — pisze — odbieram doniesienia o domowéj spokojności, i nie widzę, ktoby był tak mocny i akredytowany, ktoby ją chciał wzruszyć; w Litwie też nie rozumiem; aby kto chciał *turbare pacem* (zamącać pokój), bo tam także *pluralitas pro conservanda pace* (większość jest za utrzymaniem pokoju) [113]).

Niedługo później w imieniu rodziny serdecznym, choć francuzkim listem, wita dziewierza tak długo z nim rozłączony książę Michał Czartoryski [114]). Wypowiadając żal, że dla ważnych interesów, wstrzymujących go jeszcze w Wołczynie, dopiero za dwa tygodnie będzie mógł po dwuletniém niewidzeniu zobaczyć wojewodę, wyraża zarazem obawę, aby dwór nie wezwał go do nowych misyi. Przystępując do spraw politycznych, objawia niespokój z powodu osobnego traktatu jaki przed trzema tygodniami (2 czerwca) zawarł z Maryą Teresą król pruski, zdradzając sprzymierzeńców; obawia się ztąd złych następstw tak dla Saksonii, jak dla Polski. Powiada, że zawsze podejrzywał o podobny krok przebiegłego Fryderyka, i że przejeżdżając z Wschowy przez Wrocław, udzielił swych podejrzeń Buelowowi, lecz minister uważał to za rzecz zgoła niemożebną. Książę podkanclerzy okazuje się nawet osobiście tą sprawą interesowanym, posiadając kapitały, zahipotekowane na odstąpionéj królowi pruskiemu części Śląska — spodziewa się jednak, że królowa węgierska zawarowała spłacenie długów, ciężących na księztwie. Zdaniem księcia wreście nigdy nie było dla Polski potrzebniejszém zbliżenie się do Rosyi, jak obecnie.

W istocie zawarcie rzeczonego pokoju było dla drezdeńskiego gabinetu nadzwyczajną niespodzianką; nietylko Buelow, lecz ani Brühl, ani żaden inny minister saski nie chcieli wierzyć w możebność tego faktu, który wywołał w Dreznie oburzenie bez granic. Wszechwładny faworyt, ugodzony boleśnie tym ciosem, lubo sam wolny od wszelkich skrupułów, gdy chodziło o realne korzyści, poczuł w sobie nagle świętą indygnacyą przeciw wiarołomstwu niedawnego sprzymierzeńca. „Dopóki jeszcze ślad z domu saskiego pozostanie — mówił wyniośle — nie zapomnimy o téj zniewadze, lecz pomścimy ją prędzéj, czy późniéj.“ [115]).

Wiadomo z dziejów, jak na téj żądzy odwetu wyszła Saksonia.

XVII.

Stanowisko Poniatowskiego i Czartoryskich w obec dworu i optymatów Rzplitéj w piątym dziesiątku ośmnastego stulecia nie było inném, jak od roku 1738, t. j. od czasu, gdy Sułkowski popadł w niełaskę. On jeden potężnym swym wpływem trzymał *familią* zdala od udziału w rządzie, za jego to sprawą król czynił dla niéj jedynie tyle, ile musiał czynić przez wzgląd na gabinet petersburski, pierwszeństwo przed nią dając wszędzie Potockim i ich adherentom. Gdy atoli Brühl pozbywszy się niebezpiecznego współzawodnika do łask monarszych, zawarł z *familią* ścisły związek, wtedy Potoccy od razu przeszli do opozycyi, próbowali zawiązywać konfederacye i przygotowywali zamach przeciw tronowi. Robili to jakoby z miłości dobra publicznego, pokrywając swe knowania pozorami patryotycznych dążeń, dowodząc w swych pismach nieodbitéj potrzeby złożenia konfederacyi, celem wydobycia ojczyzny z toni anarchii i rozprzężenia, aukcyi wojska, wzmocnienia kraju, przywrócenia mu powagi i niezawisłości — zerwania upokarzającego stosunku z dworem rosyjskim a zawarcia przeciw niemu przymierza z gabinetem sztokholmskim [116]). Roztrząsając ich projekta, nie trzeba zapominać, że do pomnożenia sił zbrojnych i zaprowadzenia zbawiennéj naprawy Rzpltéj, dążył w poprzednich latach na drodze legalnéj sam Brühl, za natchnieniem i inicyatywą Poniatowskiego, a wówczas nie popierali go dość energicznie dla tego, że nie od nich wyszła inicyatywa do reform; sam zaś zdrowy rozsądek nie dozwalał przed zgromadzeniem dostatecznéj liczby żołnierza, rzucać rękawicy Rosyi — téj Rosyi, która niedawno tak dotkliwą i poniżającą zadała Polsce klęskę! Czyż przeciw jéj przewadze mogła zabezpieczyć Rzplitą bezsilna Szwecya? Widzieliśmy, że w roku 1733 i 1734 ani ona, ani Turcya, nie podniosły w naszéj obronie oręża, a sama Francya za-

wiodła haniebnie sprzymierzeńca, którego zasypywała tysiącem najświetniejszych obietnic...

Więc skołatana nierządem, rozdarta niezgodą, wyludniona i zubożała, świecąca jeszcze ruinami ostatniéj walki Polska, miała się znowu rwać do nowych zapasów i rozpoczynać wojnę bez widoków powodzenia, mając przeciw sobie własnego króla i największą na wschodzie Europy militarną potęgę! Tego nie mógł jéj życzyć nikt, kto nie był pozbawiony prawdziwego patryotyzmu i trzeźwego na rzeczy poglądu. Poniatowski czuł dobrze, iż Rzplta dopiero po długich latach poważnych przygotowań, mogłaby się odważyć na tak śmiałe przedsięwzięcie, że rozbita i prawie bezbronna rzucając się na karnego i silnego nieprzyjaciela, padłaby ofiarą swéj lekkomyślności, — starał się więc wszelkiemi sposobami, nie dopuścić do tego zgubnego kroku. Dla tego to po powrocie z Francyi, latem r. 1742, zastawszy w kraju wielkie wzburzenie umysłów, działa uspokajająco i pojednawczo, śledzi intrygi rokoszanów, donosi o nich ministrowi i obmyśla środki udaremnienia ich zamysłów.

Niepoprawni wichrzyciele szli niebacznie w sidła młodego króla pruskiego, Fryderyka II, który następnie stał się głównym sprawcą rozbioru Polski. Znosili się z nim: Sapieha, stolnik litewski, i Antoni Potocki, wojewoda bełzki; drugi chciał mu nawet sprzedać za 300,000 talarów rozległe swe dobra, Horyhorki. Odbywali oni narady we wsi Ordewii, pomiędzy Wieluniem a Pamiątkowem; zatrwożyła ich nie mało wiadomość, że August III zawarł pokój z Maryą Teresą, a więcéj jeszcze pogłoska, że pułkownicy sascy, Błędowski i Milkau, zmierzają ku Wielkopolsce. Poniatowski radzi wezwać Jana Małachowskiego, podkanclerzego koronnego, aby Sapiehę, jako swego krewnego, powstrzymał od agitacyi, a dowiedziawszy się, że w województwie sieradzkiem żywioły burzliwe działają z wielką mocą, rozpisuje listy do tamtejszych ziemian z zaleceniem, aby się nie dali uwodzić podszeptom rokoszanów.

Kręcił się wtedy po kraju emisaryusz szwedzki, imieniem Bona, podburzając szlachtę i rozrzucając złośliwe pisma, wymierzone przeciw rządowi; dopomagał mu w tém usilnie Stanisław Jabłonowski, wojewoda rawski, a inny Jabłonowski, starosta czehryński, korespondował w celach buntowniczych z mar-

szalkiem Belle-Isle. Poniatowski dowiaduje się o tych machinacyach przez swoich zaufanych i przestrzega o nich dwór; aby zaś przekonać łatwowiernych, jak nieroztropnie postępują, zasięga wiadomości nawet od zagranicznych dyplomatów i ministrów. I tak w odpowiedzi na jego interpelacyą, donosi mu kardynał Fleury pod dniem 25 października r. 1742, że Szwecya daleką jest od czynnego mięszania się do spraw polskich, ma bowiem dość własnych u siebie kłopotów[117].

Konfederaci wiedząc doskonale, jak niebezpiecznego przeciwnika mają w wojewodzie mazowieckim, starali się nawzajem szkodzić mu i dyskredytować go w opinii ogółu, rozpuszczając błędne wieści o nim i o sprzymierzonych z nim: ministrze i spowiedniku królewskim. Michał Rzewuski, pisarz polny koronny, rozgłaszał w trybunale lubelskim, że Poniatowski powróciwszy z Francyi, doznał na dworze jak najgorszego przyjęcia i popadł w zupełną niełaskę — że podobnież O. Guariniego odprawiono do Rzymu, że król mianował komisyą dla zbadania nadużyć Brühla, że Sułkowski powraca na stanowisko faworyta, że armia saska zupełnie zniesiona i t. p. Ażeby osłabić znaczenie i wpływ wojewody mazowieckiego i działającéj z nim jednomyślnie *familii*, starali się malkontenci podburzać przeciw niéj panów i szlachciców, szczególniéj zaś takich, którzy z nią dotąd zostawali w przyjaznych stosunkach. Tego rodzaju zadanie nigdzie może nie jest łatwiejszém, jak w Polsce; to téż owe zabiegi odniosły pożądany skutek. W takiż sposób zwaśniono z Czartoryskimi i Poniatowskimi człowieka, który im następnie śmiertelną nienawiść poprzysiągł, a w końcu sam padłszy ofiarą własnéj zaciekłości, tragicznym swym zgonem powiększył panujący w Rzplitéj zamęt.

Mówimy o Adamie Tarle, wojewodzie lubelskim i o jego smutnéj pamięci pojedynku z najstarszym synem naszego bohatera, Kazimierzem Poniatowskim. Słynną tę sprawę, lubo powszechnie znaną, musimy tu opowiedzieć raz jeszcze; sądzimy jednak, że nie będzie zbytecznem opisać rzecz tak, jak się przedstawia w aktach procesu i zeznaniach świadków, podczas gdy dotychczas znamy ją tylko wedle arcy-stronniczych i oszczerczych wersyi, które wyszły albo od osób nie obeznanych z prawdziwym jéj przebiegiem albo z obozu wrogów familii a przy-

jaciół i mścicieli poległego w walce Tarły, lub anarchistów z profesyi, widzących w nim zelanta wolności i bohatera szlacheckéj swywoli.

Adam Tarło mógł uchodzić za prawdziwe dziecko fortuny. Potomek starodawnéj i możnéj rodziny, hojnie uposażony od natury, przystojny, pełen talentu, wymowny, miał dziwne szczęście do ludzi, których ujmował sympatyczną powierzchownością, ognistą swadą, śmiałością bez granic i zręczném schlebianiem próżności „panów braci". Wprowadzony w świat przez stryja, jednego z najbogatszych i najpopularniejszych panów, Jana Tarłę, stał się od razu bożyszczem szlachty, prowadził rej pomiędzy młodszą bracią, a nawet przywodził krajowi w wieku, któryby mu gdzie indziéj nie był jeszcze dawał prawa do publicznego przemawiania.

Źle się dzieje w narodzie, którym rządzą kobiety i dzieci. Wiadomo, jak dalece na bieg wypadków publicznych wpływała u nas w XVIII wieku płeć słaba; Tarło może posłużyć za najlepszy przykład, że zaledwie z pacholęcych lat wyszedłszy, mógł już syn magnacki sterować ojczystą nawą. Nie skończywszy lat ośmnastu, był on dyrektorem w trybunale skarbowym radomskim, rotmistrzem pancernym, deputatem na trybunał koronny i posłem na sejm; w dziewiętnastym roku życia, w porze bezkrólewia, został marszałkiem konfederacyi województwa lubelskiego, marszałkiem konfederacyi sandomirskiéj, w dwudziestym wreście regimentarzem partyi wojska koronnego i marszałkiem generalnéj konfederacyi dzikowskiéj, stał przeto na czele całéj ogromnéj większości narodu, która broniła legalnéj elekcyi Stanisława Leszczyńskiego przeciw uzurpacyi Fryderyka Augusta i najazdowi Moskwy. Nie przeszkodziło to, że w roku 1736 uznawszy elektora królem, otrzymał od niego senatorskie krzesło, został wojewodą lubelskim, bo narzucony krajowi monarcha pragnął ująć sobie gmin szlachecki, powołując do senatu jego ulubieńca. Dwudziestodwuletni więc młodzieniec stał już u szczytu drabiny społecznéj, należał do grona najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitéj, zajmował stanowisko, które inni ludzie otrzymywali zwykle po tylu latach publicznéj służby, ile on liczył lat życia.

Na nieszczęście, tak niezwykłe powodzenie zawróciło głowę

młodocianemu wojewodzie, uczyniło go próżnym i zarozumiałym. Z natury gorączka i lekkoduch, przez zbyt wczesną dojrzałość pozbawiony młodzieńczych uczuć i złudzeń, nie doszedłszy jeszcze pełnoletności, był skończonym filozofem, jak mawiano w XVIII wieku, i z prawdziwie filozoficznym chłodem zapatrywał się na życie, o ile nie wchodziły w grę jego osobiste pasye, którym zwykł był dogadzać bez skrupułu. Wolny od przesądów, którym hołdują zwyczajni śmiertelnicy, postanowiwszy się ożenić bogato, sięgnął po złotą rękę owdowiałéj hetmanowéj Chomentowskiéj, z domu Doroty Tarłówné). Jaki to był związek, można ztąd osądzić, że dwudziestodwuletni senator mógł uchodzić niemal za wnuka świeżo zaślubionéj małżonki, bo nawet wedle przychylnych mu świadectw, była od niego więcéj, niż dwa razy starszą.

Osadziwszy „starą babę“ — że użyję słów współczesnych — na wsi, aby gospodarowała i dostarczała pieniędzy na liczne i wielkie mężowskie potrzeby, pan wojewoda żył szumnie i bundziucznie na wielkim świecie. Wkrótce jednak, czy znudzony ojczyzną, która wydawała mu się zbyt szczupłą areną do popisu, czy może uciekając przed żoną, bo trudno przypuścić, aby ta, dostarczywszy mu olbrzymich środków do marnotrawnego sposobu życia, chciała stale zakopać się na wsi, zdala od „młodego i hożego“ małżonka — wyjechał do pięknéj i wesołéj Francyi. Wprawdzie oficyalnym celem téj wycieczki było wykołatanie od Ludwika XV wynagrodzenia za straty, jakie sam wojewodą i inni Polacy ponieśli, walcząc po stronie jego teścia; ale cel ten nie musiał być wyłącznym i jedynym, skoro pan Adam bawił we Francyi od początku roku 1738 aż do roku 1741, a w ciągu tego czasu raz tylko na cztery miesiące zajrzał do ojczyzny.

Hulaszczemu wojewodzie lubelskiemu lekki i swywolny tryb życia na francuzkim dworze niezmiernie przypadł do smaku. Pełen galanteryi i zdobywczych zamiarów, uległ bez oporu „ponętom, jakie wówczas wzbudzał Luwr i Wersal“. Szkoda, że z téj pory przechowała się prawie wyłącznie tylko korespondencya jego z królem Stanisławem, któremu się przymawia natrętnie o nieotrzymane wynagrodzenie i o francuzki order; drugiego łaknął przez próżność, pieniędzy zaś brakło mu ciągle, lubo sę-

dziwa małżonka wydobywała z dóbr na jego potrzeby tyle gotówki, ile tylko mogła. Jego niezmordowane zabiegi o wstęgę zostały wreście uwieńczone pożądanym skutkiem; dla osłodzenia mu odmowy w ważniéjszéj, bo pieniężnéj kwestyi, przyrzeczono wyjeżdżającemu godność marszalka polnego.

Stanisław Poniatowski przyjechawszy do Paryża na początku stycznia r. 1741 w charakterze saskiego posła, zastał tam jeszcze Tarłę. Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że dotąd łączyły pana Adama jak najlepsze stosunki z *familią*, z którą był nawet spowinowacony przez księżnę Augustową Czartoryską. „JW. niegdy wojewoda lubelski — oświadczają Tarłowie — nietylko z obowiązku krwi z JW. księżną Imć wojewodziną ruską, całą familią Księstwa kochał i estymował, stateczną przyjaźnią certował, we wszelkich świadczonych przyjaźniach wzajemnością caléj familii Księstwa Ichm. rekompensował, w różnych potrzebach i interesach Księstwa i JW. wojewodów mazowieckich, kommunikowanych sobie, jako téż w trybunale zachodzących szczerze pracował, kredytem swoim równym familii Książąt Ichm. wszędzie mianym, interesa książąt Ichm. Czartoryskich wyrabiał i one zasłaniał.“

Poparcie tak popularnego, jak Tarło człowieka, było pożądaném dla każdego, choćby najsilniejszego stronnictwa; to téż *familia* „z osobliwszym afektem i przychylnością przyjaźń swoję mu świadczyła, kochała i estymowała go“, zapraszała do siebie, „na kompaniach i traktamentach z przyzwoitym respektem i dystynkcyą“ przyjmowała i ugaszczała, nie szczędziła mu ze swéj strony rady i pomocy tak na dworze, jak w trybunale koronnym i wszędzie, gdzie się tylko okazała potrzeba. Wojewoda lubelski widząc w przyjaciołach przewagę rozumu i doświadczenia, poddawał się przez pewien czas zupełnie ich wpływowi, i słuchał ich więcéj, niż rodzonego stryja, na co się gorzko w późniejszych manifestach skarżą jego krewni, ubolewając i nad tém, że *familia* „najprzód przebrać go determinowała, a potém rady zdrowe JW. pana wojewody sendomirskiego (Jana Tarły) przeciwnie przewracając, do Paryża jechać“. Wnoszą ztąd oskażyciele, że czynili to Czartoryscy przez zazdrość; nie mogli oni jakoby znieść „człeka coraz w ojczyźnie daléj rosnącego i wszędzie akkredytowanego“, dla tego „chcąc go od tych oddalić

kredytów, przywiodli do azardu dalszego substancyi i dyskredytu".

Tak dotkliwe zarzuty, należy uważać za wynik żalu i gniewu po poniesionéj stracie. Wyjazd do Francyi sam przez się nie był złym: mógł on być młodemu senatorowi bardzo pożytecznym, mógł się przyczynić do dokończenia jego edukacyi, przerwanéj wojenną zamieszką, do rozwinięcia świetnych talentów, do lepszego poznania świata i politycznych stosunków zagranicy. Było u nas powszechnym zwyczajem, że zamożniejsza młodzież kończyła wykształcenie w oświeceńszych krajach, a źle patrzano na panicza, który mając środki po temu, siedział w domu, zamiast puścić się na peregrynacyą. Ci więc, co panu Adamowi doradzali podróż nad brzegi Sekwany, wcale mu źle nie życzyli; rzecz téż dość naturalna, że ruszającemu w drogę zalecali przyjęcie francuzkiego, choć wstrętnego dla szlachty stroju; czyż ich wina, że siedział w Paryżu przez trzy lata, marnotrawiąc czas na płochych zabawach i rozkoszach, rozrzucając z rzadką lekkomyślnością pieniądze żony, że następnie w ojczyźnie nie otrząsł się z nałogów, w których tam zasmakował; czyż wreście leżało to w interesie *familii*: osłabiać wziętość człowieka, który dotąd liczył się do ich najgorliwszych przyjaciół i wszędzie im wpływem swym służył! Byłoby to z ich strony nietylko nieuczciwie, lecz nadto niemądrze, a braku rozumu nie wytykali Czartoryskim i Poniatowskiemu nawet ich śmiertelni nieprzyjaciele.

Pierwszym powodem do nieporozumień była sprawa majątkowa. Tarło spodziewał się dostać od królowéj Stanisławowéj Leszczyńskiéj znaczny klucz, Czarnkowszczyznę, będący jéj dziedziczną własnością, a Latalski, regent radomski, autor „repliki od JWW. Tarłów" zapewnia, że miał już na to deklaracyą od królowéj, jakkolwiek w listach jéj nie znajdujemy o tém najmniejszéj wzmianki. Tymczasem dobra te otrzymał Poniatowski. „Z téj zaraz okoliczności — są słowa regenta — JW. wojewoda lubelski, będąc uprzedzony do téj substiancyi, powziął żal w sobie, powróciwszy do Polski". Musiał jednak czuć, że pretensya jego nie bardzo uzasadniona, bo „dyssymulował to wszystko, i nie przestawał bywać u JOO. książąt i JO. księżny

kasztelanowéj wileńskiéj i u wojewody mazowieckiego na balach, asamblach i kompaniach“.

Bądź co bądź, kredyt pana wojewody lubelskiego zaczynał widocznie upadać, i to równocześnie w dwóch kierunkach: u szlachty i u dworu. Dwór zarzucał mu udział w konfederacyjnych knowaniach i buntownicze korespondencye z zagranicą — szlachta i wojsko mówili o nim, że „Polaków i wojska polskiego nie lubi, że obyczajami polskiemi gardzi i więcéj przywiązany do dworu, niżeli do interesów publicznych“. Tarło słysząc to na komisyi radomskiéj, któréj został marszałkiem, wielce się zdumiał i oburzył; zamiast wejść w siebie i ocenić, ile w tych zarzutach kryło się prawdy, „pytał się ciekawie, zkądby się na niego wzięły“, a przeciwnicy *familii* skorzystali z téj chwili, by ją pozbawić sprzymierzeńca, rzucając ziarno podejrzenia w rozżaloną duszę Tarły zapewnieniem, że to jéj sprawka, jéj intryga. Pan Adam był już źle usposobiony względem dawniejszych przyjaciół, i zdaje się, że czekał tylko na sposobność zerwania z nimi, a wiadomo, że chętnie wierzymy w to, czego pragniemy. A jednak wedle słów samegoż pana regenta, tylko „*poniekąd* doszedł“, że owe drażniące go wieści pochodziły „od najbliższych boku J.O. książąt i JW. wojewody mazowieckiego“. Sam Latalski przyznaje, iż nie można twierdzić, ażeby oszczercze pogłoski rozpowszechniano z przyzwoleniem tych panów; „ale — dodaje — JW. wojewoda lubelski nie mógł inaczéj natenczas sądzić, mając próby niedotrzymanéj w jakowychsi okazyach najlepiéj wiadomych przyjaźni.“

Znakomita zaprawdę próbka argumentacyi i logiki: Tarło nie wątpił, że *familia* psuje mu reputacyą w kraju — ponieważ w jakiéjś nieokreślonéj bliżéj sprawie nie postąpiła wedle jego woli i upodobania. Szczególniejszym jeszcze jest dowód na to, że Poniatowski czernił go u dworu: „że zaś nikt nie był w częstszéj korespondencyi z dworem i wiadomszy interesów JW. wojewody lubelskiego, tylko pan wojewoda mazowiecki, *domyślił* się znać tego JW. wojewoda lubelski“. Skoro oskarżenie pana Adamą o skłonność do rokoszu i korespondencyą „z postronnymi“ miało wyjść od kogoś, świadomego jego interesów, widać zatém, że nie rozmijało się z prawdą. Może Poniatowski wiedząc, że dawny przyjaciel polityczny wmięszał się

do konfederacyi, upominał go poufnie i w dobréj intencyi, aby zaniechał dalszych kroków, zarówno dla kraju szkodliwych, jak dla niego samego niebezpiecznych, a gdy wkrótce po tém i na dworze dowiedziano się o uczestnictwie Tarły w rokoszu, ten wpadł na myśl, że nie kto inny, tylko wojewoda mazowiecki wyświadczył mu tę przysługę. Czy się rzecz miała tak, czy inaczéj, nie podobna dziś twierdzić na pewno, wszystko jednak przemawia za tém, że posądzenie było zupełnie fałszywe; mieliśmy w ręku całe tomy listów Poniatowskiego do Brühla z owéj epoki, znajdowaliśmy w nich wiele ustępów o działaniach rokoszanów, ani jednéj zaś nieprzychylnéj wzmianki o Tarle.

Odtąd, jak mówi regent radomski, wojewoda lubelski „począł się wystrzegać poufalszéj z tą prześwietną familią kompanii“, w istocie zaś zaczął już szukać z nimi zwady i walki. Gorący do niedawna przyjaciel i poplecznik *familii*, znajduje od téj pory ciągle powody do zatargów z nią, staje względem niéj na stanowisku cenzora i stróża ojczystych swobód, oskarża ich w obec króla i majestatu narodowego, przeczuwając, że ta wdzięczna rola ludowego trybuna, broniącego współziemian od przemocy kilku panów, zjedna mu na nowo odwracające się serca ciżby. O ile poprzednio szedł z nimi ręka w rękę, widział w nich same przymioty, a z ich działania najlepszych dla kraju spodziewał się owoców — o tyle teraz spostrzega w nich same strony ujemne, a po ich czynach lęka się wszystkiego najgorszego. Czyżby postępowanie i dążenia tego domu miały się zmienić tak nagle? Bynajmniéj — nic się tu nie zmieniło prócz osobistych uczuć zepsutego dziecka szczęścia; tak niestety obrażona miłość własna obywatela bywała nieraz jedyną sprężyną działania, a tylko dla pozoru osłaniała się płaszczykiem miłości dobra publicznego.

W jesieni roku 1742 wystosował Tarło do Augusta III list pełen skarg na Czartoryskich i na Brühla, któremu zarzuca, że proteguje *familią* ze szkodą i uszczerbkiem Rzplitéj, a nadto rozesłał do wszystkich województw uniwersał, wymierzony głównie przeciw mężowi krewnéj, księciu Augustowi, jako komendantowi gwardyi pieszéj, konsystującéj w Warszawie. Oto jakich występków dopuścił się dygnitarz, przeciw któremu zwrócił się teraz cały zapęd gniewu pana Adama: zostająca pod

jego rozkazami gwardya, „wszystkich rzemieślników mundurem przykrywając", z wyraźném i jawném pokrzywdzeniem cechów para się rzemiosłami, zakłada browary, uciska miasto kwaterunkiem i wybieraniem żołdu w złotéj monecie. Dla zapobieżenia tym strasznym bezprawiom, radzi manifestant wyprawić deputacyą do bawiącego w Drcznie króla, zapowiada, że sam „jako szlachcic i senator na sejmikach, trybunałach, radach i sejmach, z wielu innymi o sądy i karę prosić będzie", w końcu zaś dla schwycenia za serce panów braci, dodaje swoim zwyczajem z emfazą: „W takich tedy dla dobra pospolitego chcąc żyć i umierać sentymentach, braterskiemu Waszmościów oddawam sercu krew i życie moje na usługi ich konsekrując, z należytą każdemu jestem weneracyą"...[118])

Teraz więc nikt mu już nie mógł rzucić w oczy, że szlachty nie lubił i nie cenił, że „obyczajami polskiemi gardził", że „więcéj przywiązany do dworu, niżeli do interesów publicznych"; wszakżeż ten gmin szlachecki czynił sędzią senatora, prawił mu o swém serdecznéem przywiązaniu, klękał przed jego wszechmocą, i okazywał jawnie, że gotów zadrzeć z samym tronem, któremu jak mówiono, miał zbytecznie ulegać — byle tylko pofolgować własnéj ambicyi i zarobić sobie na łaskę panów braci...

Do silnego już ognia wzrastających zatargów, dolała oliwy sprawa o kobietę. Teodor Lubomirski, wojewoda krakowski, pan pyszny i burzliwy, upodobawszy sobie żonę mieszczanina krakowskiego, Niemca, imieniem Krysty, uwiódł ją i w kilka lat późniéj poślubił. Najstarsza córka z tego stadła, Anna, urodzona na dwa lata przedtém, zanim kościół udzielił Kryście rozwodu i dał temu związkowi sankcyą, wyrosłszy na piękną pannę, wedle słów pamiętnikarza „haniebnie wpadła w serce Tarłowi, który nie śmiejąc opuszczać swojéj babki dla pieniędzy i zapasów, a spodziewając się lada kiedy sprawienia jéj pogrzebu, jako dogorywającéj, zawczasu sobie serce i rękę do przyszłego ślubu u Anusi wysługował, czyniąc jéj w każdéj kompanii pierwsze honory". Rzecz naturalna, że romans ze znanym z płochości człowiekiem, nie mógł podnieść reputacyi panny, która dla przygody matki nie miała już miru w wyższém towarzystwie. Pan Adam szalał za panną Anną, wyprawiał dla niéj bale na

Solcu, z przyzwoleniem księcia wdy krakowskiego konkurował o nią jawnie, mając żyjącą jeszcze żonę; wszystko to nie mogło się podobać ludziom, którzy mniéj filozoficznie zapatrywali się na charakter związków rodzinnych i moralność publiczną. Przed otwartém zerwaniem z *familią*, starał się o to usilnie, by książęta Czartoryscy i państwo Poniatowscy przyjmowali u siebie panią jego serca na równi z innemi kobietami pańskich domów, ale spotkał się z wyraźną odmową; niemniéj „ode dworu intymowano, ażeby nie bywała w publicznych u dworu kompaniach".

Urażony srodze Tarło, postanowił zmusić towarzystwo do uchylenia czoła przed panną Anną, *familii* zaś poprzysiągł zemstę. Na balu, wydanym przez Franciszka Bielińskiego, marszałka w. kor. 17 stycznia r. 1743, jako w rocznicę koronacyi Augusta III, rozpocząwszy ceremonialny taniec z gospodynią, tańczył następnie z księżną wojewodziną krakowską, znaną nam Krystą i z księżną wojewodziną ruską, Augustową Czartoryską, poczém zaraz na złość i przekorę, przed księżną Michałową Czartoryską, podkanclerzyną litewską i innemi poważnemi matronami, wziął do tańca pannę Annę. Była to niewłaściwość, która nie mogła mu ujść bezkarnie; jak gdyby za danym znakiem panie, przed któremi dał pierwszeństwo swéj ukochanéj, postanowiły dać mu rekuzę. Wymówiła się najprzód księżna starościna Bolimowska, po niéj i księżna podkanclerzyna litewska, „sfomentowana", jak opowiadają przyjaciele Tarły, przez panią Stanisławową Poniatowską, oświadczyła, że „tańcować nie będzie".

— Chyba z nikim! wykrzyknął rozsierdzony wojewoda.

— Jeszcze sama nie wiem, jak się namyślę — odparła zimno dostojna pani.

Niezadowolony tą odpowiedzią, zamiast uszanować wolę kobiety, którą sam obraził, zapomniał zupełnie o względach, należnych płci, i „z wielkim ferworem nastąpiwszy na księżnę Podkanclerzynę, pytał się racyi, czemu z nim tańcować nie chce". Księżna, pełna taktu osoba, chciała mu oszczędzić przykrości; obruszona jednak natarczywością zuchwalca, powiedziała w końcu „po długich tergiwersacyach":

— WPan nie obserwujesz rangi, i ja po pannie Annie tańcować nie będę.

Odebrawszy lekcyą, któréj się domagał tak natrętnie, Tarło nie wahał się zrobić burdy na balu; „wielką cholerą i passyą zdjęty, obróciwszy się do kompanii“, rzekł:

— Tego za niepoczciwego mieć będę, kto z księżną podkanclerzyną tańcować będzie, i po łbie odemnie woźmie.

Podkomorzy koronny, Kazimierz Poniatowski, jeszcze przed tą awanturą wyszedł był z pokoju, i powrócił wtedy, gdy po karczemnym okrzyku głośnego zawadyaki, cisza zaległa salę. Nie wiedząc nic o zajściu, podszedł prosto do ciotki i poprosił ją do tańca. Widząc to Tarło, przyskoczył do niego, i pochwyciwszy go za rękę, zawołał:

— WPan tańcować nie będziesz z księżną podkanclerzyną.

Zdziwiony tém żądaniem podkomorzy, odpowiedział spokojnie, lecz stanowczo:

— Jako gospodarz, uproszony od Jmci pana marszalka, wuja mego, winnym będąc dopomagać mu ochoty, tańcować chcę i będę.

Wtedy Tarło „porwał Jmci pana Podkomorzego za rękę i pociągnął za sobą“, mówiąc po francuzku, że będzie się z nim musiał bić, jeśli się ośmieli tańczyć z ciotką. Przytomni mężczyźni, jak generał artyleryi koronnéj i inni, widząc, na co się zanosi, w téjże chwili „skoczyli do Jmci pana wojewody, hamując go i perswadując, żeby podczas téj ochoty nie zaczynał kłótni“. Udało im się wyprowadzić go z sali; wyszedł za nim i Kazimierz Poniatowski, lecz niebawem powrócił i tańczył z księżną podkanclerzyną.

Tarło nie przejednany bynajmniéj perswazyami znajomych, przyszedł do komnaty chmurny, i pokazawszy adwersarzowi drzwi, sam wyszedł „a wkrótce potém przysłał do tańcującego“ brata swéj bogdanki, wojewodzica krakowskiego, z wezwaniem, „żeby wychodził za bramę, i że go tam czeka“. Podkomorzy nie myśląc stosować się do rozkazu, oświadczył:

— Wszędzie się Jmci panu wojewodzie jutro rano stawię, a dzisiaj chcę i będę tańcował.

Jakoż nazajutrz, w dniu 18 stycznia, odbył się pojedynek. Po rozprawie na szpady, strzelali do siebie konno; wojewoda postrze-

lił konia podkomorzego, poczém świadkowie przywiedli zapaśników do zgody. Tarło ściskając Poniatowskiego, miał jednak powiedzieć:

— WPana za przyjaciela i kawalera mieć będę, ale *familii* przez całe życie będę nieprzyjacielem.

Wojewoda lubelski dotrzymywał solennie groźby, i pozostał jéj wiernym aż do chwili przedwczesnego zgonu: rozpoczął zatarg ze starym Poniatowskim, który jako starosta lubelski rozciągał juryzdykcyą nad tamtejszą izraelską ludnością, wojował coraz gwałtowniéj z księciem Augustem Czartoryskim w sprawie gwardyi, dając na komisyi radomskiéj mieszczanom warszawskim silne poparcie — „także w sprawie ziemiańskiéj warszawskiéj ziemi starał się usilnie szkodzić“ wojewodzie mazowieckiemu, „swoją natenczas komisarską i sędzką powagą, na trybunale skarbowym radomskim wymógł dekret kondescenzyi“, do któréj „z obelgą prawa publicznego“ naznaczono jednego ministra i kilku senatorów z innych województw.

Gdy dzięki staraniom i zabiegom Tarły, jako prezydenta komisyi radomskiéj, Warszawianie otrzymali korzystny dla siebie wyrok, a książę August zaniósł przeciw niemu manifest, strona wygrywająca okazała chęć do pojednania. Wojewoda lubelski nie dopuścił do tego: „miasto Warszawę do kłótni i procesów prawnych zuchwale przywodził i przymuszał, dając im nietylko słowne, ale i na piśmie asekuracye i odwodząc od zgody, do któréj się zabierali z regimentem“. Nie dość na tém; przy każdéj sposobności publicznie księciu groził, na jego honor następował“, „zelżywemi dyskursami i objekcyami atakował“. W zawziętości na niego zaszedł tak daleko, że chciał go koniecznie wyzywać na pojedynek, i dopiero ulegając przedstawieniom księcia Teodora Lubomirskiego i innych przyjaciół, odstąpił od téj myśli.

Równocześnie chcąc pannę Annę „w równym honoru i godności zaszczycie utrzymać i postanowić, księcia Jmci wojewodę krakowskiego swojemi perswazyami do tego przywiódł, że ją sposobem niepraktykowanym i prawom Rzplitéj przeciwnym, przez instrument adopcyi i rekognicyą w grodzie warszawskim uczynioną, do swego imienia i tytułów przyjął, i za księżniczkę Lubomirską, jako córkę deklarował“. Tarło dopiął celu „na-

mową, radą i pomocą", sam pani swych myśli „do grodu war szawskiego asystował", w dniu jéj patronki, 26 lipca dał dla niéj świetny bal, „Imć Pannę Annę księżniczką publiczni ogłaszał i tytułował," wszystkich zachęcał i namawiał, aby tal samo czynili, a spodziewając się, że *familia* okaże się prze ciwną téj adopcyi, i da tém powód do zwady, „oświadczał si przed różnemi osobami, iż honor téj damy i tę adopcyą wszyst kiemi sposobami, fortuną, krwią i życiem utrzymywać będzie i ze wszystkimi (członkami) familii książąt Ichm. i JW. JW Pana wojewody mazowieckiego, strzelać się do zabicia".

Nadzieje te jednak nie dopisały; wyzywani do walki prze ciwnicy, nie chcąc wtrącać kraju w odmęt domowéj wojny, trzy mali się biernie, poczynali sobie z godnością i spokojem, z po zorną obojętnością spoglądając na czyny młodego bohatera. Podniecony i rozdrażniony zarazem ich zachowaniem Tarło brnął daléj, nie znając już żadnego hamulca. W drugiéj po łowie października zjechawszy na kadencyą trybunalską do Lu blina, bez względu na powagę i bezpieczeństwo téj wysokié sądowéj instytucyi, dla zgnębienia stronnictwa *familii*, najprzód w kościele a potém na ratuszu w sali posiedzeń sądu, dopusz czał się różnych nadużyć i gwałtów, samemu prezydentowi, księ dzu Wysockiemu, kustoszowi gnieźnieńskiemu, nie pozwolił mó wić i odepchnął go silném uderzeniem w piersi [119]).

W całéj Polsce, jak szeroka i długa, nie mówiono prawie o niczém inném, tylko o zatargu najzuchwalszego i najpopular niejszego w kraju człowieka z domem, który już wtedy kiero wał Rzplitą. Zajścia te były bardzo na rękę śmiertelnym nie przyjaciołom tego domu, Potockim i wielu innym magnatom, którzy z uczuciem niewymownéj zawiści patrzyli na nagły wzrost jego znaczenia i wpływu. Korona więc i Litwa podzieliły się na dwa obozy; w obydwóch wrzało i kipiało, a zbyt usłużni poplecznicy prześcigali się w rozszerzaniu potwarczych na prze ciwną stronę wymysłów, aby adwersarza podać na pośmiewisko i wzgardę. Do tego rodzaju baśni należy wersya, zapisana przez Kitowicza, a powtarzana za nim przez Bartoszewicza i innych, że w pierwszym pojedynku „wojewoda zabił konia pod podko morzym, który padając na ziemię, wołał przejęty strachem, ile młody i w pierwszém polu takowéj okazyi: *kochany pana wo-*

jewodę" — że dopiero dumna matka dodała trwożliwemu synowi animuszu, wymierzywszy mu za tchórzliwość policzek i zagroziwszy swą niełaską, jeśliby krwią nie zmazał doznanéj w pojedynku hańby.

Nie myśląc bynajmniéj przeceniać zalet Kazimierza Poniatowskiego, który istotnie długi swój żywot spędził bez korzyści dla ojczyzny, a pozbawiony wyższych zdolności i wyższéj ambicyi, święcił przedewszystkiém buduarowe tryumfy — musimy jednak zaprotestować stanowczo przeciw autentyczności rzeczonéj pogłoski. Podkomorzy był odważnym człowiekiem i mężnym żołnierzem; na rok przed opowiadanemi tu wypadkami, w bitwie pod Sahaj, gdzie Sasi i Francuzi rozgromili zupełnie austryacką kawaleryą, złożył on dowód niepospolitego męztwa, któremu sam marszałek de Broglie nie wahał się dać urzędowego świadectwa, a w kilka lat późniéj (1749) na trybunale piotrkowskim pokazał, że mu nie brak śmiałości i determinacyi, gdy w kościele usiadlszy pomiędzy przywódzcami przeciwnéj partyi, starostami tłomackim i oświecimskim, w porze, gdy się rozruch wszczął na dobre, ujął sąsiadów za ręce, położył je na kieszeniach swego żupana, i rzekł: „Pomacajcie panowie, widzicie, że mam przy sobie dwa pistolety, dla was je przeznaczyłem, jeżeli w téjże chwili nie każecie uciszyć się i szabel do pochew pochować żołnierzom i krzykaczom swoim. Wiedziałem o waszych projektach, mogłem także z wierną mi szlachtą poczynić przygotowania do walki, ale nie chciałem mieć na sobie téj winy — siadłem między wami dwoma, abyście byli ze mną w kompanii, w razie, gdybyście nastawali na moje życie[120]).

Zresztą sam Tarło najlepiéj broni podkomorzego przeciw przytoczonemu wyżéj zarzutowi. Świadczą jego właśni przyjaciele i krewni, iż „Imci Panu Poniatowskiemu po pierwszym pojedynku męztwo i piękne serce przyznawał"[121]), a późniéj nawet, gdy już na nowo popadł w furyą, opisując pojedynek w liście do stryja, chociaż wcale nie oszczędza przeciwnika i mówi o nim z nieukrywaną złością, nie może mu nic więcéj zarzucić, prócz bladości. Powiem tedy o pierwszym pojedynku — opowiada — że dwiema zapędami mocno uciekał przed moją szpadą, na pistolety zaś jak jego koń upadł, z którego tyłem zsiadać musiał, przyprowadzono go tak bladego, jak suknia jego

biała, co nie wiem czy z cholery, czy z tchórzostwa, ale z cholery znać nie było, kiedy się już potém natenczas uspokoił i do rekoncyliacyi zblednìony do mnie przyszedł“ [122]).

Zważmy, że tyle tylko przeciw wrogowi powiedzieć może człowiek, zostający pod wpływem gniewu i nienawiści, a dochodzący do tego stopnia zarozumienia i samochwalstwa, że w témże piśmie powiada: „mam zasługi w Rzeczypospolitéj, do których się wszyscy razem (książęta Czartoryscy i Poniatowscy) komparować nie mogą“... Czyż dziwna, że podkomorzy zbladł pod wrażeniem pojedynku, równoczesnego wystrzału i upadku konia, z którego musiał zeskoczyć, aby nie być przygniecionym; czyż wśród tego rodzaju okoliczności najodważniejszy człowiek nie mógłby uledz wzruszeniu? Jest to rzeczą stwierdzoną, że nie ma takich zuchów, którymby w wirze walki nie uderzyło silniéj serce, że kłamią ci, co mówią, że ich nigdy nie przejmuje dreszcz trwogi; tém większą zaś jest zasługą pokonać mimowolne przerażenie i śmiało iść w bój, bez względu na wstrząśnienie wewnętrzne.

W odpowiedzi na potwarz, ubliżającą Kazimierzowi Poniatowskiemu, ktoś z jego stronników, rzucił paszkwil na Tarłę. Ukazała się wtedy broszura francuzka, p. n. *Szpieg polityczny i pospolity*, a w niéj dziewiąty z kolei list wystawiał zajście wojewody lubelskiego z podkomorzym koronnym równie kłamliwie, jak przeciwna strona. Zamiast poważnego opisu, spotykamy tu fikcyą, ułożoną tak melodramatycznie, że nie mogła mieć na celu złudzić kogokolwiek, lecz jedynie całą sprawę obrócić w żart a rycerza panny Anny okryć śmiesznością. Nie jestto narracya głośnego i znanego wszystkim zdarzenia, lecz raczéj osnuty na jego tle utwór beletrystyczny; nietylko szczegóły są tu pomięszane i zmyślone, lecz nawet w miejsce pana Adama, jest wymieniony jakiś hrabia W. „Graf Tarło i graf Poniatowski — czytamy w *Szpiegu politycznym i pospolitym* — założyli się między sobą z księciem C., że przywiodą do tego grafa W., iż przed wyjściem pół roku zostanie kapucynem. Każdy tedy z nich myślał o sposobach jako najskuteczniejszych, żeby tego dokazać; aliści rzecze do nich graf Poniatowski:

— O co wy się turbujecie! On się kocha w księżniczce

ıubomirskiéj, która z niego żartuje, to się nie będzie gnie-
'ała, choć ja się z nim pokłócę na dzisiejszym balu.

Ażeby obudzić zazdrość w zakochanym, postanowił podomorzy udać miłość do księżniczki; w tym celu „skomponował logium.“

Wieczorem tegoż dnia na balu „zbliżywszy się do księżiczki, zwolna upuścił chustkę,” w któréj znajdował się płód ·go Muzy; następnie podniósł ją i oddał damie, jakoby jéj łasność. Ta „znała się cudownie na téj galanteryi, albo raczéj olityce”; oddaliwszy się, rozwinęła kartkę i zaczęła czytać. ipostrzegłszy to hr. W., „niedyskretny, prędki, zazdrosny,” ydarł ukochanéj tkliwy sonet, i rozgniewany, zawołał: „Wiem ı, czyj to charakter.“

— To dobrze, rzecze księżniczka, jest to ręka mego ka-alera; cóż Waść na to powiesz?

— Ja na to powiem, że go zabiję, a potém do klasztoru stąpię, żebym się więcéj nie oszukiwał, mniemając, że mię ochają.

— W błędzieś WMPan był dotychczas — odpowie księż-iiczka — sameś sobie winien.

Skonsternowany hrabia, opuścił niezwłocznie salę a na-ajutrz wyzwał Poniatowskiego, i to na pistolety. Podkomorzy ostanowił nie odbierać nieszczęśliwemu kochankowi życia, lecz ylko postrzelić mu konia, aby mógł spełnić ślub i wstąpić do akonu. „Jakoż tak się stało. Graf Poniatowski dawszy pier-éj strzelić do siebie, postrzelił w łopatkę konia adwer-arza swego, który upadając, przytłukł jeźdźca, krzyczącego: Iezus, Marya, Józef, jeżeli nie zginę, to zostanę kapucynem. tegoż dnia odjechał do Krakowa, i tam do nowicyatu wstąpił.”

Taką jest treść dziewiątego listu *Szpiega politycznego pospolitego*, o którym mówili sami rozważniejsi stronnicy Poniatowskich, że „cale nic do rzeczy napisany.” Pamflet ten prawił, że zacickłość wojewody lubelskiego, nie podżegana doąd przez stronę przeciwną, zasilona teraz nowym materyałem, zrosła na nowo i wybuchnęła gwałtowniejszym, niż poprzednio łomieniem. Dotknięty mocno w miłości własnéj, któréj miał ardzo dużo, Tarło szybkim już krokiem zdążał do katastrofy; aby do niéj doprowadzić, nie wahał się bez dowodu przypisywać

autorstwa paszkwilu staremu Poniatowskiemu, — i pod dniem 2 listopada pisać do niego „kartkę”, pełną nieprzyzwoitych wyrażeń i obelg. W liście tym, napisanym po francuzku, a znanym tylko z współczesnego przekładu, rycerz równości szlacheckiéj przypomina zasłużonemu senatorowi nizkie pochodzenie, mówiąc wyniośle: „Ojciec WMPana nigdy nie był sposobny pójść w paragon z człowiekiem mnie równym”, poczém sędziwego tego męża wyzywa na awanturniczą walkę, dając mu do wyboru broń, „czy szpadę, czy dzidę, czy pikę, czy bajonet, czy pistoleta, czy fuzyą, czy muskiet, czy armatę, czy beczkę prochu”....

W odpowiedzi na tak pretensyonalną i niesmaczną odezwę, napisał wojewoda mazowiecki tegoż samego dnia zwięźle, spokojnie, choć nie bez przymieszki soli attyckiéj. Zapewniwszy nasamprzód, że ani sam nie pisał inkryminowanego pamfletu, ani nie zna autora, wyraża zdziwienie, „co za sprawę w téj całéj historyi” ma jego ojciec; „był szlachcicem województwa krakowskiego,” a więc równy wszystkim innym królestwa tego”. A na końcu daje starzec zuchwałemu młokosowi zasłużoną nauczkę, ujętą jednak w formę umiarkowaną i pełną godności: „Mówię zaś WMPanu, że młodym będąc, miałem w sobie krew burzącą, jak kto inny, ale przyznam się WMPanu, że teraz nie mam téj ochoty do bicia się z kim na dzidy, ani na szpady, mniéj jeszcze na armaty, albo na beczkę prochu, tém bardziéj, że żadnéj do tego nie widzę racyi.“

Na tę, „tak dyskretną i pomiarkowaną“ odprawę, nowemi zniewagami odzywa się Tarło. „Będę miał satysfakcyą z was wszystkich — pisze nazajutrz — jak każdy poczciwy człowiek ma sobie mieć za poczciwość, być waszym otwartym nieprzyjacielem... Co do syna WMPana, tego młodego i srodze nowego pana, bo drugi dopiero tego imienia, to mi go WMPan przyszlij i asekuruj go, że będę mierzył z pistoletu w szerz pasa, wyżéj oka co do szpady.“

Mniéj wytwornym i umiarkowanym, niż ojciec, okazuje się w korespondencyi pan Kazimierz, bo trudno téż wymagać, aby syn znosił obojętnie dotkliwe obelgi, rzucane nietylko na niego samego, lecz i na sędziwego rodzica. „Dowiedziawszy się o szaleństwach WMPana — pisze on 5 listopada — wyjechałem

z Puław bić się z nim, ale żem się nie nauczył pojedynkować na szpontony, i że tylko jeden Don Quischot z amorów oszalawszy, bić się chciał lancą przeciw wiatrakom, wziąwszy ich w swojéj imaginacyi za olbrzymów, obieram sobie pistolety i szpadę“ — a w sześć dni późniéj, gdy przeciwnik nie przestawał junaczyć, mówi: „Daleko mniejszym byłeś panem, niż mój dziad, nimeś się ze swoją ożenił żoną, któréj pieniędzmi awansowałeś się, i którą miasto wdzięczności, teraz gardzisz.“ Po téj zjadliwéj przymówce daje podkomorzy kor. następną lekcyą młodemu zuchwalcowi: „Zresztą rzecz dla mnie niepojęta, że tak długo bawiwszy w kraju, gdzie punkt honoru tak dobrze znajomy wszystkim, WMPan jeden nie wiesz, że jestto rzecz niepoczciwa, żeby młody człowiek, jak WMPan, kalumniami atakował człowieka w leciech podeszłego, który przez samą swoję reputacyą nie powinien się trzpiota poddawać szaleństwu. Pożyteczniéj by było dla WMPana informować się o tém wszystkiém, niżeli uczyć się wyśmienicie tańcować... Chcę się z WMPanem strzelać piechotą o dziesięć kroków, albo bliżéj, jeśliby się WMPanu podobało.“

Wznowiony zatarg nabierał coraz więcéj rozgłosu i coraz groźniejszy przybierał charakter, bo Tarlo „kartki swoje po Polsce i za granicą sztafetami po całym świecie rozesłał,“ a „zawzięty na honor całéj *familii*, nietylko JMPana wojewodę mazowieckiego, ale i księcia Imci Podkanclerzego niesłusznie atakował i na pojedynek po razy kilka w Warszawie wyzywał, i różne przykrości czynić deklarował, i nietylko na honor, ale się i na życie odgrażał.“

Starsi członkowie *familii* próbowali jeszcze zapobiedz walce, lecz było rzeczą jawną, że tylko krew zdoła uśmierzyć zapalczywość wojewody lubelskiego. „Kiedy satysfakcyi szukać mu (podkomorzemu w. kor.) odemnie należało — mówi późniéj Tarlo w liście do stryja — z Góry o pięć mil od Warszawy, do Puław uciekł. Kiedym się zbliżył o dwie mile od Puław i kiedym mu kazał powiedzieć, że teraz ma czas szukać odemnie satysfakcyi, bo mu jéj potém nie dam, jeżeli tę opuści okazyą, od niedzieli w wieczór do środy mi pojedynek naznaczył, a za co było nie nazajutrz?“ Dla tego — odpowiemy — że ani pani Stanisławowa Poniatowska odmalowana przez nieprzyjaciół jako

kobieta, dysząca żądzą zemsty, choćby ją przyszło ugasić strumieniem krwi synowskiéj, ani jéj mąż, ani bracia, nie chcieli dopuścić do pojedynku, dopóki tylko świecił jeszcze promyk nadziei, że się bez niego obejdzie.

Wojewoda lubelski, wysławszy do podkomorzego z Gnieworzewa z wspomnianą co dopiero zapowiedzią towarzysza swego znaku, Tokarzewskiego, sam pojechał do stryja, do Celejowa, oddalonego tylko o milę od Puław, gdzie ksiądz kanclerz w. koronny, Załuski, i inni poważni ludzie „odwodzili“ go usilnie od pojedynku. Ale on głuchy na wszelkie perswazye, zacinał się jeszcze bardziéj w uporze; „w nocy o godzinie dziesiątéj przysłał do Puław oficera swojego do księcia Imci wojewody ruskiego, wyzywając go także, ażeby pod Markuszów, (gdzie naznaczone miejsce pojedynku z JMPanem podkomorzym było) wyjechał.“

Na dniu 21 listopada zjechały się obie strony pod Markuszowem. Na godzinę jeszcze przed terminem pojedynku wyzwał Tarło ponownie księcia Augusta Czartoryskiego, „ponieważ obadwa w równéj randze generałów lejtnantów zostawali,“ na co miał odpowiedzieć książę: „Niech pierwéj z panem Poniatowskim skończy, to potém ja z nim zacznę[123].“ Zanosiło się więc na krwawe starcie; szczęściem w sam czas przybył jeszcze kanclerz w towarzystwie Jana Tarły, księdza wice-prezydenta i deputatów trybunału lubelskiego, aby wręczyć jednemu i drugiemu mandat aresztu i własnoręczne pismo królewskie, zabraniające pojedynku. „Ale się to aresztu czekało i deputatów z Lublina“ — wymawia późniéj podkomorzemu pan Adam, zarzucając mu nadto, że w mieście dla zyskania na czasie, proponował jakieś „skrypta,“ zapewne ugodowe, i że na placu pierwszy zdecydowawszy się na przyjęcie aresztu, prosił go, „żeby jego samego i jego familii nie afrontował,“ z czego Tarło osobliwy wyciąga wniosek, mówiąc: „i w tém się osądził, że godzien był afrontów,“ sam zaś szuka w tém chluby, że o nic takiego nie prosił...

Żołnierz w porze zawieszenia broni nie walczy; gdy spoczywa oręż, godzi się, by spoczywała także złośliwość piór i języków. Żądanie pana Kazimierza było tém słuszniejszém, że odpowiadało warunkom zawartego publicznie układu. Pod Mar-

kuszowem rozjemcy nałożyli „obowiązek na obydwie strony, ażeby się zachowały do przybycia królewskiego w wszelkiéj modestyi i żeby jedna drugiéj ani pismami, ani dyskursami uszczypliwemi nie urażała, czego wszystkiego JMPan wojewoda sandomirski (Jan Tarło) był gwarantem i deklarował JMPanu podkomorzemu kor., że tego dotrzyma JMPan wojewoda lubelski.“

Tarło jednak o niczém mniéj nie myślał, jak o dotrzymaniu „solennéj umowy“, poręczonéj przez stryja; w Lublinie i w Warszawie, dokąd się udał z Markuszewa, „napisawszy dyaryusz opaczny téj transakcyi i różne inne paszkwile pokoncypowawszy, na różne je miejsca porozsyłał i przez swoich przyjaciół kazał ich różnym osobom komunikować na obelgę JMPana Podkomorzego i całéj familii,“ prócz tego wybierał się do Drezna, jak sam pisze do wojewody sandomirskiego, „o relaksacyą aresztu, żeby potém z tą waleczną familią, z kimby należało, dalsze mieć utarczki“....

Kazimierz Poniatowski czując się związanym „konwencyą Markuszewską,“ w niczém przeciw niéj nie wykroczył, lecz strona przeciwna nie mogąc jemu nic zarzucić, przyczepiła się do księcia Augusta, że „relacyą z wielkiemi pochwałami Imci Pana Poniatowskiego przysyłał do Warszawy, którą Imci Pani wojewodzina mazowiecka przez JMPana Szambelana Moszczeńskiego do kamery posłała na ręce JMPana wojewody mazowieckiego, który wtedy bawił przy królu". Była to rzecz naturalna, że matka donosiła o losach syna mężowi, że daléj Stanisław Poniatowski o całym przebiegu sprawy uwiadomił dwór, lecz poczuwający się do winy wichrzyciel podejrzywał, jak głoszą następnie jego przyjaciele, że „wszystko dla rozżarzenia ognia większego i oczernienia sławy JMćPana wojewody lubelskiego czynili, pragnąc go wcale zminować u J. Kr. Mci.“

Podkomorzy kor. dowiedziawszy się o paszkwilach antagonisty, wystosował list pełen żalu do wojewody sandomirskiego, „jako gwaranta i medyatora,“ który téż pełniąc swą powinność, napisał do synowca, „strofując o taki proceder i niedotrzymanie sponsyi i obowiązków markuszewskich,“ znając zaś jego gwałtowność i upór, uważał za rzecz roztropną złożyć autorstwo pamfletów na karb burzliwego i niegodnego księdza

Rostkowskiego, „jako konsyliarza i superinduktora“. Jednakże i ten środek nie doprowadził do celu: pan Adam zamiast się tłómaczyć, oświadczył wyniośle, „że te skrypta nie ksiądz Rostkowski, ale Adam Tarło, wojewoda lubelski pisze“, a na dobitek list ten kazał rozrzucić po całéj Polsce.

Najwyżsi dostojnicy świeccy i kościelni, „widząc tak wielką i niechrześcijańską zawziętość“ wojewody, starali się skłonić go do zaprzestania dalszych zaburzeń, ale on nie uznawał żadnéj powagi, ani chciał słyszeć o polubownem załatwieniu sprawy. Napróżno odzywał się wprzód do szlachotniejszych w nim uczuć prymas, Krzysztof Szembek, napróżno teraz ks. Teodor Czartoryski, biskup poznański, „posłał do niego Imci księdza Śliwickiego z różnémi duchownemi remonstracyami, czego nietylko że nie przyjął z przyzwoitém biskupa i pasterza poszanowaniem, ale całą familią szkaradnie lżył“.

— Już ich więcéj nie będę menażował — wołał, opanowany jakąś dziką zaciekłością — ale gdziekolwiek czy na ulicy, czy gdzie indziéj spotkam którego Czartoryskiego, albo Poniatowskiego, strzelę mu w łeb, jak psu!

Mawiał i pisał o nich wszystkich, „że przez areszt otrzymany pokazali, że nie mają serca i są tchórzami“, w obecności zaś wspomnianego wyżéj księdza Śliwickiego i księcia Teodora Lubomirskiego powiedział w Ujazdowie, „że księciu podkanclerzemu, który wyzwany na pojedynek, nie wyszedł, nic więcéj nie dostaje, tylko żeby mu kazać dać kijmi, jako człowiekowi bez honoru“.

Takim językiem przemawiał młody wichrzyciel o zasłużonych i znakomitych senatorach, a tak nieszczęśliwym był ustrój państwowy i tak wielką bezsilność władz w anarchicznéj Rzplitéj, że niepodobna było utrzymać go w przyzwoitych karbach. Nie dziw przeto, że książę August Czartoryski, który mawiał, że Tarle „co rok wścieklizna się odnawia“ — oświadczył, że należy koniecznie uwolnić kraj od tego człowieka. Nieprzyjaciele księcia wojewody ruskiego kładą mu w usta następne słowa, które miał powiedzieć publicznie w Lubnicach, gdy ktoś wspomniał o panu Adamie:

— Co do JMPana Wojewody lubelskiego, dokażemy tego, gdyby nam przyszło całéj familii azardować substancyą, że mu kat w trybunale szyję utnie, a jeżeli tego nie dokażemy, to go z Polski wyrzucimy, a jeśli i tego nie potrafilibyśmy dokazać, to go potrafimy kazać zabić.

Wierzymy, że książę powiedział to wszystko, z wyjątkiem naturalnie ostatnich wyrazów, wymyślonych lub przynajmniéj przekręconych; w rzeczy saméj bowiem Czartoryscy i Poniatowscy nie mieli innego wyboru, tylko albo usunąć śmiertelnego wroga czy to w drodze prawnéj, czy w pojedynku — albo wyrzec się wszelkiéj roli politycznéj, i wynieść się zupełnie z kraju. Chcąc działać daléj w dotychczasowym kierunku, musieli koniecznie wyjść z fatalnego zatargu obronną ręką, skarcić należycie sprawcę zamięszania, bo w porze upadku Rzplitéj zawsze kto głośno krzyczał i zuchwale się miotał, znajdował posłuch i poklask, a kto dla miłego spokoju i dobra publicznego ustępował, spotykał się z zarzutem małoduszności i tchórzostwa...

Dla tego to Kazimierz Poniatowski, przybywszy w pierwszéj połowie marca r. 1744 do Warszawy, uprosił dwóch oficerów, Reybnica obersztlejtnanta i Melforta kapitana, aby w jego imieniu wyzwali wojewodę lubelskiego. Gdy do niego przyszli i zaczęli mówić o żalu, jaki ma do niego podkomorzy w. kor., zapytał gospodarz złośliwie, „który to podkomorzy, i wyraził, że go jeszcze nie zna za podkomorzego, i ma go za niepoczciwego, i inne przykre słowa i zarzuty czynił". Odparli na to oficerowie, „że JMPana podkomorzego mają za poczciwego, i że tę obelgę niesłusznie odnosi". Na to wojewoda:

— Kiedy go sądzicie za poczciwego, jutro się z nim bić będę, i kartki jego w gardło mu wbiję!

Zapytywali jeszcze sekundanci o miejsce i termin spotkania; oświadczył, że chce się bić pod Marymontem w dniu 16 marca o dziewiątéj godzinie z rana, przy czém nie mógł przenieść na sobie, aby nie powiedzieć „przy innych słowach zelżywych, że z niego (podkomorzego) i ze wszystkich Czartoryskich i Poniatowskich drwi"... Dla uniešmiertelnienia zaś tych obelg, polecił spisać wszystko, co do oficerów mówił, nie tając nawet czasu i miejsca pojedynku, i ów opis „kazał tegoż wieczora rozrzucić po Warszawie".

Biograf i chwalca wojewody lubelskiego opowiada: „Ostatnie dni przed pojedynkiem przepędzał Adam u swéj piękńéj Anusi“... Książę wojewoda widać nie gniewał się na to serdeczne kochanie młodego senatora... Zakochani pewnie roili, że pojedynek wypadnie szczęśliwie, a potém wrócą im błogie, pogodne chwile. Czekali, rychło śmierć zgrzybiałéj żony, po któréj spodziewali się zapisów (!), pozwoli wojewodzie poprowadzić bogdankę na ślubny kobierzec“... Już to powiedzieć trzeba, że nietylko pan Hubert, lecz i inni pisarze, w sądzie o niektórych ludziach aż do zbytku surowi, a w kwestyach moralności dochodzący niemal do pruderyi — gdy chodzi o Tarłę i jego „serdeczne kochanie“, są nieskończenie pobłażliwi i wyrozumiali.

Na dwa dni przed terminem pojedynku, ogłosił wojewoda lubelski *Manifest na widok światu polskiemu wydany* i rozesłał go do wszystkich grodów. W piśmie tém, pełném insynuacyi, podobnie jak w dawniejszych manifestach, nie brak znowu umizgów do szlacheckiego gminu, którego obronę jedynie ma manifestant na celu. Zarzuca Czartoryskim i Poniatowskim samowolę i utrzymuje, że „szukają sposobów, aby nieznacznie wzruszyć prerogatywę stanu szlacheckiego“, że „do absolutnéj nad każdym panowania władzy ciągnąc *per praepotentiam et perniliosa consilia* (drogą przemocy i zgubnych zamiarów), szlachtę opprymują“; na przekór więc tak szkodliwym zabiegom, czuje się pan Adam powołanym do baczenia, „aby równość w stanie szlacheckim do dawnéj przyszła pory“... Po manifeście napisał testament, w końcu wysłuchał mszy św. i odbył spowiedź; wszakże zarówno on, jak Poniatowski, napróżno prosili konsystorz warszawski o rozgrzeszenie z powodu ciężkiego grzechu, jaki na nich miał ściągnąć pojedynek. Dziwne to zaprawdę było żądanie; władza kościelna nie mogła mu żadną miarą uczynić zadość, jeśli nie chciała zadać kłamu najwznioślejszym zasadom Chrystusowéj wiary, nagiąć się do światowych wymagań i stać się służebnicą ludzkich namiętności. Przynosi to ówczesnemu konsystorzowi chlubę, że nietylko owemu niewczesnemu wymaganiu odmówił, lecz nadto pełniąc swój obowiązek, „do wszystkich kościołów rozesłał polecenie, żeby kaznodzieje z ambon ogłaszali wszelki pojedynek za rzecz bezbożną, sprzeciwiającą się boskim i ludzkim prawom“, — że daléj próżen wszel-

kiéj obawy, „groził pojedynkującym się klątwą kościelną a nawet zakazywał mówić o całéj sprawie“ i przypatrywać się spotkaniu pod grozą klątwy[124]).

Z wielkim niepokojem oczekiwano rozwiązania tego strasznego dramatu; nikt już nie wątpił, że się zakończy tragicznie. Stolica kraju drżała ze wzruszenia; latały po niéj wieści, jak błyskawice, po których ma grom uderzyć. Mówiono, że nadciągną z licznemi hufcami pod Marymont spokrewnieni z wojewodą lubelskim: wojewoda sandomirski, Jan Tarło i słynny z awantur i zbrodni starosta kaniowski, Mikołaj Potocki, przez Kitowicza nazywany „szałaputem koronnym“. Nierównie większą sympatyą okazywało miasto wojewodzie lubelskiemu, jako swemu oficyalnemu obrońcy w sprawie z gwardyą; sprzyjała mu również drobna szlachta, ale ludzie znaczniejszych stopni i wyższego stanowiska z przykrością patrzeli na jego wybryki. Ztąd poszło, co wyznają sami obrońcy Tarły, że „nawet za sekundanta dla obrony życia swego nikogo uprosić nie mogąc, spuścił się na JMPana generała Szawłowskiego, także domowi książąt Ichm. przychylnego, z pod regimentu JMPana Szybilskiego“.

W dniu oznaczonym, wbrew klątwom kościelnym, nieprzejrzany tłum ludu zaległ szeroką przestrzeń pod Marymontem; spotkanie miało się odbyć na polu, pod laskiem i pałacykiem Maryi Kazimiry. Co tylko żyło, ruszało ze stolicy, aby się przyjrzeć niezwykłemu widowisku; każdy spieszył tam, pchany ciekawością, silniejszą od uczucia posłuszeństwa dla władzy kościelnéj. Nietylko do tego niepotrzeba było zachęty, lecz nawet na nic się nie zdały zakazy. Opowiadają nieprzyjaciele Kazimierza Poniatowskiego, że „oficerów wszystkich w kazernach objeździł i różnemi sposobami onych imieniem ojca i książąt Czartoryskich do asystencyi sobie, remonstrując wolą i ordynans księcia Imci wojewody ruskiego, jako ich generała obligował“. Nie śmiemy wyrokować, czy prawdziwe są te i inne twierdzenia, jak n. p., że podkomorzy jeździł po ulicach, chcąc wojewodę „afrontować, okna w karecie paryzkiéj wybijać“, w końcu zaś zabić... Zapewniają na odwrót świadkowie, że pan Kazimierz „tych ludzi nie sprowadzał, ani zapraszał“, że owszem przygotowania „tak delikatnie i sekretnie robił“, aby się o nich nie dowiedzieli ani domownicy, ani nawet matka; że również

książę August Czartoryski „żadnych Lipków, ani rotmistrza tatarskiego pod Marymont nie przysłał, ani ich ktokolwiek rozstawiał na placu, bo i w Warszawie żadnego na placu nie było“.

Tarło przyjechawszy konno, zatrzymał się na górze pod Marymontem, i zsiadłszy z konia, stanął sobie na inném miejscu, nie na tém, na które był prowokowany“, a do podkomorzego, który już czekał w towarzystwie Flemminga i majora Korffa, wyprawił sekundantów z oświadczeniem, „że kartki jego szpadą mu w gardło wbije, i że tego chce, aby do niego przyszedł i że go czeka ze szpadą.“

Poniatowski odpowiedział posłom dumnie, że woli pistolety: „Wszak JMPan wojewoda kiedy wyzywał na armaty, szpontony, baryły prochu, to się pistoletu bać nie powinien“. Nawzajem wyprawiony przezeń Flemming podszedłszy do pana Adama, „i kapelusza według maniery przyzwoitéj uchyliwszy, rzekł, iż JMPan Podkomorzy koronny, wyzwany od WPana, stawił się i obrał sobie pistolety i strzelać się będzie, i perswadował, aby słów nieprzyzwoitych i zwady zaniechał“.

Spór się przeciągał a trudnym był do usunięcia, bo obydwaj zapaśnicy uważali się za wyzwanych: Tarło dla tego, że Poniatowski świeżo mu przysłał sekundantów, Poniatowski zaś dla tego, że niniejszą rozprawę uważał tylko za dalszy ciąg poprzedniéj. Nikt nie chciał ustąpić — kłótnia przybierała coraz gwałtowniejszy charakter. Zelżony Flemming, człowiek gorącego temperamentu, wedle obrońców Tarły zawołał z pasyą:

— Tuś Wmość wyjechał nie dla tego, żebyś się wrócił z tego placu, ale żebyś kulą w łeb wziął; trzeba to sobie wyperswadować, że tu umrzeć potrzeba.

— Na Waści parol, że jak z tamtym skończę, to i z Waścią się wybiję.

A obecny przy téj rozmowie Korff, miał zaproponować wojewodzie, by się i z nim bił na szpady.

— Dobrze — zawołał Tarło — nie rozumiałem, żebyście mię mieli tak szelmowsko zażyć.

Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że ta szermierka językowa trwała długo i była nad wyraz gorąca, Kitowicz zaś mówi, że „cokolwiek jest w języku polskim słów uszczypliwych,

obelżywych, grubijańskich, wszystkie na siebie koleją wyekspensowali".

Nareście powrócili świadkowie; „dopiero JMPan podkomorzy ruszywszy się z miejsca, z tymże JMPanem Flemmingiem i JMPanem Korffem, jako sekundantem przyszedł na miejsce, gdzie stał JMPan wojewoda lubelski". Poniatowski szedł z dwoma pistoletami w ręku, co gdy zobaczył Tarło, „kapelusz na głowie przytuliwszy" krzyknął: „Kanalio, daléj na szpady!" chciał skoczyć ze szpadą i pchnąć JMPana podkomorzego", który podobno dla obrony podniósł w górę pistolety. Wtedy krzyknął wojewoda, zwracając się do osób, obok stojących:

— Protestuję się — patrzcież Mości Panowie, jak mię nie poczciwie chce zażyć!

Są, którzy twierdzą, że Flemming i Korff umyślnie „szkalowaniem" pobudzali Tarlę „do żalu i rankoru", ażeby mniéj pewną miał rękę. Korff nabijając z Szawłowskim pistolety, zapytał szyderczo: „Silnaż, Panie Wojewodo, każesz kulami nabić, pięcią czy więcéj?" na co miał odpowiedzieć zaczepiony, że dla poczciwych ludzi dość jedną kulą nabijać". Opowiadają przeciwnie świadkowie, że Flemming i Korff mimo obelgi, jakie na nich już spadły, „zabiegając dalszym zwadom i słowom niegodziwym, perswadowali JMPanu wojewodzie lubelskiemu różne czynili po kawalersku remonstracye, chcąc pojednać strony, lecz ich reprezentacye odrzucał JMPan wojewoda i JMPana podkomorzego bezprzestannie łajał i powiedział:

— Kiedy cię matka szpadą nie nauczyła fechtować i nie chcesz się nią bić, to ją... taki a taki odrzuć i z placu schódź, kanalio!

Wreście oświadczył Tarło, że gotów się strzelać i kazał sobie podać pistolety; gdy go zapytali Poniatowski i Korff, czy o dziesięć kroków, rzekł „z wielką wzgardą:"

— O pięć, kanalio, o pięć.

Rozgrzany namiętnością wojewoda, zmierzył do przeciwnika, nie odwiódłszy kurka; widząc to podkomorzy, „nie strzelał do niego, lecz rzekł: kurek nie odwiedziony". Tarło strzelił niebawem a Poniatowskiemu spaliło na panewce. Chwyciwszy potém za inne pistolety, strzelili równocześnie, lecz obydwaj chybili. Następnie porwał się do szpady najprzód wojewoda, a za nim

podkomorzy; „nie fechtując“, pchnął pierwszy drugiego w piersi i zawołał:

— Oto masz, kanalio!

Ale gdy „chcąc poprawić“ wysunął się naprzód, odebrał śmiertelny cios powyżéj piersi, aniżéj obojczyka. Postąpił jeszcze kilka kroków, powiedział: „I on wziął“, poczém najprzód na kolana, późniéj twarzą na ziemię upadł, mówiąc:

— *Mon Dieu, ayez pitié de mon âme.*

Jak wiadomo, rozgłoszono późniéj, że Tarło padł z ręki Korffa. Pogłoska ta jest płodem rozżalenia i gniewu. Z pomiędzy opisów, kreślonych bezpośrednio lub w kilka dni po katastrofie, ani jeden nie utrzymuje tego stanowczo; autor jednéj z takich relacyi, żarliwy zwolennik Tarłów, zapewniający, że „miasto po śmierci tego pana nie płacze, ale wyje i ryczy“, mówi tylko, „iż oko ludzkie nie widziało, od kogo ten raz był śmiertelny“ [125]). Inny naoczny świadek, zacytowany przez Syrokomlę, tak rzecz przedstawia: „Gra szpad nie trwała *Ave Maria*; dwa razy się złożyli, za trzecim razem obadwa prawie w jeden moment dali sobie ciosy, bo w tak krótkim czasie nikt przysiądz nie może, kto kogo pierwszy ranił.“

Niepowetowana to szkoda, że człowiek niepospolitych zdolności zginął tak marnie, padając ofiarą własnego zuchwalstwa. Mógł był Rzpltéj oddać wielkie usługi, przyczynić się do podźwignięcia jéj z upadku; wolał nadmiar sił młodzieńczéj i krewkiéj natury poświęcić na prywatne rozterki, któremi zawichrzył ojczyznę — smutne uosobienie tego ducha prywaty i anarchii, który nas zgubił.

W łonie saméj *familii* wiadomość o katastrofie różne wywołała wrażenia; księżna wojewodzina ruska posłyszawszy o niéj, zalała się łzami, za co ją strofował mąż, mówiąc:

— Nieprzyjaciel domu naszego zginął.

XVIII.

Zdawało się na razie, że tragiczne zakończenie długotrwa-ych zatargów zapali w kraju żagiew domowéj wojny; ale ani 'arłowie, ani starosta kaniowski, wedle słów Kitowicza „ma-ym tylko straszny i pod wiechami rycerz“, nie dali na szczę-cie hasła do bratobójczéj walki. Wojowano wprawdzie jesz-ze długo, lecz areną tych zapasów były izby sejmowe i try-unalskie, bronią ogniste mowy i sążniste manifesta. W pół oku z górą po katastrofie, domagał się Jan Tarło na sejmie ;rodzieńskim gwałtownie wymiaru sprawiedliwości za śmierć ynowca. Wojewoda mazowiecki stanąwszy w obronie syna, nówił z wielkim zapałem, w końcu zaś zaklął Stany, by są-zily Kazimierza z całą surowością prawa, jeśli go winnym znają. Jakoż za samo pojedynkowanie się podkomorzy w. or. skazany na pół roku wieży, odsiedział ją w zamku war-zawskim „na górze, nie *in fundo*“ (w podziemiu); z drugiéj trony ksiądz Rostkowski, Józef Tokarzewski, Adam i Wojciech Zamoccy, pisarz i skarbnik warszawscy, za to, że Adama 'arlę do gwałtownych kroków pobudzali, „do różnych zelży-ych projektów używani byli i pisma paszkwilujące koncypo-rali, na różnych miejscach rozrzucali, sami różne lezye czy-ili“ — ponieśli karę banicyi.

Poniatowski nie rozstawał się z myślą zreformowania i zmocnienia Rzpltéj, udaremnioną przez zrywanie sejmów, odro-zoną następnie z powodu zaburzeń, wywołanych przez Adama 'arlę i nieobecność królá w kraju. Zdaje się, że Brühl, zra-ony doznaném na początku niepowodzeniem, zaniedbał tę prawę, i że dopiero niebezpieczeństwo ze strony Prus, z któ-emi zerwał ostatecznie, zawarłszy w dniu 20 grudnia r. 1743 raktat z Austryą, przekonało go o naglącéj potrzebie zmiany

stosunków w Polsce. Starał on się wtedy — są słowa Fryderyka II, „niemal publicznie“ wplątać Rzeczpospolitą w wojnę z Prusami [126]), ztąd téż było mu wielce pożądaném, aby Polska dotąd niemal bezbronna, wzrosła w siły i rozporządzała odpowiednią armią. Stanisław Poniatowski korzysta przeto z dobrego usposobienia ministra, i pewien jego poparcia, pracuje dla lepszéj przyszłości narodu. Ażeby przysposobić umysły do przyszłych zmian, ogłasza on na schyłku lata 1744, krótko przed zwołaniem sejmu, bezimienną, bardzo dziś rzadką broszurę p. n. *List szlachcica polskiego z prowincyi do jednego z przyjaciół w inném województwie* [127]). Pismo to, znane dostatecznie z dwóch rozbiorów i z przekładu na język francuzki,[128]) jest jak gdyby programem reform, w dwadzieścia lat późniéj wprowadzonych po części w życie przez Czartoryskich — programem zredagowanym świetnie, lubo grzeszącym nieco brakiem ładu i proporcyi. Widać, że autor musiał go rzucić na papier dość pospiesznie, aby broszura jeszcze przed zwołaniem sejmików mogła ujrzeć światło dzienne, a może téż szedł za wskazówką Brühla, któremu jak widać z uniwersałów, chodziło wyłącznie o pomnożenie armii, ztąd téż życzeniem jego było, aby wojewoda mazowiecki przedewszystkiém i najgoręcéj zalecał szlachcie reformę wojskową. Ztąd to w *Liście szlachcica polskiego*, jak słusznie zauważył Roepell, aukcya wojska jest punktem środkowym całości, wszystkie inne kwestye reformy zostają w stosunku zawisłości od niéj i mają się do niéj, jak środki do celu. Jeśli autor rozmyśla nad podniesieniem handlu i przemysłu, nad uwolnieniem ich od zdzierstwa jednostek a wprowadzeniem natomiast ogólnego, wszystkich obowiązującego cła; jeśli każe pilnować, aby ulepszono skarbową administracyą, ze starostw istotnie kwartę do skarbu płacono i na Żydów nałożono stałe pogłówne, jeśli powstaje przeciw uwalnianiu szlachty i kleru od szelężnego i czopowego, jeśli pragnie zaprowadzić na korzyść Rzpltéj monopol w handlu tabaki i papieru, oraz urządzić właściwiéj pocztowe dochody; jeśli radzi całemu, kraj miłującemu obywatelstwu, aby szło za patryotycznym przykładem kasztelana kijowskiego, Kazimierza Steckiego, który na ostatnim sejmie ofiarował Rzpltéj dziesiątą część wszystkich swoich dochodów; — jeśli dla zapobieżenia coraz większemu

wyludnieniu, doradza ułatwianie małżeństw a utrudnianie wstępu do zakonów, i zmniejszenie ogromnéj liczby klasztorów, daléj uwolnienie miast z pod uciążliwéj dla nich niewoli i przywrócenie im dawnych praw, większą względność dla dysydentów, jeśli wreście domaga się śmiało częściowego zniesienia *liberi veto* [128]) i przyjścia z pomocą chodaczkowéj szlachcie [129]); — wszystko to czyni dla przeprowadzenia aukcyi wojska, bo wszystkie powyższe reformy umożebnić i ułatwić ją mają. Rzecz cała napisana pięknym językiem, zręcznie i przekonywająco a niektóre ustępy należałoby wówczas złotemi literami wypisać. Kończy się list trafnym zwrotem porównawczym do zagranicy: „Urządzenia wewnętrzne i ustawy zasadnicze Anglii — czytamy — nie różnią się wiele od naszych, a przecież jak ten rząd jest piękny i sława narodu doskonale utrzymana. Jak się dobrze rządzi Hollandya i kantony szwajcarskie, wszędzie podziwiane i szanowane. Starajmy się naśladować te piękne przykłady, miejmy siły potrzebne. Starajmy się wprowadzić porządek dobry, a wszystko pójdzie wyśmienicie. Przyjaźń nasza będzie szczera i wszyscy będą chcieli wchodzić z nami w przymierza. Sława naszego narodu wzrośnie i ustali się między wszystkiemi narodami obcemi.“

Złote rady wytrawnego statysty i teraz jednak nie odniosły pożądanego skutku, a sejm, zwołany na 5 października, nie usprawiedliwił nadziei, jakie w nim pokładano. Zbyt silnie rozmiłowała się szlachta w gnuśnym pokoju, zbyt przystępni byli posłowie podszeptom i wpływom obcych mocarstw. Zastrzegało wielu z pomiędzy nich, że w zasadzie nie mają nic przeciw pomnożeniu wojska, lecz nie chcą nowych aliansów lub co gorsza wojny — a król pruski miał baczne oko zwrócone na Polskę. „Już ten pan możny i waleczny — mówi w kilka miesięcy późniéj bezimienny współcześnik — bynajmniéj nie zasypiający, w wielkopolskich kątach ma swoje subjekta, ma i w Litwie, ma w wielkich domach obowiązanych sobie adoratorów, i pewnie nie omieszka, ułatwiwszy w Rzeszy bezpieczeństwo granic swoich, tak wielkich i rozległych, o Polsce naszéj pomyśleć, a bodaj i nie o koronie. Nikt bardziéj, jak on, nieświadom naszego nierządu, wie jako bezbronni i łatw

do sponiewierania jesteśmy, i żaden obywatel z talentem lub nieudolnością przed nim się nie ukryje [180]).

Widzieliśmy już, jak Fryderyk II podniecał konfederatów, jak odszczególniał Potockich, przy boku jednego z nich, hetmana w. kor. pozostawił nawet swego generała; cóż więc było dlań łatwiejszego, jak ująć sobie kilku posłów i nie dopuścić na sejmie do uchwał, któreby mu nie były dogodne! Wprawdzie mistrz w prowadzeniu pokątnych intryg, Brühl, przewidział to, i przeciwstawiając podstępowi podstęp, podsunął posłowi pruskiemu dwóch posłów mazowieckich, Karwowskiego i Wilczewskiego. Drugi zgodnie z instrukcyą, otrzymaną od minisa, rzucił w Izbie kiesę z 350 dukatami, oświadczając, że nie chce być Judaszem swéj ojczyzny. Na usilne nalegania Izby wyznał, że pieniądze te odebrał od posła Fryderyka II, jako zadatek na zerwanie sejmu, i wymienił po nazwisku dziewięciu towarzyszów, którzy za lepszą zapłatę mieli się również do tego przyłożyć.

— Dowiedź mi — zawołał jeden z oskarżonych, Grodzicki, poseł kaliski.

— Widziałem — odparł oskarżyciel.

— Łżesz, szelmo! — krzyknął z gniewem Grodzicki.

Wszczętéj tym skandalem wrzawy, nie podobna już było uciszyć; lubo Izba senatorska jednomyślnie przyjęła podatek na wojsko, poselska rozeszła się bez rezultatu, gdy termin oznaczony prawem, w dniu 16 listopada upłynął. Wallenrodt i Hoffmann, posłowie Fryderyka II, pisali w dwa dni późniéj, że niedojście tego sejmu można stawić na równi z wielką wygraną na polu bitwy [181]).

Znowu więc ujrzał Poniatowski udaremnione swe zabiegi; widział, że szczęśliwa do reformy pora przeszła bezowocnie a żywioły burzliwe nie przestawały pracować w kierunku desorganizacyjnym. Nie zraził się tém jednak, nie zwątpił o przyszłości kraju, lecz czekając na chwilę, stosowną do podjęcia na nowo tylekroć już rozpoczynanéj pracy, nie przestaje zwracać uwagi dworu na konfederacyjne knowania, oraz na żądanie udzielać skazówek i rad w kwestyach ogólno-europejskiéj polityki. Rad tych potrzebował gabinet drezdeński w wysokim stopniu, szczególniéj od chwili śmierci cesarza, od 20 stycznia 1745 r.

Wojewoda mazowiecki przesyła wtedy królowi własne i innych statystów (n. p. hrabiego de St. Severin) poglądy na sprawę przyszłéj elekcyi, i wskazuje, coby czynić należało dla wyniesienia Augusta na tron cesarski. Brühl ze swéj strony wtajemnicza go w swe plany i prosi o ich poparcie. Ponieważ naglące sprawy cesarskiego wikaryatu zniewalają króla do bawienia jeszcze przez czas pewien w Niemczech, lęka się przeto minister, aby nieobecności monarszéj źle sobie w Polsce nie tłómaczono; zaręcza on i prosi o zapewnienie szlachty i magnatów, że August III przybędzie do Rzplitéj, skoro tylko będzie mógł, zbyt bowiem sumiennie wypełnia swe obowiązki, („est trop religieux observateur de ses engagements“) i zbyt kocha Polskę, aby mógł kiedykolwiek opuścić jéj interesa [138]).

Z pośród ówczesnych listów wojewody, najobfitszém w ciekawe wiadomości jest pismo z dnia 18 marca, w którém donosi, że w Załościach u hetmana w. kor., zgromadziła się cała rodzina Potockich na naradę w sprawie spodziewanéj konfederacyi, którą mają zawiązać w razie, gdyby przyszła do skutku, jak już nawet głoszą w Stambule, liga między Rosyą, królową węgierską i Rzplitą; że daléj dla porozumienia się z Portą wyprawił Józef Potocki do Turcyi Jezuitę, imieniem Borowskiego, otoczonego licznym orszakiem towarzystwa. Aby w drodze nie doznawać przeszkód, jechał zręczny ojciec pod przybranym tytułem nadzwyczajnego królewskiego posła, ale nieszczęście chciało, że w Chocimiu bystry basza pod świeckim strojem odkrył zakonnika, i domyślając się podstępu, uwięził go aż do rezolucyi Porty. Jaki los spotkał późniéj biednego Jezuitę, nie wiemy. Mimo machinacyc hetmana, podziela jednak Poniatowski zdanie Wacława Rzewuskiego, wojewody podolskiego, że nie potrzeba się wcale obawiać konfederacyi, gdyż Polacy zanadto już rozmiłowali się w pokoju, aby intrygantom chcieli podać dłoń pomocną.

Wiecznie chwiejny i zmienny Brühl, bez względu na rozpoczęte z Francyą układy, przechylił się znów na stronę Maryi Teresy, i wespół z nią rozpoczął niefortunną kampanią z Fryderykiem II. W liście, pisanym pod wrażeniem świeżo poniesionych klęsk (z Drezna 29 listopada) pociesza się on nadzieją, że „Wszechmocny nie opuści dobréj sprawy“; a zapewniwszy, że król, o ile to będzie możebném, postara się uczynić zadość

głosom Polaków, pragnących go ujrzeć w Rzplitéj, dodaje pobożne życzenie, nad którego urzeczywistnieniem pracował oddawna: „Quel bonheur et quelle gloire, si la Pologne pouvoit à cette occasion faire quelque chose pour son Roy“ — t. j. gdyby Rzplita zechciała rozpocząć wojnę z Prusami [134]).

Podobnemi słowy przemawia i znany nam już Saul, 7 grudnia 1745 r. z Pragi, dokąd przed Fryderykiem II zbiegł już August, ale przemawia nadaremnie, bo w Polsce największa owszem niechęć wrzała przeciw dworowi. Z wspomnianym panem Saul, zostawał Poniatowski w nader poufnych stosunkach, przesłał mu „obraz obecnego stanu spraw w Polsce“ i opis tamtejszych rozruchów, czego ten, jak zapewnia, nie omieszkał stosownie zużytkować. Donosi téż nawzajem saski dyplomata, że król powołując do siebie Potockiego, wojewodę bełzkiego, uczynił to jedynie dla tego, aby pan ten w kraju nie mógł knuć intryg; że gdyby wojewoda bracławski, Jan Świdziński, przybył na dwór, nie lepszego doznałby przyjęcia — że król nie chce zgoła słyszeć o zawiązaniu konfederacyi, zwłaszcza po dczasswéj nieobecności w Rzpltéj.

Musiał dwór oszczędzać. i głaskać opozycyą, bo w wojnie z Prusami ponosił jednę klęskę za drugą, a na dniu 25 grudnia r. 1745 był zniewolony zawrzeć z Fryderykiem II pokój, i zapłacić milion talarów wojennéj kontrybucyi. Zniechęcony dotkliwém niepowodzeniem, odmówił August III dalszego udziału w walce sukcesyjnéj, zawiązał na nowo ściślejsze stosunki z Francyą i wydał córkę za delfina, wnuka Stanisława Leszczyńskiego. Nie przeszkadzało mu to utrzymywać blizkich związków z domem habsburskim; na wezwanie jednak Austryi i Rosyi, aby się połączył z niemi przeciw Prusom, odpowiedział wymijająco. Zanosiło się znów na wielką wojnę, do któréj mogła być wplątaną i Rzplita; wszczynający się w sąsiedztwie ogień nakazywał poczynić na wszelki wypadek stosowne przygotowania. *Familia* w porozumieniu z dworem wystąpiła znowu z propozycyą pomnożenia wojska; przeświadczona o niezbędnéj potrzebie zapewnienia sobie silnego sprzymierzeńca, dążyła do ścisłego aliansu z Rosyą. Sejm, zwołany na 3 października r. 1745, miał wreście uchwalić reformę, któréj konieczność powszechnie uznawano. Wszystko z początku szło jak najpomyśl-

niéj; Potoccy byli zadowoleni, że laskę marszałkowską otrzymał ich stronnik, Kazimierz Lubomirski, poseł rawski — zgadzali się już posłowie na podniesienie liczby wojska do wysokości 60,000 tysięcy ludzi, saméj uchwale w tym przedmiocie nikt nie był przeciwnym — a jednak i wtedy nie osiągnięto celu.

Winę nie dojścia sejmu składa poseł francuzki, des Issarts, na Czartoryskich, którzy mieli go zamącić dla tego, że wzięto, pod obrady dwie wielce drażliwe sprawy: porównanie województw pod względem podatków i zreformowanie trybunałów. Wedle twierdzenia posła, jedno i drugie byłoby wyszło na szkodę książąt: trybunały zawisłe od nich, wyjętoby z pod ich wpływu, a w razie nowego rozkładu podatków, sam książę wojewoda ruski musiałby płacić rocznie 300,000 fr. „Skoro zatém dwie te sprawy wyszły na stół, *familia* czyniła zabiegi do zerwania sejmu; chciał go téż zerwać biskup krakowski, Załuski, z obawy, aby mu nie odebrano w. kanclerstwa. Aby zniszczyć jego opór, ambasador francuzki doradził odebrać biskupowi pieczęć przed sejmem, i tak się stało. Czartoryscy dla zerwania sejmu wnoszą projekt, (o którym wiedzieli dobrze, że przejść nie może) uchwalenia dyktatury, złożonéj z króla i kanclerzy, oraz marszałków i hetmanów, którąby miała prawo wydawać ustawy i nakładać podatki, lecz wkrótce zarzucono ten projekt. *Familia* proponuje, aby zamiast powiększać wojska Rzplitéj, osadzić raczéj 40,000 wojska cudzoziemskiego po województwach. Tego się obawiali dwór i ambasador francuzki, i aby propozycyą tę obalić, umyślono zerwać sejm. Zakupiono posłów, którzy o niczém traktować nie dozwolili, zanim zrównanie województw i naprawa trybunałów przeprowadzone nie będą". Z dwóch przeto stron podniesiona opozycya, przeszkodziła odczytaniu i podpisan iuprzygotowanych już uchwał, któreby były zapewniły Polsce bezpieczeństwo w obec postronnego nieprzyjaciela. W ostatnim dniu sejmowych obrad, 14 listopada, gdy się już tak sciemniło, „że posłowie wcale rekognoskować się nie mogli", wniesiono świece do Izby. Wywołało to straszną wrzawę i okrzyki protestu przeciw kontynuowaniu narad przy świetle. Nic nie pomogło, że marszałek miotał przekleństwa na zaprzedanych posłów, że sam zwykle apatyczny król, błagał o spokój; niesforna tłuszcza, pogasiwszy świece czapkami, opuściła salę...

W pobieżnym z konieczności opisie tego sejmu poszliśmy za ambasadorem francuzkim, któremu inni pisarze przypisują właśnie całą winę rozejścia się sejmu. On sam przyznaje, że znaczne sumy wydawał na przekupowanie posłów, a leżało to w interesie Francyi, aby nie zezwolić na wzrost sił zbrojnych kraju, który dążył do aliansu z nieprzyjaznèm jéj państwem, z Rosyą. Tajny gabinet Ludwika XV z księciem Conti na czele, postawił sobie jako główne zadanie: Polskę, Prusy, Szwecyą i Turcyą związać ścisłém przymierzem z Francyą przeciw Rosyi, działał więc jawnie przeciw *familii* i jéj planom. Jaką rolę odgrywał w obec tych wypadków Stanisław Poniatowski, nie umiemy powiedzieć, bo brak nam autentycznych świadectw o jego działaniu z owéj pory; szedł on jednak niezawodnie ręka w rękę z szwagrami.

Sąsiednie mocarstwa korzystały w całéj pełni z bezsilności Rzplitéj, która nie chcąc zabezpieczyć swych granic, musiała puszczać płazem wszelkie nadużycia, gwałty i upokorzenia. Na początku roku 1748, trzydziestosiedmiotysięczna armia rosyjska pod wodzą księcia Repnina, ojca słynnego późniéj ambasadora, dążąca na pomoc Maryi Teresie przeciw Francyi, nie troszcząc się wcale o pozwolenie Rzplitéj, przeszła przez jéj ziemie na Grodno i Kraków. Gdy wieść o zamierzonym przechodzie doszła do uszu hetmana, doniósł on niezwłocznie dworowi „o téj niespodziewanéj na Rzplitą nawałności“, pytając, co ma począć; ale Brühl, zostający na austryackim żołdzie, nie śmiejąc się oprzeć samowoli silnego a zaprzyjaźnionego z Saksonią sąsiada, a nie mając czoła upuważnić jéj wyraźnie i jawnie, ratował się jak zwykle w podobnych wypadkach; małodusznèm milczeniem. Zostawiony bez rady i pomocy Józef Potocki, zwraca się na początku stycznia do swego przeciwnika, Stanisława Poniatowskiego. W liście pisanym do niego, skarży się na trudność swego położenia i wyraża obawę, że Rosya przechodząc przez Polskę, „poka żejawnie, iż zna debilitatem sił naszych, jako uczyniła, kiedy krajem naszym wtargnęła na Wołoszczyznę.“ „Ja — dodaje — lubo mam *lege publica* (na mocy prawa publicznego) powierzoną sobie straż granic Rzplitéj i nie schodzi mi jeszcze na sercu i na ochocie służenia ojczyźnie mojéj, ale dla szczupłości wojska, „zatamować wtargnienia tego nie potrafię.“

Proponowane przez wojewodę mazowieckiego, a nie znane nam bliżéj środki, uważa hetman za bardzo dobre, lecz nie śmie ich użyć bez upoważnienia króla i Rady senatu, aby „miasto wdzięczności, nie zarobić na cenzurę.“

Opłakany stan kraju, skazanego na znoszenie tak bolesnych zniewag, wydobywa z piersi Potockiego skargę, że tyle upragnione reformy nie przyszły do skutku. „Gdybyśmy — mówi słusznie — tak potrzebną i tak zbawienną, a dawno pożądaną zrobili aukcyą wojska, nie bylibyśmy eksponowani tym, które nas ledwie nie zewsząd czekają, niebezpieczeństwom“. Poniatowski żądał snać, aby hetman ze swego ramienia mianował komisarzy, dla dopilnowania porządku w pochodzie obcych wojsk, bo Potocki oświadcza, że mu nie wypada „w to się wdawać i naznaczać komisarzów“, gdyż mogłoby się zdawać, że on, mający czuwać nad bezpieczeństwem ojczystych granic, sam sprzyja téj „imprezie, krzywdzącéj wolności, honor nacyi i traktat prutski.“

Tak pisał z Brodów 14 stycznia r. 1748, ale niebawem, jak donosi w dwa tygodnie później, postanowił przynajmniéj prywatnie, w celu „uniknienia ruiny kraju“ i zabezpieczenia „fortun braci“, uwiadomić o przejściu Moskwy tych wojewodów, przez których ziemie marsz się odbędzie, oraz przedłożyć im obmyślone przez Poniatowskiego „sposoby uczynienia porządku na przeprowadzenie tych wojsk auksyliarnych i na prowidowanie dla nich prowiantów i furażów.“

Taż sama armia, po zawarciu pokoju w Akwizgranie w niewiele miesięcy później, przeszła znów na przełaj Rzpltéj z Czech do Inflant, lubo król, nie chcąc powiększać rozdrażnienia szlachty, odmówił jéj pozwolenia do przemarszu. Czy ta odmowa była szczerą, czy nie szczerą, nie miała jednak najmniejszego znaczenia w obec zupełnéj bezsilności i bezbronności państwa. Głos Polski nietylko już nic nie ważył na szali spraw europejskich, lecz nie był zgoła słuchany nawet wtedy, gdy we własnéj obronie mógł się powołać na niewzruszone prawa narodów. Brutalna zasada: „siła przed prawem“ istnieje od wieków, a biada temu, kto choćby najsłuszniejszéj sprawy nie może poprzeć dostateczną siłą!

XIX.

Należałoby sądzić, że po tak smutnych a tak świeżych doświadczeniach, po namacalném przeświadczeniu się, na co narażają nierząd i brak dostatecznéj siły zbrojnéj — naród, dbały o swą całość, użyje wszelkich dostępnych sobie środków, dla utrzymania sejmu i przeprowadzenia na nim zbawiennych uchwał. Na zwołaném w jesieni roku 1748 zgromadzeniu Stanów, pod laską Siemieńskiego, starosty dembowieckiego, nowy kanclerz w. kor., Jan Małachowski, przełożył od tronu potrzebę naprawy opłakanych stosunków, a członkowie *familii* odzywali się za aukcyą wojska i wyszukaniem nowych źródeł dochodów, któreby wystarczyły powiększonym przez to wydatkom. Przemowy książąt Czartoryskich w tym przedmiocie są krótkie; obszerniéj natomiast, jako generalny mówca swego stronnictwa, mówi Stanisław Poniatowski na dniu 9 października.

Nie traci i on próżnych słów na wykazywanie potrzeby zwiększenia armii, bo same fakta z ostatniego roku zbyt były wymowne, a rzecz wielokrotnie już roztrząsana — lecz zastanawia się szczegółowo nad środkami, któreby mogły doprowadzić do tego celu. Mając przedewszystkiém na oku pomnożenie państwowych dochodów, piętnuje śmiało postępowanie obywateli, dopuszczających się grabieży ze szkodą dobra publicznego i skarbu, występuje szczególniéj przeciw tym, którzy sobie przywłaszczają drogowe i mostowe myto w swych włościach. Należy znieść owe myta lokalne, ustanawiając powszechną administracyą ceł; wcielić również do skarbowych dochodów podatek na napoje, przekazując tylko mniejszą część na potrzeby ziem i powiatów, które z niego korzystają obecnie; podnieść znacznie pogłówne żydowskie, zwłaszcza, że Żydzi skła-

dają między sobą około miliona złotych rocznie, a z téj sumy oddają skarbowi jedynie 220,000; godziłoby się więc na każdego Izraelitę, który skończył lat 14, nałożyć dukata rocznéj opłaty. Podziękowawszy następnie marszałkowi w. kor. za zaprowadzenie policyi w stołeczném mieście i za to, że w niém, lubo z własnym uszczerbkiem, zniósł myto targowe *(foralia)* zaproponował mowca, aby Rzplta ustanowiła na wzór innych państw: ministerstwa finansów, wojny i t. d., niemniéj czuwała nad utrzymaniem wewnętrznego spokoju; z oburzeniem zaś mówił o „występnéj niedbałości,“ z jaką prowadzono sprawy państwa. W końcu pod wrażeniem zwątpienia, które łatwo wytłómaczyć, wniósł na wypadek, gdyby nie było zgody na aukcyą wojska, aby przynajmniéj zaprowadzić nowe lustracye po województwach i dla załatwienia tak téj, jak innych kwestyi, starać się usilnie o utrzymanie sejmu [135]).

Daremne usiłowania! Sąsiadom nie na rękę były projektowane zmiany; łatwy wybór marszałka w samym dniu rozpoczęcia obrad, wywołał sensacyą. „Ambasadorowi rosyjskiemu, Bestużewowi, bratu wielkiego kanclerza — opowiada w swych pamiętnikach Stanisław August — zdawało się to zapowiadać niebezpieczne dla jego dworu kroki; kupił więc unieważnienie wszystkich postanowień tego sejmu.“ Z jego natchnienia przeciągano rozprawy różnemi skargami i obwinieniami, dopóki nie upłynęło prawem przepisanych sześć tygodni, w końcu zaś Maliński, podkomorzy krzemieniecki, zagroził, że protestuje przeciw wszelkim uchwałom, dopóki nie będzie zniesione cło na zboże, które szlachta wozi na statkach z Brześcia litewskiego do Gdańska. Napróżno zgorszony niegodziwością przedajnych wichrzycieli, wołał sędziwy Mikołaj Podoski, wojewoda płocki: „*Venit summa dies et inevitabile fatum.*“ (Nadchodzi dzień ostateczny i nieuniknione przeznaczenie.)

W kraju, pozbawionym od wielu lat rządu, rozrywanym sprzecznemi dążeniami stronnictw, panował trudny do opisania zamęt. Nie brakło nigdy w Polsce żywiołów anarchicznych, ale swojską niezgodę podniecały wtedy silniéj, niż zwykle, postronne mocarstwa. Wiadomo, jak się krzyżowały zabiegi Rosyi z intrygami Prus, jak dwuznacznie agitowała Francya, jak tajny gabinet Ludwika XV obrał sobie Rzpltą za pole do swoich

prób dyplomatycznych, działając wbrew instrukcyom jawnego ministerstwa. Podczas gdy ta tajna agentura arcy-chrześcijańskiego monarchy, na wypadek bezkrólewia sposobiła drogę do tronu księciu Conti, gdy Fryderyk II forytował własną kandydaturę, *familia* sprzyjała skrycie księciu Lotaryngii, a przeciwnik tego domu, ambasador francuzki, wystawia jéj chlubne świadectwo, że „jeśli swego nie przeprowadzi, zgodzi się przynajmniéj na króla dzielnego i wojownika“ [136].

Widok zaciekłości ówczesnych fakcyi, wzbudzał najwyższe obawy o przyszłość państwa w razie opróżnienia tronu. Jak gdyby nie dość jeszcze było na tamowaniu sejmowych obrad, w roku następnym przyszło do bezprzykładnego nawet w dziejach nierządnéj Rzpltéj wypadku, do zerwania Piotrkowskiego trybunału, z powodu współzawodnictwa o laskę marszałkowską Kazimierza Poniatowskiego i hetmańskiego synowca, Potockiego, starosty tłumackiego. Przez cały więc rok miała Polska być pozbawioną najwyższéj sądowniczéj władzy, a wymiar sprawiedliwości miał pozostać w zawieszeniu. Tak niesłychane zdarzenie, wywołało w Dreźnie zgorszenie i niepokój. Z wiadomością o niém przybył tam umyślnie Szembek, kanonik katedralny krakowski. Niemal równocześnie odzywają się w téj smutnéj sprawie do Stanisława Poniatowskiego: August III i Brühl, a nadto z ich polecenia mianowany niedawno podkanclerzym kor. ksiądz Wodzicki. Ostatni w liście z dnia 22 października wyraziwszy, ile król boleje nad Piotrkowskim skandalem, mówi, że jako zawsze zwykł polegać na jego doskonałych radach i wielkiém w sprawach publicznych doświadczeniu, tak i obecnie żąda skutecznych jego sentymentów, jakby można było naprawić zło i zabieżeć wcześnie rozlicznym nieszczęściom, któreby ztąd wypłynąć mogły. Sam August w trzy dni późniéj w piśmie, datowaném z Hubertsburga, użala się na zajście w Piotrkowie, a dla zapewnienia spokoju na sejmikach, uważa za rzecz niezbędną, iżby zwaśnione rody, to jest Czartoryscy i Poniatowscy z jednéj, Potoccy zaś ze swymi przyjaciołmi z drugiéj strony, „wyrzekłszy się zastarzałéj nienawiści, pojednały się szczerze.“ Zaklina więc wojewodę na miłość ojczyzny i na przywiązanie do tronu, aby do téj uprag-

nionéj harmonii doprowadził i kraj z odmętu stronniczych walk wydobył [137])

Próżne marzenie! Zbyt wielka przepaść wzajemnéj nienawiści rozdzielała dwa przeciwne obozy, aby monarszy rozkaz i choćby najszczersze chęci jednéj z interesowanych osób, mogły odwrócić ten rwący strumień, do którego przez długie lata zlewało się tyle drobnych strumyków, a wszystkie pędziły razem naprzód z niepowstrzymaną gwałtownością, roztrącając zawady i tamy.

Wyjątkowość położenia, przyspieszyła znacznie przyjazd dworu do Polski. Zwykle w latach sejmowych zjeżdżał król do Rzpltéj zaledwie w sierpniu, teraz stanął w Warszawie już w dniu 24 kwietnia 1750 r., a na dzień 4 sierpnia zwołał do stolicy sejm nadzwyczajny, w którym pokładano wielkie nadzieje. Książę wojewoda ruski doradził Brühlowi forytowanie do laski marszałkowskiéj Wacława Rzewuskiego, spodziewając się wedle słów Stanisława Augusta, „iż człowiek, który potrafił doprowadzić szczęśliwie do końca sejm pacyfikacyjny z roku 1736, a późniéj był wmięszany w najmozolniejsze praktyki popularności i znał je wszystkie, będzie równie szczęśliwy w powtórném marszałkostwie.“ W tym celu zrzekł się Rzewuski województwa podolskiego, aby módz zasiadać w izbie jako poseł. Nie przeszkodziło to, że wichrzyciele protestowali przeciw jego obecności pośród reprezentantów szlachty, a znalazło się znowu mocarstwo, któremu dojście obrad nie było na rękę. Ambasador francuzki donosił swemu dworowi, że z sejmu tego nic dobrego wypłynąć nie może, dla tego postara się o zerwanie go, w czém przyrzekł mu swą pomoc Stanisław Jabłonowski, wojewoda rawski [138]). Za narzędzie posłużył im stronnik Potockich, Wydżga, który z oburzeniem gromiąc „praktyki, przeciwne wolności," wołał: „Ażaliż to być może, aby w stanie poselskim nie znaleść godnych ludzi do piastowania laski? Co świat, co potomność powie, jeśli sami taką hańbą się okryjem?“ Zgrzybiały Józef Potocki nie wahał się pochwalać postępku Wydżgi (w liście z 30 sierpnia), jako obrońcy praw szlacheckich.

Nie lepiéj poszły rzeczy w dwa lata późniéj, r. 1752, kiedy po zerwanym znowu sejmie Czartoryscy spisali akt konfederacyi

przy królu i pozyskali już mnóstwo podpisów, między niemi nawet hetmana Branickiego, aż nagle przez intrygę oddanego Francyi Jędrzeja Mokronowskiego, wzięła sprawa obrót jak najgorszy. Podajemy w dodatkach ważny przyczynek do historyi ówczesnych zabiegów *familii*, mających na celu zreformowanie Rzpltéj, — do niniejszego jednak opowiadania nie wciągniemy wypadków owéj epoki z powodu, że w niéj nie spotykamy już naszego bohatera na arenie politycznego życia. Na usunięcie się jego od udziału w sprawach publicznych, wpłynęły jak się zdaje, różne czynniki. Tłómaczył je wprawdzie w dostatecznéj mierze sam wiek sędziwy, ale nie brakło i innych pobudek. Serdeczne związki, jakie go łączyły ze szwagrami, w ostatnich latach osłabły i ochłodły znacznie; postępowanie ich nie podobało mu się pod niejednym względem, i to nie bez ważnych przyczyn, a do różnicy zdań dołączył się głęboki żal w osobistéj sprawie.

Czas, któremu poświęciliśmy ostatni ustęp naszego opowiadania, o ile niefortunny dla kraju, o tyle był pomyślnym i szczęśliwym dla *familii*. Stanęła ona wtedy na najwyższym szczeblu znaczenia i potęgi, osadziła swym wpływem na prymasowskiéj stolicy przyjaznego sobie Komorowskiego — ujrzała schodzących z pola najzaciętszych i najniebezpieczniejszych swych wrogów, jak Tarłę, wojewodę sandomirskiego i Józefa Potockiego. Po drugim († 19 maja r. 1751) otrzymał najwyższą senatorską godność, kasztelanią krakowską (6 czerwca r. 1752) dotychczasowy wojewoda mazowiecki, Stanisław Poniatowski, wielką buławę jego zięć, dotychczasowy hetman polny, Klemens Branicki; książę Michał Czartoryski został po Sapieże wielkim kanclerzem litew., a mniejszą pieczęć przekazał swemu zięciowi, Michałowi Antoniemu Sapieże, wojewodzie podlaskiemu.

Czegoż nie byliby mogli dokazać ci ludzie nawet w anarchicznéj Rzpltéj, gdyby się byli wzięli za ręce i działali zgodnie wedle jednego planu! Mając w swym ręku najwyższe dostojeństwa, ogromne środki i wpływy, a nadto dwór zupełnie sobie oddany i zapewnioną życzliwość Rosyi, mogli rządzić krajem niepodzielnie, mogli stłumić i zgnieść do szczętu wszelką opozycyą, wytępić anarchiczne żywioły, zreformować i uzbroić naród, zanimby temu mogli przeszkodzić zawistni sąsiedzi.

Dwa śluby: panny Izabelli Poniatowskiéj z Branickim i księżniczki podkanclerzanki z Sapiehą, odprawione jednego dnia (19 października r. 1749) w warszawskim kościele św. Krzyża, sprawiły w Polsce i za granicą wielkie wrażenie. „Markiz des Issarts -- opowiada w swych Pamiętnikach Stanisław August — składając méj rodzinie z tego powodu zwykłe powinszowania, dodał: iż ostrzeże swój dwór, że związki te dadzą nam w kraju zbyt wielką przewagę, aby nie powinny na siebie zwrócić uwagi rządu francuzkiego“[139]).

Wbrew tym obawom, tak świetne związki nie przyniosły *familii* oczekiwanych korzyści. Nie na próżno zarzucali książętom, a zwłaszcza kanclerzowi współcześni, że „widząc się w stanie wielkiéj mocy“, „zaczęli zbytecznie prezumować“, poczynać sobie zbyt dumnie i wyniośle. Niezrównani w postępowaniu, dopóki z wielkim trudem pięli się w górę, stracili część swych znakomitych przymiotów, ujrzawszy się na szczycie. Książę Michał nie uważał zgoła za rzecz potrzebną, hamować swój uszczypliwy dowcip i gwałtowne niekiedy wybuchy gniewu; z latami wzrastała jego złośliwość i porywczość. Nie dość, że „pedagogicznym tonem“ odstręczył od siebie własnego zięcia, Sapiehę, lecz nadto przyczynił się nie mało do zrażenia Branickiego. Hetman, człowiek powierzchowny, próżny i słaby, niezdolny do samoistnego działania, potrzebował zawsze silniejszéj ręki, którąby mu wskazywała drogę. Ale ta dłoń kierownicza musiała być delikatna i ostrożna, musiała oszczędzać miłość własną prowadzonego i w niczém mu nie pokazywać swéj przewagi. „Jego zupełna mierność — są słowa bystrego obserwatora — w przedmiotach najwyższéj wagi dla męża stanu, uzbrajała jego próżność przeciw każdemu, od kogo lękał się być przyćmionym“. Pierwszorzędny znawca ludzi, mistrz w sztuce pozyskiwania sympatyi ludzkiéj, Stanisław Poniatowski ujął go sobie i byłby zapewne trwale do interesów *familii* przywiązał, gdyby niebaczne postępowanie książąt nie było temu stanęło na przeszkodzie. Ciekawe są w téj mierze wyznania Stanisława Augusta, uczynione w Pamiętnikach. „Książę wojewoda ruski — czytamy tam — mimo zwykłą swą mądrość, zanadto mu zawsze dawał uczuć, jak mało miał dla niego szacunku i dobréj woli. Książę podkanclerzy nazbyt w stosunkach z nim dogadzał swemu pe-

dagogicznemu i krytycznemu usposobieniu, aby go nieprzyjaciele nasi nie mieli przekonać, że połączywszy się z moimi wujami, nigdy nie będzie ich sprzymierzeńcem, lecz pozostanie tylko narzędziem w ich ręku“ [140]).

W słowach syna brzmi, jak gdyby echo ojcowskiego żalu ku książętom za szkodę, którą wyrządzali sobie, swemu domowi i całéj ojczyźnie, popychając tak wpływową i potężną osobistość, jaką był niezawodnie Branicki, do przeciwnego obozu. Pomiędzy księciem Augustem Czartoryskim a Poniatowskimi, przyszło nawet do osobistego zatargu. Stanisław Poniatowski, jak wiemy, nietylko w r. 1731 pozostawił dziewierzowi wybór pomiędzy mazowieckiém a ruskiém województwem, które August II ofiarował dla niego i dla księcia Augusta, lecz nadto za zezwoleniem królewskiém odstąpił mu pułku gwardyi pieszéj koronnéj, kładąc jednak warunek, że książę odda go Kazimierzowi Poniatowskiemu, gdy ten dojdzie do pełnoletności. Umowę tę zawarto tylko ustnie, jako pomiędzy krewnymi, z czego korzystając wojewoda ruski, w dwadzieścia lat późniéj, gdy od niego zażądano spełnienia warunku, „zaprzeczył jéj we wszystkich prawie punktach“. Tak bezwzględne postąpienie oburzyło wojewodę mazowieckiego, a więcéj jeszcze jego żonę, która dawniéj miała nader wysokie i korzystne wyobrażenie o charakterze brata. Zdaje się, że Stanisław Poniatowski podzielał zdanie, iż cała ta sprawa nie warta była „nieocenionego dobra, jakiém jest rzadka i przykładna jedność i zgoda, ta prawdziwa siła i chluba *familii*“, ale nasienie niechęci już padło, a za miarę rozżalenia pani Konstancyi do brata posłużyć może to, co w téj materyi opowiadała synowi, aby go „zabezpieczyć przeciw omamieniu“ ze strony wojewody ruskiego. Gdy do przytoczonéj wyżéj przyczyny dołączyły się inne powody nieporozumień, dumna pani usunęła się zupełnie od spraw publicznych, zajęta wyłącznie pielęgnowaniem zgrzybiałéj matki i kończeniem edukacyi dzieci, a książęta „pozyskawszy już stałą i dobrze ugruntowaną wziętość, mniéj zaczęli potrzebować i żądać“ rady i pomocy dziewierza [141]).

Od roku 1752 Poniatowski, starzec siedmdziesięciosześcioletni, nietylko już nie przyjmuje w sprawach publicznych czynnego udziału, lecz nawet przestaje wraz z żoną uczestniczyć

w naradach familijnych, usuwa się w zacisze domowego pożycia i spędza w niém pozostały jeszcze lat dziesiątek. Rzecz szczególna i godna bacznéj uwagi, że od téj pory zachowanie się *familii* zaczyna być mniéj oględném i roztropném a nawet, powiedzmy to szczerze, mniéj patryotyczném. Mniéj roztropném, bo książę kanclerz wbrew dotychczasowéj taktyce, bez ważnych przyczyn rozpoczyna zatarg z Brühlem, pozbawia się poparcia dworu, nabawia siebie i swój dom tysiąca kłopotów ze strony potężnego a mściwego faworyta i utrudnia tém samém dzieło reformy; mniéj patrytoyczném, bo walcząc przeciw hydrze anarchii, sam w pewnych chwilach nie waha się uciekać do środków, właściwych anarchistom. Ażeby w roku 1752 zapewnić mniejszą pieczęć Michałowi Sapieże, powiedział książę Michał Czartoryski bezpośrednio przed sejmem do Brühla:

— Prawo chce, żeby pieczęcie nie były rozdawane, aż po wybraniu marszałka sejmowego i na zalecenie posłów; jeżeli nie będę miał z góry podpisanego przywileju dla mojego zięcia, przyrzekam, że wybór marszałka nie przyjdzie do skutku; ponieważ zaś sejm uważa się za niebyły, jeśli na nim nie obrano marszałka, więc tegoroczna podróż królewska do Grodna będzie zupełnie daremną i nie uwolni go od podjęcia téj saméj pańszczyzny za lat dwa, dla dogodzenia prawu, aby po dwóch sejmach w Warszawie, trzeci odbywał się w Grodnie.

„Była to najstraszniejsza groźba — dodaje opowiadający to ciekawe zajście Stanisław August — dla dworu saskiego, który z trudnością zjeżdżał do Warszawy, lecz dla którego podróż na Litwę była przedmiotem podwójnych wydatków, kłopotów i nudy; i oto, co dało pieczęć zięciowi księcia Czartoryskiego“[142]). Jesteśmy przekonani, że kasztelan krakowski nie pochwalał takiego traktowania spraw publicznych, że wynikła ztąd różnica zdań tém luźniejszym czyniła ścisły dawniéj związek. Gdy późniéj Branicki, z powodu słynnéj ordynacyi Ostrogskiéj prowadził „otwarty i zawzięty spór“ z Czartoryskimi, państwo Poniatowscy trzymali się wobec tego zatargu na uboczu, a Stanisławowi Augustowi, który latem r. 1754 powrócił z Anglii, nie pozwolili posłować na sejmie, aby podczas obrad „nie sprzeciwiał się i nie narażał ani szwagrowi, ani wujom;“ skarży się nawet niedługo potém syn, że „matka zanadto pamiętała o winach

brata względem siebie", wskazując tém niejako, że ona to głównie sprowadziła nagłe oziębienie stosunków między członkami *familii* [143]).

Nie należy jednak ztąd wnosić, jakoby stary Poniatowski ulegał bezwzględnie woli żony; pisarze, którzy tak rzecz przedstawiają, są w wielkim błędzie. Serdeczne przywiązanie i wysoki szacunek, jaki miał dla niéj, nie przeszkadzały wcale, że nietylko w młodszych, lecz nawet w bardzo podeszłych już latach, działał wbrew jéj życzeniom, skoro to tylko uznał za rzecz pożyteczną i potrzebną. Zostawiając żonie prowadzenie edukacyi synów, w ważnych chwilach sam kierował ich krokami. Kiedy Stanisław August za pierwszym pobytem w Petersburgu (1755—1756) zawiązawszy romans z Katarzyną, z jéj natchnienia, a na gorące polecenie Bestużewa miał powrócić nad Newę jako poseł saski, matka, lubo pragnąc całém sercem wyniesienia syna, sprzeciwiała się jego wyjazdowi z pobudek moralnych, czyli mówiąc językiem stolnika litewskiego, „z religijnych skrupułów." Owo szlachetne uczucie niewieściego wstydu, przynosi zaszczyt téj niezwykłéj kobiecie, o któréj wyrobiło się błędne przekonanie, że ją pożerała nieposkromiona duma i ambicya i że w obec mocy tych uczuć, milkły w niéj wszystkie żywsze i zacniejsze popędy serca. Ale mniéj pod tym względem skrupulatny, w odmiennéj sferze wyobrażeń wzrosły kasztelan krakowski, wyraził swą wolę stanowczo i nieodwołalnie; stało się więc po jego myśli [144])...

Wiadome są szczegóły życia i działania młodego posła na petersburskim dworze; wiadomo, że godność poselską zawdzięczał W. Księżnie i że łączyły go z nią najpoufalsze stosunki, Katarzyna zaś była stronniczką Anglii, sprzymierzonéj z Fryderykiem II, królem pruskim, najzaciętszym wrogiem Augusta III Padło téż na stolnika litewskiego silne podejrzenie, że inaczéj działa oficyalnie, inaczéj poufnie, że potajemnie wespół z Bestużewem i w porozumieniu z angielskim posłem, Williamsem, pracuje na korzyść Prus — a z posądzenia tego, jakkolwiek się sam energicznie przeciw niemu broni, nie chce go rozgrzeszyć dzisiejszy pisarz, którego o złą wolę względem późniejszego króla nie podobna pomawiać [145]). Następstwem zarzutów, jakiemi obarczono stolnika, było nagłe odwołanie go

ze stanowiska. Ośmdziesięcioletni z górą kasztelan krakowski uczuł dotkliwie despekt, który sobie, jemu i całéj rodzinie zgotował syn niebacznėm swém postępowaniem; dla tego pospieszył natychmiast na dwór, aby się dowiedzieć o przyczynach niełaski i o ile możności, zapobiedz jéj następstwom. Przebieg posłuchania u Augusta III znamy z listu kasztelana, pisanego do Stanisława Augusta w dniu 30 października r. 1757. Oto jak brzmi w przekładzie główny ustęp z tego pisma: „Pochlebiam sobie, powiedziałem królowi, że moje uszanowanie i przywiązanie gorące do Jego osoby, znane Mu są dokładnie, gdyż nigdym się tym uczuciom nie sprzeniewierzył na chwilę; przypomniałem Mu, że nie ja prosiłem o to poselstwo dla Ciebie, ale skorom się dowiedział, iż J. K. Mość uznaje cię za zdolnego do pełnienia tych obowiązków, natychmiast się na to zgodziłem, nie zważając na żadne względy — na nienawiść, jaką na siebie i na całą rodzinę ściągniesz ze strony mocarstw, niechętnie patrzących na to, iż Rosya zaczyna się mięszać do spraw europejskich, i ze strony wielu rodaków, którzy pod wpływem zagranicznych poduszczeń, starali się przejście Moskali przez kraj uczynić nienawistném. Ponieważ hr. Brühl oświadczył mi wczoraj przez radzcę Schmidta, że jesteś odwołany na żądanie Francyi, obawiam się przeto, czyś na siebie niełaski królewskiéj nie ściągnął; w razie gdyby tak nie było, błagam W. K. Mość, aby mnie własnémi uspokoił ustami. Na to Król Jegomość łaskawie odpowiedzieć mi raczył: „że zawsze był zadowolony z przywiązania mojego do jego osoby i interesów; że pamiętał bardzo dobrze, iż bez najmniejszéj prośby z méj strony i jedynie na własne życzenie JK. Mości, posłanym zostałeś do Petersburga; że tak był z ciebie zadowolonym, iż niczego więcéj żądać i wymagać nie mógł, i że Ci nigdy przychylności swéj i łaski okazywać nie przestanie [146]).”

Łagodna i uprzejma odpowiedź króla, miała ukoić żal szanownego i zasłużonego starca, stojącego nad grobem. Jak gdyby odgadując tę intencyą, a chcąc się przeświadczyć o istotnym stanie rzeczy, zauważył kasztelan, iż ogół, a zwłaszcza nieprzyjaciele jego domu, będą sobie niezawodnie tłómaczyli odwołanie jako dowód niełaski; „dla tego błagam — dodał — Najjaśniejszego Pana, aby syn mój opuścił to stanowisko

w sposób zaszczytny i z oznakami łaski monarszéj!" W tym celu prosił króla o spłacenie w Petersburgu długów odwołanego i wyznaczenie mu pensyi, płatnéj aż do chwili, dopóki się nie otworzy jakiś wakans. Na to odpowiedział znów August III bardzo łaskawie, zapewniając o swoich względach, lecz składając się koniecznością uwzględnienia wymagań Francyi, która żądanie swoje poparła groźbą, odstąpienia jego sprawy w razie odmowy. Wyznał daléj, „że tylko z subsydiów Francyi i Rosyi żyje, bo bez nich nie miałby kawałka chleba dla siebie i królowéj; że błędy Apraxina (naczelnego wodza rosyjskiego korpusu posiłkowego) nie pozwalają mu liczyć na niego, że więc musi trzymać się Francyi, jako jedynego źródła ratunku;" wreście, że szkatuła jego jest tak pustą, iż nie może stolnikowi wyznaczyć żądanéj pensyi 6,000 talarów, lecz będzie się starał posłać mu cokolwiek pieniędzy.

Rozmowę tę prowadził Poniatowski z rozrzewnieniem, które niemal do łez dochodziło. Żył jeszcze od téj pory blizko pięć lat, po największéj części w ulubionéj sobie siedzibie lubelskiéj, w Rykach; umarł na rok przed zgonem Augusta III, a w trzy blizko lata po stracie małżonki, która zgasła w dniu 27 października r. 1759. Z téj ostatniéj epoki jego życia nic już ważnego nie umiemy powiedzieć; godzi się natomiast podać tutaj w całości współczesny niemal opis ostatnich chwil tego długiego i w ważne wypadki obfitego żywota, zwlaszcza, że z téj relacyi zaczerpniemy kilku ciekawych szczegółów, rzucających pewne światło na usposobienie i nawyknienia starca.

„Okrom wieku nachylonego ciężarem lat i tylu podjętych prac, dała przyczynę śmierci Poniatowskiemu sama jego delikatność, i umysł wezwyczajony na wielkim zawsze świecie do znoszenia cierpliwie boleści, aby ich oświadczeniem sług i przyjaciół, od których był kochany, nie zasmucał, woląc sam cierpieć, niżeli do jakiegokolwiek zmartwienia dawać okazyą. Blizkość Ryk od Wołczyna, była mu powodem do częstego odwiedzania szwagra, księcia kanclerza litewskiego, lecz podówczas właśnie zawichrzone trybunały i dwór warszawski, różnemi fakcyami napełniony, a Czartoryskim nie bardzo przychylny, musiały go zatrudniać częściéj tą przejażdżką. W jednéj z tych podróży zastanowiwszy się w austeryi dla spo-

czynku koni, gdy z powozu wysiadł i przechadzał się około domu gościnnego samotnie, trafiwszy nogą na kamień, upadł na wznak, i krzyże sobie mocno obraził. Afekcya hemoroidalna, na którą z dawna bolał, poczęła się z tego szwanku bardziéj wzmagać. Wszakże Poniatowski mimo pomnożoną słabość, nic o niéj nikomu nie powiadając, kończył przedsięwziętą drogę, i przesiedziawszy kilka dni w Wołczynie, wrócił się do Ryk. Wzmagała się tymczasem choroba, którą on zawsze na starość składając, nosić się w krześle kazał. Noszony na témże krześle, za urwaniem się bocznego rzemienia i uchyleniem dźwigalnego drąga, upadł powtórnie z siedzenia na ziemię i mocniéj jeszcze odtąd słabieć począł. Przytomny zawsze panu lekarz, mógłby był temu wcześniéj zaradzić; lecz że potrzeba było brać smarowidła, nie dał się starzec nikomu dotknąć, mając poufałość do jednego tylko z tylu dworskich kamerdynera, jako dawnego i doświadczonego sługi, który był podówczas wyprawiony z listami do Warszawy. Uradzono więc, wysłać co najprędzéj po tego człowieka, aby słabiejącego pana opatrował. Nie wiedział zaiste żaden z przytomnych dokładnie, co choremu dolegało, a już zsiniałe dwukrotnym upadkiem krzyże, dla jątrzącéj się coraz rany, srożyć się wszczynającą się gangreną poczynały. Nie pokazywał przecie po sobie kasztelan żadnéj na twarzy odmiany. Przyzwyczajony w całém życiu być akuratnym, a dzienne sprawy w pewnym godzin mieścić okręgu, dawał wstęp do siebie ludziom obcym i domowym, zawsze jak najczyściéj i najporządniéj ubrany, zawsze przytomny i wesołość powierzchowną okazujący. Obecni podówczas synowie: Kazimierz, podkomorzy koronny, Stanisław, stolnik litewski, a król teraźniejszy, Michał, kanonik krakowski, mieli wyznaczone dla siebie godziny, dla rozmowy z kochającym i ukochanym ojcem: a gdy się z nimi bawił, żadnego nigdy znaku boleści nie okazując, wesoło ich witał, wesoło mówił i żegnał...

„Upodobał sobie z dawna kasztelan plebana miejscowego, Jana Leńczewskiego, któremu gdy najskrytsze duszy swéj tajemnice, jako chrześcijanin kapłanowi wynurzał, przyczyny téż słabości swojéj, obowiązawszy go sekretem, opowiedział. Bawiła pana prostota księdza, a ufać kazała roztropność i obo-

wiązek wdzięczności za chleb codzienny i dobrodziejstwa. Nadjechał też wkrótce żądany kamerdyner, ale już po czasie. Choroba wzięła górę: zwierzchnia gangrena wkradłszy się powoli wewnątrz, już oblewanemu codziennie łzami synów, domowników i obcych, Stanisławowi leżeć na łóżku i czekać wyroków z góry rozkazała. Nim więc doczesne względem domu uczynił rozporządzenie, żądał naprzód okazać, że chce umrzeć dobrym katolikiem. Po powtórzonych kilku spowiedziach przed Leńczewskim plebanem i wziętym wiatyku w przytomności całego dworu, nieco się w bólach uspokoił aż do czwartéj po połnudniu. Odżywiła się w troskliwych sercach nadzieja, że ten duchowny posiłek nie będzie jeszcze tego dnia dla chorującego ostatnim pokarmem. Rozeszli się więc wszyscy: alić dają znać Leńczewskiemu, że go pan potrzebuje. Przypomniał sobie kasztelan, że dla dopełnienia wszystkich obrządków chrześcijańskich, jeszcze ostatniego pomazania nie dostawało. Przyjął ten sakrament z pokorą i nabożeństwem, a wkrótce po przyjęciu gdy poczuł w sobie chęć do jedzenia, prosił o pokarm. Mąż od lat kilkudziesiąt staropolskim zwyczajem w obozach i pod namiotami, do mniéj wymyślnych potraw przyuczony, zażądał gęsi pieczonéj i twardo gotowanych jaj, a zjadłszy ten pokarm, orzeźwiał lepiéj i jeszcze przez dwa dni przetrwał. Pamiętne są dotąd Leńczewskiemu słowa podkomorzego koronnego, z téj okoliczności do niego wyrzeczone: Księże, gdybym o sto mil chorował, posłałbym po ciebie dla dyspozycyi, kiedyś tak szczęśliwy na ojcu naszym, że mu po Olcju, żołnierski apetyt przywracasz.

„Wszakże krótka to była radość. Dnia 29 sierpnia osłabiawszy nadzwyczaj kasztelan, zawołać kazał cały dwór i mówić nad sobą modlitwy, jakie się pospolicie przy konających mówić zwykły. Powtarzał wszystko za kapłanem, trzymając w ręku obraz Matki Boskiéj na miedzi malowany, który na sobie we wszystkich podróżach i bitwach nosił. Słowa jego najczęstsze były: Proszę cię, Boże, o miłosierdzie! Miłosierdzia, Panie! A gdy ustawający powoli oddech mówić mu więcéj wyraźnie nie dopuścił, przytulając tenże obraz do piersi i ruszając wargami, jakby też same prośby powtarzał, spokojnie Bogu ducha oddał“ 147).

XX.

Tak żył, tak umarł ten człowiek z tylu miar niezwykły, z urodzenia prosty szlachcic, wysokim zdolnościom i zasługom zawdzięczający wyniesienie do najwyższych w kraju urzędów i godności, w ostatnim lat dziesiątku pierwszy na całą Rzplitą świecki senator.

Staraliśmy się powyżéj, wedle sił podać genezę jego niezwyczajnego powodzenia, ocenić charakter i postępowanie w chwilach ważnych i stanowczych; aby więc uniknąć powtarzań, dopełnimy tutaj jedynie wizerunku naszego bohatera kilku albo tam pominiętemi, albo niedość uwydatnionemi rysami. Obdarzony wielkiemi talentami umysłu, szczególnym darem ujmowania sobie serc ludzkich, wymowny, bystry, mężny, giętki, nie wzdragający się w razie potrzeby przed największém niebezpieczeństwem, przejęty był na wskroś szlachetną ambicyą i tém głębokiém poczuciem honoru, które zawsze kierowało jego krokami, zastępując mu w młodości brak wyrobionych zasad. Pałając żądzą sławy i osobistego wyniesienia, przywiązawszy się do szwedzkiego bohatera, służył mu z poświęceniem i zaparciem bez granic. Musimy go w téj porze podziwiać i uwielbiać, lecz nie możemy powiedzieć, aby w ówczesném jego postępowaniu górowało uczucie patryotyzmu. Dopiero po powrocie do kraju owiany ojczystém powietrzem, zetknąwszy się z ludźmi, dbałymi o dobro narodu, a widząc opłakany stan państwa, które byłoby mogło być wielkiém i potężném, gdyby rządném być umiało, zaczyna rozmyślać i pracować nad podźwignieniem go z upadku. Trudne, lecz piękne i wzniosłe to zadanie, biorą wraz z nim na młode barki Czartoryscy, wychodzący zaledwie z młodzieńczego wieku, gdy się Poniatowski

żeni z ich siostrą, uznający ztąd chętnie w doświadczonym mężu swego przewodnika i mistrza. Aby spełnić wielkie plany, muszą oni dojść do znaczenia i wpływu w społeczeństwie; dla tego to w pierwszych latach swego publicznego działania tak usilnie i skwapliwie dążą do własnego wyniesienia, do zdobycia sobie materyalnych zasobów, jako środków pozyskania niezbędnéj popularności, a idea reformy kiełkuje i dojrzewa tymczasem w ich umyśle, coraz wyraźniejsze przybierając kształty. Czując się o całą głowę wyższymi od współczesnych Polaków, nie widząc na około nikogo, ktoby ich mógł zastąpić w walném dziele odrodzenia ojczyzny, uważają za rzecz konieczną mimo wszelkie zmiany i przewroty zewnętrzne, utrzymać się przy władzy. Naczelnik domu, Poniatowski, jako praktyczny mąż stanu, nadaje polityce swego stronnictwa kierunek wybitnie praktyczny. Wierny tradycyom swéj epoki, idąc za przykładem politycznéj szkoły XVIII wieku, dla dopięcia najszlachetniejszego celu, bo zbawienia ojczyzny, używa niekiedy środków, których nie możemy pochwalić. Trudno mu wprawdzie mieć za złe, że zawiedziony na Francyi, nie chcąc dla jednostki, choćby tak zacnéj, jak Stanisław Leszczyński, poświęcać sprawy, przechodzi do przeciwnego obozu, skarbi sobie względy Augusta III i Rosyi — ale nie podobna nie zganić tego, zbytkiem uniżoności trącącego tonu, jaki nas razi w jego listach do Anny Iwanówny i Birena, tych hymnów pochwalnych, jakie senator polski na ich cześć wygłasza. Pojmujemy téż, ile w ostatnich latach życia Augusta III i carowéj Elżbiety, zależało *familii* na tém, ażeby pozyskać życzliwość nowéj gwiazdy, wschodzącéj nad Newą; ale nie bez wewnętrznego oburzenia patrzymy na to, że ośmdziesięcioletni starzec, pierwszy dygnitarz świecki w wielkiéj radzie koronnéj, śle własnego syna z całą samowiedzą na to, aby prowadził daléj zdrożny stosunek, zawiązany z W. księżną. Nie chciał kasztelan rozumieć „skrupułów“ żony, bo mniemał, że nie jest to zbyt wysoka cena za spodziewane korzyści polityczne, bo do późnych lat, jak widać zachował zbyt luźne pojęcia w kwestyach moralności, skoro bezpośrednio po ukazaniu się cynicznego poematu Woltera o Dziewicy Orleańskiéj, z gorączkowym pospiechem przesyła go do Petersburga temuż synowi, którego ten brudny utwór przejmuje zachwytem. Zdaje się,

że dopiero niedługo przed zgonem powrócił do téj głębokiéj pobożności, którą tak zbudował wszystkich na śmiertelném łożu.

Lubo sam żołnierz z zamiłowania, pełen hartu i męzkiéj siły, nie przekazał Poniatowski tych przymiotów w spuściznie swym synom. Nie mogąc się ich wychowaniem zajmować osobiście, bo w porze, gdy dorastali, on cały swój czas musiał poświęcać sprawom publicznym — pozostawił kierunek nad nimi w ręku pani Konstancyi, jednéj z najświatlejszych kobiet XVIII wieku w Polsce. Dostojna matrona dała im edukacyą wykwintną i świetną, lecz zbyt miękka dłoń kobiety nie mogła zastąpić męzkiéj ręki, która czuwać powinna nad wychowaniem pacholąt. Poniatowski sądził, że brak ten wynagrodzi dojrzewającym młodzieńcom szkoła wojskowa, nastręczając im sposobność poznania świata i nabrania hartu. „Odbyta kampania, wedle mego ojca — mówi Stanisław August — znaczy więcéj dla dokończenia wychowania, niż wszystkie akademie; matka moja miała odwagę podzielać jego zdanie, i nigdy żałować nie przestanę, że ich zamiary w tym względzie nie mogły przyjść do skutku“. Przyszły król stracił sposobność skosztowania wojennego rzemiosła dla tego, że podpisanie przedwstępnych warunków Akwizgrańskiego traktatu (1748) nastąpiło pierwéj, zanim mógł wyruszyć na wyprawę. „Nie zobaczysz tą razą wojny — rzekł mu z żalem ojciec — ale dla przypatrzenia się przynajmniéj zgromadzonym armiom, ruszaj natychmiast!“

Puszczając synów w świat, dla uchronienia ich od zepsucia i złych nałogów, żądali od nich państwo Poniatowscy przyrzeczenia pod słowem honoru, że nie będą grywali w gry hazardowe, nie wezmą do ust wina, ani żadnego gorącego napoju i nie ożenią się przed trzydziestym rokiem życia. Ostatnie zobowiązanie miało ustrzedz młodzieńców od mezaliansu; ojciec baczył na to pilnie i umiał być surowym, gdy chodziło o to, aby nie dopuścić przekroczenia owego przepisu. Kiedy Stanisław August podczas pobytu swego w Wiedniu (w r. 1752) składał hołdy pięknéj Morawiance, damie honorowéj księżnéj Wiktoryi Sabaudzkiéj, hrabiance Kotulińskiéj, a nuncyusz Sarbellioni sądząc, że młody Polak zamyśla o ślubnym kobiercu, doniósł o tém do Warszawy, ojciec napisał do syna „list piorunujący“ i „zakazał mu się pokazywać na oczy, gdyby to było prawdą.‘

Wedle staropolskiego obyczaju, nie zwykł był Poniatowski okazywać dzieciom zbyt wielkiego przywiązania. Stanisław August przytacza w swych Pamiętnikach pewien przykład na to, odsłaniający nadto słabość starego żołnierza do szlachetnych zwierząt. Gdy młodzieniec powróciwszy z wycieczki w Łomżyńskie, gdzie za protekcyą pana Glinki został wybrany posłem, stanął przed ojcem, ten najprzód przed powitaniem zapytał go o konie. „Ojciec mój — czytamy tam — namiętnie konie lubił i dał mi był ulubiony swój zaprząg; gdy mu powiedziałem, że jeden z siedmiu koni, i to najpiękniejszy, padł nagle w téj smutnéj pielgrzymce, zapomniał na kwandrans, że byłem przyobleczony nietykalném dostojeństwem posła i przepowiedział mi, że nigdy nie stanę się porządnym człowiekiem, bo nie umiem utrzymać powierzonych mi rzeczy, a nadewszystko szanować koni, których całą wartość, szlachetność i wszystkie zasługi wyliczył mi wtenczas"...

Jakkolwiek sprawy publiczne nie dozwalały Poniatowskiemu zajmować się stale rolnictwem i przemysłem, umiał on i tutaj zaprowadzić pewne ulepszenia, o których w Polsce nie było jeszcze słychać. Mając fachowego, sprowadzonego z zagranicy komisarza, który jednak stosownie do umowy, wkrótce o tyle nauczył się po polsku, że mógł porozumiewać się z krajowcami bodaj łamaną polszczyzną — urządził i administrował swe włości wzorowo, a nadto umiał podnieść dochody z gospodarstwa za pomocą dobrze obmyślanéj spekulacyi. Korespondując na wiosnę w r. 1745 z ministrem szwedzkim, hr. Gyllenborgiem i posłem dworu sztokholmskiego w Dreznie, Wulfenstierną, w sprawie dostawy broni dla saskiéj armii z obfitéj w żelazo Szwecyi, wpadł na wyborny pomysł, aby popiół paprociany („cendre de fougère, ou ce qu'on appelle Kotasche"), który się w jego dobrach znajdował w ogromnéj ilości, i metucyą („la calamine") z majątków księcia wojewody ruskiego, niemniéj, i wełnę, posyłać na sprzedaż wprost do Szwecyi, bez pośrednictwa trzecich osób, które wyzyskiwały zarówno sprzedających, jak nabywców. Ażeby uniknąć opłacania cła w Gdańsku, przewożono te towary przez Elbląg.

Jakim był gospodarzem, jakim panem, widzimy z materyałów, zebranych przez ks. Barącza w *Pamiętnikach Jazło-*

wieckich, częścią z dokumentów, częścią zaś z ustnéj tradycyi. Nabywszy w r. 1746 klucz jazłowiecki od książąt Lubomirskich, odebrał go w czasie największych urodzajów. Opowiada Kuropatnicki w Geografii Galicyi, że gdy z raportów ekonomicznych dowiedział się o zebraniu pięćdziesięciu tysięcy kop zboża, „resztę stojącéj na pniu obfitéj krescencyi gromadom włościan darował“; ale poddani nie korzystali z ofiary, bo własnym zbiorom nie mogli podołać. Samo miasteczko obdarzył przywilejami, starał się o utrzymanie go w dobrym stanie i porządku, o rozwój handlu i przemysłu; dla tego nawet zaraz po objęciu Jazłowca, dał „kahałowi jazłowieckiemu dla wsparcią zubożałych Żydów i zachęcenia onych do handlów, sumę 10,000 złp.“; a wprowadzając w życie to, co zalecał na sejmach, do nadniestrzańskich Zaleszczyk „sprowadził fabrykantów, krosna płócien i sukien pozakładał,“ ewangielickim zaś rzemieślnikom wystawił kościoł, kupiwszy grunt nad Dniestrem od hospodara wołoskiego. Folgując swemu zamiłowaniu, hodował i utrzymywał przepyszne stada, z których wychodziło bardzo wiele pięknych jezdnych i cugowych koni. Zbudował sobie w Jazłowcu pałac z napisem: „*Honestus rumor alterum patrimonium*“ (Poczciwa sława jest drugiém dziedzictwem), i pragnąc uregułować majątkowe interesa, ugodził się z ks. Adamem Orańskim, biskupem bellineńskim, o jazłowiecką dziesięcinę, którą zamienił na kapitał 44,000, płatny w pięcioprocentowych odsetkach. Wiódł proces z Paulinami, a pojednawszy się z nimi, przeznaczył im na utrzymanie pewną ilość zboża i 350 złp. rocznie pod warunkiem, aby pełnili w pałacu obowiązek kapelanów. W nie najlepszéj téż harmonii żył z Dominikanami, którym odebrał prawo patronatu nad kościołem parafialnym a na siebie i następców swoich przeniósł. Nie należy się temu dziwić, ze względu na moralną wartość ówczesnych zakonników, a zwłaszcza synów św. Dominika. I tak ksiądz Anzelm Piątkowski, przeor Dominikanów, autor krótkiéj kroniki Jazłowca, jak na podstawie akt opowiada ks. Barącz, „dnia 26 kwietnia r. 1746 Aleksandra Lewińskiego, administratora dóbr Paulinów w Świrkowcach, kazał na arkan złapać, położyć i tak bić straszliwie, że aż trzy razy mdlał i przez cały tydzień chorował“...

Skoro w taki sposób wojowali pomiędzy sobą ojcowie, nie dziw, że wiedli z nimi spory ludzie świeccy.

A teraz powiedzmy, co uczynił dla swego społeczeństwa, jak się wywiązał ze swych obowiązków względem ojczyzny ten mąż ze wszech miar znakomity, pod tylu względami od ogółu swego narodu wyższy, przez swoich i obcych podziwiany, stojący na czele silnego stronnictwa, uczestniczący przez długie lata niejako w rządach nad krajem, bo mający przeważne wpływy na dworze. Gdybyśmy za jedyną miarę sądu brali sukces, a za winy społeczeństwa czynili odpowiedzialnymi kilka wybitnych jednostek, musielibyśmy wydać na niego wyrok twardy i surowy. Ale poświęcanie kozłów ofiarnych dla rozgrzeszania narodu, coraz bardziéj wychodzi z mody, coraz więcéj przychodzimy do przekonania, że jednostka ani zbawić, ani zgubić nie może ogółu, a prawda ta świetniejsze, niż gdziekolwiek indziéj zastosowanie znajduje w oligarchicznéj republice, która stała nierządem. Jeśli w monarchiach absolutnych lub choćby państwach poddających się rozporządzeniom swego rządu w téj czy w owéj formie, można ludzi, stojących u steru, pociągać do odpowiedzialności za to, co się stało podczas ich rządów lub następnie — nie podobna tego żadną miarą uczynić w krajach takich, jak Polska, która wcale rządu nie uznawała i nie cierpiała, a sama rządzić się nie chciała. Widzieliśmy, jak usilnie i wytrwale zmierzał Poniatowski do ukrócenia anarchii, ilu to w ciągu długoletniego publicznego zawodu probował środków i sposobów dla uchylenia zgubnéj swywoli i ujęcia wybujałego narodowego indywidualizmu w należne karby, jak niezmordowanie wskazywał narodowi potrzebę uporządkowania i zreformowania zaniedbanych spraw wewnętrznych, niemniéj zabezpieczenia granic odpowiednią siłą wojskową, aby nie paść ofiarą postronnéj chciwości. Daremne były prośby i upomnienia. W téj porze, gdy sąsiednie mocarstwa z gorączkowym pospiechem powiększając swe armie, żelazną obręczą zbrojnych zastępów opasywały Rzpltą, zelanci złotéj wolności zrywają sejm za sejmem, zostawiając kraj bez obrony i bez rządu, z niestrudzoną wytrwałością udaremniając wszystkie zabiegi *familii*, jako reprezentantki porządku i ładu...

W tak opłakanym stanie kraju, przy tak strasznéj zacie-

kłości stronnictw, czegóż mógł dokazać człowiek choćby najznakomitszy i najgorętszym ożywiony patryotyzmem! Najpotężniejsza nawet głowa napróżnoby się siliła o rozbicie twardego muru szlacheckiego i możnowładczego zaślepienia, gdyż potok anarchii jak huragan, łamał swym pędem wszelkie groble i tamy. Poniatowski z godną uznania odwagą opierał się jego rwącym nurtom, walcząc do upadłego z szaloną falą. Za te szlachetne, choć nie uwieńczone powodzeniem usiłowania, godzi się uchylić przed nim czoła, uczcić w nim dzielnego bojownika dobréj sprawy, któréj zawistne losy odmówiły zwycięztwa. A pamiętajmy, że w myśl dwóch rzymskich orzeczeń, pokonany w walce za taką sprawę ma prawo liczyć na sympatyą ludzi szlachetnych — a w wielkich rzeczach i chcieć, to jest złożyć dowody, że się dla ich urzeczywistnienia pracowało serdecznie, to już — dosyć!

KONIEC.

ŹRÓDŁA.

I.

PRZYPISKI.

ROZDZIAŁ I.

[1]) Pamiętnik ten, któremu głównie zawdzięczamy szczegóły z młodszych lat Poniatowskiego, znajduje się w archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie; ogłosiliśmy go w polskim przekładzie w *Przewodniku naukowym i literackim* z roku 1877, francuzki zaś oryginał ma być wkrótce wydrukowany w Szwecyi staraniem rektora dra Liskego.

[2]) Stanisław wspomina tylko o starszym bracie, nie wymieniając imienia. Zdaje się, że byłto Józef; on sam urodził się w trzy lata po ślubie rodziców.

[3]) Wyznajemy, że jedyną wątpliwość względem zacności urodzenia Franciszka Poniatowskiego mógłby nasunąć sam pamiętnik Stanisława a mianowicie fakt, że człowiek jak widać pełen rozumu i zdolności, obyty ze światem i o tyle zamożny, że mógł synów przez całe lata utrzymywać za granicą, mimo niezwykłą ambicyą nie zdobył sobie stanowiska w kraju, gdzie każdemu szlachcicowi stała otworem droga do wszelkich godności i zaszczytów.

[4]) Sapiehom nie mógł zawdzięczać Stanisław starannego wychowania, jak utrzymuje Rulhière (I. 196), bo w. koniuszego litewskiego poznał dopiero w Węgrzech; również mylną jest wiadomość Matuszewicza, jakoby wprzód był pokojowcem u jednego z Lubomirskich (I. 19). W broszurze oddanego dworowi podkanclerzego Jana Lipskiego, późniejszego kardynała, ogłoszonéj w pierwszych dniach stycznia r. 1733 a więc na niewiele dni przed śmiercią Augusta II p. t.: *Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach* (str. 11 i nast.) znajdujemy ciekawe, choć nie zawsze wiarogodne szczegóły o Poniatowskim, którego autor zaleca gorąco do buławy. W tym celu nie szczędzi mu wielkich pochwał, podaje nawet wiadomości podejrzane. Wedle księdza podkanclerzego Stanisław wróciwszy do kraju po pierw-

a*

széj wyprawie za życia jeszcze Sobieskiego, zagadnięty przez tegoż króla, tak wybornie zdał sprawę z przebiegu wojennych wypadków, że uradowany bohater miał zawołać:

— To to Polak w cudzych krajach aplikujący się cnotliwie, gdzie inni tańca tylko i komplementów uczyć się jadą. Nauczcie się WMPanowie od niego, jak z młodych lat na godnych ludzi formować się trzeba. Życzę ci, Panie Poniatowski, żebyś się tak kontynuował, jakeś pięknie i chwalebnie zaczął; będziesz swego czasu godnym człowiekiem, będziemy i my pamiętali i t. d.

Mniemam, że gdyby Stanisław był się zetknął z Janem III, nie byłby o tém zapomniał napomknąć w swych pamiętnikach. Lipski nie należał zresztą do ludzi zbyt prawdomownych, a w wyborze środków nie zwykł był się wahać; liczył on zapewne na to, że pełne uznania słowa popularnego króla wywrą między szlachtą wrażenie i utorują regimentarzowi drogę do upragnionego hetmaństwa.

W skutek niejasnego wyrażenia Bartoszewicza, uchodzi *Rozmowa* za utwór Konarskiego; nie dziwimy się, znajdując to ważne odkrycie w lichych podręcznikach, lecz nie pojmujemy, jak z nich mogą czerpać swe wiadomości profesorowie uniwersytetu, zajmujący się specyalnie Konarskim. To jest rzeczą pewną, że kto sądzi, iż *Rozmowa* wyszła po śmierci Augusta II a celem jéj jest wyniesienie na tron Leszczyńskiego, ten jéj wcale nie czytał, a rozprawia o rzeczy zupełnie sobie obcéj.

[5]) Nie wiemy dokładnie, kiedy Poniatowski bawił w szwedzkim obozie; tyle pewna, że mogło to być tylko pod koniec r. 1701, gdyż książę Jan Wilhelm zaciągnął się do wojska szwedzkiego we wrześniu, wyjechał zaś do Szwecyi już na początku stycznia następnego roku. Nordberg: Historya Karola XII, t. I, str. 286 i 312. Nordberga cytuję zawsze wedle wydania niemieckiego in folio z r. 1746.

[6]) Dnia 1 marca r. 1702. Jarochowski K. *Dzieje panowania Augusta II*, tom II, str. 36.

ROZDZIAŁ II.

[7]) Pamiętniki Stanisława Augusta w przekładzie Br. Zaleskiego str. 67 i 14.

[8]) Jarochowski K. Dzieje panowania Augusta II, t. II, str. 346.

[9]) *Rémarques d'un seigneur Polonais sur l'histoire de Charles XII par Mr. de Voltaire*, str. 17—18.

[10]) *Historya życia Naj. Stanisława I, i t. d.* (rok 1744) str. 79.

[11]) Opis tego wypadku czerpiemy z współczesnego pamiętnika, znajdującego się w rękopisie biblioteki Ossolińskich nro. 2085. Otwinowski (wydanie Raczyńskiego, str. 129) zowiący Poniatowskiego już wtedy

generałem, przedstawia rzecz całą, jak się zdaje bałamutnie, opowiadając, że wyprawiony przez hetmana Sieniawskiego podjazd kwarcianego wojska zdobył miasto, bronione przez Poniatowskiego i Śmigielskiego. Być jednak może, iż wprzód Swiniarski wypędził z Kalisza Poniatowskiego i Śmigielskiego, jak czytamy w pamiętnikach Otwinowskiego.

12) Otwinowski. Pamiętniki, str. 188.

13) Zawisza. Pamiętniki, str. 257. Otwinowski. Pamiętniki, str. 47.

14) List Poniatowskiego do hetmanowéj Sieniawskiéj (Archiwum ks. Czartoryskich, vol. 2859). Tak ten list, jak wszystkie inne Poniatowskiego do hetmanowéj, oraz listy różnych osób do niego, które cytujemy poniżéj, znajdują się tam w oryginałach; kopii jest tylko kilka, na które zwrócimy uwagę.

15) Otwinowski, str. 127.

16) Nordberg I, 457—458, 551; II, 63, 67, 78; III, 581—533.

17) Massuet, *Histoire des rois de Pologne et des révolutions arrivées dans ce royaume.* Amsterdam 1734, t. III, str. 125—126. Massuet może nam zastąpić *Gazetę amsterdamską*, gdyż w obszerniéj traktowanych nowszych czasach jest on tylko wierném echem tego wybornego pisma, z którego skrupulatnie czyni dosłowne wypisy.

18) Tajne archiwum drezdeńskie *Species factorum de Mr. le Palatin et le Général de Russie, comte Jabłonowski.* (Jabłonowski)... quoiqu'il fut bien averti de nouveau par Madame de Cracovie, qu'on remarquoit, qu'il ne voulut pas vivre en repos, et qu'on lui conseilloit de changer la conduite, en se mettant du bon parti, qui dans le mois d'août se ressembloit auprès du Roy à Meseriz, pour délibérer sur la tranquillité du Royaume.

19) Nordberg, II, 45.

20) *Archiwum Rakoczianum II, Rakoczi Ferencz levéltára.*

21) Jakkolwiek Nordberg podaje datę znacznie wcześniejszą, bo 27 października, wolimy jednak iść tutaj za współczesném, a więc w kwestyi chronologicznéj wiarogodniejszém źródłem, za korespondentem warszawskim do *Gazette de France*, wspominającym o pani Sieniawskiéj w numerach 48, 49, 51, 52 i 53 z r. 1707. Wedle *Gazety* stawił hetmanową przed króla szwedzkiego Urbanowicz w Kleczowie, dokąd Karol przybył wprost z opuszczonéj w dniu 13 tegoż miesiąca Słupcy.

22) *Historya życia Stanisława* I (1744) str. 171.

23) Parthenay. *Dzieje Fryderyka Augusta II* w przekładzie Herburta str. 328.

24) List niniejszy w wyjątkach podał p. L. Powidaj (Jan Mazepa, Przegląd polski r. 1867, maj, str. 266—267) również z archiwum książąt Czartoryskich.

25) *Gazette d'Amsterdam* Nr. 100, korespondencya z obozu pod Brześciem kujawskim 20 listopada 1707 r.

26) Kopia listu Urbanowicza, pisanego w dniu 15 lipca w pobliżu pola bitwy do hetmana w. lit., Sapiehy, w rękopisie zakładu nar. im.

Ossolińskich, nr. 2085. — Nie cytuję stronnie tego ważnego źródła, gdyż zużytkowałem je w *Przewodniku naukowym i literackim* z roku 1877.

[27]) *Andreae Chrysostomi Załuski Epistolarum historico-familiarium* tomus III (1751) vol. 839—841 i 852—854. — Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 2085 i 442. W manuskrypcie Nr. 701 („Ex libris Stanislai Łętowski") str. 441—445, znalazłem obszerniejszy opis potyczki, lecz o Siemianowskim i Poniatowskim ani wzmianki.

Dość powszechną była wtedy myśl pogodzenia przeciwnych stronnictw na podstawie wzajemnych ustępstw i zobopólnego „pomiarkowania" w honorach. Od Leszczyńskiego żądano tego właśnie, o czém mówi Siemianowski „aby był królem, ale *bez dependencyi*, *i mediator*, *non bellator gentium*." Rękopis Ossolińskich 2085. Wedle innego rękopiśmiennego źródła z téj pory Siemianowski przemawia do Potockiego: „1mo *ut palatinus fide caveat nomine regis Stanislai*, *quod Reipublicae libera sit futura confirmatio electionis regiae* — 2do, *quod rex recessurus sit a colligatione cum rege Sueciae.*

ROZDZIAŁ III.

[28]) Współczesny zapisek w rękopisie Zakładu Ossolińskich, nr. 233, str. 1282. Również nr. 2085: „od tego czasu zaczął lepiéj estymować król szwedzki naród polski."

[29]) Otwinowski, 149; współczesny zapisek, jak wyżéj.

[30]) Voltaire, *Histoire de Charles XII*, (wydanie z roku 1764) tom I, str. 238 i nast. ~~La Motraye Voyages, tom~~ I, 418. Otwinowski, str. 148—149. Fryxell, *Historya Karola XII*, w niemieckim przekładzie Jenssen Tuscha, część II, str. 193. Zinkeisen Joh. Wilh. *Geschichte des osmanischen Reiches in Europa.* Fünfter Theil, p. 378. Zinkeisen, nierównie szczegółowszy i gruntowniejszy od Hammera, powołujący się nieustannie na *Remarques* Poniatowskiego, uznaje go kilkakrotnie za najlepsze i najwiarogodniejsze źródło do opisywanych tam wypadków. Pamiętniki nieznajomego autora z roku 1708—1710, nr. 2085 i pamiętnik samego Stanisława Poniatowskiego, który mi dostarczył najwięcéj szczegółów. O jego najściślejszéj prawdomówności przekonały mnie sumienne badania; Nordberg tak samo zachowuje się w obec bohaterstwa Stanisława, jak Thiers w obec zdobywców Samosierry.

[31]) W całym powyższym opisie trzymałem się wiernie Voltaira, uzupełniając go pamiętnikiem Poniatowskiego i uwagami polskiego magnata (str. 46—48). (Wydanie z roku 1731, p. 351. seq. z r. 1739 str. 266.) Później zadraśnięty w próżności autorskiéj przez autora *Uwag*, opuścił filozof z Ferney ustęp o zasłudze Poniatowskiego; zob. n. p. edycyę z r. 1764. str. 245—246.

32) Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 2085. Szczegół powyższy utwierdza nas w przekonaniu o wiarogodności pamiętników Poniatowskiego. Wiadomość bezimiennego pamiętnikarza o tyle jest niedokładną, że każe wierzyć, jakoby Kozacy „zwierzyli się generałowi ze swym planem."

33) Nordberg, t. II, str. 155.

34) Idę tu wiernie za „magnatem polskim," nie uwzględniając szczegółowszego Nordberga tém chętniéj, że owe drobnostkowe szczegóły do mojego przedmiotu nie należą. — P. Ludwik Powidaj we wspomnionym już artykule o Mazepie (*Przegląd Polski* 1867 r. str. 287) zapewnia, iż ze znacznego majątku, pozostałego po zmarłym 22 września 1709 roku, w Benderze hetmanie kozackim „wiele rozkradziono," a jako głównego sprawcę kradzieży wymienia Poniatowskiego, utrzymując, że on „w téj nieczystéj sprawie najwięcéj umaczał swe ręce."

Jest to baśń równie niegodna, jak niedorzeczna, a jako gołosłowna i niczém nie poparta, nie zasługuje na zbijanie; dość tu będzie wspomnieć, iż generał wyjechawszy 8 września z Benderu do Konstantynopola, wrócił ztamtąd dopiero w drugiéj połowie października — nie mógł więc mieć udziału w rozdrapaniu skarbów hetmana, który umarł dnia 22 września. Całe zresztą życie Poniatowskiego zadaje kłam téj ohydnéj potwarzy.

Mazepa, wedle świadectwa barona de Fabrice, o którego wiarogodności poniżéj, zostawił w gotówce 80,000 dukatów, które synowiec jego, Wojnarowski, oddał do dyspozycyi Karola XII.

35) Z Oczakowa do Benderu wyruszył Karol, a z nim Poniatowski 20 sierpnia, jak za tureckim historykiem, Raszydem, podaje Hammer, (*Geschichte des osmanischen Reiches*. T. VII, p. 140).

36) La Motraye, (t. I, str. 147), wspominając o pierwszéj wycieczce Poniatowskiego, wbrew jego zapewnieniu, że wyłącznie ciekawość ciągnęła go do Konstantynopola, przypisuje mu inne cele, „mais qui (Pon.) avoit quelque autre dessein particulier, que la suite a montré."

37) La Motraye ,Voyages t. I, str. 417. Hammer, *Geschichte des osmanischen Reiches*, t. VII, str. 141. Zinkeisen, V, str. 390—392.

38) Audyencya ta wedle idącego za Raszydem Hammera (VII, str. 141) odbyła się 9 października 1709 r.; myli się jednak Hammer, sądząc, że się to stało już za drugą bytnością Poniatowskiego w Carogrodzie.

39) Wydanie z roku 1764 str. 259.

40) Fryxell, t. II, str. 227.

41) Istoria Rossii, Siergieja Sołowjewa, t. XVI, str. 118—120.

42) *Anecdotes du séjours du roi de Suède à Bender, ou lettres de Mr. le Baron de Fabrice. Hambourg 1761.*

43) I tutaj należy zwrócić baczną uwagę na dwa pierwsze i następne wydania jego *Historyi Karola XII*, różniące się nie pomału w ustępach, poświęconych generałowi. I tak w późniejszych edycyach brak zupełnie zdania, grzeszącego wprawdzie niedokładnością, lecz nader dlań

pochlebnego: „Hrabia Poniatowski, człowiek równie zdolny jak nieustraszony, umiejący (insinuant) wszędzie dotrzeć, giętki, obdarzony osobliwym talentem podobania się wszystkim narodom, towarzyszył szwedzkiéj ambasadzie dla tajnego zbadania Dywanu".

[44]) *Remarques* 71, 72. Neugebauer oburzył na siebie wezyra i dwór bardzo niewłaściwém postępowaniem. Wziął on pod swą opiekę pięciu jeńców inflanckich, którzy uciekli byli od posła Piotrowego, Tołstoja, wbrew przestrogom Poniatowskiego, który mu radził, aby ich przynajmniéj wysłał natychmiast ze Stambułu. Tołstoj żądał zwrotu jeńców, albo co najmniéj pieniędzy, jakie za nich zapłacił ormiańskim kupcom, Ali-basza zaś w dowód swéj życzliwości chciał ofiarować żądaną kwotę. Zuchwały Niemiec jednak dał wezyrowi szorstką odpowiedź, następnie zaczął nań rzucać obelgi i odgrażać się, że będzie bronił Inflantczyków do upadłego. Jakoż nakupił w tym celu dużo broni i zatarasował swój dom, ale widząc nadchodzących 50 jańczarów — umknął przez dach do holenderskiego posła...

[45]) Wydanie z r. 1764, t. II str. 251.

[46]) Nordberg, t. II, str. 217. Zinkeisen V, 396. Po raz drugi puścił się Poniatowski do Stambułu w pierwszéj połowie stycznia.

[47]) Voltaire w wydaniu z r. 1764, str. 251.

[48]) II, 411 i na innych miejscach.

[49]) Wyd. z r. 1764 t. II, str. 252. Hammer, t. VII, str. 141. Fryxel, II, str. 229; snadź ich nie przekonały dowody Nordberga. Decydującém jest w téj mierze świadectwo barona de Fabrice, piszącego w liście do bar. Goertza z Adryanopola 13 lipca 1713: „W końcu jeszcze sprawa najwyższéj wagi, ale na Boga, niech się nikt o niéj nie dowie: oto król koresponduje przez pana Poniatowskiego z sułtańską matką, która go zapewnia, że wszystko pójdzie wybornie. *Je ne sais pas, si on l'a trompé; mais je sais bien, que les lettres sont très fortes.* Nawet Müllern nic o tém nie wie". W tém miejscu znajduje się następny przypisek wydawcy listów barona Fabrice: „De sorte, que Mr. de la Motraye a eu tort, de critiquer Mr. de Voltaire dans son histoire de Charles XII sur ce commerce de lettres avec la Sultanne Valide, qui pourtant est très fondé et véritable". Zdaje się ztąd jednak, że porozumienie z Walidą nastąpiło późniéj, aniżeli podaje Voltaire.

[50]) Zobacz Pamiętnik Poniatowskiego, dokładniéjszy w tym punkcie od *Uwag polskiego magnata.*

[51]) Nordberg, t. II, str. 219. Czytaj drugi przypisek o Wolterze.

[52]) Voyage du Sr. de la Motraye, t. I, str. 420. Hammer, t. VII, str. 142. Zinkeisen, t. V, str. 396.

[53]) Nordberg, t. II, str. 223. Voltaire (Histoire de Charles XII wyd. z r. 1764 str. 258—60), odwołuje się do świadectwa posła francuzkiego pana de Fériol, który na prośbę Poniatowskiego przetłómaczył memoryał na język turecki.

[54]) Stało się to 23 stycznia 1710 r. (La Motraye, Voyages, t. I, str. 420.

[55]) Nordberg, t. II, str. 224.

[56]) Nordberg, t. II, str. 225, nie wydaje wcale sądu w téj sprawie. „Wie dieses zuzammenhängt“,— mówi — „davon mögen andere urtheilen;“ choć z następującego bezpośrednio zdania widać, iż przechyla się na stronę Neugebauera.

[57]) Hammer, t. VII, str. 162.

[58]) Voltaire, (1764) str. 260—261.

[59]) Hammer (t. VII str. 144) twierdzi, że upadku Alego baszy nie tylko nie sprowadziła partya szwedzka, lecz że owszem zguba wezyra była następstwem nieprzyjaznego dla Karola XII usposobienia sułtana — uzasadnia zaś zdanie swoje słowami Raszyda, które dla wierności podajemy we własnym przekładzie autora „Historyi Ottomańskiego państwa“. Da durch des Grossvezirs Tchorlili Ali-Pascha schlechte Anstalt der Schwedenkönig der hohen Pforte als schwere Last auf die Schultern fiel, und was nur für Mittel ergriffen wurden, keines nützte, so ward das kaiserliche Gemüth dadurch sehr beengstiget und dadurch dem obgedachten Vezir überaus abgewendet“. Otóż słowa powyższe, jak nam się zdaje, tak rozumieć trzeba, że sułtan ulegając skargom Szwedów, strącił wezyra, ponieważ nie mógł, czy nie chciał skutecznie i pomyślnie rozwiązać kwestyi szwedzkiéj, t. j. nie znalazł takiego sposobu, któryby Porcie dał możność wywiązania się ze zobowiązań względem gościa i uwolnienia się od jego nieustających pretensyi — słowem, nie uczynił zadość jego żądaniom, nie dał mu dostatecznéj siły zbrojnéj. Z brzmienia przekładu zdaniem naszém nic więcéj wyciągnąć nie można, jakkolwiek je może Hammer do swego poglądu starał się zastosować; sam on zresztą na stronie następnéj powiada, że „partya szwedzka cieszyła się z upadku Alego, jako swego wroga“.

[60]) *Remarques*, str. 73—78.

[61]) La Motraye, t. I, str. 418, t. II, str. 3.

[62]) *Remarques*, str. 68; na str. 79 w rozmowie z Tołstojem wymienia już tylko połowę téj cyfry.

[63]) *Remarques*, str. 80. Nordberg, t. II str. 229. Upadek Numanbaszy przepowiedział Poniatowskiemu derwisz, który go odwiedził w chwili, gdy generał ugaszczał u siebie Józefa Potockiego i kilku innych Polaków.

[64]) Opowiadanie powyższe zgadza się zupełnie z opisem barona de Fabrice; por. listy jego z 19 lipca i 15 grudnia r. 1710. W drugim mówi on: „Tolstoj spostrzegając, jaki kierunek biorą sprawy, nie widział innego sposobu wyjścia z kłopotliwego położenia, jak przekupując służącego generała Poniatowskiego, *qui devoit empoissoner son maître, aussi bien, que le Woywode Kiowski, ce qui ne lui réussit pourtant pas cette noire trame, ayant été decouverte à tems et le traître condamné aux galères*“. Zinkeisen, t. V, str. 399.

65) Nordberg, t. II, str. 234.

66) *Remarques*, str. 89. Nordberg, II, str. 217. Z listów barona de Fabrice wypływa jasno, komu się należy zasługa wywołania wojny. W piśmie do barona Goertza (z Benderu, 24 grudnia 1710, str. 41) przesyła „wielką nowinę“, t. j. o uchwalonéj już stanowczo wojnie przeciw Rosyi — opowiada, jak szczęśliwie pokonał wszelkie przeszkody generał Poniatowski, „*qui est assurement un digne homme, et à qui le Roy doit beaucoup*“. Tak więc — mówi w niewiele wierszy daléj — wielka ta sprawa załatwiona pomyślnie jedynie dzięki stałości króla *et les soins incroyables du général* Poniatowski, *qui plus d'une fois a couru risque d'être assassiné ou empoisoné*“.

67) *Remarques*, str. 90.

68) Nordberg, II, 302.

69) Nordberg, t. II, str. 309—310. *Remarques*, 95. sq.

70) Porównaj Nordberga (II. 311) z *Uwagami* str. 98. Drugie podają imię generała Ogilvi, zamiast Janusa. Czytaj téż Fryxella, II, str. 237—239; La Motraye, t. II, str. 16 i 25. Było to 18 lipca 1711 r., jak widać z podanego w ostatniém dziele listu Poniatowskiego do Leszczyńskiego (str. 25—28). Ów list pisany bezpośrednio po zawarciu pokoju nad Prutem, zgadza się niemal zupełnie z pisanemi we trzydzieści lat późniéj *Uwagami*; jest w nim tylko autor znacznie zwięźlejszym i nieco oględniéjszym z obawy może przed zemstą wezyra, któremu tu jeszcze nie zarzuca przedajności, lubo mówi o dowodach „du peu de bonne intention, ou plutôt de l'extrême sottise du Visir“.

71) Hammer t. VII, str. 157.

72) La Motraye, t II, str. 19. Zinkeisen, t. V, 422 —423. Hermann, *Geschichte des russischen Reiches*, IV, str. 269 i następne.

73) *Remarques*, str. 120 — Fryxell, t. II, str. 241.

74) *Remarques*, str. 129 — Fryxell str. 242. Traktat został podpisany na dniu 21 lipca, „*fast zum Erstaunen der Welt*“ — mówi Zinkeisen (V, 425).

75) List Jefferyes'a, agenta dyplomatycznego królowéj angielskiéj przy Karolu XII do Petersona, 27 lipca. Relacye te przepisane z British muzeum „nakładem grona historycznego polskiego w Londynie“, znajdują się w Bibliotece polskiéj w Paryżu, gdzie je miałem sposobność przeglądać. Dla mnie były one małéj wagi z tego względu, że Jefferyes siedząc w Benderze, miał nierównie mniéj dokładne i pewne wiadomości od tych, które się w innych naszych źródłach znajdują.

76) La Motraye *Voyages*, t. II, str. 24.

77) Cytowany już list Jefferyes'a do Robertsona z 27 lipca. British Muzeum in London Bibl. Birch. Nr. 4107 fol. 108—127.

78) Hammer, t. VII, str. 157.

79) *Remarques*, str. 134 — Nordberg, II, str. 319.

80) *Remarques*, str. 134 — Voltaire (1764) str. 294.

[81]) Mylne jest przeto zdanie Hammera (VII, str. 160), jakoby Poniatowski jeszcze po zawarciu pokoju miał z wezyrem „próbować łagodniejszych środków perswazyi“.

[82]) Hammer, t. VII, str. 161—162.

[83]) Baron de ~~Fabrice~~ pisze do Goertza z Benderu 10 grudnia r. 1711, że po upadku wezyra Poniatowski powrócił do Konstantynopola *„pour faire recommencer la guerre, à quoi il y a toutes les apparences du monde“*. (str. 89).

[84]) Nordberg, t. II, str. 390—393, luty r. 1712.

[85]) Pod wrażeniem groźnego niebezpieczeństwa pisze jeden z zakładników do polskiego hetmana, aby się wszelkiemi siłami starał „tego nam niebezpiecznego gościa z tych krajów przed zimą wyprowadzić, przy takiéj do tego przychylności całéj Porty Ottomańskiéj“. Zapewnia, że nie należy się lękać przejazdu Karola przez Polskę „z tak małym, a nie więcéj pięciu tysięcy Turków będącym konwojem, *inclusive* dwóchset Tatarów“ — tém bardziéj, że król w drodze nie pozwoli „ni na stronę zjechać, ni z nikim mieć komunikacyą rozmów“... (Kopia listu Szafirowa do Sieniawskiego, z Konstantynopola 13 lipca 1712 r., znajdująca się w archiwum Mniszchów, o którém porównaj artykuł piszącego w *Ateneum* r. 1878, t. IV, str. 546 seq.)

[86]) Stosunek Poniatowskiego do Jussufa-baszy malują listy barona de ~~Fabrice~~. *„Le Grand Visir* — pisze on do Goertza z Konstantynopola 4 czerwca r. 1712 — *après quelque ombrage des demarches du général Poniatowski et ~~qui~~ pour empecher les intrigues, qu'il craint, il ne veut plus, qu'il demeure avec moi au Canal, ni qu'il soit habillé à la turque“*. W następnym dniu pisze baron do ~~księcia administratora holsztyńskiego~~: *„Comme le général Poniatowski est fort connu ici et qu'il a même plusieurs bons amis dans le serail de l'Empereur, on le fait observer sous mains fort exactement: surtout que les otages moscovites ne manquent tous les jours, de debiter mille choses sur son chapitre, pour augmenter les ombrages du Grand Visir.“* — (str. 115—116.) Na dniu 10 listopada r. 1712 donosi Fabrice Goertzowi: „~~le Bostangi Bacha est~~ venu deguisé chez l'Ambassadeur de France, où il a eu un grand entretien avec Poniatowski; quelques jours après le Grand Visir a été deposé et les Moscovites mis aux sept tours. Le général Poniatowski a agi avec le plus grand zèle du monde pour les interêts du Roy, et il a cent fois couru risque d'être noyé ou assassiné dans le temps, que j'étois avec lui à Constantinople. Aussi le Grand Visir a-t-il fait comme grand sot, sachant les intrigues, qu'il tramoit contre lui, de ne s'en être pas défait. (Wiemy, dla czego nie mógł tego uczynić). Le Roy est extrêmement content de son zèle, et si les affaires de Sa Majesté vont bien, il pourra être content de sa fortune“.

[87]) Por. listy pułkownika Lamara i Jana Sapiehy w arch. Mniszchów' *Remarques* str. 158 seq. Nordberg, II, str. 418 seq.

[88]) *Remarques*, str. 154 i 161 — a więc nie przybywał tu dla własnych interesów, jak chce Nordberg, II, str. 467.

[89]) Hammer, VII, str. 164.

[90]) *Remarques*, etc. *Historya życia Stanisława*, I, (1744) str. 211. Voltaire mówi o téj zasłudze Poniatowskiego tylko w pierwszych wydaniach, jak widać z zacytowanego co dopiero ustępu *Historyi życia St.* (Voltaire, l. IV, str. 208 seq). Chomentowski stanął w Adryanopolu 25 listopada 1712 r.; o szczegółowym przebiegu napomkniętéj sprawy można się dowiedzieć z jego relacyi o poselstwie do Porty Ottomańskiéj. Rkps Zakł. Ossol. nr. inwentarza 1477; kopia z metryki koronnéj (*Ex metrice secr. Arch. Regni*). O Poniatowskim nie wspomina wcale Chomentowski.

[91]) Hammer, VII, 164.

[92]) *Remarques*, str. 168· Nordberg, II, 476.

[93]) Istoria Rossii Siergieja Sołowjewa, t. XVI, str. 115—116.

[94]) Nordberg, t. II, str 497. Rkps. Zakładu Ossolińskich nr. 1477 fol. 42 i 48.

[95]) Nordberg tom II, str. 477—478.

[96]) ~~Ranft, Leben Stanislai~~, str. 457. *Remarques*, str. 183—184. Nordberg, t. II, str. 536. Historya życia Stanisława, I, (1744) str. 222. Wzmianka autora ostatniéj książki, jakoby „Poniatowski z niektórymi Polakami był przodem wysłany", odnosi się widocznie do ostatnich chwil podróży; generał w końcu dopiero rozłączywszy się z królem stanął dniem wprzód w Dwóch-Mostach.

[97]) Że Poniatowski starał się nakłonić Karola XII do rychłego powrotu do Szwecyi, widać z listu, który F~~abrice pisał do Goertza~~ z Adryanopola 6 maja r. 1714: *Le Roy paroît être determiné de partir à la fin tout de bon; à quoi les révolutions à craindre en Suède et les remonstrances de Mr. Müllern, Feiff, Liewen et Poniatowski ont beaucoup contribué.* (str. 203).

ROZDZIAŁ IV.

[98]) Nordberg, t. II, str. 549.

[99]) „*Mémoires de Fréderique Sophie Vilhelmine de Prusse, margrave de Bareith, soeur de Fréderique le Grand*, écrits de sa main". Paris 1811 t. I, str. 21—22. Myli się Fryderyka, gdy utrzymuje, że Poniatowski współcześnie z marszałkiem Printzen był ambasadorem w Moskwie, równie jak kiedy zapewnia, że Karol XII oświadczył się przez niego z gotowością odstąpienia za gotówkę Szwedzkiego Pomorza, czemu się oparł Fryderyk Wilhelm zapewne „*in einem lebhaft aufwallenden Gefühle politischer Moral*"... Na chlubę dla Rankego, z którym w podobnym wypadku przyjdzie nam się rozprawić, przyznać potrzeba, że ustępu o Pomorzu nie zaszczyca nawet jednćm słowem wzmianki. Znakomity historyk bardzo zwięźle i trafnie scharakteryzował jéj pamiętniki, mówiąc:

„Eins der merkwürdigsten Denkmale über den Zustand des preussischen Hofes, bleiben immer die Memoiren der Prinzessin Friderike Wilhelmine, so viel Uebertriebenes und Unrichtiges sie auch enthalten". Między Prusami a Szwecyą trwały długo zatargi o Szczecin, zajęty przez pierwsze na mocy układu z Maurycym Velingk. Karol i z Turcyi, gdzie w porze owego frymarku przebywał i później ze Szwecyi najsilniéj zawsze protestował przeciw uzurpacyi (Ranke *Neun Bücher Preussischer Geschichte* t. I, str. 163—174. Droysen, *Friedrich Wilhelm I*, t. I, str. 104, 105, 114 i t. d.), tém mniéj przeto byłby okazał chęci do pozbycia się całego kraju. Można by także powątpiewać, czy Karol istotnie miał zamiar zaślubienia ośmioletniéj księżniczki, czy raczéj nie zażartowano z dzieweczki, ona zaś pochwyciła skwapliwie chlubną dla siebie wiadomość, że słynny bohater prosił o jéj rękę... Że sam fakt poselstwa Stanisława i działania za pośrednictwem Printzena prawdziwy, można wnosić z listu Poniatowskiego, pisanego w kilka lat późniéj, bo 6 kwietnia 1720 r. z Berlina. Pod dniem tym donosi komuś ze znajomych (nie Flemmingowi): „*J'ai eu l'honneur de diner hier avec le Roy chez Mr. Printzen*". (Tajne archiwum drezdeńskie: *Des General Feldmarschalls Grafen v. Flemming mit dem litt. Grossschatzmeister Poniatowski gehabte Correspondentz*, 1718 seq. Loc. nr. 661.).

[100]) Voltaire, *Histoire* (1764) str. 365.

[101]) Nordberg, t. II, str. 600, 641—642; 684, 692—698. Ranke. Zwölf Bücher preussischer Geschichte, Leipzig 1874, t. III, str. 15 Droysen. Geschichte der preussischen Politik, 4, t. I, str. 203.

[102]) Droysen, 4 t. I, str. 210.

[103]) Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przekład Br. Zaleskiego. Drezno 1870, str. 14. Poszta królewiecka, o któréj czytaj artykuł dra W. Kętrzyńskiego w *Przewodniku naukowym i liter.*, z roku 1718, nr. 15, donosi z Frankfurtu nad Menem 29 octobra: „IMPan generał Poniatowski tędy przejeżdżał do Zweybruku, gdzie powiedają, że ma być komendantem na miejscu graffa de Strahlenheim, który ma być w areszcie pod strażą 12 żołnierza".

[104]) Nordberg, t. II, str. 750.

[105]) Historya życia Stanisława I, króla polskiego (r.1744) str. 228—235. L'abbé Proyart, Histoire de Stanislas I, str. 171. W liście do pułkownika Urbanowicza z 9 lipca roku 1714, ogłoszonym przez Aleks. Przeździeckiego w *Bibliotece warsz.* (r. 1856, t. III) w artykule p. n. *Krzysztof Urbanowicz, starosta hubski*, mówi Leszczyński: „Ubolewam nad twoją sytuacyą, moja niewiele lepsza; jeżeli jednak może w czémkolwiek ulżyć twoją *sortem*, przyjedź do mnie biedę razem klepać, póki Pan Bóg nie da jakiéj roboty. *De caetero* w ustawicznych jestem przestrogach, jako król August attentat na mnie. Miły Boże, nikt na to w Polsce nie sarknie!"

[106]) Szujski, *Dzieje Polski* t. IV, str. 263.

[107]) Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniéjszych okolicznościach, (r. 1733.) str. 11 seq.

[108]) Parthenay, str. 348.

[109]) Historya życia Stanisława I, (1744 r.), str. 238 — Ranft, Leben Stanislai, str. 476.

[110]) Jarochowski, *Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski i zatarg jego z królem Augustem II.* Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk, r. 1876. Kantecki, *Magnat polski więźniem. Gazeta Lwowska* rok 1874; uzasadnienie słów powyższych w aktach tajnego archiwum drezdeńskiego. Wojewoda w liście do komendanta Königsteinu, generała Jahnusa z dnia 16 września 1713 r. pisze: 1-mo, „que m'aimant (moi) d'avantage que le (roi) Stanislas, et ma liberté, que ses prétensions, pour me délivrer du malheur ou je suis, je voudrais sacrifier aisément le papier, s'il était en mon pouvoir. 2-o, qu'une pièce, que le Stanislas considérant comme la chose du monde la plus nécéssaire pour lui, ne pouvait jamais me la confier, lui entrant en Poméranie avec une armée, et me laissant en Pologne tout seul dans mille et mille hasards et de ma personne et de tout, ce que j'avais". W rozporządzeniu królewskiém do generała Jahnusa (1 października 1713 roku), czytamy: „Wir lassen euch auf eure drei unterm 24. letzthin erstattete unterthänigste Berichte in gnädigster Resolution wissen, dass wir die vom Palatin von Russland letztens geschehene Deklaration, worinnen er weitläufiger ausführet, dass er weder die bekannte Abdication habe, oder zu schaffen vermögend, noch etwas ihm ausser den bereits Deponirten weiter bewusst sei, wohl erwogen und danenhero überflüssig zu sein erachten, ferner hierunter in ihm oder dessen Secretair zu dringen".

[111]) Niesiecki, Herbarz, w dopełnioném wydaniu lipskiém, t. VII, str. 577. Lelewel, Panowanie Stanisława Augusta (wydanie Brukselskie) str. 180 i inni wymieniają tu nie dyplom elekcyi Augusta II, lecz jego abdykacyi. Urosła nawet wieść, powtórzona (o czém niżéj) przez Löwenwolda, jakoby Poniatowski ukradł ów akt abdykacyi Leszczyńskiemu, wymyślona dla upozorowania baśni, bo trudno było przypuścić, aby Leszczyński na prośby generała dobrowolnie pozbawiał się tak ważnego dokumentu. Podobnież mówi rezydent austryacki, Kinnern: „Poniatowski, welcher dem Stanislaus das von dem König extradirte Abdications-Instrumentum abgefischet". Cała ta historya w ogólności w różnych źródłach dziwnie poplątana i ciemna, razi brakiem podobieństwa do prawdy. Myśmy woleli pójść za prostém opowiadaniem generała Komarzewskiego, tém więcéj tu zasługującego na wiarę, że jako ulubieniec Stanisława Augusta, od niego zapewne słyszał o owém zdarzeniu, a nie miał powodu do przekręcania go, bo nie posiadanie tego lub owego aktu, lecz sposób jego nabycia stanowiły o winie (Komarzewski, „Coup d'ocil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne", str. 108). Pieniężnego wynagrodzenia nie odebrał zapewne Poniatowski od Ulryki Eleonory wcale, podobnie jak pułkownik Urbanowicz, o którym czytamy w *Poseście*

królewieckiej (r. 1720, nr. 5, z Hamburku 23 Junii), że „z wielkim niesmakiem jechał ze Szwecyey, ubolewając srodze, że ani szeląga nie dostał zasług swoich, które mu był został winien sławnéj pamięci król Imość szwedzki".

[112]) Rulhière, Histoire. t. I, (Paris 1807), str. 196 i 197. Zgodny pod tym względem z Rulhierem Komarzewski, w książce wydanéj tegoż samego roku (Coup d'oeil 1807 str. 109) o tyle tylko się różni od francuzkiego pisarza, że wedle niego Poniatowski słowa powyższe wypowiada nie ustnie, ale piśmiennie, zanim jeszcze zyskał posłuchanie u Augusta. Musiał generał zaraz po otrzymaniu wiadomości o zgonie Karola XII pospieszyć na dwór saski; już bowiem na początku wiosny r. 1719 widzimy go bawiącego w Dreźnie.

[113]) Teka Podoskiego, t. II, str. 8.

[114]) Archiwum książąt, Czartoryskich, vol. 2859; list z Warszawy bez daty.

[115]) Ibidem, z dnia 17 stycznia 1726 roku.

[116]) Archiwum książąt Czartoryskich vol. 2859.

[117]) *„Tant malles, que femelles."*

[118]) Instrukcya dla Poniatowskiego, jadącego do Stokholmu, tamże pertraktacye, polecenia generała przez Ulrykę Eleonorę i jéj męża Fryderyka, i t. d. znajdują się w tajném archiwum drezdeńskiém, w fascykule zatytułowanym: *„Friedenspraeliminaria zwischen der Cron Polen und Schweden und wie an Ihro Königl. Mt. in Polen Augustum II der schwedische General-Major Trautvetter dieserhalb abgeschicket worden, betreffend*, (anno 1719—1721). Z pomieszczonéj tamże relacyi posła saskiego w Wiedniu pod dniem 21 czerwca 1719 r. widzimy, że układy między Augustem II a Leszczyńskim rozpoczęły się za inicyatywą Poniatowskiego. *(Note de plusieurs entretiens, que j'ai eu avec le Comte Tarlo* le 16, 17 et le 20 Juin 1719 an: „Il voulut ensuite tourner la chose, comme si Mr. Poniatowski avait été adressé à lui par notre cour, à quois je contredis fortement et je lui dis, que c'était ma pensée particulière, dont j'avais fait part à Mr. Poniatowski, comme à un ami, qui m'en avoit parlé.")

[119]) Wnoszę o tém ztąd, że na dniu 25 kwietnia 1719 roku, bawi jeszcze w Dreznie, że dana mu instrukcya nosi datę 2 maja, 14 zaś maja pisze do Flemminga z Kassel. *Des General Feldmarschalls Grafen von Flemming mit dem litth. Grosschatzmeister Poniatowski gehabte Correspondenz* an. 1719 seq. Loc. nr. 661 w archiwum państwowém drezdeńskiém.

[120]) *Gazette d' Amsterdam* nr. 55. Korespondencya z Kopenhagi 4 lipca. *Poszta królewiecka* donosi z Kopenhagi już pod dniem 18 Junii o uwięzieniu Poniatowskiego.

[121]) Teka Gabryela Junoszy Podoskiego (wydał Jarochowski) tom II, str. 471.

[122]) W danéj Poniatowskiemu instrukcyi z dnia 2 maja czytamy, jako król wziął sobie za zasadę, utrzymać jedynie królestwo, nie myśląc zgoła o zapewnieniu dziedzictwa potomkom. „C'est pourquoi le Général Poniat wski se dépouillera luy même entièrement de cette prévention au cas, qu'il en ait et en guerira tous ceux, qui en pourroient avoir.“ § I. „Są wszelkie widoki, że wyczerpana do ostatka Szwecya znużyła się już wojną i łaknie pokoju. Pierwszém więc staraniem generała będzie wyśledzić, czy rząd szwedzki skłania się do pokoju, a ponieważ godzi się wnosić, że tak jest, jakkolwiek pewne stronnictwo dla ubocznych widoków przeniosłoby wojnę nad pokój, przeto Poniatowski dobrze uczyni, utwierdzając umysły w pokojowych uczuciach i usposobiając niemi tych, coby im być mogli przeciwni.“ Ma daléj poseł zaproponować dwa rodzaje pokoju, albo osobnego, albo téż „ogólnego, z wszystkimi aliantami północy.“

[123]) *Poszta królewiecka*, a. 1719, nr. 46, korespondencya z Poznania 2 novembris. Parthenay, *Dzieje panowania Fryderyka Augusta II*, str. 452—454. Massuet, *Histoire de Rois de Pologne*, t. 3, str. 257—261. Böttiger, *Geschichte des Kurstaates und Königreiches Sachsen* t. II, str. 256. Heinrichs, *Deutsche Reichsgeschichte* tom VII, str. 735. *Teka Podoskiego* t. II str. 8. List Ulryki Eleonory do Augusta II z 6 września 1719 roku. „Je recomande ce brave gentilhomme aux bonnes graces de Votre Majesté, puisque personne n'en aurait plus digne que lui.“ — Niemniéj życzliwie i przyjaźnie wyraża się o generale król Fryderyk pod tą samąż datą; królowa ponawia rekomendacyą 7 listopada. Archiwum drezdeńskie.

[124]) *Gazette d'Amsterdam* nr. 90. z Drezna 31 października 1719 r, donosi o niedoszłéj podróży do Turcyi; *Poszta królewiecka* pisze z Warszawy 29 marca r. 1720 (nr. 15), że generał „wybiera się do Brunszwigu.“

[125]) Droysen, *Geschichte der preuss. Politik*, Vierter Theil, dritte Abtheilung, I. Bd., p. 229. Jarochowski K. Próba emancypacyjna polityki Augustowéj w r. 1720. (*Przewodnik naukowy i liter.* 1878, t. I.)

[126]) List Poniatowskiego do Flemminga z Akwizgranu dnia 27 maja r. 1720.

[127]) List tegoż do tegoż 16 czerwca z Berlina.

[128]) List do Flemminga bez daty.

[129]) „La réligion fera naître encore une terrible difficulté.“

[130]) List Poniatowskiego do Flemminga, pisany z Warszawy pod dniem 16 lipca r. 1720.

[131]) W liście z Warszawy 13 sierpnia 1720 zapewnia Flemminga, że zobowiązań swoich dopełni po ślubie, „pour ne point faire éclater l'indigence de mon estat.“

[132]) Przyjazny stosunek Poniatowskiego z Flemmingiem przetrwał do śmierci drugiego. Feldmarszałek przyrzekł generałowi być ojcem chrzestnym pierwszego dziecięcia; Stanisław przypomina mu obietnicę 10 października 1721 roku, z powodu „d'un petit Poniatowski, arrivé

le 15 du mois passé au monde.“ Na dniu 23 maja roku 1725 z Warszawy dziękuje Flemmingowi „de son souvenir auprès de Sa Majesté en ma faveur à l'égard de la starostie de Varsovie.“ W listach Poniatowskiego do feldmarszałka, powtarzają się na przemian prośby i dziękczynienia. Pod dniem 31 sierpnia 1727 r. pisze z Brześcia litewskiego: „Les maladies desesperées du Palatin et de la Palatine de Cracovie, la veille de leur déces donnera de nouveau moyens à Sa Majesté de faire du bien à plusieurs de ses fidels sujets et serviteurs. Il y en aura quelques starosties vacantes; je demande une à Sa Majesté sans en nommer, comme il m'a mit dans un poste honorable, pour y figurer comme ils faut, un morceau du pain viendroit fort à propos à un pauvre diable comme moi, je le mangerai avec plaisir et reconnoissance pour le service de Sa Majesté“... Dnia 23 września tegoż roku donosi z Wołczyna, że „urodził się nowy sługa Flemminga.“ Pani Konstancya Poniatowska pisze do feldmarszałka z Warszawy 21 listopada r. 1726: „La race de Vos serviteurs va se perpétuer“... Archiwum drezdeńskie loc. nr. 661.

[133]) W muzeum Ossolińskich i w zakrystyi kościoła parafialnego w Janowie, dziś własności hr. Gołuchowskiego.

[134]) Johann Bernoullis Reisen in den Jahren 1777 und 1778. Leipzig, 1780. Bd. VI, p. 138. W ustępie o uczonych Polkach, mówi autor: „Constantia Poniatowska, geborne Czartoryska, die Schwester des Fürsten Woiwoden von Russland, und Mutter des jetzigen Königs, ist mir zwar nicht als Schriftstellerin bekannt, sie war aber schon lange, ehe jemand den Gedanken hatte, die Krone in ihrer Familie zu sehen, als eine der verständigsten und kenntnissreichsten Damen in ganz Polen so berühmt, und wegen der vortrefflichen Erziehung, die sie ihren Söhnen gab, so bewundert, dass ihr billig hier eine Stelle gebühret.“

[135]) Warszawa, 23 maja 1745. [Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 2623].

[136]) Dnia 28 października r. 1720. Ibidem, vol. 2859. W kilka miesięcy później, pod dniem 5 marca 1721 pisze z Warszawy rezydent austryacki, Kinnern: „Ich bin auch von guter Hand versichert, dass der Feldmarschall Graf von Flemming von neuen Kriegsprojekten gesprochen habe, und nachdem der General Poniatowski heute, oder morgen unter anderem Practext von hier nach Danzig verreiset, so wollen die speculativi daraus muthmassen, dass derselbe, wann vorhero der Feldmarschall sein neues Projekt Ihro Königl. Majestät von Polen werde proponiret und dessen Approbation darüber erhalten haben, die Ordre bekommen werde, nacher Schweden, er Feldmarschall aber nach Wien zu gehen, umb daselbsten neue propositiones zu thun, und in denem obhandenen Friedenstractaten zwischen Schweden und Moskau ein Verhindernis zu machen“. Czy istniał plan taki — nie wiadomo; Poniatowski jednak nie jeździł wtedy do Szwecyi.

[137]) Teka Podoskiego, t. II, str. 160—161 i 287—299. Artykuł Powidaja w Dzienniku liter. 1869 r. nr. 30—40, w Bibliotece warszawskiéj przez S. K. r. 1873, t. II, str. 95 i następne.

[138]) Partenay, *Dzieje*, str. 418—419. *Teka Podoskiego*, t. II, str. 160—161. Biblioteka Warszawska r. 1873, t. II, str. 105. Cfr. rękopisy Zakładu Ossol. nr. 1803, a zwłaszcza nr. 289, fol. 27. Jest to niezmiernie ważny materyał, obejmujący czas od 1721—1724 r., a złożony z papierów, pozostałych po podskarbim, Fr. Maks. Ossolińskim (Ex libris F. M. ducis de Tenczyn Ossoliński, Lunevillae, die 12 septembris 1741). Nie mniéj ważne tomy tegoż zbioru nr. 277, 290, 294, 307, 308, 708.

[139]) Zobacz w dodatkach listy Poniatowskiego z téj pory. Pod dniem 3 marca 1723 r. pisze on z Warszawy do Flemminga o rozmowie, jaką miał z jedną z żeńskich reprezentantek domu Sapiehów, która go zapewniała, że jéj bracia pragną z nim porozumienia, „sur quoi je lui ai repliqué, que je ne pouvois point m'imaginer, que c'est son intention; cette sorte d'accomodement et de compositons se font ordinairement en amitié, et messieurs ses frères m'ont fait voir par leur procedé, qu'ils sont mes plus grands ennemis en Lithuanie, outre que je ne croyois point d'obtenir la permission de Sa Majesté en faveur des personnes, qui veulent troubler la tranquillité publique et qui veulent agir contre *jura majestatica*, d'ailleurs je scavois de monsieur le grand maréchal de Lithuanie lui même, qu'il ne cédera jamais sa charge pour l'amour d'avancement ou de son frère, ou de son cousin, qui véritablement m'a envoyé dire par le général Urbanowicz, qu'il vouloit acheter lui même la charge du trésorier, si une fois l'envie me prenoit de m'en défaire, et si j'avois la permission de sa Majesté". Archiwum drezdeńskie Loc. nr. 661. O częstych podróżach generała z owych lat nie mamy dokładnych wiadomości. W liście bezimiennym, pisanym z Gdańska 2 maja 1722 roku, a dołączonym do relacyi Kinnerna, czytamy co następuje: „Mme de Besenval, tibi soli, a écrit à Mr. Reina, que le général Poniatowski été en Lorraine negotier un mariage d'une riche demoiselle pour le jeune Czartoryski. Mais on écrit d'Alsace, qu'il a passé et repassé par Weissenbourg, ou il a parlé à son précedent maître".

[140]) Relacya Kinnerna z Warszawy d. 12 i 19 grudnia r. 1722. *Gazette d'Amsterdam*, r. 1723, nr. 2, korespondencya warszawska z 18 grudnia 1722 r.

[141]) Oryginał w archiwum Mniszchów, o którém czytaj w Ateneum, w listopadowym i grudniowym zeszycie r. 1878.

[142]) Lengnich. *Geschichte der Lande Preussen polnisches Antheils* unter dem Könige August II, t. IX, str. 349. Czytaj téż w *Gazette d'Amsterdam* (nr 5. r. 1725, korespondencya z Warszawy 31 grudnia 1724.) opis sceny pożegnania Flemminga i wprowadzenia na jego miejsce Poniatowskiego, przy czém oficerowie mieli wylewać łzy rozczulenia.

[143]) „Mdselle la Princesse Tekla le mesme jour de son mariage, qui fut le 9-me, devint réelement Mdme la Comtesse Flemming"... Archiwum książąt Czartoryskich vol. 2859. Flemming rozwiódł się wprzód z Franciszką Sapieżanką, koniuszanką litewską.

[144]) Archivum książąt Czartoryskich vol. 2859; list bez daty, lecz widocznie pisany na początku lutego r. 1725. „Je lui en ay remercié

avec toute la soumission possible, quoique je ne m'attendois point ni à la difficulté sur la charge du Lieutenant-Général (ayant déjà été Général de Cavalerie et dans le service de Suède et dans celui de notre Roy), ni aux ordres pour les Lieutenants- Généraux, qui me les doivent présenter comme Collonel dans Régiment, ayant pris le commendément encore pendant le séjour du Roy à Varsovie, et par ses ordres expresses, ce que j'ay allegé aussi dans ma réponse, que je me suis donné l'honneur de faire par la dernière poste".

[145]) Matuszewicz. Pamiętniki, t. I, str. 31. Sam generał pisze do Flemminga 3 marca r. 1725: „J'ai laissé agir le grand Chambellan de la Couronne, comme il a voulu à mon égard; cela s'est fini, qu'il a convoqué les officiers du régiment et m'a declaré devant eux par ordre du Grand général comme chef et commandant des gardes". Czy list Urbanowicza, pisany z Rygi 8 lutego 1725 r., w którym donosi dawnemu przyjacielowi, że opuszczony przez niego, musiał wejść w służbę rosyjską, adresowany był do Poniatowskiego, jak się domyśla Przeździecki (Bibl. Warsz. r. 1856 t. III, str. 13.) — trudno rozstrzygać.

[146]) Pismo to, wysłane z Warszawy 25 kwietnia r. 1725, równie jak przytoczone poniżej listy do pani Sieniawskiéj, znajdują się w archiwum książąt Czartoryskich, vol. 2859.

[147]) *„Pour servir le Prince Royale en qualité de ministre assistant."* *Gazette d'Amsterdam*, korespondencya z Warszawy z 21 stycznia 1726.

[148]) Archiwum książąt Czartoryskich vol. 2859. *Gazette d'Amsterdam* pod dniem 20 kwietnia [nr. 35, r. 1726] podaje nowinę, nie mającą sensu. Poniatowski — powiada — który powrócił przed kilku dniami z Drezna, *a été fait palatin de Strucki* [sic]. W tymże czasie miał podskarbi jakiś zatarg z generałem Flemmingiem, bratem feldmarszałka, lecz pogodził się z nim na żądanie króla. [*Gazette de France*, nr. 20, z Warszawy 27 kwietnia 1726).

ROZDZIAŁ V.

[149]) Archiwum tajne Augusta II. Wydanie Raczyńskiego, t. II, str. 185—187. Tłómaczenie Raczyńskiego dobre i wierne, o czém przekonałem się, porównywając je z oryginalnym francuzkim tekstem. [Promesse du Prince Czartoryski, Poniatowski et Flemming au sujet de l'election de S. A. R. et El., w I tomie relacyi Wackerbartha i Baudissina.] Obszerny opis całéj sprawy w témże archiwum, nr. 3688. *Polnische Angelegenheiten*, in Sonderheit die vorzubereitende Thronfolge des Königl. Prinzen betr. 1726, 1727, 1728. Obok samych akt, zasługuje na uwagę pismo Flemminga i „Journal de ce qui s'est passé à Białystok depuis mon arrivée le 17 décembre".

[150]) Droysen, Geschichte der preussischen Politik, IV Theil. III. Abtheilung, 2 Band, str. 6—9, 14—18.

[151]) W listopadzie r. 1728 udał się Poniatowski do Lwowa, dla objęcia regimentarskiego urzędu. Korespondent gdański do *Gazette d'Amsterdam* [nr. 98, 22 listopada 1728], donosząc o tém, powiada, że wielka część szlachty niechętném okiem spogląda na wyniesienie Poniatowskiego. O składanych nowemu regimentarzowi we Lwowie powinszowaniach, o częstych naradach z oficerami, mających na celu ulepszenie wojskowości polskiéj, o stosunkach sąsiedzkich z baszą chocimskim — czytaj w *Gazette d'Amsterdam* nr. 1 i 3, r. 1729.

[152]) „Er, Primas, und die juribus Reipublicae verpflichtete wohlgesinnte Senatores, hätten zu Ew. Kais. Cath. Maj. das ohnwankelbare Vertrauen, Allerhöchst dieselbe würden bei Ihrer weltbekannten Gerechtigkeit und grossmüthigen Friedensliebe praesentibus circumstantiis der Republique Dero mächtigsten Schutz angedeien und nicht geschehen lassen, dass derselbigen in ihrer Freiheit einige Kränkung wiederfahre. Dagegen Ew. Kais. Cathol. Maj. sich zu Ihme, Primaten und seinem Hof allergnädigst versehen könnten, dass im Fall Allerhöchst Dieselbe seiner Zeit ein Subjectum zu der Cron Polen zu recommandiren sich gefallen lassen sollten, er es mit denen Seinigen bei der gesammten Nation dergestalten secundiren würde, dass Ew. Kajs. Maj. von seiner standhaften Ergebenheit ein helles Kennzeichen erfahren sollten". *Kopią listu pewnego senatora polskiego do przyjaciela swego*, znaleźliśmy jako załącznik do relacyi Kinnerna.

[153]) Odnosi się to do odpowiedzi, jaką dał cesarz Kinnernowi reskryptem z dnia 2 lutego r. 1729 na interpelacyą Stefana Potockiego; Karol VI oświadczając w urzędowém piśmie, że nie ma udziału w knowaniach, wymierzonych przeciw swobodom Rzpltéj, nie posądza o nie króla. Z powyższéj wzmianki widzimy, że list senatora nie mógł się ukazać prędzéj, jak w końcu lutego.

[154]) Massuet, Histoire de Pologne, t. IV, str. 103—104. Relacya Kinnerna nie ma daty; napisaną jednak była na początku r. 1729.

[155]) Archiwum państwowe w Dreznie, list Poniatowskiego do Flemminga z Warszawy 28 lutego r. 1725: „Les révolutions infaillibles en Moscovie nous pourront faire ravoir l'Ukraine, et comme j'ai attendu des Moscovites avisés, raisonner autrefois sur un pareil cas, j'ai aperçu que le gouvernement de la République était fort de leur gout; l'attention de ce qui se passera à présent chez eux, je souhaite que donne le motif aux pensées pénetrantes de V. Ex. là dessus".

[156]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 487, nr. 20 bez adresu. Zdaje się, że list ten jest właśnie owym, przez Gazetę amsterdamską (nr. 18, z Warszawy 15 lutego) wspominanym raportem Poniatowskiego.

[157]) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 10. Korespondent warszawski tego pisma dowiaduje się ze Lwowa, że Poniatowski wyjechał do Kamieńca, a 5 lutego [nr. 15], że powrócił do stolicy Rusi Czerwonéj, dokąd mu basza chocimski przysłał w darze pięknego konia z pysznym rzędem.

[158]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 297 fol. 324—326. List z dnia

9 lutego 1729. Wszystkie listy Poniatowskiego, zacytowane z rękopisów Zakładu, z wyjątkiem jednego, są współczesnemi kopiami.

[159]) Tamże, fol. 326—329. List z 24 lutego r. 1729.

[160]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 487.

[161]) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 52, z Warszawy 15 czerwca. Dla téj Rady senatu, rozpoczętéj w tydzień po powrocie królewskim, na dniu 10 maja, przygotował Poniatowski materyał. *Berlinische Privilegirte Zeitung*; zobacz Jarochowskiego „Opowiadania i studia historyczne", t. II, str. 296.

[162]) Adam Tarło, wojewoda lubelski, p. Leopolda Huberta, *Biblioteka warsz.* r. 1859, t. I, str. 18.

[163]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 487, nr. 82.

[164]) Był to Wojciech Cieński, pułkownik wojsk koronnych, miecznik żydaczowski, co wnoszę z przechowanych w rodzinie Cieńskich papierów familijnych.

[165]) Rękopis Zakł. Ossolińskich (Ex libris Caroli de Wielopolskie M. Myszkowski) nr. 259, str. 69.

[166]) Tamże, str. 71, list bez daty. Wpierw już dał prymas regimentarzowi odmowną odpowiedź, tłómacząc, że bez należącéj z archidyecezyi gnieźnieńskiéj „porcyi" może się obyć tymczasowo, zanim „*secundum indubitas spes* zostanie hetmanem". Rękopis Zakładu Ossolińkich nr. 297, fol. 142.

[167]) Teka Podoskiego, t. III, str. 312. (Kopia listu pewnego z Grodna, die 8 septembris, anno 1729 pisanego). Tamże, t. IV, str. 25, 44 145, 147, 210—211 i 216.

[168]) W liście do Flemminga, pisanym z Warszawy 23 maja 1725 roku, prosi Poniatowski, aby zaręczył królowi za jego wierność i gorliwość w służbie: „peut être que la conjuncture présente du bruit du mariage du Roy de France (sc. z Maryą Leszczyńską) fait imaginer à mes ennemis quelque chose contre moi, qu'ils me jugent apparamment par leurs propres sentiments. Pour les miens, j'assure V. Ex. qu'il sont à toute épreuve et qu'ils ne changeront point, car quand même Sa Majesté ne m'eût point fait auqu'une grace, je regarde sa confiance, qu'il a en ma personne pour plus que suffisante pour ne jamais ébranler ma fidelité ni ma reconnoissance ni les obligations, que je lui ai, et que je lui dois". Archiwum drezdeńskie.

[169]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 646.

[170]) *Je me flatte de la pénétration toutte Divine de Votre Majesté.*

[171]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol 646.

[172]) Matuszewicz, Pamiętniki, t. I, str. 31. Pamiętniki Stanisława Augusta, str. 67.

ROZDZIAŁ VI.

[173]) Droysen, Geschichte der preuss. Pollitik IV. Theil, 3 Abtheilung 2. B., s. 50, 68, 77—78, 115.

[174]) Relacye Wackerbartha i Baudissin'a, t. VIII. A. Tarnovitz, le 6 Janvier 1734.

[175]) Kwestya zamierzonego małżeństwa Augusta z Anną jest tak ciekawą, że należałoby jéj poświęcić obszerniejszy ustęp, czego nie mogąc uczynić w niniejszéj pracy, odkładamy to do oddzielnéj rozprawki. Zacytowany list Poniatowskiego znajduje się w tajném archiwum drezdeńskiém — w zbiorze korespondencyi rodziny Poniatowskich (samego Stanisława, ks. Andrzeja, ks. Józefa i t. d.) zatytułowanym po prostu: *Poniatowski*. Przebieg sprawy we fascykule p. n. „Einen von Poniatowski vorgeschlagenen Plan in Betreff polnischer Angelegenheiten betreffend. Droysen l. c. str. 121.

[176]) Droysen, l. c. str. 121—124.

[177]) Tamże, str. 17.

[178]) Ustęp powyższy ułożyłem na podstawie relacyi rezydenta Kinnerna z dnia 21 listop. i posła austryackiego Wilczka z 8 i 12 grudnia.

[179]) *Barba za polskij prestoł w 1733 godu.* Istoriczeskaja dissertacya, sostawlennaja po archiwskim istocznikam W. Gerje. Moskwa 1862. Dodatki, zawierające relacye i inne dokumenta w oryginalném brzmieniu, 5, 10, 17. Listy Loewenwolda w języku niemieckim.

[180]) *Gazette d'Amsterdam*, r. 1730, nr. 65, z Drezna 1 sierpnia.

[181]) Niesiecki, Herbarz, pod Poniatowskim.

[182]) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 76, z Gdańska 8 września 1732.

[183]) Rękopis Zakładu Ossolińskich inw. nr. 254, str. 58. Porównaj tu inne redakcye *Dyskursu wolności*, Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 1387, str. 24 i 79; nr. 349, str. 32. W rękop. nr. 259, str. 122 znajduje się pamflet, wymierzony również przeciw Poniatowskiemu, p. n. *Propozycya braterskiéj ukrzywdzonéj w honorze szlachcie.*

[184]) *Gazette d'Amsterdam* nr. 82 (dyaryusz sejmu).

[185]) Ibidem, nr. 81. W dwa miesiące późniéj oświadczył się za królem w téj sprawie autor broszury, p. t. *Dyalog między Polakiem a Francuzem.* „Królom — mówi on na str. 37 — wolność biorą, bo król u nas to ma *praecipuum*, że *iustitia distributiva* wszelakich urzędów jest w ręku jego *ac in libera dispositione*“ i t. d.

[186]) „Les aigles ayant soutenu le brillant des rayons du soleil, soutiendront d'autant plus facilement avec des forces jointes ceux de la lune.“ Droysen, l. c. p. 185. Ranke l. c. 188.

[187]) Ranke, l. c. 188—190. Droysen l. c. 183—187. Arneth, *Prinz Eugen von Savyoen*, III. 357, 360—362.

ROZDZIAŁ VII.

[188]) Tu i poniżéj korzystam z własnéj rozprawy, p. n. Po zgonie Augusta II, drukowanéj w *Przewodniku nauk. i lit.* r. 1877 (zeszyty od sierpnia do grudnia) a opartéj na materyałach wiedeńskiego i paryzkiego archiwum.

[189]) Relacya Wilczka z Warszawy 3 stycznia 1733 r. Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu.

[190]) Relacya Wilczka z dnia 6 stycznia 1733 r.

[191]) Relacya Wilczka z 10 stycznia. „*Weilen er, Loewenwolde, gegen den König unaussprechlich irritiret ist.*"

[192]) Gierie. *Barba o polskij prestol godu 1733*, Dodatki str. 10. Mniszech pobierał ze szkatuły Augusta II 12,000 talarów rocznie.

[193]) Tak czytamy w relacyi Wilczka. W Geriem natomiast tak brzmi odpowiedź Loewenwolda: „Jestto bagatelka — rosyjscy żołnierze, zadowalają się małém."

[194]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Relacya markiza Monti z Drezna, 10 grudnia r. 1732, str. 1232: *Il ajouta, qu'il ne comprenoit pas la passion, que le Roy Stanislas avoit pour Mr. Poniatowski.*" Jeszcze pod dniem 21 lutego r. 1732 w liście do króla Stanisława pisze stara księżna Czartoryska, kasztelanowa wileńska, że bez trudu przeciągnie familią na stronę Leszczyńskiego, „connoissant l'attachement, qu'a conservé toujours le Palatin de Mazovie pour la personne de Votre Majesté."

[195]) Droysen, l. c. str. 187.

ROZDZIAŁ VIII.

[196]) Matuszewicz, Pamiętniki str. 9. Aby nie rozmazywać fatalnego zajścia, nie pisano o niém wcale w urzędowym dyaryuszu; ponieważ się jednak rozgłosiło, wspomniano o sporze między kanclerzem a Tarłą. Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 299, str. 2. „Po południu przerażeni wszyscy sparso po całym mieście rumore, zjechali się do X. JMci prymasa tak ex senatorio, jak i equestri statu, gdzie zaraz do zgody każdy od niego animabatur. A w tém X. JM. kanclerz W. X. lit. przemówił się z panem wojewodą lubelskim, co nazajutrz uspokoiło się mutuis amplexibus, przez X. prymasa dispositis." Nie inaczéj rzecz tę przedstawiają dzienniki; idący w ślad za „Gazetą Amsterdamską" Massuet (tom III, str. 882) mówi również tylko o zajściu między Wiśniowieckim a Tarłą. O księciu kanclerzu czytamy tutaj, że „voulut tirer le sabre contre le Palatin".

[197]) Tamże, str. 4, „2 febr. była konsternacya inter primores et populum; karety ustawicznie biegały, częścią do Imcipana marszałka w. kor., częścią do JM. regimentarza generalnego, wojewody mazowieckiego i tegoż dnia różnie meditabatur, ale potém dies subsequentes harmoniam animorum unionem inter se differentium przyniosły". Do téjże sprawy odnoszą się niezawodnie następne słowa warszawskiego korespondenta do „Gazette de France": „On a eu lieu de craindre pendant quelques jours, que la tranquillité, qui regnoit icy depuis la mort du Roy, ne fut troublée; mais les ordres du Primat et les soins des Sénateurs ont prêvenu, ce qu'on apprehendoit". (Nr. 11 de Varsovie, le 15 Fevrier, 1733).

[198]) Czytelnika, chcącego poznać bliżéj osobistości, odsyłam do rozprawki mojéj p. t. „Stronnictwo saskie w Polsce r. 1733" (Niwa r. 1877) osnutéj głównie na relacyach Wackerbartha i Baudissin'a (archiwum tajne drezdeńskie).

[199]) Gierje. Dodatki str. 62; relacya z 2 marca. W rękopismie Zakł. Ossol. nr. 299. fol. 90 i nr. 349, fol. 120: „In candidatos ad thronum Poloniae 1733." Do każdego niemal pretendenta zastosowany jakiś dowcip. „Palatinus Masoviae: Non imponent sup. altare tuum vitulos. Palatinus Russiae, dux Czartoryski: Nec tu Divinum Eneida tenta, sed longe sequere et vestigia pronus adora." Na ks. Augusta złośliwy paszkwil z powodu jego kandydatury po polsku, tamże (nr. 349, fol. 128). O Poniatowskim czytaj jeszcze w nrze 349, fol. 165 p. n. „Osobliwa chapanka europejska graczów" i tamże fol. 167: „Opera holenderska przez komedyą, albo bal w maskach się odprawujący na sali Królestwa polskiego". Tu obok przybranéj po kawalersku i tańczącéj z Leszczyńskim Anny i wielu innych osób, występuje wojewoda mazowiecki; „przybrany po hiszpańsku, nos pod okularami zwiesiwszy, siedząc w kącie sali, przypatruje się, co drudzy robią", a książę Kaz. Czartoryski, kasztelan wileński, kłania się wraz ze synami Leszczyńskiemu, mówiąc: „Dic, ut filii mei sedeant unus a dextris, alter a sinistris".

[200]] Kandydaturę księcia wojewody ruskiego postawiono przed tém, zanim ostatecznie ujrzano niepodobieństwo wyniesienia na tron któregokolwiek członka familii. Z jéj to zapewne natchnienia pojawił się „głos" na rzecz Piasta, przeznaczony, jak zapowiadał tytuł, dla staruszków, nie mogących przybyć na elekcyą, lubo powiedziano w broszurze, iż autor pisze ją bez wiedzy księcia. Kładzie on mocny przycisk na ogromne, bo milion złotych wynoszące dochody ks. wojewody, wzbogaconego olbrzymim majątkiem ostatniéj latorośli starego domu Sieniawskich, zapewniając, że tak wielkie zasoby bardzo się przydadzą królowi, skazanemu na ograniczenie się sześciu set tysiącami złotych rocznie. Książę August oświadczył posłowi angielskiemu, że „szczęśliwego położenia, w jakiém się znajduje, nie chciałby zamienić na koronę, tylu troskami obarczoną. Nie twierdzę jednak, dodaje pan Woodword, aby ją odrzucił. „I dont tell you, that being the case, he will refuse it". „Przegląd poznański" t. XXXII (r. 1861), str. 123, w artykule p. n. „Rok 1733

w Polsce od śmierci Augusta II do elekcyi Augusta III, według raportów dyplomatycznych agentów angielskich". Szkoda, że bezimienny autor tak wielki przedmiot zawarł na ośmiu kartkach; żałować téż wypada, że pełne najlepszych chęci Towarzystwo literackie londyńskie, trudniące się sporządzaniem wypisów z akt, odnoszących się do spraw polskich z archiwum kancelaryi państwa W. Brytanii, ważną tę pracę powierzało zwykle niepowołanym i nieudolnym rękom. Część tych kopii, które mi się zdarzyło przeglądać w Bibliotece polskiéj w Paryżu, wskazuje, jak mało przepisywacze rozumieli to, co kopiowali; i w Przeglądzie poznańskim czytamy systematycznie Lewold, zamiast Löwenwold, Wackerbach, zamiast Wackerbarth, Banditz, zamiast Baudissin.

[201]) Monti w relacyi do Ludwika XV z 28 stycznia 1733 r., „La veille de l'ouverture (de la diette) Mr. Poniatowski se trouva chez Mr. le Primat pour le complimenter sur son arrivé; ce prélat l'attaqua publiquement et ne menagea pas les termes, ce qui obligea Mr. Poniatowski, à repondre de même."

[202]) Monti do kanclerza Francyi 19 lutego: „Tout mon ambaras, Mgr. est le Primat. Je puis dire, qu'il me desespère par son avidité" (depesza cyfrowana).

[203]) Massuet, Histoire, t. III, str. 381. G. d'Amsterdam, nr. 18. Korespondencya z Warszawy 14 lutego 1733 r.

[204]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 1767, str. 480.

[205]) Tajne archiwum drezdeńskie, Geh. Cab. Cantzley. Lo. nr. 164, vol. II. Relacya Wackerbartha i Baudissin'a nr. 5, z Warszawy 7 maja 1733 r.

[206]) Relacya Löwenwolda z 14 lutego 1733 r.

[207]) Relacya Wilczka z 14 lutego 1733 r.

[208]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

[209]) Tamże, Monti au Roy. Varsovie le 1 fevrier 1733. „Il y a aussi du tems, que j'avais déjà commencé quelques liaisons avec les femmes de la maison de Czartoryski, qui sont fort écoutées dans cette famille." (Cyfra).

[210]) Tamże. (Cyfra].

[211]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 937. „Les sentimens d'amitié, que Vous avez toujours eu pour moi, et dont Vous m'assurez si obligeamment par Votre lettre du 16 de ce mois, m'engagent à Vous donner des marques réelles de la mienne et de ma reconnoissance. Fournissez donc moi les occasions de me satisfaire etc. A Dresde, le 28 Fevrier 1733.

[212]) Relacya cyfrowana markiza Monti do Ludwika XV z 3 marca 1733 r. „Przegląd poznański", l. c. str. 122.

[213]) Gierje, l. c. str. 17.

[214]) Kuryer polski nr. 169.

[215]) Gierje, str. 61: Relacye z dnia 2 marca.

[216]) Prawdopodobnie układał się Poniatowski na tych samych warunkach, co później konfederacya dzikowska. Czytaj biografią Adama Tarły

w Bibliotece warsz. r. 1859, t. I, str. 18. Gierje (dodatki) str. 106; relacya z 7 (18) czerwca 1732; ów kuryer przywiózł także list do prymasa. Z chocimskim baszą również korespondował; czytaj „Gazette de France" nr. 13 de Varsovie le 1 mars 1733.

[217]) Lomaca pisze 20 marca 1733 z Konstantynopola do Wackerbartha: „Mais c'est la faute à Mr. Poniatowski d'avoir osé presenter une âme si double à S. M. et d'avoir osé recommender un personage plein de la plus sordide duplicité"

[218]) Kanclerz do Montiego. „Versaille 18 mars 1733. „Toutes les reflexions du Roy Stanislas, et que je crois bien fondées, font regarder comme une chose indispensable, que Vous travailliez à la reconciliation des Potocki et Poniatowski. Le Roy Stanislas ne sait, si en faveur d'une bonne somme d'argent le Palatin de Kiovie ne renonceroit pas au baton du grand général. Vous restez plus à portée d'en juger". Instrukcya ta, jak widzimy, dowodzi mylności podanéj przez Löwenwolda nowiny, jakoby Monti przyrzekł wielką buławę koronną Tarle. Pod dniem 6 kwietnia r. 1732 pisze kanclerz do Hulina: „Son principal objet (mowa o Montim) et la plus grande difficulté paroit être d'accomoder la maison de Potocki et de Czartoryski". Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

[219]) Kanclerz do Monti'ego. Versailles, 14 mars 1733: „On compte à Chambord comme possible d'engager le Comte Poniatowski, qui n'a point sacrifié au Roy Auguste, comme on l'en avait soupçonné plusieurs pièces originales, comme: l'acte d'abdication de ce Prince, sa lettre de félicitation au Roy Stanislas et le traité d'Altranstadt, lesquelles sont entre les mains du Roy Stanislas". Ibidem.

[220]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu; relacya markiza Monti. Stronnica 180, tomu 203 tamże nie jest odcyfrowaną.

[221]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 299, str. 29 i nr. 302, str. 53; list Teodora Lubomirskiego do generała, na nieszczęście tu i tam bez daty; dla charakterystyki wojewody, przytaczamy choć początek tego pisma: „Rozumiem, że Wmpan zostawszy świeżo szlachcicem, powinieneś był lepiéj staréj i rodowitéj antenatów szlachty imię obserwować sobie, a zrzuciwszy z siebie starą ową nieprzyjaznego i szarpiącego podczas przeszłych rewolucyi województwa nasze Miera quondam kalwińską skórę, obrać na się człowieka katolickiego, szlacheckiego, a życzliwością u ojczyznie obserwowaną ku prerogatywie szlachty sławnéj, weneracyą ku senatorskiéj godności, skromnością ku wszystkim, poprawie wszelkich ekscesów, drapieztw i innych wiolencyi, któreś natenczas effrenate popełnił, a niby to ratione belli ekskuzował" i t. d. O dalszych zabiegach regimentarza dla utrzymania spokoju czytaj: „Gazette de France" nr. 28 de Varsovie, le 16 Juin 1733; w téjże korespondencyi i w numerze 32 o zawisłości gwardyi królewskiéj od Poniatowskiego.

[222]) Kopia listu prymasa do Poniatowskiego z dnia 25 lutego 1733 r. w rękopisach Zakł. Ossol. nr. 299, str. 44 i nr. 302 str. 77.

[223]) „Gazette de France" nr. 14 de Varsovie, le 8 mars 1733.

[224]) List Poniatowskiego na sejmiki, z dnia 3 marca 1733. Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich, nr. 299 str. 59 i nr. 302 str. 103. „Gazette de France“ nr. 19 de Varsovie le 12 Avril 1733. Za „Gazetą“ powtarza Armand de la Chapelle w książce pod tytułem: „Mémoires pour servir à l'histoire de Pologne, (str. 17) będącéj w ogólności tylko zbiorem wypisów dosłownych z gazet, jak „Mercure français, „G. de France i t. d.“

[225]) Rękopis Zakł. Ossol. nr. 299, fol. 89; list bez daty.

[226]) „Gazette de France“ nr. 15 de Varsovie le 15 mars 1733.

[227]) Historya życia Stanisława I (1744) str. 322.

[228]) Obacz dodatki w dziele Gierjego.

[229]) Wilczek w relacyi z 23 marca, spodziewając się przybycia Buelowa, mówi o nim, „dass er eine, von dem Haus Czartoryski dependirende Creatur ist, mithin auch bey dem Monty gewesen, von Geburt ein Curländer, und der sein Etablissement jederzeit in Polen gesuchet hat“.

[230]) „Baron Goltz referiret mir den 16., dass der Primas das Czartoryskische Haus sehr stringire zu sagen, für wessen Partie sie sich erklären wollen“ etc. Relacya Wilczka z 18 kwietnia 1733.

[231]) Obydwa pisma pod datą 23 kwietnia. Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

[232]) Donosi o tém również bardzo obszernie Wilczek w relacyi z dnia 27 marca 1733.

[233]) „Cet homme, qui est un furieux, combien ne viendra-t-il pas me tourmenter?“

[234]) „...qu'ils vouloient agir de concert avec luy sur les moyens de la prochaine diette „pou exclure l'etranger, en designant l'electeur“.

[235]) ...„que son coeur étoit pour luy préférablement à sa famille“.

[236]) „Je ne puis pas quitter ouvertement les anciennes liaisons, que j'ay eu pour la rupture de la diette, parceque le Staroste Mereski pouroit dire à Mr. Poniatowski et aux Czartoryski, ce qui s'est passé entre nous, ce qui ne leur plairoit pas, et je suis obligé à des grand ménagements“.

[237]) Słowa powyższe, równie jak opis całego zajścia z austryacką ambasadą, opieram na obszernéj relacyi Wilczka z dnia 24 kwietnia 1733.

[238]) „Darzu auch nicht in Abrede stellen kann, dass ich selber, obwohlen wünschete, die Czartoryskischen zu gewinnen, doch noch ehender die andere Partien praeferiren würde“. Relacya Wilczka z dnia 24 kwietnia.

ROZDZIAŁ IX.

[239]) Droysen, l. c. str. 193.

[240]) Nie możemy tu szczegółowo traktować kwestyi kurlandzkiéj, któréj poświęcimy niebawem osobne dzieło; godzi się jednak wspomnieć,

że elektor zobowiązał się wtedy na piśmie tylko do utrzymania dotychczasowéj formy rządu w księztwie, wbrew uchwale sejmu grodzieńskiego, który po śmierci Ferdynanda, jako ostatniego męzkiego członka rodziny Kettlerów, postanowił Kurlandyę podzielić na województwa i wcielić do Rzplitéj. Formalne zobowiązania na korzyść Birena datują się z późniejszego czasu, wówczas zaś dawano mu przyrzeczenia wyłącznie ogólnikowe i co najwięcéj ustne. Niemniéj przeto sprawa kurlandzka zdecydowała o przymierzu między Rosyą a Saksonią. „Le comte Ostermann — pisze Le Fort z Petersburga pod dniem 25 kwietnia 1733 roku — m'a repeté, qu'il n'étoit pas possible, que la Russie put donner des resolutions favorables aux Cours amies pour V. A. R., que préalablement elle n'eut eu la bonté de declarer incessement ses sentiments par rapport à cette Cour, et ses idées sur le plan à former entre les deux Cours. Je presume, que le principal point pourroit regarder la Courlande et que cette Cour seroit bien aisé de savoir les sentiments de V. A. R. par rapport au successeur du Duc Ferdinand, d'autant plus, que les deux amis semblent être etonnés, que V. A. R. n'ait encore fait aucune ouverture sur les points, qu'Elle pourroit toucher, soupposant, que l'élection fut en faveur de V. A. R.“.

Między warunkami przymierza, podanemi w Dreznie przez Luderiza na dniu 18 maja r. 1733 znajdował się i następny: Des Königlichen Preussischen Hauses Absichten auf Curland sich nach Möglichkeit favorable zu erweisen“; dwór Petersburski domagał się niemal równocześnie, aby w trzecim, sekretnym artykule traktatu umieszczono, „dass gedachtes Herzogtum nach Erlöschung des nunmehro dasselbe innehabenden Kettlerischen Manns-Stammes jenen zum Fürsten haben solle, welchen Ihr. May. vo allen Reussen hierzu benennen würden“.

Wobec tego nie wahał się gabinet drezdeński w wyborze, ale w korespondencyi dyplomatycznéj nie ma jeszcze wyraźnéj wzmianki o kandydaturze Birena, który z właściwą sobie przebiegłością zaręczał, że chodzi mu jedynie o dobro współziomków. Dopiero w kilkanaście miesięcy późniéj, nie mogąc się doczekać, aby Fryderyk August sam wystąpił z propozycyą, upomina się o tę najważniejszą za swe przysługi nagrodę, lecz i wtedy nie osobiście, tylko przez jednę ze swych kreatur. „Ich erfahre nunmehro — pisze poseł saski, hr. Lynar, w cyfrowanéj relacyi z 16 października r. 1734 — dass was ich in Sonderheit wegen des Gr. Birons angeführt, völlig gegründet gewesen. Ein sehr vertrauter Freund, der das Ohr vom Gr. Biron hat, und von selbigem öfters zu Rathe gezogen wird, hinterbringt mir im grössten Geheimniss, er sey ohnlängst zu ihm, Gr. Biron gekommen, da er allein im Zimmer gewesen, und gerade eine gantze Liste von den Offerten in der Hand gehabt, die ihm Frankreich, wenn er von selbigem ein guter Freund seyn wolle, thun lassen. Selbiger habe daher Gelegenheit genommen zu sagen, Frankreich adressire sich sehr unrecht an ihn, indem er, was er seiner Souveraine Aliirten versprochen, ausführen und so lange er ein Wort vermöge, verhindern wolle, dass Frankreich hie niemals gehört werde, wie denn auch die jetzt an-

gesponnenen Negotiations durch seine Veranstaltung ehrstens ein Ende nehmen sollten. Aber, sey er vorgefahren, ob er gleich nie das mindeste Interesse intendirt, so müsse ihn doch Wunder nehmen, dass Ew. K. M. ihm wegen des Herzogthums Curland nie einige Offerte gethan. Ew. Königl. M. könnte doch nicht unbekannt sein, dass unter der Regierung des Hochs. Herrn Vaters man ihm solches fast annöthigen, ja sogar einige herzogliche Schlösser in Curland auf königliche Kosten vor ihn wieder aufbauen wollen. Er habe sich zu der Zeit geweigert, er wisse auch nicht, ob er sicht jetzt dazu würde entschliessen können, vielmehr würde er selbst die erste Ansuchung thun, indess würde er doch durch eine dergleichen Offerte gesehen haben, dass Ew. K. M. würkliche gute Intentiones vor ihn hätten, die ihm jetzo, da ihm seine gnädige Souveraine nichts fehlen lasse, so viel als die Vollführung davon gelten könnten" etc. Curlandica. Tajne archiwum państwowe w Dreznie.

[341]) Ile jednak starań musiał łożyć dwór drezdeński, aby utrzymać zyskane w Petersburgu względy, świadczą listy Le Fort'a do Brühla. Pod dniem 16 maja r. 1738 pisze on: Autant que le ministère s'est declaré envers moi, Sa Majesté Czarienne penche préférablement en faveur de Son Altesse Royale, autant que les deux cours pourront convenir des mesures, qu'elles ont à prendre ensemble. Je crois bien, que si cette cour peut remarquer, que l'on la traite avec tiédeur et que l'electeur ne s'ouvre pas cordialement, qu'elle pourrait jeter ses vues sur un Piast... Le Comte Biron s'est expliqué cordialement sur ce sujet même du temps du défunt roi. On demande ici la dépense, n'importe pas, qui la fasse, on veut être regalé et que tout sente l'opulence et des marques d'attentions". „Sbornik russkawo istoriczeskawo obszczestwa" t. V, str. 470.

Znakomicie wyłuszcza i roztrząsa pobudki działania Austryi i Rosyi autor wybornéj broszury, p. n. „Prawdziwe racye jak najkróćéj zebrane Ichm. cudzoziemców, oponujących się Najjaśniejszemu Stanisławowi I i nad niemi krótkie refleksye... Przeciw „Remonstracyi fundamentalnéj przyczyn" etc. w Lipsku drukowanéj i tu rozsianéj. Roku 1738." Znajdujemy w niéj prócz innych takie ustępy: „Mamy i kurlandzki interes, do którego nam się bardzo implikują cudzoziemcy; nie woliż Moskwa i Niemcy nie Nay. Stanisława, ale takiego króla, któryby po ich plecach ten interes wyrobił i któryby Imć Pana Birona, moskiewskiego ministra (który źródłem jest tych opozycyi od Moskwy) na księstwie kurlandzkim osadził". Mówiąc o samowoli, z jaką dwory: petersburski i wiedeński, wykluczają Leszczyńskiego od tronu, dodaje: „Pewnie za tym przykładem wszystkie europejskie potencye prawo sobie uroszczą do naszéj elekcyi. Będzie to potym, że każdy postronny monarcha swego kandydata promowując, naszego kandydata ekscypować nam i ekskludować będzie. Łatwo o racye im będzie na formowanie ekskluzyi. Powiedzą to, co zwyczajnie kardynałom, których ekskludują, zadają, że to partyzant niemiecki, to partyzant francuzki, to szwedzki, to moskiewski, to turecki etc. A tymczasem pod takowemi pretekstami ekskludując jednego, drugiego nam na karki wsadzać będą. Mogą się znaleść każdego czasu

i naszych samych kilku patryotów, którzy do korony piąć się będą, łatwo się jeden postara u Moskwy, drugi u Turczyna etc., żeby jego emulanta i rywalisa ekskludowali. Może ekskludować inszego kandydata szwedzka, inszego francuzka, inszego insza potencya, i tak zamiast Polaków sobie, cudzoziemcy Polakom będą obierać króla."

[242]) Lauda sejmików średzkich w archiwum państwowém poznańskiém. Kopie tychże laudów znajdują się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu; obydwa zbiory są niekompletne. Rzeczone archiwum posiada piękny zbiór broszur politycznych z téj epoki, niektóre nawet należące już dzisiaj do rzadkości.

[243]) „List ziemianina, rozważający respons anonymi do pewnego przyjaciela w Gdańsku będącego. 1733" str. 9—10.

[244]) Massuet, Histoire, t. III, str. 425. O sejmie konwokacyjnym w r. 1733 drukowało niedawno pewne pismo lwowskie artykuł, będący tylko lichym przekładem jednego rozdziału z książki Gierje'go: „Barba za polskij prestoł", przeplecionym tu i owdzie obszernemi wyjątkami z mów, mianych na tym sejmie. Dla złudzenia czytelnika, przytoczono na końcu tytuły niektórych materyałów; ale zaraz pierwsze zdanie téj ramoty świadczy, że plagiator nie umiał nawet tak tłómaczyć, ażeby zatrzeć ślad źródła, które eksploatował.

[245]) „Respons na manifest księcia Imci Prymasa, 1733 „bez paginacyi". List ziemianina, rozważający respons anonymi do pewnego przyjaciela w Gdańsku będącego", 1733, str. 10—15.

[246]) „De plus suivant l'intention et les sentiments de ce parti là ils donnent l'exclusion à tous les autres candidats de la nation (sc. oprócz księcia Sanguszki) surtout à Poniatowski et Czartoryski avec une extrème animosité. Mais si on les laisse faire tous seuls entre eux, je parieroi toujours pour Poniatowski et Czartoryski, car c'est un parti, qui est le mieux formé le plus uni, et agit par une suite de conseils, et je dis toujours, que nous aurons à traiter ou à combattre". Gierie, dodatki, str. 138.

[247]) Relacya Wackerb. i Baud. z Warsz. 19 maja. Geh. Cab. Cantzley. Loc. nr. 164 vol. II.

[248]) Relacya Wackerb. i Baud. z Warsz. z 25 lipca 1733, vol. IV.

[249]) Relation über die letztere nach Polen u. denen dortigen Grenzen gethane Reise, Dresden den 8 August 1733, w IV tomie rel. Wackerbartha i Baudissina. Ingredientia, so der k. geh. Rath v. Buelow zu K. Hoheit Ordre an dero Ministris nach Warschau ohnmassgeblich aufgesetzt. Dresden den 8 August 1733.

[250]) „Gazette de France" nr. 31, de Varsovie, le 7 Juillet 1733. A. de la Chapelle, Mémoires (p. 52) jak zwykle wypisuje z Gazety.

[251]) „Gazette de France" nr. 33, de Varsovie, le 21 Juillet, 1733. W pierwszéj połowie sierpnia powrócił regimentarz do Warszawy ze wsi z teściem, z żoną i szwagrem, wojewodą ruskim; 18 tego miesiąca na czele oficerów szedł za zwłokami króla Jana III i Augusta II. „Kuryer polski" nr. 190, str. 469, z Warszawy 12 Augusta 1733; — „Gazette de France" nr. 37, de Varsovie, le 22 Aoust, 1733.

[252]) Relacya Wackerbartha i Baudissina 5 sierpnia 1733.

[253]) „Gazette de France" nr. 38, de Varsovie, le 29 Aoust 1733. Toż samo A. de la Chapelle, str. 68. Droysen l. c. str. 211.

[254]) „Kuryer Polski, nr. 192, str. 476.

[255]) „G. d'Amsterdam, nr. 81 i 85, r. 1733.

[256]) Hammer, VII, 445 i 448. „Durch Poniatowski's u. Bonnewals Einflüsterungen u. des französischen Botschafters Ohrenbläserey bearbeitet, schrieb der Grosswesir"... etc. Henri Martin. Histoire de France, t. XV, str. 181.

[257]) Korespondencya między Wiśniowieckim a prymasem w manuskrypcie Zakładu Ossolińskich, nr. 299 i w wielu innych.

[258]) „Gazette de France" nr. 38, de Varsovie, le 29 Aoust 1733. „G. d'Amsterdam, nr. 73, de V. le 31 Aoust. 1733.

[259]) „Życie Stanisława Leszczyńskiego" (1744) str. 394. „Kuryer Polski" nr. 194. str. 489.

[260]) Archiwum tajne drezdeńskie. Relacya Wackerb. i Baud. z 28 sierpnia. Matuszewicz, Pamiętniki, t. I, str 16. Massuet, Histoire t. IV, str. 223.

[261]) „G. d'Amsterdam nr. 74.

[262]) „Życie Leszczyńskiego (1744) str. 395. Ranft, „Merkwürdiges Leben des Königs Stanislai" (1736) str. 661. Massuet, „Histoire", t. IV, str. 220—221.

[263]) Massuet, Histoire, t. IV, str. 228—229.

[264]) Ranft. „Leben Stanislai", str. 682—683.

[265]) Relacya Wackerbartha i Baudissina z Warszawy 9 września 1733. Tajne archiwum drezdeńskie.

[266]) Życie Stanisława str. 404. Ranft, „Leben Stanislai" str. 685—686.

[267]) Czytaj list z Warszawy d. 11 września u Massueta. „Histoire", t. IV, str. 304—306.

[268]) Mskr. Zakładu Ossolińskich, nr. 302, fol. 395.

[269]) Ranft, Leben Stanislai, str. 686. „G. d' Amsterdam" nr. 78. Wyjątek z listu, pisanego z Warszawy 15 września. Massuet, Histoire, t. IV, str. 248.

[270]) Droysen, l. c. 213. Ranke, l. c. 206. List ziemianina i t. d 23. „Manifestatio" prymasa w Gdańsku z dnia 17 października.

[271]) Matuszewicz. Pamiętniki t. I, str. 19. Do przychylenia Michała Wiśniowieckiego na stronę Fryderyka Augusta przyczynił się niemało Flemming, który z żoną księcia a swoją stryjanką (1mo voto była za feldmarszałkiem Flemmingiem) jak opowiada Stanisław August, w owéj porze „był w blizkich stosunkach." Zjednaniu Michała Wiśniowieckiego dla sprawy saskiéj, zawdzięczał on starostwo szereszowskie i stopień generała artyleryi litewskiéj. (Pamięt. Stanisława Augusta, str. 174).

[272]) Ranft, 702—703. Życie Stanisława I, str. 407. Relacye o téj jednodniowéj kampanii grzeszą niedokładnością, a nawet są z sobą sprzeczne. Jak widać z listu, pisanego 17 września z obozu pod Okonio-

wem („G. d'Amsterdam, nr. 79), sam Poniatowski nader mały miał udział w walce. Podtrzymywał on głównie razem z Józefem Potockim, zbuntowane przeciw Wiśniowieckiemu pułki litewskie. Naczelnik ich, pułkownik Eperyasz, uderzył na biskupa i wojewodę krakowskiego, Lipskiego i Lubomirskiego, na wojewodę nowogrodzkiego, Radziwiłła, kuchmistrza Cetnera i innych, lecz pułkownik Flemming zmusił go do odwrotu.

[273]) „Wojewoda kijowski, najbogatszy w Koronie pan, niemniéj i serca wielkiego, ale w bataliach nie bardzo szczęśliwy" mówi życzliwy mu Matuszewicz, t. I, str. 28.

[274]) *Kuryer polski* nr. 196, z Warszawy 23 Septembra (*spontanea resignatione in manum* króla). *Gazette de France*, nr. 42, de Varsovie le 26 Sept. 1733 (*volontairement*). *Gazette d'Amsterdam*, nr. 79 i 80. List bezimienny w VI tomie relacyi Wackerb. i Baud.: „L'ambassadeur de France en parlant en particulier avec Mr. Poniatowski, luy a dit, qu'il fairoit un sensible plaisir au Roy, s'il vouloit résigner sa charge entre les mains du Roy." „Rezygnacya generalnego wojsk koronnych regimentarstwa — czytamy w *Liście ziemianina* — jako była cale ex parte Im. Pana wojewody mazowieckiego dobrowolna, tak téż imię tego wielkiego senatora *toga sagoque* u postronnych nawet narodów sławnego, potomnym wiekom tym bardziéj zaleci, im większą *in hoc generoso passu* serca wspaniałość pokazał, unikając emulacyi, a z niéj pochodzących niebezpiecznych *in publicum* skutków."

[275]) *Życie Stanisława*, str. 323 i 408—409. Matuszewicz, *Pamiętniki*, str. 19.

[276]) Massuet, Histoire, t. IV, str. 320.

[277]) *Życie Stanisława*, t. I, str. 323.

[278]) Woodword opisuje tę siłę wojskową Leszczyńskiego, wynoszącą wedle niego, jak wiemy, zaledwie cztery do pięciu tysięcy. „Składała się z 600 piechoty regularnéj, to jest gwardyi koronnéj, 200 dragonów pułku Lubomirskiego, z tyluż jezdnych pułku Frenusa i Miera. Oczekiwano jeszcze przybycia pułku Przebendowskiego, także z 200 ludzi złożonego. Resztę sił zbrojnych stanowiły roty towarzyszów, podług dawnego trybu polskiego źle uzbrojone i niewprawne w służbę. Kilka armat, lecz bez zapasu prochu i kul, uzupełniało ten rynsztunek Rzpltéj." Przyjąwszy nawet, że powyższy opis dokonany jest *cum grano salis*, będzie to jeszcze arcy-smutna armia, w porównaniu n. p. z wojskami króla pruskiego, który oświadczał równocześnie cesarzowi, że gotów mu dać 50,000 dobrze wyćwiczonego żołnierza przeciw Francyi. Czegoż na czele takich sił mógł dokazać choćby najznakomitszy wojownik!

ROZDZIAŁ X.

[277]) Autor najwiarogodniejszéj z ówczesnych broszur, *Listu ziemianina*, zapewnia (str. 87), że oryginał tego listu „swego czasu *produci* może." *Prawdziwe racye* itd. Refleksya Ad III, o promocyi cudzoziemskiéj. Ranke, l. c. 207.

[278]) Ranft, Leben Stanislai, p. 705.

[279]) Listy króla Stanisława z Gdańska od 8 października do 13 grudnia r 1733 do Maryi, królowéj francuzkiéj. Archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych — *archives nationales* w Paryżu. „Journal de la Cour et de Paris depuis le 28. Nov. 1732 jusqu'au Novembre 1733". Manuscript de la bibliothèque nationale. A Paris le 12 octobre 1733. W liście Leszczyńskiego z 31 października znajdujemy następne słowa o Poniatowskim. „Voici une lettre, que je Vous présente du Palatin de Mazovie, qui mérite par tout ce qu'il fait pour moi, que Vous ayez la bonté de luy répondre et de luy marquer Votre satisfaction." Treści listu Poniatowskiego nie znamy.

[280]) Le comte d'Haussonville. „Histoire de la réunion de la Lorraine à la France. (Paris 1860), t. IV, str. 246.

[281]) Henri Martin. Histoire de France, t. XV, str. 175.

[282]) Nic nie maluje jaskrawiéj i dosadniéj Ludwikowego niedołęztwa, jak ustępy, w których sławny wódz przytacza swe rozmowy z królem w téj sprawie. (Mémoires du maréchal de Villars, t. LXXI kollekcyi Petitot'a, str. 105, 115 i 133).

[283]) Ranke Leopold. Neun Bücher preussischer Geschichte (Berlin 1847), t. I, str. 408.

[284]) Korespondencya ta odbywała się pomiędzy Fr. M. Ossolińskim, podskarbim w. kor., a obożnym Ożarowskim, posłem Leszczyńskiego i konfederacyi dzikowskiéj przy dworze francuzkim. Pisze Ossoliński z Królewca 5 julii 1735 do Ożarowskiego: „Z woli pańskiéj *convenio* WMPana, abyś miał ostrożność w interesie pruskim, bo ten interes wielkie *consequentias* pociąga, o *co nam się król pruski ustawicznie przykrzy, a my tego uczynić nie możemy*, boby to było *cum praejudicio* Rzpltéj. A zaczym Dobrodzieju, znieś się tam *cum ministerio Gallico* w tym interesie, aby oni znaleźli *media* do załatwienia go." 15 julii 1735: „Doczytałem się tu z listów de Mr. le *Garde des Sceaux*, że tam dwór tameczny *adinvenit media* ukontentowania króla pruskiego, gdyby bez *jalousie* elektora bawarskiego i Neuburczyka, bardzoby dobrze było; boby nam król pruski nie był bardzo *gravis* in *propositione* en question, ale komportuj się tam WMPan z ministrem jak najlepiéj możesz, abyśmy go nie zrazili, pod którego zostajemy protekcyą, a bardzo nam dotąd potrzebną." 26 julii: „Na cyfrę WMPana z Wersalu d. 7 Julii posłaną, odpisuję słowy prawie z ust Pańskich wydanemi, że bardzo tego Pan życzy *et per rationes perimentes*, aby z posłem brandeburskim, póki tu jesteśmy, utrzymywać jako najlepszą figurę, *ale o tem nigdy nie my-*

śłał, ani mówił, aby pierwszéj miał odstępować informacyi. Owszem téj się trzyma i trzymać będzie i nie chce *absolute*, żebyś tam WMPan wyrabiał co takowego, coby się *nobilitati* a tém bardziéj Rzpltéj podobać nie miało. Pisał tu król pruski do króla list bardzo obligujący, w téj materyi ut supra." Ożarowski na dniu 12 augusti pisze do Ossolińskiego z Marly: „Ta dobra przyjaźń, assekuruję WMPana, króla pruskiego, nie zkądinąd pochodzi, tylko z moj éj z ministrem jego utrzymywanéj har monii, którą według dyspozycyi Jego Kr. Mości obserwuję, tylko że się *on więcéj napiera* i dla tego w tych cyfrach d. 1 julii ordynowanych pisałem, jeżeli król JMĆ nie chce mi dać dalszéj informacyi, bom się w tym interesie przed czasem traktatów nie spodziewał z ministrem pruskim negocyować; bardziejem się spodziewał, że interesowi jego u francuzkiego ministeryum o Berg i Julliet pomagać będę, ale on, widzę mocno przynagla. „Widziałem jego wczorajszy u garde des sceaux memoryał, gdzie pretenduje, aby mu zawczasu Francya gwarantowała, i ja żebym to podpisał," 2 augusti Ossoliński do Ożarowskiego:... „Ależ kochany Dobrodzieju, pamiętaj o tém, że Pan *unicum passum* w tym punkcie nie uczynił nad tę informacyą, która WMPanu komunikowana *in scripto*, i trzeba się w tym punkcie mieć na wielkiéj ostrożności, *crainte de quelque surprise*, bo strzeż Panie Boże, byłby to *ictus fatalis* na nas i samego Pana; *wolałby się podobno wyrzec korony*, niżeli uchowaj Boże za jego panowania miałaby być tak szkodliwa kraju awulsya." — Ossoliński do Ożarowskiego 30 augusti 1735: „Na cyfry WMPana z 12 augusti krótko odpowiadam: 1) Co się tyczy pretensyi króla pruskiego już w tym punkcie trzeba się trzymać jako najostrożniéj i referować si do *Mr. le garde des sceaux*, abyście WMPanowie z sobą *de concert* zawsze byli i wiedzieli, jak zbywać tak nagłe jego rekwizycye, które aby do skutku doszły, rzecz prawie *inpracticabilis*, utrzymując dawne granice *et honorem gentis*. My temu łacno wierzymy, że król pruski o Berg i Jullich nie tak bardzo dba, jak du morceau de terre en question któren uchowaj Boże odebrawszy Polsce, jakby ją za gardło wzięto.' (Wyżéj cytowany rękopis biblioteki Jagiellońskiéj).

[285]) List Münnicha do Anny z dnia 22 marca r. 1734, zacytowany przez Sołowiewa t. XX, str. 36. O legacyi Poniatowskiego czytaj jeszcze Historya życia Stanisława I, str. 435—443; Ranft, Leben Stanislai, str. 748; Sołowiew, t. XX, str. 32; Gazette de France, nr. 50; Mercure de France, grudzień r. 1733, str. 2695; Gazette d'Amsterdam, nr. 94 i 96. Korespondent berliński tego pisma donosi pod dniem 21 listopada, że wojewoda mazowiecki stanąwszy w stolicy Prus w Środę, podążył nazajutrz do Poczdamu, lecz ponieważ król tego dnia późno wrócił do zamku, wyznaczył mu przeto audyencyą w Berlinie, dokąd ma przybyć 22go. Nazajutrz przyjął gó istotnie Fryderyk Wilhelm I nader łaskawie.

[286]) Droysen, l. c., p. 218. „Ich halte dafür, dass es ein grosses und rechtes Glück wäre, grosse und rechte Occasion zu haben, nach Polen zu marschiren und den Frieden zu machen, wie Karl XII. und Friedrich Wilhelm der Grosse; der hat den Profit nicht genossen, den

geniesse ich. Und wenn ich Marienburg, Pelplin, Stargard, Mewe bekomme, so will ich mit Vergnügen Jülich-Berg cediren."

[287]) „...dann würde ich alle meine Conquesten wieder verlieren, denn um meiner grauen Haare Willen würden sie den Krieg nicht fortsetzen." Droysen, l. c. 234—236.

TOM II.

ROZDZIAŁ XI.

[1]) Ranft, Leben Stanislai, str. 749. *Gazette de France*, nr. 4, z Gdańska 2 stycznia 1734. Historya życia Stanisława I, str. 455.

[2]) Barbarzyńskiéj téj groźby nie może mu nawet przebaczyć jego rodak i wielbiciel, Halem. Vie du Comte de Münnich, traduit de l'allemand de G. A. de Halem, 1807.

[3]) Capefigues (*Louis XV et la société du XVIII siècle*) na str. 327, t. IV. mówiąc o oblężeniu Gdańska, wspomina o nieco późniejszéj ciekawéj korespondencyi tajnego agenta francuzkiego w Warszawie, znajdującéj się między rękopisami wielkiéj biblioteki paryskiéj, wówczas królewskiéj, dziś zaś narodową zwanéj *(bibliothèque nationale)*. Dokładałem wszelkich starań, aby wynaleść tak niedokładnie oznaczony manuskrypt; przejrzałem wszystkie katalogi, zapytywałem urzędników biblioteki i uczonych francuzkich, zajmujących się specyalnie tą epoką, ale nikt nie umiał mi dać pożądanego objaśnienia. Fakt niniejszy może służyć za nową wskazówkę, jak sumiennym i skrupulatnym należy być przy cytowaniu źródeł.

[4]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 302, fol. 16.

[5]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 302, fol 20.

[6]) *Gazette de France*, nr. 37, z Gdańska 31 lipca. Tęż samą datę spotykamy w mskr. Zakł. Ossolińskich nr. 308, fol. 2, jakkolwiek na str. 84 tegoż rękopisu przez omyłkę czytamy 29 lipca. W całym ustępie niniejszym, gdzie tylko nie cytujemy źródła, czerpiemy z współczesnéj, przez naocznego świadka skreślonéj relacyi, „co się działo po wyjściu z Gdańska Króla JMci Stanisława". Mskr. Zakł. Ossol., nr. 301, fol. 83—85; nr. 302, fol. 612—615. „Pisane 4 Augusta".

[7]) Ręk. Zakł. Ossol., nr. 302, fol. 17.

[8]) Rks. Ossol., nr. 308, f. 2 i 184. Przysięga brzmi jak następuje: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu w Trójcy Św. Jedynemu, iż żadnym „przeciwnym i wymyślnym sposobem niniéjszéj przysięgi mojéj nie tłómacząc, uznawszy Najjaśn. Króla JM. Augusta III, wolnemi głosami zgodnie

obranego i już szczęśliwie koronowanego za króla polskiego i Pana mojego, onemuż nie naruszoną wierność i przyzwoite według prawa posłuszeństwo świadczyć i oddawać będę; attentowanéj przeciwko wielu konstytucyom proklamacyi Stanisława i osoby jego, którego Rzplita według praw dawnych i sejmu lubelskiego, przez konfederacyą sandomirską, wyprzysięgła się i przez Radę walną warszawską i dwa sejmy roku 1717 i 18 kondemnowała i *pro hoste patriae* deklarowała, raz na zawsze odstępuję i wyprzysięgam się, wszelkie favore jego poczynione *actus* kasuję, kondemnuję i annihiluję. A dobrowolnie przystępując do generalnéj Stanów Rzplitéj konfederacyi, przy dostojeństwie jego Pańskim zaczętéj i w Krakowie reasumowanéj, chętnie na siebie przyjmuję i utrzymywać spólnie z Rzplitą będę to wszystko, cokolwiek *ad tuitionem* wiary ś. katolickiéj rzymskiéj Maiestatis Legum et Libertatis należy, i jeżeli miałem to nieszczęście być wciągnionym od tych, którzy się przyłożyli *ad excitandam in Republica animositatem*, tedy do uśmierzenia onéjże szczerze i skutecznie przez wszelkie sposoby wedle sił możności swojéj pomagać i o jako najprędsze Rzplitéj uspokojenie starać się będę. Przeciwko JKM. Augustowi III *directe aut indirecte* nigdy *moliri* nie myślę, i nic a nic przeciwnego in recessu serca mego nie zostawuję, ale przy tymże panu swoim statecznie stawać i póki życia i substancyi stanie, bronić i zaszczycać będę. Żadnych szkodliwych praktyk, kointeligencyi i korespondencyi czynić nie będę i owszem przeciwko każdemu, ktoby chciał co przeciwnego *tentare*, jako przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny, na skazę jego powstanę, i w tym obowiązku statecznie *tam in prosperis, quam in adversis* niczego się przy pomocy boskiéj nie lękając, ani żadnym respektem i prywatą nie uwodząc, póty trwać i zostawać będę, póki się Rzplita *ab intra et ab extra* nie uspokoi. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka syna Jego. My tedy niżéj wyrażeni, ten jurament wyżéj specyfikowany przed Najj. Królem JMcią Augustem III P. N. M. wypełniwszy w oliwskim klasztorze pod Gdańskiem dnia 26 lipca r. 1734, onże rękami naszemi dla większéj wagi i wiary podpisujemy."

1) Andrzéj Załuski, biskup płocki; 2) Stanisław C. Poniatowski, wojew. mazow.; 3) P. J. Przebendowski, woj. malborski; 4) P. J. Czapski, woj. pomorski; 5) Morsztyn, woj. inflancki; 6) F. M. Ossoliński, podskarbi w. k., Fr. Bielinski marsz. nadw. kor.; 7) Rozdrażewski, kaszt. krzywiński 8) Wojciech Wessel, kaszt. warsz. 9) Adam Rostkowski star. wiski. 10) Stan. Ks. Czartoryski; 11) Józef Dąbski, wojewodzic brz. Kuj.; 12) F. M. B. Jełowicki mmp.; 13) M. Kawiecki; 14) Jan Trembecki; 15) Jan Narzymski; 16) Józef Cywiński; 17) Jan Krzysz. Wessel; 18) J. S. Sikorski; 19) S. Miastowski; 20) Olbracht Pląskowski; 21) P. Kiszewski; 22) A. Moszczyński; 23) Józef Strutyński; 24) Samuel Szwykowski, kan. krak; 25) K. J. Łaszcz, kanc. gniezn.; 26) Aleksander Miaskowski, kan. pozn.; 27) J. M. Strawiński; 28) F. Idzikowski; 29) Stanisław Iwański. Powyższy spis nie jest dokładnym, mieści bowiem głównie imiona panów. *G. d'Amsterdam*, nr. 56, podaje nadto kilkadziesiąt innych nazwisk.

*) Mskr. Zakł. Ossol. nr. 302, f. 20; nr. 306, f. 2.

[10]) Gdzieindziéj nazwany jest „bałwanem, statuą“, nr. 302, f. 28. „*Ad hoc idolum* trzeba było na kolanach przystępować“ (fol. 28).

[11]) Tu się urywa cytowana wyżéj „relacya“.

ROZDZIAŁ XII.

[12]) „Mes pensées sont déjà assez connues à leurs Exc. Mrgr. le Conte de Lewenwold et le Feldmarechal, comme il me pourront rendre temoignage du respectueux et inviolable attachement pour la sacrée personne de S. M. Impériale et ses interets... List Poniatowskiego do Birena z dnia 5 sierpnia 1734. Archiwum mitawskie. Tomów specyalnie cytować nie możemy, gdyż listy te rozrzucone są bez ładu po różnych foliantach, rzeczone archiwum zaś w porze, gdym je zwiedzał (r. 1875) było uporządkowaném tylko do roku 1683 przez dra T. Schiemanna; o czém czytaj w sprawozdaniu mojém, wydrukowaném w *Rozprawach* (1876) krakowskiéj Akademii umiejętności.

[13]) Historya życia króla Stanisława, str. 500.

[14]) Historya życia króla Stanisława, str. 499—500.

[15]) Polemikę tę z rękopisu Ossolińskich nr. 308 ogłosiłem w dodatkach do rozprawy o Fr. M. Ossolińskim, w sprawozdaniu z czynności Zakładu nar. im. Ossol. z roku 1879, str. 62—88.

[16]) *Mercure de France* 1734, str. 1850, *Gazette d'Amsterdam* nr. 64. Korespondent „Gazety“ mówi o czternastoletnim synku wojewody; był nim najstarszy Kazimierz, urodzony 15 września 1521 r.

[17]) Rękopis biblioteki cesarskiéj w Petersburgu nr. 157, k. 118 i 134; Zakł. Ossol. nr. 302, f. 622, 624, 627, 683—690; nr. 290, f. 327; nr. 349, fol. 227.

[18]) Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 308. fol. 11 i 12 (Ex libris F. M. ducis de Tenczyn Ossoliński. Tom drugi różnych papierów, manuskryptów, kopii listów i niektórych oryginalnych. Zebrany ab anno 1734, osobliwie podczas rezydencyi gdańskiéj i królewieckiéj przy boku N. króla JMć polskiego, Stanisława I, W. Ks. lotaryńskiego i barskiego. Tu w Lunewillu zebrany i zintroligowany d. 1 martii 1741 anno). Cfr. nr. 1421, fol. 5. List carowéj do prymasa.

[19]) Hermann, Geschichte des russischen Reiches, Bd. IV, s. 560, 563 i 691 w dodatkach, w relacyi hr. Lynara.

[20]) Rękopis Piotra Małachowskiego w bibliotece Jagiellońskiéj, nr. 101, t. IV. O stosunkach pani Rudzińskiéj z Poniatowskim, czytaj w oryginalnych jego listach do Ossolińskiego, mskr. Zakł. Ossol. nr. 243, 245 i 708.

[21]) List oryginalny Poniatowskiego do Ossolińskiego „z Neidenburku“ w ręk. Zakł. Ossol. nr. 708, fol. 108.

ROZDZIAŁ XIII.

[22]) List Poniatowskiego do Birena z 22 grudnia 1734 r. Archiwum ex-książęce w Mitawie. Przybycie Poniatowskiego do Warszawy dawno już zapowiadały gazety, dziwiąc się nawet, że tak długo zwłóczy wyjazd. (G. d'Amsterdam, nr. 94, 98, 100 rok 1734.)

[23]) Wojewoda kijowski dość długo zwlekał, zanim się jawnie ogłosił stronnikiem Augusta. Gdy to ostatecznie nastąpiło, (w lutym) pragnął pociągnąć za sobą prymasa; 17 marca 1735 roku błaga go, „aby *cum plena* do woli Boskiéj *resignatione* raczył *accedere ad unionem* Mtis Najjaśn. Króla Augusta III, Pana już naszego.“ Ks. Teodor Potocki w odpowiedzi 10 kwietnia gorzko wyrzuca wojewodzie, że wbrew związkom krwi i powadze prymasa, zamiast wspólnie z nim działać, a przynajmniéj własne poddanie uczynić zależném od jego uwolnienia, odsunął się od niego i żąda uznania Augusta w chwili, „gdy nie jest zdania i woli swéj panem, siedząc pod flintami.“ Ręk. Ces. bibl. w Petersburgu nr. 118, str. 224 et seqq. Jak więc z całéj sprawy widać, błędném jest przytoczone przez Roepella (str. 46) mniemanie, jakoby Józef Potocki przeszedł na stronę Augusta za staraniem familii Czartoryskich.

[24]) Gazette d'Amsterdam, 1735, nr. 7, z Gdańska 10 stycznia.

[25]) Man. Zakł. Ossolińskich nr. 302, str. 723.

[26]) Man. Ossol. nr. 302, fol. 724 et seq.

[27]) Rélation du Grand Conseil de Varsovie, ou Walna Rada de l'année 1735. (Kopia, znajdująca się w ręku prof. Pawińskiego).

[28]) List Poniatowskiego z Warszawy do Birena 3 marca 1735. Archiwum ex-książęce w Mitawie.

[29]) Relacya posła saskiego, hr. Lynara z Petersburga 17 marca 1735. Hermann, Gesch. des russ. Staates, tom IV, str. 693.

[30]) List Poniatowskiego do Birena, bez daty i końca, lecz widocznie z marca r. 1735. Archiwum ex-książęce w Mitawie. Mniéj szczęśliwą była wprzód księżna Augustowa Czartoryska, wojewodzina ruska. Pisze ona do Birena po polsku: „Kiedy dobra moje tak przez wojska cudzoziemskie, jak przez Jmci Pana wojewodę kijowskiego, co mię bardziéj jeszcze dolega, znacznie zdezolowane, gdyby dalszym podlegały ciężarom, do ostatniéj pewnie przyszłyby ruiny, rezolwuję się z poufałym adresem na fundamencie uznawanego Jmci Pana afektu upraszać uniżenie, abyś W. Pan wielką swoją powagą u Najjaśn. Imperatorowéj Jmci na téż moje dobra tak w Polsce, jako i w Litwie będące, libertacyą od wszelkich kontrybucyi, prowiantów i konsystencyi uprosić mi raczył.“ List datowany w Gdańsku 7 sierpnia 1734 r. Archiwum w Mitawie.

[31]) Rękopis po Małachowskim, w bibliotece Jagiellońskiéj nr. 101, tom IV. List Ossolińskiego do Ożarowskiego z Królewca 27 maja 1735 roku. Wszystkie te listy są w kopiach; rękopis bez paginacyi.

[32]) Tamże. Excerpta z korespondencyi gdańskiéj, z listu 31 marca 1735 roku.

[33]) *Gazette d'Amsterdam* nr. 33 z Warszawy 19 kwietnia i nr. 37 z Warszawy 22 kwietnia. Czytaj tu również o warunkach poddania.

[34]) List Poniatowskiego do Birena z Warszawy 2 czerwca 1735. Arch. ex-książęce w Mitawie.

[35]) Man. bibl. Jagiel. nr. 101, t. IV. List Ossol. do Ożarowskiego (explik. cyfry) 3 czerwca 1735 r.

[36]) Ibidem. Excerpt z koresp. gdańskiéj 23 czerwca 1735. (Podpisany: Antoine Morgenstern, *fictum nomen*).

[37]) Tamże. Kasztelan czerski do żony z Warszawy 28 czerwca 1735 r. Przez pomyłkę w tekscie jest nr. 38.

[38]) Tamże. „Propozycye na radę warszawską pro die 6ta Junii 1735 ad deliberandum podane". Kopia listu z Gdańska do Ossol. 17 czerwca 1735 r. Autor listu, mówiący z oburzeniem o „przeklętych saskich inwencyach i fabrykach, które jak z piekła wychodzą," dodaje, że „wyrozumięć niepodobna, co się tam w Warszawie między nimi dzieje."

[39]) „La princesse palatine de Russie, malgrès la desertion de sa famille très attachée à Nous, m'a adressée cette lettre pour Vous. Proszę odpiszże jéj de façon, qu'elle puisse être assurée de Vos bontés" — pisze 14 marca 1735 r. Leszczyński do królowéj Maryi. Archiwum koronne w Paryżu. (*Archives nationales*, K. 141, listy króla Stanisława do córki w oryginałach, niekiedy zbrukanych i dość uszkodzonych).

[40]) Man. bibl. Jagiellońskiéj. „Ekscerpt z korespondencyi gdańskiéj 24 Junii 1735." Ossoliński do Ożarowskiego 22 Julii. „A tak ten człowiek żal się Boże," dodaje od siebie wzgardliwie Ossoliński.

[41]) Ukryty jakiś stronnik Leszczyńskiego, znany pod pseudonimem Morgensterna czy Morgensteina, donosi 22 Julii z Gdańska: „Musiał przyjść mocny kompuls wojewodzie mazowieckiemu i ruskiemu, bo się ztąd wybierają na głowę i ja z nimi jadę, alem dobrą respektem korespondencyi uczynił dyspozycyą." Ekscerpt z korespondencyi zwykłéj gdańskiéj. Ręk. bibl. Jag., jak wyżéj.

[42]) Poniatowski do Birena, z Gdańska 18 sierp. 1735. Archiwum ex-książęce w Mitawie. Główną treść niniejszego listu stanowi gorąca prośba o wyjednanie Załuskiemu, biskupowi płockiemu, wielkiéj pieczęci koronnéj, a nie dopuszczenie do niéj przyjaciela Potockich, Lipskiego biskupa krak. Grozi złemi następstwami: „si cette charge restoit plus longtemps entre les mains de l'evêque de Cracovie, ou entre quelquun de ses creatures, qui au défaut de la pouvoir garder lui-même, tachera d'y en fourrer de sa dépendence."

[43]) Ręk. bibl. Jag., jak wyżéj. Ossoliński do Ożarowskiego z Królewca 29 Julii 1735.

[44]) Tamże. „Kopia sub litera „A," pisana do mnie przez wojewodę mazowieckiego (Słowa Ossol. w liście do Ożar. 16 Aug. 1735).

[45]) Tamże. Rudzińska do Ossoliń. 5 septembris 1735.

[46]) Tamże „Eksplikacya *ignoti characteris* do Ossolińskiego z Gdańska“ w pierwszéj połowie września; rzecz zaś sama działa się „przed kilku tygodniami.“

[47]) Tamże. Ossoliński do Ożarowskiego 26 augusti 1735: „Nie wiem, na co się to wszystko przyda“, dodaje sceptycznie Ossoliński.

[48]) Tamże. Eksplikacya ignoti characteris, ut supra

[49]) Tamże. Tarło do Poniatowskiego z Królewca 4 sept. 1735.

[50]) Tamże. Poniatowski do Tarły z Warsz. 25 sept. 1735.

[51]) Tamże. Ossoliński do Ożarowskiego, 30 septembris 1735.

[52]) Tamże. Responsum od JW. Pana Wojewody lubelskiego JMci Panu wojewodzie mazowieckiemu die 3 octobris 1735.

[53]) Tamże. Tarło do Poniatowskiego 4 septembris 1735. Ossoliński do Ożarowskiego 9 decembris 1735.

[54]) Tamże Ossoliński do Ożarowskiego (cyfra) 4 octob. 1735.

[55]) Hubert Leopold, „Adam Tarło, wojewoda lubelski“. Biblioteka Warszawska 1859 t. I, str. 38.

ROZDZIAŁ XIV.

[56]) Roepell, „Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts,“ str. 45.

[57]) Rękopis bibl. Jagiell. nr. 101, t. IV. Excerpt z sekretnéj warszawskiéj korespondencyi z 18 septembra 1735.

[58]) Tamże. Excerpt z listu z Warszawy 3 novembra 1735.

[59]) Tamże. Zerwanie sejmu było dziełem Rudzińskiego. „Kasztelanowi czerskiemu, pisze 29 listopada Ossoliński do Ożarowskiego — „trzeba mieć obligacyą w zatamowaniu tego sejmu.“

[60]) Tamże. Ossoliński do ks. Konarskiego, 25 novemb. 1735 (cyfra).

[61]) Tamże. Excerpt z dyaryusza warszawskiego w październiku 1733 r.

[62]) Rosyjski oryginał listu Anny między autografami Zakładu Ossolińskich. Petersburg, 3 stycznia 1736.

[63]) „Czartoryscy nie kontenci, że im August nic dobrze nie uczynił w dystrybucie wakansów“. Cyfra z Warszawy 4 grudnia r. 1735 w rękopisie biblioteki Jag. Zapewne w porze niezadowolenia z powodu pominięcia przy rozdawnictwie urzędów, wymknęła się Poniatowskiemu groźba, że sprzeda wszystkie swe dobra i przeniesie się do Wenecyi (*G. d'Amsterdam*, z Gdańska 12 stycznia 1736). W tymże manuskrypcie excerpt z listu z Warszawy 10 novembra 1735. Po rozdziale wakansów zwiększyła się oczywiście liczba malkontentów, ponieważ nie każdy umiał, czy chciał ukryć żal po zawiedzionych nadziejach, więc przychodziło do gorszących zajść. I tak wojewoda trocki, Ogiński, rozgniewany, że go minęła buława polna litewska, powiedział, że szczęśliwy rywal jego, Radziwiłł „jeszcze na paskach chodził, gdy on regiment wodził,“ ale go

skarcił za to w poczuciu koleżeńskiéj solidarności, obdarzony w. litewską buławą książę Wiśniowiecki, mówiąc z przekąsem: — Ale toż, co i waszeć zrobił!

[64]) Archiwum książąt Czartoryskich, nr. 972 „Korespondencya X. kanclerza z p. Manteuffel, z Marq. de Monty.“ W dodatkach przytaczamy niektóre listy Manteuffla *in extenso*, jako ważny materyał do historyi owéj epoki, a zwłaszcza księcia Michała Czartoryskiego.

[65]) „Ce n' est que pour accompagner la lettre de mon beaufrère, le Pr. Czartoryski, Vicechancelier de Lithuanie, que je me donne l'honneur d'écrire à V. E.“ pisze Poniatowski do Birena 4 lutego 1736.

[66]) Manuskrypt Biblioteki Jagiellońskiéj, jak wyżéj. List ks. Michała Czartoryskiego do Ożarowskiego, z Koślina 7 lutego 1736.

[67]) *G. d'Amsterdam*, nr. 19, 1736 z Gdańska 24 lutego.

[68]) Rps. bibl. Jagiell. Ossoliński do Ożarowskiego 17 stycznia 1736. „Wyjeżdżał tam pan wojewoda lubelski w przeszły piątek“ — pisze Ossoliński. Położenie królewieckich rezydentów w latach 1734—1736, ich nadzieje i zawody, niemniéj stosunek do Francyi, opisałem w biografii Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego.

[69]) List wojewody mazowieckiego do Keyserlingka, z Gdańska 16 stycznia, równie jak list Ostermanna z prywatnego źródła.

[70]) Rękopis biblioteki Jagiell. nr. 101, IV „Excerpt z listu WP. Keyserlingka do Poniatowskiego pisanego,“ bez daty, ale jak z treści widać, między 16 a 20 stycznia. (Przez pom. w tekscie nr. 67).

[71]) Tamże. Listy z 3 i 12 lutego.

[72]) Tamże. Ossoliński do Ożarowskiego 20 marca 1736 r. Hubert Leopold o Adamie Tarle. *Biblioteka Warszawska*, r. 1859, t. I, str. 441.

[73]) Kopia raportu Keyserlingka do Carowéj, z 20 lipca, przesłana Birenowi. Archiwum ex-książęce w Mitawie.

[74]) List Poniatowskiego do Birena, z Akwizgranu 2 czerw. 1736 r.

[75]) Tamże. List Poniatowskiego do Birena z Gdańska 28 sierpnia. Donosi w tym liście Poniatowski, że mu kąpiele pomogły.

[76]) List ten w oryginale znajduje się między autografami Zakładu Ossolińskich. Z Berlina 18 września 1736 r.

[77]) List Poniatowskiego do Birena z Gdańska 4 stycznia 1737.

[78]) „Madame la Duchesse de Courlande vient de m'envoyer la cy jointe, me priant instamment, que je la dois faire tenir à Votre Excellence par une stafette, sans perdre un moment. J'ignore, de quoy il s'agit etc. Dantzig, le 4 mai, à 11 heures du matin.“

[79]) Tamże. Poniatowski do Birena, z Gdańska 10 maja.

[80]) Poniatowski do Birena. Gdańsk 31 maja 1737 i 8 czerwca 1737 „une fourrure tout extraordinaire des loups.“

[81]) Przewodnik naukowy i literacki. 1874 r., zeszyt czerwcowy: *Książęce zaloty*.

[82]) List z Gdańska 24 sierpnia 1737.

[83]) Listy Poniatowskiego do Birena. Z Gdańska 3 sierpnia, 12

i 19 listopada r. 1737, 10 października 1739, z Akwizgranu 12 maja r. 1736 i t. d.

[84]) *G. d'Amsterdam* nr. 32, z Gdańska 10 kwietnia. Tamże nr. 40 10 maja r. 1738.

[85]) „Był Gwarini, Jezuita, *aemulus* Bryla, mający królowę łaskawą na siebie.“ Matuszewicza Pamiętniki t. I, str. 82.

[86]) Nie posiadamy korespondencyi wojewody z Jezuitą, lecz w listach jego i Brühla mamy liczne dowody, że ich łączyły serdeczne stosunki. Brühl bardzo często pisuje: „Le très Révérend Père Guarini me charge de Vous faire, Monseigneur, mille compliments reciproques.“

[87]) „J'ai conté remercier V. Ex. moy mesme à Leipzig des soins a me procurer la donation des places de Mr. le Comte Sułkowski“ — pisze Poniatowski do Brühla z Gdańska 29 kwietnia r. 1739. Correspondenz des Premier Ministre Grafen v. Brühl 1734—1742. Geh. Cab. Cantzelei s. l. n. 467, vol. 36, lit. P. i Q. w archiwum państwowém drezdeńskiém.

ROZDZIAŁ XV.

[88]) Teka Podoskiego, t. IV, str. 393—394. „Dyaryusz sejmu walnego, sześciouiedzielnego za uniwersałami J. Kr. Mci do Warszawy die 6 octobris złożonego w roku 1738.“ Mowa Poniatowskiego podana tutaj w krótkiém streszczeniu.

[89]) List Poniatowskiego do Birena z Akwizgranu 30 sierpnia 1739. Wojsko rosyjskie nie oszczędzało majątków samego wojewody mazowieckiego. Kładzie on przycisk na to, że ludność uchodziła przed żołdactwem w lasy, porzucając cały swój dobytek, a wojsko „nie pozostawiało, na miejscu prawie nic, okrom ziemi.“ Carowa dzięki wstawieniu Birena, przesłała Poniatowskiemu w roku następnym 50,000 dukatów wynadgrodzenia za straty, jakie poniósł wówczas jego majątek, Grzymałów, położony w pobliżu Chocimia.

[90]) Hammer, t. IV, str. 353 i 397. „Was sey mit einem Reiche zu unternehmen, in welchem eher dreyssig tausend Köpfe unter einen Hut gebracht werden müssten, ehe ein Entschluss gefasst werden könne!“ Droysen, l. c. 373.

[91]) Tak ten, jak wszystkie inne listy Poniatowskiego do Brühla, znajdują się w archiwum drezdeńskiém.

[92]) Oryginał tego listu w archiwum książąt Czartoryskich, vol. 601.

[93]) O „Summach neapolitańskich“ czytaj moję rozprawę w *Przewodniku naukowym i literackim* r. 1879 i 1880. Mowę Poniatowskiego przytoczyłem wiernie z dyaryusza, ogłoszonego w *Tece Podoskiego*, (t. IV, str. 548—553) przełożywszy tylko niektóre łacińskie wyrażenia, co w niniejszym razie uważałem za rzecz tém właściwszą, że owa mowa jest już

drukowana, nadto zaś następne zaraz przemówienie jego, znane nam tylko w niemieckiém streszczeniu, (*Teka*, t. IV, str. 742) zniewalało do tłómaczenia.

ROZDZIAŁ XVI.

95) Droysen, Geschichte der preussischen Politik. Friedrich der Grosse, I Bd. str. 198.

96) List J. Bezdzieckiego do Józefa Potockiego z dnia 31 stycznia 1741 bez miejsca, w zbiorze autografów Zakładu nar. im. Ossolińskich, nr. 216. Bezdziecki powtarza tylko wiadomość, otrzymaną z Luneville „de data 4 Januarii."

Do str. 71, w. 3) *Gaz. d'Amsterdam* nr. 3, z Frankfurtu nad Menem 1 stycznia; nr. 5 z Paryża 9 stycznia, nr. 8 z Wersalu 11 stycznia r. 1741. Cały ten rozdział osnułem głównie na podstawie licznych jego listów i relacyi, znajdujących się po największéj części w brulionie w tajném archiwum drezdeńskiém: nr. 3292, *Correspondenz des Grafen Poniatowski, palatins von Masovien und andere Papiere desselben, hauptsächlich den Krieg und Verhandlungen um die österreichische Erbfolge betreffend*, 1741 1742." Z materyałów tych, składających obszerny tom *in folio*, ze względu na ramy niniejszego opowiadania korzystałem bardzo umiarkowanie.

97) Droysen, l. c. str. 205. „Der Dresdner Plan."

98) Relacya Poniatowskiego z 24 lutego r. 1741.

99) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 39, z Paryża 8 maja: „Le Cte Poniatowski, qui est içi depuis plusieurs mois, partira demain pour retourner en Pologne."

100) *Correspondenz des Prem. Ministre Grafen v. Brühl* P. i Q. (1734—1742) Geh. Cab. Cantzlei, a. l. n. 467, vol. 36. Tajne archiwum drezdeńskie.

101) Hammer, t. IV, str. 397. „Wojewoda kijowski — mówi historyograf Porty pod datą 10 stycznia 1741 — i strącony hospodar Mołdawii, Ghika, wraz ze szwedzkim ministrem, Carlsonem, dopomagali Fryderykowi II do zawiązania przyjaznych stosunków z Portą." Ghika wyprawił do boku hetmana, Morini'ego Pazegnę.

102) Archiwum drezdeńskie nr. 3292 (*Correspondenz des Grafen Poniatowski* etc.), list Lipskiego do Brühla 27 sierpnia 1741.

103) Böttiger, Geschichte des Kurstaates und Königreich Sachsen, t. II, str. 298.

104) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 987. List króla do Poniatowskiego z 26 września 1741.

105) Belle-Isle pisze w liście do Poniatowskiego z 29 października

1741 r. donosząc, że pragnie go co prędzéj uściskać i pogadać z nim: „Vous me serez d'ailleurs infiniment utile, pour abréger les longeurs et les difficultées de Mr. de Schönberg, qui en vérité deviennent insupportables.“

[106]) Archiwum tajne drezdeńskie nr. 3292. *Correspondenz des Grafen Poniatowski* etc. List króla z 30 września do Schönberga.

[107]) Tamże. W drugiéj połowie października był Poniatowski w Dreznie, bo tamtejszy korespondent do *Amsterdamskiéj Gazety* donosi pod dniem 28 października o jego wyjeździe do Frankfurtu.

[108]) Tamże. Brühl do Poniatowskiego 10 grudnia 1741 r.

[109]) Tamże i u Webera: „Moritz, Graf von Sachsen,“ Leipzig, 1870, str. 84.

[110]) *G. d'Amsterdam* nr. 51, z Drezna 16 czerwca.

[111]) *G. d'Amsterdam* nr. 57. Du Quartier général de l'armée autrichienne en Boheme le 30 Juin; „hr. Poniatowski“ pisze po prostu Gazeta, nie dodając, który.

[112]) Praga, 12 czerwca 1742. List, pisany po francuzku, w archiwum książąt Czartoryskich vol. 937.

[113]) Z Krakowa 24 Junii 1742. Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 937.

[114]) Tamże. Z Wołczyna 3 lipca r. 1742. Jestto list bez podpisu, widocznie jednak pisany przez księcia podkanclerzego.

[115]) Droysen, l. c. p. 477 i 480.

ROZDZIAŁ XVII.

[116]) Czytaj „Insynuacye do serc prawdziwie kochających“ w rękopisie Zakładu Ossolińskich, nr. 2085, f. 44—47.

[117]) Listy Poniatowskiego do Brühla, w archiwum drezdeńskiém, w woluminie, p. n.: „Correspondenz des Premier-Ministre Grafen v. Brühl, vol. 36.“

[118]) Wyjątki z tego manifestu podają: Syrokomla w *Przyczynkach do historyi domowéj w Polsce* i Hubert Leopold w monografii o Adamie Tarle, drukowanéj w *Bibliotece Warsz.* z r. 1859 i w 2gim tomie *Pamiętników historycznych*, w którym znajdują się dość ważne materyały do tego przedmiotu (str. 262—280). Z ogłoszonego tam listu Konarskiego dowiadujemy się, że na dobrach Tarły ciążyło około pół miliona dukatów długów. Replika Latalskiego, lubo nie cała, znajduje się w kilku rękopisach Zakładu Ossolińskich. Gdzie poniżéj nie cytujemy szczegółowo źródła, tam czerpiemy z zeznań świadków stron obu, znajdujących się w Zbiorach książąt Czartoryskich, vol. 790.

[119]) Zapisy trybunału kor. Piotrk. księga 50, f. 1417, zacyt. przez Leopolda Huberta.

[120]) „Pamiętniki Stanisł. Augusta,“ przekład Br. Zaleskiego, str. 87.

[121]) *Pojedynek Adama Tarły* i t. d., współczesny pamflet, rozrzucony przez Tarłów, wydrukowany jako wiarogodne źródło historyczne w *Bibliotece Warsz.* r. 1864, t. I, str. 482—492.

[122]) Adam Tarło do Jana Tarły 15 stycznia 1744. Kopia w manuskrypcie Zakładu Ossolińskich nr. 1387, k. 44. Tamże znajduje się przekład pamfletu i kopie innych listów, które cytujemy poniżéj.

[123]) *Bibl. Warsz.* l. c. str. 486. Z téj odpowiedzi na prowokacyą Tarły wnosi autor, że „już tak rzeczy dobrze ukartowane były i zasadzki postawione, aby żywego JMP. wojewodę z placu nie puszczali."

[124]) Bartoszewicz J. „Znakomici mężowie," t. III, str. 186.

[125]) Rękopis Ossolińskich nr. 1347, k. 45. Excerpt z listu pewnego 18 martii 1744.

ROZDZIAŁ XVIII.

[126]) Roepell. Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts, str. 65. Adelung, Pragmatische Staatsgeschichte, t. IV, str. 411.

[127]) Znamy tylko jeden egzemplarz, z którego przedrukowujemy ten znakomity traktat.

[128]) Roepell l. c. str. 65—69 i 208—228. Schmitt, Dzieje Polski XVIII i XIX wieku, t. I, str. 147—149; drugi nie zna autora.

[129]) Autor występuje przeciw zwyczajowi umieszczania w instrukcyach poselskich pewnych zleceń, mających się przeprowadzić choćby za cenę zatamowania obrad („*etiam cum discrimine comitiorum*").

[130]) Chodaczkowie w zamian mają oddawać synów na kadetów. Poniatowski sam ze swéj strony przykładał się do pomnożenia ludności, zakładając nową kolonią Tatarów, za co mu w imieniu królewskiém składa podziękowanie Brühl w liście 14 sierpnia 1743. Archiw. książąt Czartoryskich, vol. 937).

[131]) Z „Uwag, do ratowania ojczyzny pobudzających" (zbiory książąt Czartoryskich, nr. 590) cytuje Schmitt w 14 numerze „Dziennika literackiego" z r. 1866; w drugiém zdaniu przetłómaczyłem łacińskie wyrażenia.

[132]) Roepell, l. c. str. 72.

[133]) List Brühla do Poniatowskiego z Drezna 8 lutego 1745. Zbiory książąt Czartoryskich vol. 937.

[134]) Tamże. „Entre tout cela il y a apparence, qu'un accomodement particulier avec la France aura bientôt lieu, par où les cours d'Hanovre et de Bavière fourniront aussi des troupes contre le Roy de Prusse. Plût à Dieu, que la Pologne pût aussi figurer dans une si belle occasion!"

(Str. 115, w. 11 od dołu). Odpowiedzialność za prawdziwość takiego przedstawienia, zostawiam francuzkiemu autorowi, żałując niewypowiedzianie, że oryginalnych jego relacyi nie znamy. Znajdują się one w bibliotece narodowéj paryskiéj; streścił je zbyt krótko i zwięźle W. K (alinka) w artykule p. n. „Wia-

domość o materyałach do historyi polskiéj, znajdujących się w cesarskiéj bibliotece manuskryptów w Paryżu." („Biblioteka warszawska" r. 1858, t. III, str. 455).

ROZDZIAŁ XIX.

[135]) Mowę tę znam jedynie z francuzkiego dyaryusza sejmowego, znajdującego się w Zbiorach książąt Czartoryskich, w rękopisie nr. 587.

[136]) Pamiętnik ambasady francuzkiéj z Warszawy w sierpniu roku 1748, „sur les mesures à prendre pour la succession eventuelle au royaume de Pologne", w zacytowanym powyżéj artykule Kalinki. *Bibl. Wars* str. 456.

[137]) Wszystkie te listy w zbiorach książąt Czartoryskich, vol. 937. Z korespondencyi drezdeńskiéj do *Gazette d'Amsterdam* (nr. 89) z dnia 29 października dowiadujemy się, że do Hubertsburga przybył umyślny z listami od Poniatowskiego.

[138]) Kalinka W., l. c. str. 456.

[139]) Pamiętniki Stanisława Augusta, str. 20.

[140]) Pamiętniki Stanisława Augusta, str. 21.

[141]) Tamże, str. 67—68; 59—61.

[142]) Tamże, str. 79.

[143]) Tamże, str. 167, 172.

[144]) Tamże, str. 282.

[145]) Tamże, str. 451; piąty z kolei przypisek tłómacza, Bronisława Zaleskiego.

[146]) Tamże, str. 275—277.

[147]) Ex relatione Joannis Cantis Lenczewski, Parochi Rycensis, nunc Episcopi Suffragani Lublinensis. Archiwum książąt Czartoryskich, vol. p. n. *Poniatoviana*. Pamiętnik Stanisława Augusta, str. 460—463.

Wiadomości uprzywilejowane warszawskie w numerze 70 z dnia 1 września 1762 r. poświęcają pamięci świeżo zmarłego krótkie, lecz gorące wspomnienie, z którego wyjmujemy początek:

„Ogłaszają dzwony tutejsze po wszystkich kościołach zejście z tego świata JPana Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, który w dobrach swych, Rykach, pod Lublinem leżących d. 28 (sic) tego miesiąca dokonał życie swoje chwalebne w roku wieku swojego 85. Ten pan jeszcze z młodych lat napełnił swą sławą Europę, i ozdobił historyą wieku naszego przez wielkie swe dzieła, o których już wielu historyków w różnych językach pisało. Jakiéj odwagi i dzielności ten Pan był, świadkiem są te postrzały, które w różnych potyczkach odniósł. Jego męztwo z mądrością złączone tak wielce sobie szacował ów wielki bohatyr, król szwedzki, Karol XII, iż go uczyniwszy w swym wojsku generałem, do największych i najtrudniejszych rzeczy zażywał."

II.

DODATKI.



(List Poniatowskiego, pisany z Turcyi, a przejęty przez rząd saski).

26 de Mars 1714.

Monseigneur.

J'ay reçu avec respect la lettre, qu'il a plu à Vostre Altesse de m'écrire de Skuczemanie du premier Fevrier; je n'ay pas manqué d'exposer les continues à sa Majesté, Lequel n'a nullement trouvé pour mauvais, le depart de Vostre Altesse, quoique la Porte n'avoit point intention d'obliger ou de contraindre qui que soit, d'entrer par la force en Pologne. Il est bien vrai, que Scheferscha-Bey a travaillé de son mieux, pour faire donner la Porte dans ses sentiments, dans ce qu'il s'étoit put estre engagé à Varsovie, mais n'ayant put rien effectuer, il s'en est retourné mal content. Nous attendons içy Mr. Strażnik de Lithuanie à toute heure avec les expeditions pour Sa Majesté le Roy de Pologne aussi bien, que pour tous les Seigneurs, enfin qu'ils se puissent retirer ou bon semblera à chaquun, ainsi qu'il n'y a plus auquun scrupulle là dessus, la Porte ayant donné une declaration publique sur cet article. Mr. Chomentowski s'étoit brulé avec le grand Wezyr sur le Chapitre de l'Ucraine d'une manière, qu'il fut renvoyé de ce premier Ministre, avec indignation et beaucoup des mauvaises paroles. Depuis quelques jours, son secrétaire commence à rendre des visites aux Reis effendi, ce qu'il faut croire, que la querelle se pourra appeser dans peu, ensuite de quoy, on pro-

cedera indubitablement aux preparatifs pour le départ de Sa Majesté, auprès de Laquelle depuis trois jours, il vient d'arriver de Suède le Général Major Liven. Sa relation des efforts du Royaume et de tous les levées des nouvelles trouppes, nous donne un peu à tous la vie; particulierement qu'on peut s'apercevoir de la disposition de Sa Majesté pour son départ. Il n'en veut presque plus douter; par conséquence, je suis bien aise de donner cette bonne nouvelle à Vostre Altesse, esperant dans peu assurer de bouche Vostre Altesse de mes profonds respects, avec lesquels je suis et seroi toute ma vie

Monseigneur de Votre Altesse,

très humble et très obeissant serviteur

Poniatowski.

P. S. Comme je representois à Sa Mté selon les ordres de V. A. la situation de ses affaires domestiques, Le Roy donna l'ordre là dessus à Mr. le Comte Weling de L'assister, en ce qu'il pourra; ainsi V. A. aura la bonté de s'y adresser.

Listy Stanisława Poniatowskiego
do feldmarszałka Flemminga.

I.

Monsieur.

J'ay trouvé en arrivant à Cassel la lettre en question de Mr. de Fabrice; il me mande, qu'on avoit taché de donner de l'ombrage au Roy contre moy, comme si j'avois été intrigué dans le traité entre la Suède, l'Espagne et le Pretendent, et qu'actuellement mon voyage en Suède, tandoit à quelque chose d'aprochant d'une manière, que bien loin de vouloir s'interesser pour mon passeport du Roy de Danemarck, on estoit faché de m'avoir donné le leur.

Comme là dessus Mr. Fabrice a taché de detruire les soupçons fort mal fondés, ses remonstrances portèrent coup auprès les Ministres; il ne s'agit, que d'en parler encore au Roy, pour achever d'oster toutte prevention. Il veut que je passe absolument en Angleterre, où il croit, qu'on sera bien aise de me charger des quelques commissions; je dois sur ce voyage estre plus eclairci à la poste prochaine. Milord Carteret, avec qui je dois passer, part, aussitôt qu'on recevra quelques nouvelles du colonel Bassewitz.

On a des nouvelles icy, que ce dit colonel a assez bien insinué ses propositions, et qu'elles paroissent estre favorablement ecoutées; il faut à present voir, si le resultat répond aux apparences.

La Reine commence à prendre plus d'authorité, les Estats s'aperçoivent, qu'on avoit trop borné son pouvoir, et

la résolution qu'elle a prise de congedier le Comte Horn, et l'apparence qu'il y a, qu'avec le Baron Sparre, le François, arrivera la mesme chose, fait un merveilleux effet sur les esprits du pays. La mort du Marechal de la diette, *Père Rybing*, est également avantageuse à ses interests, comme on continue encore les séancces, et qu'elle peut mestre à la teste de la Noblesse tel sujet, qu'elle veut, s'estant defait des ses trois Messieurs, qui se cabroient le plus contre les vues du Prince son Epoux. Si ce dernier se prend comme il faut, il en pourra certainement profiter.

Le Comte de Welling est apellé de la Reine, pour remplacer le Comte de Horn. Comme mon intention est de passer toujours par Bremen, je vous scaurois dire dans peu, plus sur ce voyage.

On me mande, qu'on pourroit bien m'employer à quelques missions, surtout à celle de Vienne, mais comme j'ay déjà pris mon parti, je me tiendrai à mon devoir, préferablement à mes avantages. Je Vous suplie touttefois de tenir en cachet la grace du Roy, de crainte que l'éclat ne préjudicie point à mes interets pécuniers.

Je Vous prie d'assurer de mes respects Son Excellence le Baron de Manteuffel, et de le prier de me continuer toujours l'honneur de son souvenir. Comme il s'est chargé de présenter le portrait du feu Roy de Suède à Sa Majesté, je Vous supplie de le lui remestre.

Quand à Vos amitiées et à Vos honnetetés, Monsieur, je ne finiras jamais, si je devois répondre proportionellement à toutes Vos attentions; aussi éstant persuadé, que Vous regardez plus aux coeurs, qu'aux paroles, je Vous livre le mien à Votre disposition absolue, estant avec estime et consideration,

Monsieur

Cassel le 14 de Mai 1719. Votre très humble et très obéissant serviteur *Poniatowski.*

II.

Monseigneur.

A mon arrivé à Varsovie j'ay raporté à Son Excellence, le Comte de Manteuffel, tout ce qui estoit venu à ma con-

naissance des intrigues Moscovittes; comme il a jugé à propos, que j' en fasse la relation au Roy mesme, je le fais sans rien oublier.

J'ay vu l' Eveque de Cracovie, en passant par Wolborz, fort porté pour soutenir la prevention de la restitution de la Livonie à la Pologne. La duplicité du Czar, que je lui ay fais voir, par les intrigues et propositions à Stanislas, ne font aucune impression sur ce bon Prélat. Il dit, qu'il scavoit, que cela estoit de l'aveu mesme de Dolhoruki, tant qu'on n'estoit pas convaincu de notre sincerité, que la supposition de l'alliance avec la Suède et les mesures avec l'Angleterre, les avoient obligées de tenter tout contre le Roy, mais q'aujourdhui toutte la méfiance est cessé, et qu'on ne songe jamais de troubler la Pologne, du coté du Czar.

J'ay remarqué, que ce n'est pas son tout de bon, de ne point vouloir aller au Congrés; il veut avoir de l'argent et il veut estre prié.

Vostre Excellence se souviendra de la mission, que j'ay fait de mes Cosaques auprès des Zaporoviens. Le gracieux acceuil de Vostre Excellence, et la rélation de l'Emissaire, les a fait resoudre à le renvoyer avec 1mo le rapport des mouvements, que le Czar se donne pour les gagner. 2do Comme il leur offre la restitution de leurs privilèges et de leurs immunitées, avec la liberté d'autrefois. 3tio Il leurs rend les cent pièces des Canons de bronse, prises après la bataille de Pultawa à Sicz; mais que touttes les belles promesses des Russes ne les éblouiront jamais, qu'ils n'attendoient que l'occasion pour se procurer tous ces avantages, par la pointe de l'epée.

Que leur nombre de 7 à 8 milles hommes s'est accru jusqu'à 30,000. Qu'ils recommendoient seulement à présent leur Hetman, qui est encore en Suède à la protection puissante de Sa Majesté, et les bonnes grâces de Votre Excellence; qu'ils éstoient en revange prest de faire tout ce qu'il dependeroit d'eux pour le service de Sa Majesté. Ils écrivent à peu près la mesme chose à la Reine de Suède.

Comme le mesme Emissaire n'a pas pu éviter de passer par la Crimée, il fut mené devant le Han des Tartares.

Après plusieurs questions, qu'on lui a fait sur la présente situation de la Suède et que mon Cosaque crut nostrè cour, d'intelligence avec un favorit, certain Mustafa Aga, de ma connoissance, eut l'ordre de m'écrire, de me fort prier d'entamer la correspondence avec eux, m'assurant des amitiés, de la fidelité et des soins pour le bien publique.

Soltan Gałga, qui n'est pas si circonspect que le Hân, s'est servi des termes plus claires et me fit dire, qu'il vouloit absolument dependre des ordres du Roy, qu'il se souvenoit de l'amitié de Sa Majesté envers son Père *Dewlet Gerey Han*, qu'il étoit prest pour le service du Roy entrer en Moscovie avec 30,000 Tartares, 20,000 Circassiens, et autant des Calmuques, qu'il les avoit à sa disposition par le mariage, qu'il a fait nouvellement avec la fille de leur Ajuca, qui est le souverain du pays.

Ce Soltan Gałga est un prince, sur qui on peut faire fond; il se moque et des ordres de la Porte et de ceux de son cousin, le Han d'aujourdhui. Sa résolution et le credit qu'il a, luy ont fait entreprendre plusieurs pareils coups, sans qn'on l'a jamais osé chatier.

Sa Majesté parut satisfait de tous cecy, mais il m'a recommandé de traiter l'affaire avec toutte la delicatesse. Pour ne point éclater, la réponse et la résolution, qu'on doit donner à l'homme en question, est remise au retour de Vostre Excellence.

L'affaire de Mr. de Brosse ne souffre point de difficulté par rapport au caractère, mais le payement qui est une chose essentielle, ne scauroit estre pris sur les chevaliers gardes, surtout qu'on en vienne de reformer plusieurs, pour payer des certaines dettes du corps, qu'ils ne laissent que de monter haut.

Mr. et Madame la Princesse Czartoryski sont penetrés des amitiés de Vostre Excellence. La rélation que je leurs ay fait du plan, de la manière et des peines que Vostre Excellence se donne pour faire reussir le mariage de leurs fils, les rendent très sensibles et très reconnaissants à Vostre Excellence. Mais comme la situation de leurs affaires ne permet pas de faire de grandes avances au jeune Prince, je vois

que la plus solide de leurs esperences, et de la fortune des jeunes mariés roule sur les soins de Vostre Excellence, et ses bienfaits, et qu'Elle n'a qu'à se préparer à regarder tout cela comme sa propre famille, aussi bien du costé de l'agrément que du costé de la charge; ainsi que je ne scais, si cela convient à Votre Excellence de presser la conclusion.

Monsieur le Prince est bien obligé à Vostre Excellence de l'expédiant touchant le 20 mille escus, il travaillera avec Mr. le Comte de Manteuffel incontinent, pour se faire donner l'interest. Comme cet argent doit estre employé pour remplir la dot de Mademoiselle la Princesse, on se flatte des amitiés de Vostre Excellence pour Elle, que Vous voudrez bien, Monseigneur, avoir la bonté de faire négotier le capital là dessus.

En voila, Monseigneur, du sérieux; au reste tout est sur le vieux pied, sinon qu'on vienne de me dire à l'oreille, que la Podczaszyne *invenit gratiam in oculis Domini;* elle est inseparable avec la Chambelane de la Couronne, mais tout est mistère encore.

Je me recommande dans la continuation des bonnes graces de Vostre Excellence et suis avec respect et un attachement inviolable, Monseigneur etc. etc.

P. S. Tigenhoff se trouve d'une nature, à ne pouvoir point estre racheté du mauvais gré du Prince Jacques, que par le Roy seul, qui selon les *Pacta Conventa* s'oblige, à le rejoindre aux oeconomies. La réponse sur la vente n'est pas encore donnée au Prince Czartoryski; il est seulement averti sous mains, qu'on ne veut pas s'en defaire. J'écris là dessus au Prince Jacques moy mesme. Tout cela recule mon mariage, Mr. et Mdme la Princesse ne voulant rien terminer avant que de nous voir subsistés et placés. Fondé, comme je suis, sur les graces de Vostre Excellence, j'ais hardiment avancé, d'avoir de quoy remplir mes engagements. N'abandonnez pas, Monseigneur, Vostre serviteur dans le besoin, et dum clamaverim Domine, exaucez, je Vous supplie, mes prières selon les généreuses promesses de Vostre Excellence.

III.

10 Juli 1720.

Monseigneur.

Il vient d'arriver aujourdhui le Sieur Kalinowski, colonel du Grand Général de la Couronne, fort inquiet des nouvelles reçues de la Crimée, sur les mouvements, que les Zaporoviens et les Tartares se donnent, comme s'ils avoient quelque entreprise en teste. Les circonstances, qu'ils debitoient à Mr. le Grand Chancelier, l'Eveque de Cracovie, et le Grand Maréchal, portent en substance.

Qu'à l'arrivée auprès des Zaporoviens d'un certain officier Kosaque, nommé Maximowicz, venant de Suède avec des présents, toutte l'armée Zaporovienne s'assemblat, pour tenir conseil, sur quoy suivit la revue de leurs trouppes, avec ordres de faire revenir auprès des etandars tous ceux, qui pouvoient estre absents, pour se tenir prest à une expédition.

Que le chef des Kosaques, Koszowy, envoya sur le champ ce mesme Maxymowicz auprès du Han des Tartares et que après l'audience, qu'il eut, le Han devoit avoir donné des ordres ou plustôt la defense aux Tartares de ne point se defaire de leurs chevaux — marque ordinaire de quelque entreprise.

Qu'ensuite le mesme Koszowy dépécha son sécrétaire auprès du Prince Wisniowiecki, chancelier de la Lituanie. Cette rélation pourra donner beaucoup d'inquiétudes à Dolhoruki, et que peut estre il fera des expostulations avec le Prince Wisniowiecki, sur ce qui en est, au cas que Mr. le Grand Général ne l'eut prévenu.

Il se trouve, qu'une partie des dites nouvelles se vérifie selon que j'ay fait rapport à Vostre Excellence la poste passée, l'Emissaire des Kosaques a passé chez le Prince, et il y a encore actuellement un colonel des Zaporoviens chez lui, celui que je lui avois recommandé à la dernière diète.

Pour que le dit Prince ne se decouvre au cas de quelque expostulation, Son Excellence Mr. le Comte de Manteuffel a jugé à propos d'avertir le Prince, qu'il se tienne sur la negative, et pour l'Emissaire, quoique personne ne scait rien de son arrivée icy, je prierai Mr. Rayski de le faire rester sur

la terre de Vostre Excellence, jusqu'à son arrivé, ou sa disposition ulterieure, de crainte que Dolhoruki n'ay du vent de son séjour ici.

IV.

28 May 1722.

Monseigneur.

Après avoir présenté mes très-humbles respects à Vostre Excellence, j'ai l'honneur de luy rendre compte de mon voyage auprès de Mr. le Gr. Général.

Quelques contracts inventés à plaisir avec Mr. de Blomenthal, me servirent de pretexte, pour lui dire, pourquoi j'estois allé du costé de Sambor.

Après les premières civilitées, nostre conversation rouloit tantôt sur le tems passé, tantôt sur l'agrandissement du Czar, tant sur sa nouvelle pretension à des titres très-préjudiciables et dangéreux pour la Pologne. Plusieurs discours, nous firent à la fin tomber sur la diette prochaine. Je commençois par des souhaits, de la voir plus heureusement terminée, que la précédente, sur quoy, trouvant l'opinion du Grand-Général contraire à la mienne, qu'il crut de l'interest de la République, quelle fut rompue, nostre conversation commençoit à s'animer, lorsq'une médecine, que le Grand Général avoit encore dans le corps, l'a fait tout d'un coup cesser et retirer chaqu'un chez lui.

Cette intervalle m'a donné le tems de m'informer un peu de la carte du pays, surtout ayant trouvé un de mes anciens amis, qui m'a dit, que le Grand Général étoit enflé des esperances, que quelques palatinats lui avoient donné de leurs appuis à la diette prochaine.

Le lendemain matin le Grand Général m'envoya son ecuyer, avec un compliment fort obligeant, comme quoi il estoit faché de se voir justement dans les remèdes, pendant mon arrivé, et s'il avoit pu persuader son médecin, il les auroit interrompu, pour jouir de ma compagnie, mais que si j'avois quelque chose à lui dire, qu'il retarderoit à prendre sa médecine et qu'il m'attendroit chez lui.

Après un compliment réciproque j'ai dit à l'ecuyer, que le sujet de mon arrivée icy, estoit uniquement pour faire ma cour au Gr. Général, que le scachant à deux lieues seulement hors de ma routte, j'aurois cru commetre une faute, si je ne luy avois pas fait ma révérence, que je n'avois absolument rien à lui dire, si non de me recommander dans ses graces, et de m'en aller, et que je le prioi, de me procurer un moment d'entrée, pour me congédier d'auprès de S. A.

Effectivement estant arrivé devant le Gr. Général, je commençois par un compliment de congé, ayant pris ma résolution de ne luy plus parler d'affaire, puisque l'occasion d'apropos me manquoit; mais lorsque je voulois déjà m'en aller, Mr. le Général me pria par plusieurs reprises de m'assoir auprès de son lit, et j'ai remarqué, qu'il vouloit parler. Ses longues services, son zèle et sa fidelité furent d'abord cités, et quoiqu'il estoit obligé d'avouer, qu'il avoit obligation au Roy, de ce qu'il estoit, son coeur saignoit toutes les fois, qu'il se souvenoit de la déclaration publique de sa Majesté, qu'il ne se pouvoit point fier aux Généraux, sans les convaincre ni des trahisons, ni d'aucune mauvaise action, mais qu'il espéroit, que la République ayant une fois pris ses interests pour les siennes, qu'elle ne l'abandonnera pas, et qu'elle trouvera moyens, de le remettre dans la première authorité, qui luy fut une fois confiée.

Sur quoy je commençois à réprésenter au Gr. Général, qu'il se prenoit mal dans l'affaire, qu'il falloit chercher d'autres expédiants, qu'avec ceux qu'il prenoit devant luy, ce n'estoit pas moyen de réussir.

L'entrée d'un importun, nous fit changer la conversation, et nous sommes venu par quelques propos, à parler du gouvernement turque; le Grand-Général m'ayant conté l'origine de l'élevation de la maison de Cuprulii, comme le premier Wezyr de cette famille, parvint à cette dignité, par une juste pensée, qu'il eut d'apaiser les troubles d'Asie, et commença sa fortune et des siens par là.

Sur cela j'ay dit au Gr. Général, que si j'estois en Turquie, je pourrois espérer quelque chose aussi, car dans ce mesm moment, il me vienne une pensée de vous appaiser, Monseigneur, que je ne scavois, si elle estoit juste ou non, mais si V. A. me

donne la liberté de Vous la dire, je le feroi avec plaisir — ayez la bonté seulement d'estre persuadé, qu'elle parte d'une veritable dévotion et attachement pour V. A. et pour vos interests, à quoy Mr. le Gr. Général avec beaucoup de politesse, temoigna grande envie de la scavoir, et je commençois par lui dire.

Je vous vois, Monseigneur, d'un costé extremement intrigué pour ce commandement, je vous vois faire une depense prodigieuse, quoique je crois la moindre chose pour Vous, y estant accoustumé, et estant un Seigneur aussi riche que Vous estez, mais ce qui Vous doit estre le plus sensible, est, d'estre obligé le plus souvent des gens, que vous n'avez nulle raison, ni d'aimer, ni d'estimer, et tout cela pour Vous faire des créatures à la diette prochaine, qu'ils, au bout des comptes, ne Vous font autre chose, que des ennemis tant à la Cour, que dans la République.

Je vois de l'autre costé, un fond d'amitié, et de considération dans Mr. le Feld-Maréchal pour Vostre Altesse, je sais mesme par plusiers endroits, qu'il Vous aime et qu'il Vous estime, et s'il n'est pas d'accord avec Vous, il me semble, que c'est plustot par l'intrigue des autres, que par son propre mouvement. (Il m'interrompit, en me disant qu'il le scavoit et qu'il les connoissoit). Si Vous vouliez, Monseigneur, suivre mon avis, Vous viendriez à Votre but plus tôt et plus surement, que par toute autre voye. Ecrivez à Mr. le Feld-Maréchal en toute confiance, priez le, qu'il Vous montre son amitié dans l'affaire, dont il s'agit, cette confiance de s'adresser directement à luy, touchera son coeur naturellement généreux, et je voudrois gager ma teste, que c'est le vrai moyen pour y reussir, et Vous n'avez besoin que de Vous mesme et de Votre politesse, pour ravoir Votre première authorité.

Comme il gardoit quelque tems le silence, de crainte qu'il ne crût que j'ay parlé par commission, j'ay jugé apropos de luy dire, que ce que je luy disois, venoit uniquement de moy-mesme et de mon zèle pour Son service, et que si Vous ne voulez pas, Monseigneur, écrire Vous mesme, Vous n'avez qu' à me donner la commission et j'entamerai l'affaire.

Il me répondit, qu'il ne scavoit point comment faire cela sans la République et à quelle réponse s'attendre, mais comme

il me connoissoit pour un bon patriote, que je devois faire, ce que je jugeois à propos pour le bien publique.

Là dessus je luy ay dis nettement, que je voulois précisément ses ordres et sa permission, n'aimant pas à estre desavoué. Il prit donc la résolution de me dire, que je l'obligerois infiniment, si je le fais et qu'il avoit toute confiance en moi, que je menagerai l'affaire avec prudence.

Il me demanda ensuite, si je scavois, qu'on luy avoit déjà fait des propositions là dessus. J'ay répondu, que non, mais que je m'en doutois; il me questionna, qui je croyais; j'ay nommé le Palatin de Culm, en lui contant en mesme temps les discours du Général Lubomirski et le dementi, que V. E. luy a donné, sur quoy, en me demandant le secret, il m'a dit:

Que le Palatin l'avoit assuré, qu'il s'estoit déjà accomodé avec V. E. pour ce commandement, et qu'il avoit la promesse de V. E., qu'il le luy cedera, dès qu'elle sera arrivé en Pologne, qu'il s'estoit donné tous les mouvements pour cela, en vue de temoigner au Gr. Général la reconnoissance des obligations infinies, en le luy remettant dabord, dès qu'il l'auroit.

Sur quoy le Grand-Général luy répondit, qu'il luy estoit obligé de ses bonnes intentions, mais ce procédé ne luy convenoit nullement, et qu'il vouloit ravoir le commandement directement de celuy, à qui il l'avoit confié, et non pas par bricolle. Is se plaignit ensuite devant moy du Palatin, comme c'étoit une pitié de voir son régiment d'artillerie, qu'il ne payoit ni soldat, ni officier, et que au cas qu'il ne se corrige, qu'il se verra obligé de parler contre luy à la diette.

Il parla ensuite avec beaucoup des éloges sur la personne de Vostre Excellence et sur la haute estime, qu'il a pour Elle, et qui luy est due.

Mon tour venant à parler, j'ai tourné le discours sur nostre première matière, et luy ai dit, au cas Monseigneur, que je reuissis dans la commission, que Vous me chargez, pourrois-je me flatter aussi de Vos grâces et de Vostre protection? A la suite d'un .magnifique Oui, je le priois d'écrire en ma faveur auprès de Vostre Excellence, pour le régiment des Gardes, d'abord il le vouloit faire, mais un moment après il me dit, qu'il estoit un peu embarrassé, parceque le Palatin

de Culm l'avoit déjà prévenu, l'ayant assuré, qu'il estoit en marchée avec Vostre Excellence pour ce régiment et cela pour son frère. Mais que je ne me devois point mettre en peine, qu'il écriroit à Vostre Excellence en ma faveur, nonobstant la demande du Palatin, mais que pour à présent il n'avoit pas son sécrétaire avec luy, que je n'avois en attendant qu'à mestre en exécution mes pensées, ce qui fut accompagné des quantités de protestations d'amitié pour Vostre Excellence, et la médecine fut négligée ce jour là exprès, pour boire à diner à la Santé de Vostre Excellence.

Il depend donc à présent uniquement de Vos bontés, Monseigneur, d'achever de me combler de Vos grâces, et de finir l'affaire, sur quoy j'attends sa précieuse réponse et suis avec autant de reconnoissance, que de respect et attachement inviolable etc.

P. S. Il s'est expliqué ensuite, pour quoi il crut de l'interest de la Pologne de rompre la diette, que c'estoit pour éviter de donner les titres prétendus au Czar.

Madame la Grande-Générale n'est pas avec luy, et je n'ay pas eu l'occasion de la voir.

Jaroslaw, le 18 de Mai, 1722.

V.

27 Fevrier 1723

Monseigneur.

Estant arrivé un moment avant le départ de la poste, je me donne l'honneur de présenter mes respects à Votre Excellence et luy rendre compte en partie, de ce qui se passe en Lithuanie.

Mr. le Prince Wiśniowiecki ayant appris l'arrivée de cent dragons Moscovites dans ses terres, pour retablir les religieux russiens chassés, n'a pas jugé à propos de s'y trouver, et partit sur le champ pour Wolhynie, ce qui l'a empeché de se trouver en Lithuanie pendant les diettines des relations; toute fois par ses intimes, surtout Mr. Kopec il fait, ce qu'il peut pour embrouiller les affaires. Jusqu'à présent ils n'ont pu réussir qu'à la seule diettine de Słonim. J'ay envoyé de mon costé par toute la Lithuanie; j'ay des réponses favorables de plusieurs endroits. Dans une dizaine de jours, les nouvelles

des diettines de relation, nous feront voir, si leur crédit est si grand, qu'ils se flattent.

Mr. le Palatin de Trock court de tous costés, il vouloit faire des protestations par le Tribunal dernièrement fini, contre la justice distributive de Sa Majesté, mais personne, quoique de ses amis, n'y trouvant aucun fondement, n'a voulu donner dans ses sentiments. Ils veulent soutenir le castelan de Trock, Sapieha, pour le faire Maréchal au Tribunal qui vient. Comme le castelan de Witebsk, Ogiński, deputé du Palatinat du mesme nom, ambitionne fortement cette dignité, et qu'il est d'accord avec Mr. le Grand-Général et avec moy, nous aurons en luy un compétiteur très fort, surtout que Mr. le Grand Général est résolu de s'arrêter à Wilna jusqu'au commencement du Tribunal.

Mr. le Castelan de Witebsk et le Palatin m'ont donné des assurances par écrit, et de leur amitié et de la bonne intelligence requise pour cela. C'est pourquoy Mr. le Grand-Géneral n'a pas jugé à propos de mettre en compétence Mr. le régent Dunin, qui a fait voir sa bonne volonté et ses bonnes intentions en tout, ce qu'on avoit demandé de lui.

Messieurs les perturbateurs du repos publique ont voulu faire quantité des impressions à la noblesse contre la cour, en premier lieu: qu'elle avoit envoyé le Prince Castelan de Wilna, pour le faire Maréchal du Tribunal, qu'on m'avoit donné la charge de trésorier, qu'on avoit promis à Vostre Excellence, celle du Grand-Général de Lithuanie sur le bruit de la mort, ou la maladie de Mr. Pociey, qu'on avoit nommé Mr. l'Evèque Hosius à l'Eveché de Wilna, et tout cela à dessin de gouverner despotiquement dans le pays.

La première s'est déjà trouvé fausse, puisqu'il n'y estoit pas seulement venu.

La seconde ne fait pas beaucoup d'effect; mes dispositions en faveur du publique, j'espère qu'elles engageront la plus part du duché de parler plustôt pour moy, que contre moy.

La troisième par toutes les remonstrances, mesme celles du Grand-Général comme interessé, n'aura pas lieu auprès des raisonnables.

Pour la quatrième, si la chose arrivoit, on feroit du bruit certainement; ainsi la penétration de Sa Majesté, d'avoir retardé la nomination, les arrête en quelque manière.

Quand à celle-cy, ayant vu les choses de près, je suis obligé de dire à Vostre Excellence naturellement, que je ne suis point d'accord avec Monseigneur le Prince Vice-Chancelier, qui est si porté pour Mr. Gąsiewski. Je le crois bon ecclésiastique, mais comme cela seul, ne suffit point d'estre le premier Evêque de Lituanie, qui ordinairement peut par son authorité, et maintenir la tranquillité publique, et la troubler, s'il veut. Il me semble, qu'il se pourroit contenter d'un plus petit evêché, surtout dans les conjonctures présentes, où le Prince Chancelier veut faire des factions, toute fois si'l y venoit un Evêque de Pologne à estre installé, on tâcheroit de fortifier les idées malicieuses, qu'on a tant mis dans la teste à la noblesse.

Je vois, que Mr. le Prince mon beau frère perd déjà un peu de son empressement pour Mr. Gąsiewski, par lequel il vouloit témoigner sa bonne volonté à son ami.

Le départ de la poste m'empêche de circonstantier à Vostre Excellence toutes les folies de ces Messieurs; je dirai seulement à Vostre Excellence en réponse à sa dernière, que Mr. le trésorier de la Cour, Sapieha en premier lieu, et en second Mr. Starosta Bobruiski, son frère, mettent toutes choses le plus en feu. Ainsi je ne crois point, que c'est l'intention du premier, de vouloir s'accomoder avec moy, puisque ce n'est pas le chemin pour y parvenir; je rends toujours mille très-humbles grâces à Vostre Excellence des toutes ses bontés et de tous ses soins.

Mr. de Tuchol veut premièrement, à ce que je vois, racheter avec mon argent, ce qui n'est pas dans ses mains, pour vendre la Starostie plus chèrement. Je suis encore prest pour entrer avec luy en contract, pour les revenus actuels, et cela mesme pour 6. années du tems, mais puisqu'il a déjà promis à Mgr. le Grand trésorier de la Couronne, je ne le veux point empêcher de finir, et j'en garde toujours à Vostre Excellence mes très humbles obligations.

Je me recommande dans la continuation de bonnes grâces de Vostre Excellence, et suis avec tout l'attachement et toute la reconnoissance possible etc.

Varsovie, le 27 de fevrier 1723.

P. S. Il faut, que je rende justice à Mr. le Grand-Général de Lithuanie, qu'il fait tout ce qu'il peut pour maintenir la tranquillité, mais sa plus grande ressource, et des tous nous autres, est la présence de Sa Majesté, la quelle calmeroit tout d'un coup toutes les folles procedées des esprits turbulants.

Sentiment préalable

sur l'affaire proposée par Mr. Poniatowski.

Si cette proposition estoit fondée sur un plan déjà digéré, il faudroit en examiner touttes les faces: en peser les avantages à esperer, et les desavantages à craindre; et la faire bien murement discutter avant de faire aucune demarche ny pour, ny contre une affaire si importante.

Les ouvertures, faittes à M. Poniatowski par M. Bestouczew, quoyque apparemment fondées sur des avis de ses amis en Russie, ne peuvent neantmoins estre regardées, que comme une Idée naissante, et trop foible pour songer à luy donner des aliments solides, elle ne pourroit pas les digérer, on l'étoufferoit.

Il semble donc, que pour parvenir à examiner, s'il conviendroit de l'accepter, ou non, il faudroit avant tout la sustenter par quelque voye indirecte et si legère, que ny les estrangers, ny les Polonois, et peu de Russes mesmes pussent s'en appercevoir; la prudence aussy bien, que la dignité de S. M. et peut estre mesme les interests de S. A. R. ne permettant pas, que l'on paroisse en aucune façon dans cette affaire, avant

qu'elle ayt pris une forme assez solide, pour que le concours de S. M. soit plustost l'effet d'une invitation à y consentir, que d'une négotiation de sa part pour y parvenir.

Ce Projet est certainement le plus brillant, que l'on puisse imaginer, et le plus convenable aux idées de grandeur et de gloire, naturelles à Sa Mté, mais avant d'entrer dans aucun detail, il paroit nécéssaire pour establir un fondement réel,

1-o. Que l'idée en général soit inspirée à la nation Russienne par les Russes mesmes, qui l'ont conçûe, avant que l'on puisse croire, que S. M. en ayt connoissance, parce qu'il faut, que l'avantage seul de cette nation, et le désir de se former un gouvernement à leur goust, leur fasse envisager la personne du Roy, comme le seul Prince capable de le leur procurer.

2-o. Cette affaire concertée en Russie, et communiquée de ce costé là à quelques Polonois, produiroit un effet bien différent de celuy, qui en resulteroit, si le Roy paroissoit l'entamer. Elle ne sera praticable, qu'autant que la République y envisagera sa propre gloire et croira devoir solliciter le Roy, à y donner les mains, sans quoy les avantages s'eclypseront aux yeux des Polonois. Ils n'écouteront que la défiance et la jalousie et les menées, ou internes, ou externes, réussiront certainement à la faire echouer.

3-o. Personne n'est plus propre que M. Bestouczew à faire ces premiers pas, mais son voyage icy avant d'aller en Russie, rendroit touttes ses demarches suspectes aux Polonois et aux voisins. Il convieudroit mieux aux menagements, que l'on croit devoir garder, de luy envoyer quelqu'un, pour s'expliquer conformément au plan que l'on pourroit donner pour instruction à la personne, que Sa Mté choisiroit.

4-o. On jugeroit ensuitte sur le rapport de celuy qui auroit esté envoyé à Varsovie, si nonobstant le voyage de Bestouczew à Moscow une mission expresse pour féliciter la nouvelle Impératrice ne seroit pas nécéssaire par les raisons suivantes:

1) Parcequ' indépendamment du projet en question, les interests de S. M. et de sa maison royale exigent de profiter de la conjecture présente pour acquérir des amis en Russie.

2) Parce qu'on est sur d'y réussir dans la situation incertaine, ou l'Impératrice et les Grands se trouvent aujourdh'uy.

3) Parceque de quelle façon que l'agitation présente se débrouille, il faut avoir esté a portée d'obliger le party qui prendra le dessus.

4) Parcequ'il faut en pareil cas un homme, dont le rang et le caractère inspirent de la confiance, et luy donnent la facilité de se communiquer à tous les partys pour les connoistre a fond et en discerner la solidité.

5) Parcequ'au cas, que l'idée en question fit quelque progrès, il seroit essentiel d'avoir un ministre à portée d'informer le Roy du fond qu' on y pourroit faire, sans quoy S. M. courroit risque, de faire des demarches hazardées, si elle devoit se conduire sur le rapport, ou sur les avis de gens, qui avec les meilleures intentions, seroient prévenus par la chaleur des idées de leur party, comme il arrive dans touttes les crises d'estat.

6) Parceque la situation présente des Russes pouvant nous donner différente sorte d'avantage suivant nostre habileté à nous les procurer. Il ne faut pas adopter le projet exclusivement aux autres, au contraire il nous est plus important d'en découvrir les obstacles, que d'en chercher les facilités, et nous ne parviendrons à cette connoissance que par le canal d'un ministre, auquel les deux partys puissent également s'ouvrir et qui ayt l'art de les pénétrer en tournant adroitement le dos au but qui le flattera le plus.

Voylà les raisons respectives aux interets propres de la maison Royale. Pour l'interest général de la Couronne de Pologne, il seroit inutile d'en parler, car il ne faut pas croire que l'on puisse porter la République à la moindre dépense pour cela et encore moins qu'un Polonois convienne pour ministre en Russie dans le commencement de cette affaire; mais selon le progrès qu'elle auroit fait dans l'esprit des Russes, on verroit ce qui seroit praticable à la Diette prochaine.

On croiroit donc, que pour le présent touttes les demarches devroient se borner:

A envoyer quelqu'un à M. Poniatowski qui put en particulier parler convenablement à M. Bestouczew.

mains des quels (comme il etoit assez naturel) il s'etoit jetté icy, lui avoient donné une fausse idée de moi, et qu'il s'est imaginé, que je ne lui avoit parlé ainsi, que pour me donner des airs d'importance, ou pour le faire donner dans quelque panneau. Il est cependant certain, que je lui parlai d'un très bon coeur, et que je n'avois rien avancé, que je n'eusse été en état d'effectuer. J'avois même pris mes précautions à cet egard, avant mon départ de Dresde, de sorte que je lui parlai à bonnes enseignes. Je me souviens, qui plus est, de le lui avoir dit, et de m'être servis précisement de cette expression: *comptez que je vous parle à bonnes enseignes, et que je vous servirai en honnête homme, lorsque vous voudrez en profiter.* Il me souvient aussi, qu'il me remercia fort poliment de mon insinuation; qu'il me dit, entre autres, que je comprenois bien, que dans la situation d'alors, il avoit les mains trop liées, pour pouvoir en profiter etc. et sur ce que je lui dis, qu'il n'auroit qu'à me faire le moindre signe, en cas que la dite situation vint à changer; il me répondit, en me serrant la main: *c'est assez.* J'ai toute cette conversation par ecrit, et elle m'est aussi présente, que si elle s'etoit tenue aujourdhui; à telle enseigne qu'elle se tint (la dernière au moins) chez l'envoyé de Dannemarc, ou le beau-frère avoit diné, et ou je le trouvai encore à table, quand j'entrai. Nous nous y parlames assez longtems, dans un coin de la salle, près du fourneau, et me parut même craindre de se rendre suspect à M. de Chetardie (qui etoit de la compagnie) en m'entretenant si longtems. J'en jugeai, du moins, ainsi par un petit air d'inquietude que je lui remarquai, et par l'excuse qu'il me fit, lorceque je l'invitai à diner, de n'oser aller chez moi. Je vous rapporte expressement toutes ces circonstances pour vous convaincre de la vérité de ce que j'ai eu l'honneur de vous dire, et pour vous prouver, que, si vous m'aviez montré assez de confiance, seulement par quelque mot à l'oreille, je suis fort trompé, ou je vous aurois indiqué des moyens, de prendre tout autrement votre fisique, que vous ne l'avez prise, et de rendre, en même tems, un bon service à la patrie. La vérité est cependant, qu'il n'eut pas fallu attendre la dernière extremité, mais me parler un peu plutôt; ce que vous eussiez pu faire hardiment, puisque je suis trop sincere-

ment de vos amis, et naturellement trop honnête homme, pour vous comprometre en aucun sèns, quelque put avoir été le suççés de mon entremise. Je ne doute pas, que je ne vous fasse convenir plus particulièrement de tout cela si jamais j'ai la satisfaction de vous revoir. Il ne serait pas prudent d'entrer dans ces sortes de détails par écrit.

Le but, que vous dites vous être proposé, est digne de vos anciens sentiments, et de ceux de tout homme de bon sens: mais si vous attendez à l'executer que les bourasques soient entièrement passées, Coeslin vous possedera apparement encore quelque tems; car de quoi qu'on puisse se flatter, je crois le rétablissement de la tranquillité encore un peu eloigné, d'autant plus qu'elle se rétablit rarement tout à fait, dans un pays comme notre Pologne, par la force des armes, quoique je ne doute pas, que la sagesse du Roi, et celle de ses conseillers, n'avise aussi à d'autres moyens plus convenables, les meilleurs gouvernements etant toujours ceux, qui sont sagement melés de sévérité et de clemence.

Ayant reçu peu de lettres de la cour, et de mes amis, tandis qu'elle a été à Oliva, j'ignore absolument, en quoi a pu consister la dureté, avec laquelle vous dites qu'on en a usé à l'egard de votre famille, et je vous supplie de m'en instruire. Vouz pouvez hardiment m'ecrire confidemment là dessus, et surtout ce qu'il vous plaira, les postes en ce pays etant tres fidelles, et ma discretion, en tout ce qui regarde mes amis, etant toujours à toute epreuve. Je vous indiquerai cependant un moyen de me faire tenir vos lettres, sans qu'on puisse s'appercevoir que vous n'en ecriviez. Envoyez les moi sous une enveloppe, cachetée d'un cachet etranger, et adressée à Mr. Stephani, commissaire de guerre de S. M. le Roi de Pr. à Berlin. De mon côté, j'adresserai les miennes au maitre des postes à Coeslin, d'ou vous les receverez toujours à point nommé, sans qu'on puisse s'appercevoir d'où elles vous viennent.

Dites moi donc, si vous n'avez jamais été curieux de faire connoissance avec certaine Mad. de Kameke à Hohenfelde, a $1^1/_2$ lieue de Coeslin? C'est sans contredit la meilleure maison de toute la province. La dame, qui est de mes parentes, étoit autrefois la plus belle femme, qui fut unique crée en ces pays cy, et quoiqu'elle approche de 50 ans, elle

peut encore passer pour belle. Comme elle a passée ses meilfeures années à la cour, elle sait très bien vivre. Enfin, laites y une fois, un tour de promenade, mais avec peu de suite; vous ne vous en repentirez pas. La maison y est très logeable et fournie de toutes les commodités nécéssaires, et il y a un grand jardin, qui, par rapport aux aggrements de la promenade, est sans contredit le plus beau du pays. Si vous ne voulez pas y aller d'abord vers l'heure du diner, allez y passer une après dinée. En partant de Coesl à 1. heure, vous y serez commodement a 3. et vous pourrez retourner au clair de la lune.

Je vous proposerois bien aussi, de faire un tour au chateau enchanté de sans souci: mais j'aime mieux, que vous le differiez, jusqu'à ce que je puisse profiter du plaisir de vous y recevoir moi même. Il y a longtems que je médite de me donner cette satisfaction; car (ce que vous ne croirez peut être pas) je suis très las du tracas des cours et des grandes villes, et qu'elqu' agrément que j'aie à Berlin, je m'y ennuie comme un chien, toutes mes idées n'etant tournées, que du coté de mes forèts et de mes cabanes. Permettez moi, à cette occasion, de vous régaler des rimes cy jointes. Je les fis il y a 2 ans. Elles contiennent, en mots couverts, l'histoire et les raisons principales de ma retraitte, et ma manière de vivre à Kummersfrey.

à Berlin ce 27 Juil. 1734.

Permettez moi, cher Chancelier, de recommencer notre correspondance sur notre ancien ton de cordialité, et d'en bannir les compliments. Je suis charmé de voir par votre lettre du 22 d. c. que vous rendez quelque justice à mes sentiments. Je ne les ai, certainement, jamais dementis, ny à votre egard, ny à l'egard d'aucun de tous ceux qui vous appartiennent, quoique vous ne vous soiez pas soucié de les mettre à l'epreuve, dans une conjoncture, ou j'eusse peut être pu vous être de plus d'utilité, que cy devant, quand j'etois réellement

en place. Je ne sais, si Mr. votre beau frère vous a redit ce que je lui dis confidemment, quand j'eus l'honneur de le trouver icy, au mois de Xbre dernier, en revenant de Dresde, ou, s'il peut l'avoir pris pour un de ces compliments ordinaires, qui se font souvent, pour sauver seulement les apparences. Je luy dis dès lors, qu'en cas qu'il trouvat, ou quelcun de vous autres, à propos de renouer avec vos anciens amis, il eut a m'avertir confidemment, et à tems, de vos intentions; que je serois en état, sans vous commettre en aucun sens, de vous rendre de très bons services, et que je le ferois en véritable ami, et en honnète homme. Mais personne de vous tous, depuis tout ce temps, ne m'aiant donné, ny directement ny indirectement, le moindre signe de vie, j'avoue que je n'ai pas été peu surpris, quand j'ai appris, que vous aviez cherché à vous raccommoder par de tout autres canaux. J'en ai été, je ne puis le nier, un peu faché, d'autant plus que c'etoit me priver de l'occasion du monde, ou j'eusse pu vous être le plus utile. C'est de cette époque là et non de celle ou vous avez pris votre premier parti, que j'ai voulu parler, quand j'ai dit dans mon oportine a Md. de la Motte, que vous eussiez pu mieux prendre votre bisque; car, pour ce qui est de l'autre, je veux bien vous avouer confidemment, que j'ai été le premier à vous rendre justice, et à donner le tort à ceux, qui aiant besoin de vous, ont manqué de vous recherche.

Quant au présent, n'etant pas informé du détail de votre raccommodement, ny de vos vues précises, il ne me reste, que de faire des voeux pour l'heureuse réussite de tous vos désirs. en vous assurant, que, quoiqu'il arrive, vous trouverez toujours en moi un froiteur et un ami à toute épreuve; c'est à dire, le même bon diable, que vous avez honoré de vos bontés, depuis tant d'années. *Manteuffel.*

à Berl. ce 7 Sept. 1734.

Je ne vous ferai pas d'excuse, cher Chancelier, de mon ame, sur le long delais de ma réponse à votre lettre du 12 d. p. Une archimaudite fièvre, qui a pensé m'envoier aux antipodes, suffira elle seule, pour vous faire comprendre, que je

n'ai pas été en etat, depuis presqu'un mois, d'ecrire à qui que ce soit. Elle etait, à peu près, de la même qualité, que celle que j'eus jadis à Varsovie. Mais enfin, là voila, dieu mercy, passée, ou autant vaut.

Ne parlons plus de ce que nous nous sommes dit, le beau frère et moi, ny de ce qu'il a pu penser ou faire là dessus: *factum infectum fieri nequit.* Mais il est sur, que, quand je vous ai demandé l'explication de la dureté, dont vous vous plaignites dans votre lettre précédente, j'ignorois absolument en quoi elle pouvoit avoir consisté. Car il est bon que vous sachiez, que les pilotes qui sont maintenant au timon, agissent avec tant de dijextion, qu'ils laissent souvent les meilleurs de leurs amis dans l'ignorance des choses les plus ordinaires.

Ma situation présente est des plus croustilleuses, sans etre dieu mercy, dans aucune dépéndance réelle, je me suis si bien enfourré indirectement dans le cahos des affaires présentes (non seulement de celles de Saxe, mais de bien d'autres encore) qu'il ne dépend pas tout à fait de moi, de m'en retirer, comme je le souhaiterois. Je songe cependant sérieusement, à m'en dépetrer et je ne desespere pas encore d'y réussir encore avant l'hiver.

J'ai appris de Mad. de Hohenfelde même que vous avez executé le dessein de faire connoissance avec elle, et à en juger par le rapport, qu'elle m'en fait, vous vous convenez si bien l'un à l'autre, que j'en suis charmé, moi, qui ne me plais tant à rien, qu'à savoir mes amis contents.

Je reçois, à la vérité, des gazettes et des nouvelles de tout coté; mais elles sont toutes si stériles depuis plusieurs semaines, qu'elles ne valent quasi pas le port des lettres. En attendant, et pour satisfaire en quelque façon à votre curiosité, je vous envoie cy joint un imprimé tout nouveau, dont j'ai reçu quelques exemplaires, il y a 2 ou 3 jours seulement. L'auteur me paroit avoir assez bien plaidé la cause d'Aug. III, quoiqu'il me semble avoir un peu bronché, par cy par là, dans les anecdotes qu'il rapporte. Il seroit à souhaiter, que cette brochure, comme d'autres pareilles, eut paru il y a 9 ou 10 mois. Mais s'il en faut croire à l'avis au lecteur, l'editeur n'en a pas été le maitre plutôt.

Il y en a une autre sous la presse, a ce qu'on dit, au sujet de M. de Monti, et de son arret, et j'espère de vous en pouvoir régaler en 8 ou 10 jours d'icy. On m'assure, qu'elle est fort solidement raisonnée. Nous verrons ce que c'est, quand elle aura paru.

Je viens de voir, chez un de mes amis d'icy, la traduction d'une réponse, que Mr. le gr. trésorier de Lith. doit avoir fait à Columbara[1]), qui luy a apparemment écrit pour l'exhorter à suivre les bons exemples. La pièce est conçue en termes archirépublicains, et de façon, qu'on diroit, que l'auteur a le monopole des consciences delicates, et qu'il sait de science certaine que la soumission de vous autres mes amis n'est que simulée. Si je ne me trompe, c'est luy même, qui en a fait confidemment part (soit directement ou indirectement) à cette cour cy, afin de s'y faire regarder comme un héros, et vous autres comme des Mess. de Mayance, toujours attachés a Stanisl. quoique vous sembliez avoir pris un parti contraire. J'en juge au moins, ainsi par le mistère, qu'on fait icy de cette communication. Aussi ne puis-je me dispenser de vous prier, de n'en faire aucun bruit.

J'assure Mad. la Vicechancelière de mes respects, et je suis du meilleur de mon coeur Cancellariorum Excellentissime. T. F.

Ce 21 Sept.

Tout ce que j'ai à repondre à votre missive du 16 d. c. Cancellariorum amantissime, c'est que vous avez tort de me gronder. Je n'ai rien mandé sur votre sujet a Mad. de X. (dont je suis d'ailleurs três sur) que ce que je vous ai mandé plus d'une fois à vous même. J'avoue cependant, que tout cela regardoit plutot Columbara et ses appartenants à Danzig, que vous. Vous aiant dit, à plusieurs reprises, que j'approuvoit fort la résolution, que vous m'aviez ecrit avoir prise, j'ai cru avoir approuvé toute votre conduite, et toutes vos manières de penser sur ceux, qui gouvernent maintenant la barque sarmate,

[1]) Stanisław Poniatowski.

d'autant plus qu'un homme né libre, et un peu philosophe, n'est pas obligé de travailler plus qu'il ne veut pour le bien publique, surtout quand il voit que la constellation dominante n'est pas tout à fait conforme à ses sentiments.

Vous devez avoir senti pareillement dans mes lettres précédentes, que je suis bien eloigné d'approuver les ecarts, par lesquels nos joueurs modernes ont gaté, et gatent encore leur jeu. Enfin, mes pensées, sur tout le présent cahos, ne differant, presqu'en rien de votres, vous avez tort, de me demander réparation.

Vous en avez encore dans un autre point; savoir, quand vous me recommandez avec tant d'emphase, de ménager vos confidences. Cette recommandation me paroit superflue, lorsqu'on a à faire à un ami, qui n'est naturellement ny indiscret, ny etourdis, et qui n'est dans aucun engagement, qui puisse l'obliger à sacrifier ses amis, les sut-il même dans un chemin contraire au bien de l' etat. C'est pour quoi, cher Chancelier, tranquilisez vous là dessus et comptez, une fois pour toutes, que tout ce que vous m'avez dit, ou direz encore confidemment, *lapidi dixeris*.

Les principes du beau-frère etant apparemment differents des votres, et son engagement etant pris, d'autant plus que je crois ses intentions bonnes et droites. Je joins icy la réponse, que je luy fais, et je vous l'adresse expressément sous cachet volant, afin que vous la puissiez lire, et juger vous même, si le conseil, que je prens la liberté de luy donner, *rebus sic stantibus*, et après la bisque qu'il a prise. Ce n'est pas que je veuille luy rien reprocher, ny à personne; mais il est certain que vous seriez tous tout autrement à cheval, que vous ne l'etes, si j'avois pu ménager votre raccommodement, et que le pauvre beau frère ne se plaindroit pas du peu de confiance qu'on luy temoigne. Je m'etonne cependant de le voir si surpris de ce qu'on ne luy en montre point les grands de ce monde, quelques débonnaires, quelques sensés qu'ils soient naturellement, agissent rarement de leur chef, et ne voient presque jamais que par les yeux d'autruy, souvent moins clair voyants que les leurs. Il faut donc, lorsqu'on en veut venir à bout, s'assurer de ceux qui les environnent. Or, voions un peu, comment Columbara: s'y

est pris. Il s'est adressé et livré aveuglement à des gens, qui ne l'aiment guère naturellement, qui craignent la superiorité de son génie et de son savoir faire, et qui ne sont pas assez stupides, pour ne pas comprendre, que s'ils luy laissoient prendre du crédit, il effaceroit bientôt tout le leur. Ce raisonnement me paroit si naturel et si clair, sur tout quand on n'est pas tout á fait novice dans les affaires de ce monde, que je ne crois pas, qu'il ait besoin d'etre plus détaillé.

Quand à mon sort, vous avez raison de dire que je ne suis pas tout à fait dépêtri des filets de la cour et de la ville. Je vous proteste cependant, que ce n'est nullement par goût, ny par vanité. La bonté naturelle de mon coeur, dont j'ai souvent été la duppe, m'y a principalement engagé, et comme je vous le mandai l'autre jour, je me suis insensiblement si bien enfourné, que je ne suis pas tout à fait le maitre de m'en retirer, sans risquer de perdre considérablement. Je vous expliquerai tout cela et tant d'autres choses de bouche, lorsque j'aurai la satisfaction de vous embrasser, mon intention etant toujours de faire encore avant l'hiver, une course chez moi, ne fut-elle, que d'une quinzaine de jours. Sachez d'ailleurs, que si vous etes content de la societé de Hohenfelde, on ne l'y est pas moins de la votre, et qu'on m'en a ecrit en des termes, qui feroit rougir votre modestie, si je vous les redisois.

J'oublioit de vous dire, que je suis fort trompé ou la prétendue réponse du gr. tres. de lith. a été envoiée d'icy à M. La Motte, pour sonder par luy ce que vous en direz quand il vous en parleroit. Adieu et T. T.



(Manteuffel do księcia Michała Czartoryskiego.)

à Berlin, ce 16 Avr. 1735.

Je vois, cher Chancelier, par votre lettre du 14 d. c., que vous expliquez un peu de travers ma prétendue prophetie du s. d. c. Ce n'est pas un zèle outré de mon Saxonisme, qui me l'a fait prononcer, et qui me fait applaudir à toutes les ma-

nieres d'agir de ceux, qui se trouvent au timon. Ce que j'en ai dit, et dis encore, je ne le dis, que parceque je prévois, et sens, que les choses (quelque bien, ou mal menées qu'elles soient) ne sauroient tourner autrement qu'à l'avantage d'Auguste III et que je serois très faché, pour l'amour de vous, que vous eussiez mal pris votre bisque, tandis qu'en faisant de nécessite vertu, vous pourriez, sans blesser même votre conscience, vous prêter au moins passivement, aux sentiments à la mode, et vous maintenir par là en etat de servir utilement votre patrie et vos amis, lorsque les conjonctures viendront à changer. Le *tempori inserviendum*, n'est pas seulement fait pour les etats despotiques, ou il faut qu'on s'y accomode, bon gré mal gré; mais il l'est, et bien plus encore, pour les etats les plus libres, lorsqu'ils sont dechirés par des factions, et qu'on voit triompher celles qu'on croit souvent le moins fondées en justice. Il convient alors à tout bon citoyen, non de désesperer de la cause publique et de se mettre horts d'etat de la servir; mais de se reserver en homme sensé *ad meliora tempora*; c. a. d. de tacher de garder toujours quelque pied dans l'étrier, et de se conserver quelque crédit, dont on puisse faire usage, en cas d'un changement de conjonctures. Que si ce changement n'arrive pas tout à fait tel qu'on le souhaite, on peut au moins (quand on prend quelque part aux manoeuvres) amoindrir les maux, que nous voions d'autres en train de faire, et c'est beaucoup, lorsque nous ne sommes pas les maitres de les prévenir entièrement. Le *victrix causa diis placuit, sed victa Catoni*, etoit excellent dans la bouche d'un Caton, qui avoit constamment refusé de se soummettre à César, et qui voioit palpablement, que sa soumission entraineroit, sans retour la perte totale de la liberté publique. Je ne trouverois même pas etrange, que vous parlassiez du même ton, si n'aiant jamais quitté le parti, que vous aviez embrassé, vous ne vous etiez pas soumis au Roy Auguste: mais votre soumission etant faite, et la question n'etant plus que de savoir, si pour l'affermir sur le trone les troubles doivent se pacifier selon vos idées, ou selon les siennes, ou (ce qui revient au même) selon celles de ses pilotes, il me semble, *salvo judicio rectius sentientium*, que vous avez tort de vous tant cabrer et

de vous exclure, vous même, des affaires, parcequ'elles ne se font pas à votre gré. Je dirai plus, je supposerai qu'elles se fassent manifestement mal, et qu'elles aient toutes les mauvaises suites, que vous prévoiez qu'elles auront; en iront elles moins mal, lorsque vous aurez refusé jusqu'au bout, de vous en meler? et n'est-il pas plutôt probable, que vous pourriez, en vous en melant, et en donnant, pour un tems, dans les principes des autres, si non detourner, au moins adoucir, par votre sagesse et droiture, les inconveniens, qui vous font tant de peur? n'est ce pas rendre un service signalé à la patrie, que de la sauver d'une partie de ses malheurs, lorsqu'il n'est pas en votre pouvoir de la sauver de tous?

J'avoue, que le repos dans lequel vous vous tenez à Coeslin, ne fait aucun mal à ce que vous appellez parti dominant: mais je soutiens, que vous en faites un tort réel à la patrie commune, en la frustrant de la consolation, et des avantages qu'elle pourroit tirer de vos lumières et de vos avis. Selon moi, votre conscience, que je crois raisonnable, ne sauroit que vous animer, à aller tirer, tant bien que mal, vos frères des embarras qui les environnent, votre qualité de membre de la Répbq, votre charge, votre intérêt, la disette des gens de votre capacité (soit dit, sans blesser votre modestie) tout, en un mot, vous défend, ce me semble, de balancer un moment là dessus.

Figurez vous la patrie, comme votre maison, qui seroit en danger d'etre consumée par le feu. Voudriez vous la laisser bruler, sans vous donner la peine d'en rien sauver, parceque ceux qui seroient occupés à eteindre le feu, s'y prendroient autrement que vous ne l'auriez souhaité? s'ils en abatoient p. e. le toit, tandis que vous eussiez voulu, qu'ils ne se fussent servis, que de sceaux et de seringues? Voudriez vous l'abandonner, et tout ce qu'elle contiendroit de précieux, à la mercy des flammes, parceque vos gens, soit par betise, ou pour vous avoir mal compris dans l'embarras du tumulte, auroient empleié d'autres moyens, et peutêtre de pires, que ceux que vous leur auriez prescrits? Enfin, cher Chancelier, pensez encore à ce que vous aurez à faire. Je ne voudrois jamais, que vous fis-

siez rien par légèreté: mais je ne voudrois pas, non plus, qu'on put vous taxer de caprice.

Je vous en dis peut être trop: mais mon amitié pour vous, n'aiant pas des bornes, la liberté qu'elle me donne de vous exposer mes sentiments, n'en reconnoit pas non plus... *habes si quid rectius istis, candidus imperti, si non, his utere mecum.*

Quant au plan de la paix générale, je n'ai jamais pu m'imaginer, qu'il put être accepté, par les interessés, tel qu'il à eté projetté. L'article de la Pologne au moins quoiqu'il doive, en quelque façon servir de base à tout le reste, m'a toujours paru si ridiculement imaginé, que je ne l'ai pu croire praticable qu'à condition qu'on commençat par faire de notre République, une Répbq. Platonique.

Je me flatte toujours, de vous embrasser en personne, à la fin du mois prochain. En attendant, je m'en acquite du meilleur de mon coeu par ces lignes, et je suis très cordialement tout à vous.

(Feldmarszałek Münnich do księcia Michała Czartoryskiego.)

Monseigneur.

La lettre dont Vôtre Altesse a bien voulû m'honorer du 18 d'aoust m'a été d'autant plus agréable qu'elle m'assure que les marques d'un attachement sincère que les changements présents des affaires du Royaume m'ont fourni occasion de donner à la charmante famille de Vôtre Altesse, m'ont assez bien mis dans son esprit, pour me faire esperer qu'Elle aura en moy la même confiance que me temoignent ceux qui ont l'honneur de luy appartenir.

J'assure Vôtre Altesse que rien au monde ne me sera plus cher que de me voir honoré des bonnes graces et de l'estime d'une maison plus illustre encore par l'excellence du caractère des Personnes que j'ay l'honneur de tréquenter icy, que par leur haute naissance, si je pouvois en assurer Vôtre Altesse

de bouche et la vois icy, je luy ferois connoitre plus particulièrement les raisons qui me font regretter son eloignement et que nôtre incomparable Palatine de Masovie, qui a bien voulu se charger de cette lettre, ne manquera pas de luy mander, j'assure cependent Vôtre Altesse du respect très parfait que je luy porte, et avec lequel je seroi toute ma vie Monseigneur, de Vôtre Altesse le très-humble et très obéissant serviteur. d'Ohra ce 2 de Septembre 1734.

Comte Munnich.

(Książę Jan Adolf Weissenfels do księcia Michała Czartoryskiego.)

Monsieur.

Son Excellence Monsieur le Comte de Manteuffel m' ayant fait le plaisir de me venir voir et voulant bien, en retournant se charger d' une lettre pour Votre Altesse et la Luy faire tenir. Je profite de cette occasion pour vous assurer Monsieur de la continuation de mon attachement et de ma considération pour sa Personne. Susdit Monsieur le Diable m' ayant à ma demande informé des raisons qui ont jusqu' ici empeché Votre Altesse de se rendre à Varsovie auprès de la personne sacrée du Roy, je ne trouve rien à redire à une prevoyance si bien fondée et qui Luy est si ordinaire; mais Monsieur aussi exactement informé, que vous êtes, de la présente situation des affaires de la Pologne, qui ne peut être que très conforme à vos intentions, j' espère que les favorables circonstances tendantes à une prompte pacification générale, vous leverons à l' heure qu' il est tous les scrupules qui vous ont retenu et qu'elles vous ebranleront pour aller retrouver une patrie, où vos amis vous attendent et où votre présence est très nécessaire aussi bien pour l' intérêt de votre propre famille que pour donner l' exemple à tous les bons Citoyens de la République. Permettez donc Monsieur que j' aye l' honneur de vous avoir invité et procurez moy la satisfaction de pouvoir me flatter, bue cette invitation ait contribué tant soit peu à vous y determiner. Je suis sur le point de me rendre à Varsovie,

j' irai sur la fin de cette semaine à Dresde et après y avoir pendant quelques jours reglé les affaires qui m' y appellent, je continueroi mon voayge de là en droiture. Il me seroit donc très cher de rencontrer Votre Altesse en chemin à Petrikow de renouveller avec Elle une amitié qui m'a toujours été agréable et de partir de là en sa compagnie et sous la même escorte. Si Elle s' y resoud, comme j' espère, Elle n' a qu' à en avertir Son Excellence Monsieur le Général Bose, qui commande à Posnanie et qui ne laissera pas de la faire escorter par les troupes du Roy, et si Elle vouloit y ajouter la grâce de m' informer par une petite lettre addressée à Dresde du temps auquel Elle compte de se trouver à Petrikow, je me ferois du plaisir, ou de regler mon départ pour y arriver en même temps, ou d' y attendre son arrivée, pour avoir l' honneur de lui protester de bouche, qu' il est impossible d' être avec plus de considération et d'attention, que je suis Monsieur de Vôtre Altesse le très humble ami et serviteur Johann Adolph Duc.

A Dahme ce 2 Fevr. 1735. — Sans avoir l' honneur de connoitre Madame la Princesse votre épouse, vous permetrez que je l'assure le de mes respects.

Précis

de l'entretien avec le Prince Czartoryski

Vice Chancelier de Lithuanie.

Ayant eu occasion de m'entretenir avec un des principaux Seigneurs de la Pologne, sur la situation incertaine et précaire de ce royaume, et sur les dangers, dont il étoit menacé, tant qu'on negligeroit de prendre des mesures assez justes, pour prévenir les malheurs, qui sembloient être inséparables de la vacance du trône, dans un pays divisé par les cabales et jalousies des familles, et par cet esprit de parti, effêt d'une liberté mal reglée. Qu'il étoit aisé à prévoir, qu'après que

des certains Princes, insatiables de gloire et de conquête, auroient assouvi leur ambition et leur avidité à l'egard du reste de l' Europe, ils tourneroient leurs vues du côté de la Pologne, pour en faire le théâtre de la guerre, et l'objet de leur cupidité, aussitôt qu'une occasion favorable s'en présenteroit. Que le moment du decès fatal du Roi à présent heureusement regnant, serviroit de signal, pour renouveller ces scènes tragiques, que la Pologne a si souvent éprouvée dans un interrègne, et dont les suites seroient rendus plus funestes que jamais, par les manoeuvres et ressorts secrets, que dans ces instants feroit mouvoir un Prince voisin, rusé, habile et violent. Qu'on verroit derechef la Pologne dechirée dans son sein, et teinte du sang de ses meilleurs citoyens et la liberté exposée aux insultes des étrangers. Que la fin de ces troubles seroit plus à craindre encore que les mouvements violents, qui agiteroient la patrie, puisqu'il étoit à aprehender, que l'époque de la paix, seroit en même temps celle, qui mettroit fin à sa liberté et à sa grandeur. Que selon mes foibles lumières le meilleur et le plus sûr moyen pour éviter les horreurs et les suites d'un fatal interrègne étoit, de prendre de bonne heure des mesures convenables pour passer d'un règne à l'autre, sans risque des troubles et de confusion, en designant du vivant du Roy un successeur, qui puisse remplir le trône, sans intervalle et de plein droit. Que d'autres conseils me sembloient trop lents, et ne rempliroient pas l'objêt qu'on se propose. Que des longs préparatifs auroient pû être de saison dès le commencement d'un nouveau regne, mais qu'on perdroit trop de temps à présent, qu'on étoit peut-être à la moitié de la carrière. Que ce projêt paroîtroit plus aisé à executer, si l'on vouloit bien péser, que la Pologne étoit à présent moins partagée par des factions puissantes, que par le passé, et que le seul parti prédominant qui restoit, étoit attaché à la Cour et occupé de la conservation d'un pouvoir et d'un établissement trop considérable, pour le mettre en risque, d'être renversé par une catastrophe imprévue. Que les principaux chefs de la République paroissoient bien disposés et animés du même esprit de patriotisme. Qu'il étoit constant, que tout dépendoit de ces chefs, et qu'en leurs faisant connoître, qu'il étoit de

leur intérêt, aussi bien que de leur pouvoir, de lever, ou du moins de suspendre la loi, qui défend de songer à un successeur pendant la vie du Roy regnant, et qu'ils sauveroient par là la patrie et leur propre fortune d'un danger imminent, en frustrant les esperances et les vues ambitieuses de leurs ennemis, ils ne pourront pas manquer de persuader leurs compatriotes, de se ranger de leur coté. Qu'il étoit indubitable, que les puissances bien intentionées pour la liberté de la Pologne, ne se refuseroient pas à un concert à faire avec les chefs de la République, réunis entre eux entièrement, ou du moins en grande partie. Qu'on pourroit leur répondre de deux Cours Imperiales, et de celle d'Angleterre, qui seroient également portées à prévenir par des mesures bien concertées, les suites facheuses et incertaines des troubles, qui pourroient aisément entraîner tout le reste de l' Europe dans une guerre, dont on ne verroit pas sitôt la fin, et qui ne seroit terminée qu'en sacrifiant une bonne partie des états et peut-être la liberté même de Pologne.

Le sujet de cet entretien ayant été discuté entre les ministres de Russie et d'Angleterre, Mr. de Gross et le Chevalier Williams et moi, ces ministres ont formé là dessus quelques questions pour mieux éclaircir cette matière, aux quelles j'ai taché de répondre le mieux, qu'il m'a été possible, comme on le verra ci-après.

Questions relatives à la Pologne.

1. Question.

Si la position présente de la Pologne ne mérite pas une attention particulière de la part de toutes les Puissances, qui s'intéressent sincèrement à la conservation et à l'affermissement de la paix en Europe?

Réponse.

Il n'y a pas à douter de cette question, d'autant moins que si l'on devoit réussir à finir l'ouvrage de l'élection d'un Roi des Romains, il ne resteroit plus d'autre sujet apparent de guerre aux perturbateurs du repos de l'Europe, que celui d'un événement en Pologne.

2. Question.

Si en cas que Sa M. Polonoise vint malheureusement à mourir, avant que quelque plan fût formé, ou quelques mesures fussent prises à l'égard de la succession à cette couronne, cet evénement ne feroit-il pas naître une guerre, qui embraseroit le reste de l'Europe?

Réponse.

Il n'est pas probable, qu'il puisse y avoir un interrègne en Pologne, sans qu'il s'elévat de grands troubles, vû les brigues et les cabales de la France et de la Prusse, qui tenteront d'établir sur le trône de Pologne, un Prince de leur dépendence, pour déranger l'équilibre du Nord, et pour le faire pencher en leur faveur. Il n'est pas probable non plus, que la Russie et d'autres puissances, également interessées dans le maintien de cet équilibre, ne voulussent pas s'opposer à une telle entreprise, ce qui occasioneroit naturellement une guerre des plus vives.

3. Question.

Par qui ces mesures doivent être prises, et qui doit dresser ce plan?

Réponse.

Il est naturel, que la Saxe, ayant le premier rôle à jouer dans cette pièce, fasse aussi les premières démarches, tant en Pologne, qu' auprès des cours étrangères. Elle ne les fera cependant, selon mon opinion, que par manière de préparation et d' insinuation, en sondant les esprits adroitement et avec toutes les précautions imaginables.

4. Question.

Est-ce que le premier projet de ce plan doit sortir du cabinet de Saxe, ou du conseil de Pologne, ou bien doit-il être concerté conjointement entre le ministère de Pologne et de Saxe avec l' assistance des ministres des puissances maritimes et ceux de la Russie?

Réponse.

La première idée doit venir originairement de la Saxe, comme on vient de le dire. Elle doit être communiquée avant

toute chose à très peu de chefs de la République, connus par leurs principes, par leur sagesse et par leur attachement pour la cour. Ces chefs auroient après cela à se concerter sur le plan même et les differents détails y relatifs, avec les ministres des cours alliées et amies, le tout cependant sous les yeux et la direction du Roi. Cette direction doit être ménagée avec art et habileté, de façon que Sa Majesté n'y parût aucunement. Cette opération pourra se faire à l'occasion de la prochaine diète en Pologne.

5. Question.

Ce plan, dès qu'il sera formé, ne doit-il pas aussitôt après être communiqué, par le canal des Cours de Pétersbourg et de Londres, à celle de Vienne?

Réponse.

Il paroît nécessaire d'observer cet ordre, afin que les dites Cours puissent instruire leurs ministres à temps. La cour de Vienne peut être informée de ce plan, par le canal de celles de Pétersbourg et de Londres, comme les cours, qui doivent faire le plus d'impression sur elle.

6. Question.

Ne sera t'il pas nécessaire, que la cour de Vienne, prealablement à toute autre chose, donne les assûrances les plus positives à celle de Dresde et à ses alliés, qu'elle n'a aucune pensée de proposer le Prince Charles de Lorraine pour candidat à la couronne, lors de la future élection, mais que plustôt L.L. MM. Imp. les sont entièrement résolues de soutenir et de faciliter celle du Prince Royal et electeur de Saxe?

Réponse.

Comme il se peut, qu'il y a quelque soupçon sur les intentions secrètes de la cour de Vienne en faveur du Prince Charles de Lorraine, il faudra s'en informer adroitement, et au cas que ce soupçon fut fondé, ce sera aux amis communs de faire comprendre, combien ce projet est chimérique et peu convenable aux intérêts de la bonne cause.

7. Question.

Si la meilleure méthode de préserver la paix et la tranquillité en Pologne aussi bien, qu'en Europe, est celle d'en-

treprendre de faire nommer successeur à la Couronne, le Prince Royal et Elec. de Saxe du vivant du Roy son père?

Réponse.

Il est aisé de répondre à cette question, si l'on veut bien considérer, qu'il est quasi moralement impossible, de prévenir les calamités d'un interrègne et ses funestes suites pour le repos de l'Europe, à moins que de nommer un successeur au Roy pendant sa vie. Tout autre moyen paroît insuffisant. On n'ignore pas les intrigues de la France et de la Prusse, qui se préparent les événements de loin, en se ménageant un parti pour obtenir leur but en Pologne. L'on sait que le Roy de Prusse est résolu de tout tenter, pour donner un Roy à la Pologne, ou du moins pour étendre sa puissance du côté de la Prusse polonoise. Le parti qui est attaché aujourdhui aux intérêts de la Saxe, pourroit aisément être ébranlé dans la suite par l'illusion des promesses, ou par la crainte des menaces. Comme les difficultés deviendroient beaucoup plus grandes, les dépenses le deviendroient aussi à proportion; si bien que ce qu'on pourroit obtenir dans la situation présente par le moyen de 100,000 ducats, on l'obtiendroit à peine dans un autre temps par l'emploi de plusieurs millions. Qui est-ce qui voudra faire cette dépense? La maison de Saxe épuisée par le fardeau de la dernière guerre, n'est plus en état de répandre des sommes si considérables; les puissances maritimes aussi bien que les deux cours impériales déclineroient de se charger de ce poids, et ne voudroient offrir que leurs bons offices; supposé même qu'elles voulussent financer à propos, il resteroit encore très problématique, si par le seul usage de l'argent, elles éviteroient une guerre, qu'une élection schismatique pourroit occasioner; événement, que ces puissances veulent absolument prévenir. Elles le donnent assez à connoître dans toutes leurs négociations et projets politiques. Il ne resteroit donc, que de laisser le champ libre au parti de la France et de la Prusse, ou bien de courir le risque d'une guerre onereuse et toujours incertaine.

8. Question.

Si les amis de la maison de Saxe en Pologne sont disposés et en état d'entreprendre, et d'éxécuter un pareil des-

sein, sans commettre leur patrie, et l'embarasser par là dans des brouilleries, qui pourroient dégénérer en guerre civille, qui engageroit le parti opposé à la Cour, à demander une assistance étrangère; demarche qui pourroit allumer une guerre générale en Europe?

Réponse.

Il est à présumer, que tout bon citoyen attaché à sa famille, à sa liberté et à sa patrie, donnera les mains au projet de la succession, pour épargner par cet expedient un nombre de maux à sa patrie et pour se mettre luy même à l'abri des invasions et brigandages des mal intentionnés, tant au dédans, qu'au déhors du Royaume. On peut même se flatter, que la partie la plus saine de la nation sera aussi la plus nombreuse, étant gouvernée par des chefs unis entre eux et zélés pour le bien public. Ils sauront prendre des mesures tellement judicieuses, qu'ils pourront conduire de concert avec les cours amies, le projet en question à une fin désirable, sans que le parti ennemi de la patrie osera lever la tête, et encore moins appeller de secours étrangers, qui mettroit le Royaume dans le plus grand danger. Supposé même, qu'il se trouvât des gens, qui manqueroient tellement à eux mêmes et à ce qu'ils doivent à leur patrie, pour se porter à ces extrémités, il ne seroit pourtant pas décidé encore, si cet inconvénient surpasseroit ceux d'un interrègne. Il est d'ailleurs manifeste, que le projet susmentionné n'est nullement contre les lois de la Pologne. Elles ont uniquement lié les mains aux Roys, mais nullement à la République et à ceux, qui la représentent, étant de la nature de tout pouvoir législatif de faire et d'abroger les loix, selon qu'elles sont jugées bonnes, ou mauvaises, conformement aux différentes circonstances, où se trouve l'Etat.

9. Question.

S'il ne seroit pas plus sûr, d'établir une telle union parmi les puissantes familles de la Pologne, qui mettroit ce Royaume en situation moyennant un parti prépondérant, d'assûrer le trône au prince Royal et Electoral, lors du décès du Roy son père, de façon que rien que de secours étrangers pourroit résister à ces mesures?

Réponse.

On croit avoir suffisamment répondu à ce qui est renfermé dans ce paragraphe, par les raisons alleguées dans les réponses aux questions des §§ 7 et 8. Tout ce qu'on pourroit y ajouter, c'est qu'en cas, que malgré les bonnes mesures susmentionnées, on ne pût réussir dans le projet de l'election, il faudroit avoir recours à l'expedient énoncé dans cet article, mais toujours je le regarderai, comme un pis-aller.

10. Question.

S'il ne se trouve pas actuellement des familles de crédit en Pologne, qui adhérent aux vues de la France et de la Prusse sur ce Royaume, et qui tirent des pensions des Cours de Versailles et de Berlin?

Réponse.

Cela n'est pas douteux, et j'en tire cette induction, qu'il faut travailler avec autant plus de chaleur au projet de la succession à établir. Il faut encore ajouter, que s'il reste de ces pensionaires, ce sont les débris d'un parti extrémement affoibli et sans chef.

11. Question.

Si ces partisans des deux Cours ne pourront pas être découverts par leurs assiduités, en faisant la cour au nouvel ambassadeur attendu de France, et par les encouragements, que celui-ci leur donnera durant son séjour en Pologne?

Réponse.

Il faudra sans doûte y avoir l'oeil.

12. Question.

Si lorsque S. M. Polonoise sera convaincue de leur attachement pour les intérêts de la France et de la Prusse, Elle ne jugera pas à propos de leur faire connoitre son ressentiment, en leur donnant une entière exclusion à toute sorte de faveurs et de bienfaits?

Réponse.

On peut être persuadé des lumières de Sa Mté., qu' Elle fera tout ce que la bonne politique éxigera sans néanmoins blesser les loix du royaume.

13. Question.

Si dans les circonstances présentes, où se trouve la Pologne, ses principaux chefs pourroint être portés, à former un plan pour entrer dans des mesures relatives à la préservation de la paix de leur patrie, sans des fortes assurances de la part des puissances bien intentionnées, de les soutenir par des secours suffisants, en cas d'une attaque ennemie et étrangere?

Réponse.

Les assûrances les plus fortes et les plus positives sont certainement nécessaires pour encourager les bien intentionnés, et on ne doute nullement, que les cours amies ne témoignent de l'empressement dans une occasion, qui les intéresse si essentiellement.

14. Question.

Si dans ce dernier cas il n' est pas indispensable, que les ministres des puissances susmentionnées soyent incessamment munis d' ordres et d' instructions par leurs cours respectives, pour être authorisés de donner de telles assûrances là, où il apartiendra?

Réponse.

C' est une suite naturelle du paragraphe précédent, et il sera bon, que cela se fasse le plustôt, le mieux.

15. Question.

Si ces assûrances ne doivent pas être données, sous le sceau du secret, à très peu de personnes de confiance, et qui nommement sont ces personnes?

Réponse.

Le secret étant l'âme des conseils, il est nécessaire

qu'il soit gardé très scrupuleusement. Il est à la cour de nommer les personnes, à qui on pourra s'adresser avec sûreté.

* * *

W chwili, gdy druk książki zbliżał się już ku końcowi, odebrałem cały szereg listów Poniatowskiego, które na pierwszy rzut oka wydały mi się tém pożądańszemi, że są pisane w epoce, z którój po nim bardzo już mało pozostało świadectw. Mogłem je był jeszcze dołączyć do dodatków; nie uczyniłem tego jednak przez wzgląd na nader małe znaczenie historyczne owéj korespondencyi. Odnosi się ona wyłącznie do sprawy ordynacyi Zamojskiéj. Po śmierci ordynata, Tomasza Antoniego Zamoyskiego, opiekę nad małoletnim jego synem, Klemensem, i nad ordynacyą, obejmuje brat zmarłego, Jan Jakub Zamoyski, wówczas starosta lubelski a zięć Poniatowskiego. Ostatni stając w obronie zięcia przeciw uroszczeniom wdowy, pani Anieli z Mnichowskich, *primo voto* Suchodolskiéj, *secundo* Lubomirskiéj, rozpisuje listy do Brühla i do różnych innych osób. Jestto nieobojętny przyczynek do historyi Zamoyskich; dla nas ma on pewną wagę jedynie o tyle, o ile świadczy, jak gorliwie mimo podeszły wiek, zajmował się kasztelan krakowski sprawami członków swego domu.



List Ziemianina

do pewnego przyjaciela z inszego województwa. *)

Kiedy J. Kr. Mość P. N. M. pocieszył Nas szczęśliwym a dawno pożądanym powrotem swoim do królestwa, kiedy widzimy tego Pana szczere, prawdziwe, sprawiedliwe dla dobra pospolitego zamysły; nic słuszniejszego, nic stanowi naszemu szlacheckiemu, i téj, która go najwięcéj zdobi, żarliwości, przyzwoitszego, jako zgodą, jednością braterską, wspólném się porozumieniem, skutecznie i jako najlepiéj o kochanéj radzić ojczyznie. Mamy czas, mamy sposobność, możemy łatwo dokazać i wyrobić wszystko, czego tylko własna nasza żąda po Nas szczęśliwość i konserwacya, byleśmy sami chcieli, byleśmy

*) Znakomitéj i jedynéj téj w swym rodzaju broszury, którą sobie Poniatowski wystawił pomnik i najlepsze świadectwo swemu rozumowi i patryotycznéj gorliwości, szukaliśmy przez kilka lat napróżno. Miał ją w ręku pan Henryk Schmitt, ale nie podał źródła, a nawet mylnie zacytował tytuł i poprzerabiał dowolnie przytoczone z niéj wyjątki, (Por. Dzieje Polski XVIII i XIX w., t. I str. 197—199,) które i myśmy w dobréj wierze za nim powtórzyli. *List Ziemianina*, choć wydany w przeszłym wieku, jest tak dalece rzadkim, że znakomity bibliograf po długich poszukiwaniach zapewnił nas, iż nigdy nie był drukowany. Dopiero dzięki wskazówce, otrzymanéj od hr. Wiktora Baworowskiego, znalazła się broszura w zbiorach książąt Czartoryskich, w jednym z tomów biblioteki królowskiéj. Stanisław August dopisał na niéj własną ręką: „pisany (sc. list) *ante annum* 1744, *id est* przed sejmem.“ Zawiera 12 kart druku in 4to. Nie od rzeczy téż będzie dodać, że francuzki przekład *Listu*, znaleziony przez Droysena w archiwum berlińskiém a ogłoszony przez Roepella w książce p. t. *Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts*, nie odznacza się ścisłością.

należytéj przyłożyli pilności, byleśmy takie brali przed się sposoby, które Nam do ręku przezorna nad opłakanym teraz stanem Rzeczypospolitéj, nad umniejszoną znacznie narodu naszego sławą podać może uwaga. Ta sama pobudza mię do otworzenia WMMPanu, w dawnéj, którą zawsze miałem do niego poufałości, proste, ale rzetelne, do teraźniejszych, w jakich się znajdujemy okoliczności, ściągające się sentymenta moje, które wielkiemu WMMPana poddaję zupełnie rozsądkowi ile tą równo ze wszystkimi zaszczycając się z łaski Bożéj szczęśliwością, sentire quid velim, a według praw naszych, dicere quid sentiam.

Nadchodzi sejm ordynaryjny, przybliża się czas sejmików poselskich; jeżeli tamten będziemy chcieli, jako nie wątpię, skutecznie dla dobra pospolitego utrzymać, tu pierwéj trzeba o przyzwoitych do tego końca środkach, szczerze i rzeźwo pomyślić. Ja nie wiem, jeżeli mi przyjdzie być posłem, lubo wyznaję, że się o to należytemi sposobami starać będę; sądząc powinności mojéj, całém życiem i fortuną dla publicznéj się sakryfikować usługi. Jakożkolwiek rzecz padnie, atoli śmiem upraszać WMMPana, ażebyś następujące konsyderacye, do Naszéj teraz, jako mi się zdaje, zgodne sytuacyi, przez IchMm. Braci, i w domach, i na publicznych zjazdach komunikować raczył, własnemi je wielkiéj doskonałości utwierdzając refleksyami, aby, co ztąd obaczy się pożytecznego ojczyznie, do instrukcyi Ich Mm. Panom posłom na sejm włożone być mogło.

Niedawno zajęty w sąsiedztwie naszém wojenny pożar, taką, przyznam się, ogarnął mię bojaźnią, że z niéj dotychczas wyniść nie mogę; uważając, w jakiéj jesteśmy słabości, w jakiém, że tak rzekę, niedbalstwie i zaspaniu, bez wojska, bez pieniędzy, bez rady, zgoła bez wszystkiego, cokolwiek do bezpieczeństwa i zachowania kraju należy; a słusznie się wzdrygając, aby na Nas wkrótce to nie przypadło, co się w państwach daleko bardziéj umocnionych niespodziewanie w oczach naszych stało. Nie ogłaszam ja się, uchowaj Boże, z tą bojaźnią, ażebym miał Stany Rzeczypospolitéj na kogokolwiek pobudzać, pragnę i owszem trwały z sąsiadami nienaruszenie zachować pokój, ale oraz przeciwko wszelkiéj nagléj napaści

ubezpieczyć się życzę. Na co, że jeden tylko dostateczny jest sposób, znaczna aukcya wojska, jako rzecz wątpliwości nie podległa, tak ją téż najprędzéj do skutku przyprowadzić należy; inaczéj, mocniejsi zawsze Nami rządzić, zawsze Nam prawa dawać i przepisywać będą.

Uznajemyć my prawda, że nam liczne wojsko potrzebne, myślimy o niém, czyli zdajemy się od tak wielu lat myśleć, ale cóż? wszystko, żal się Boże, bez skutku. Bo podobno nie chcąc się szczerze do niczego przykładać, a bardziéj każdy siebie samego ochraniając, umyślnie w odwlokę puszczamy, co już sami do zbawienia Naszego sądzimy być najpilniejszego. Silimy się o wynalezienie potrzebnego funduszu na zaciągi, proponujemy troiste, jak teraz są ustanowione, kontrybucye, ażebyśmy tylo troje wojska mieli, naznaczamy do tego czopowe i szelężne, i niektóre insze sposoby, i rozumiemy, żeśmy wygrali, ale nie uważamy, jaka to wszędzie bieda, mizerya, ruina w kraju, jak miasta zniszczone, jak ubodzy poddani uciemiężeni; nie słuchamy, jak bracia nasi sposób pogłównego nietylko za ciężki na siebie, ale bardziéj za wstydliwy, i wolnemu narodowi nieprzyzwoity, słusznie mają. A zatem rzeczy z gruntu nie biorąc, wszystko się na próżnych kończy słowach, i nasza machina zamkom na powietrzu budowanym podobna. Przyznaj WMMPan sam, proszę, jeżeli być może, abyśmy teraźniejsze zwyczajne podatki na tylo troje podnieśli, kiedy już aktualnie pustynie na zapłatę, choć tak szczuplemu wojsku naznaczać musimy. Jestże słuszna i przystojna, większe jeszcze wkładać pogłówne na zubożałych Braci naszych, którzy i tak względu i politowania wołają?

Pomyślisz WMMPan pewnie, zkądże tedy będzie wojsko, a wojsko liczne, jakiego wielkość kraju i rozległość granic wyciąga, wojsko regularne, ćwiczone, dobrze płatne, aby się nikomu nie naprzykrzyło? zkąd fundusz na strzelby, działa, ammunicye, i inne nieodbite potrzeby wojenne? Odpowiem, że prawdziwa miłość ojczyzny, szczera dla dobra pospolitego żarliwość, należyta o własném bezpieczeństwie każdego uwaga, są moje największe i najpewniejsze nadzieje; w tych nieprzebranych źrzódlach, wielkich i nieoszacowanych na wszystkie potrzeby Rzeczypospolitéj szukać chcę skarbów, prosząc tylko

Pana Boga o święte i skuteczne serc naszych natchnienie, ażeby prywatne interesa, któremi się tak często bezwstydnie i z niewypowiedzianą krzywdą naszą uwodzimy, publicznym ustąpiły pożytkom.

Nim przyjdę do pryncypalnego, który chcę proponować sposobu, zacznę od inszych pomniejszych, a najpierwéj od skarbu korónnego, którego administracya dana od J. Kr. Mci w ręce jednego z Braci naszych, żarliwego prawdziwie o dobro pospolite, tak jest publico pożyteczna, że przez sprawiedliwą i dobrą ekonomią, już tylo drugie, jak sam przyznaje, prowentu Rzeczypospolitéj podwyższył. Niechże to będzie i dla nas przestroga, ażebyśmy miarkowali, co nieinteresowane skarbu gospodarstwo uczyni, i dla tych przykładem, którzy napotém nim rządzić będą.

Chcemyż jeszcze przyczynić intratę skarbową? postanówmy cło generalne, nietylko od zboża, i co ziemia nasza rodzi, ale téż od wszelkich inszych towarów, ażeby wszyscy bez żadnéj excepcyi zarówno płacili. Wszakże to nie nowy sposób; udawaliśmy się już przedtém do niego, kiedy nas wielkie potrzeby publiczne pobudziły, i miłość ojczyzny zagrzała. Czytajmy tylko konstytucyą roku 1710, włóżmy na przykład taler bity od łasztu zboża, cóż szlachcic przedający przez to utraci? nic wcale, albo bardzo mało; bo co zapłacił, znowu od kupującego wyciągnie, a skarb niechybnie znaczną aukcyą mieć będzie. Najwięcéj zaś powinniśmy uważać, że jako wielkość handlów i mnóstwo handlujących, w każdém państwie obfitości, dostatków, a ztąd publicznego szczęścia jedyną prawie są przyczyną, tak ułatwiać dobremi sposobami wszelkie w naszym kraju commercia roztropność każe; w czém żeśmy się całe przeciwnie dotychczas sprawowali, dla tego téż i mało kupców jest, którzyby z nami chcieli mieć do czynienia, i ci, co zostają, widomie niszczeją, a ztąd upadek miast, ubóstwo ludzi, i wielka Rzeczypospolitéj następnie szkoda. Nie wspominam tysiąc inszych od partykularnych ludzi, kupców aggrawacyi, uciemiężenia, zdzierstwa; to samo cło, które teraz Rzpltéj płacić muszą, tak jest nad słuszność i proporcyą wyciągnione, że naturalnie każdego odrażać musi od kupiectwa. Im zaś mniejsze będzie postanowienie, tém więcéj ludzi do handlu się mieć

będą i skarbowi intraty przyroście; to tylko zachowawszy pomiarkowanie, ażeby od towarów, które wchodzą do kraju, więcéj, od tych zaś, co się wyprowadzają, mniéj płacono. Postanowienie i utrzymanie świętobliwe, nienaruszone kredytu publicznego, dla jako najpunktualniejszéj i niezawodnéj wekslów, kart ręcznych i obligacyi satysfakcyi, będąc duszą i fundamentem kupiectwa, o ten się pilno starać przynależy, bo bez tego nic do dobrego nie przyprowadzimy stanu. Na koniec, dla zupełnéj w tym punkcie ułożenia dyspozycyi, libertacye wszystkie koniecznie znieść trzeba, a na sprzeciwiających się surowe napisać prawo.

Tu uczynię wzmiankę o żydach. Jawno każdemu, jak ten naród rozmnożony po całém królestwie, szczęśliwszy jest, niż nasi mieszczanie i nasi poddani, że dobrze ktoś napisał: Polonia Paradisus Judaeorum; jak wszędzie znajdują protekcye, jak przez swoje sztuki, szalbierstwa, zabiegania, wszystkie handle i sposoby do życia chrześcianom odjęli, a jak mało płacą Rzeczypospolitéj. Najprzód tedy prawa i konstytucye do eksekucyi przyprowadzić, ażeby temi szczególnie kupczyli towarami, które im są pozwolone. Potém ażeby się według proporcyi i mnóstwa ich wielkiego, do podatków publicznych przykładali. Pogłówne żydowskie generalne było dawniéj praktykowane; widzieć się może w konstytucyi roku 1564; czemużby ten sposób nie miał być ponowiony? Uczyniwszy liczbę ich we wszystkich prowincyach królestwa, któréj łatwo dociec można, niech będzie raz na zawsze postanowienie tylo albo tylo od głowy; upewniam, że większą nad spodziewanie wyniesie summę. Nadto będzie zawsze można wiedzieć, co w porządnych państwach zachować się koniecznie powinno, nietylko wiele ich jest w kraju, ale téż czy przybywa, czy ubywa.

Od skarbu idę do starostw i innych dóbr królewskich, których destynacya jako dwa ma sobie objekta, najprzód obronę Rzeczypospolitéj, potém nagrodę zasłużonym, tak ażeby dla wykonania obudwóch, dawne prawa nieodmiennie zachowane były, i kwarta sprawiedliwa szła z nich, jak należy na wojsko, nic słuszniejszego. Sposób dojścia prawdziwéj kwarty, zostawuję wynalazkowi i decyzyi Stanów Rzpltéj, bo ten podobno nie obejdzie się bez prawnego obostrzenia.

Czopowe i szelężne, o którém tak wiele razy nasłuchałem się wielu zdania, aby zupełnie na wojsko obrócone było, przyznaję, żeby znaczną summę wynieść mogło; ale mam na to drugie nie mniejszéj wagi konsyderacye, że nie jest słuszna odjąć cale tę domową województwom dyspozycyą, które także na partykularne swoje corocznie wydatki osobliwego potrzebują funduszu. Rozumiem jednak, że następującym sposobem, i powszechnym Rzpltéj, i prywatnym województw dogodzić się może potrzebom.

1) Postanowić czopowe i szelężne generalne, nietylko w miastach królewskich, ale po wszystkich inszych duchownych i szlacheckich dobrach.

2) Podnieść cenę trunków, garniec piwa po groszy sześć, kwaterka gorzałki po tyloż. Mała to jest dla każdego w osobności impozycya, a in publicum znaczny uczyni pożytek.

Z téj potém zebranéj, która pewnie nie mała będzie, summy, zostawić każdemu województwu proporcyonalnie względem większéj albo mniejszéj obszerności, certum quantum, na pensye posłom na sejm, deputatom na trybunał, na nagrodę zasłużonym, i na wspomożenie pogorzelców; a co się zostanie, dać Rzpltéj na wojsko.

Spodziewam się, że nikt przeczyć nie będzie pierwszéj dyspozycyi, uważając, jak wiele bezwstydnych korrupcyi, jak wiele dzieje się krzywoprzysięstwa, którym chudoba i niedostatek, a przytém zbytki niepotrzebne, ekspensy niepomiarkowane dają przyczynę.

Obmyślmy należytą i przystojną subsystencyą tym, którzy służą Ojczyźnie, którzy pracują dla dobra pospolitego, ale przyłączmy razem niesławę i ohydę wieczną, z któréj się nigdy oczyścić nie będą mogli, na tych, którzy w tak obrzydliwe wpadną występki, starajmy się wykorzenić tak szpetne i srodze zagęszczone nieprawości, gniewy i karę Boską na całe królestwo ściągające.

Naznaczenie drugiéj części czopowego na wojsko, nader oczywisty zawierając pożytek, dalszego nie potrzebuje objaśnienia.

Nie zawadzi przypomnieć niektóre insze, już nieraz proponowane sposoby, jako to monopolia tabaczne i papierne, które

kie potrzeby. Upewniam, że gdy tak szczerze się a bez odwłoki przyłożymy do wystawienia i wojska i co do wojska należy, znajdziemy u sąsiadów i uszanowanie i powagę; będą się o naszę starać przyjaźń, gdy obaczą, że im może być i pożyteczna i pomocna. Przeciwnym sposobem, jeżeli ochraniać się i skąpić będziemy, jeżeli razem dobrze się nie pociągniemy i małą aukcyą wojska zrobimy, uznamy z wstydem i szkodą naszą, że takowe oszczędne dyspozycye żadnego nam nie przyniosą pożytku, że w słabym zawsze zostając stanie, nietylko do pośmiewiska cudzoziemcom, ale (strzeż Boże) do nieszczęścia jakiego damy przyczynę. Chciejmyż tedy tak zbawienne przedsięwzięcie do dobrego przyprowadzić końca, zgódźmy się zaraz na sejmikach, aby jako najmocniejsze w tym punkcie dać posłom na sejm instrukcye, zaleciwszy koniecznie usilne onego utrzymanie.

Tu mi przychodzi refleksya: Czy nie mógłby przy téj okoliczności tak szkodliwy dobru pospolitemu zwyczaj zrywania sejmów, na który wszyscy się powszechnie i słusznie skarżymy, i który nas nakoniec o zgubę przyprowadzi, czy nie mógłby mówię, być rozumnie naprawiony? Wiesz WMMPan, że czasem dla utrzymania i wyrobienia mizernego jakiego prywatnego interesu, kładą tę dziwną i niepojętą klauzulę, etiam cum discrimine sejmu. Komuż się to poczciwemu podobać może? kto rozsądny nie zgani? Jakże na złe zażywamy wolności, a raczéj w swywolę zamieniamy! jak licho i podło najdroższym i nieoszacowanym porzucamy klejnotem! Jeżeli nie masz na który punkt zgody, czemuż go w reces nie puścić, a insze, ktore bez kontradykcyi, utrzymać? Ta zaś materya aukcyi wojska, jako już determinowana na sejmikach, ażeby na sejmie koniecznie stanęła, i oraz aby żaden poseł sejmu rwać się nie ważył, dołożyć i obostrzyć w instrukcyach potrzeba. Nie masz tu nic przeciwko wolności, nie będzie ta źrzenica, jak ją nazywamy, bynajmniéj obrażona; liberum veto, które ja wielce szanuję i poważam, w swojéj mocy, jak należy, zostanie; temu tylko zabiedz życzę, co jest abusus libertatis.

Namieniłem wyżéj, że zubożali bracia nasi, o pogłówne utyskują, uczyńmyż nad nimi perfectum opus caritatis, miejmy

complecti debet, według rzymskiego senatora zdania. Nie znajdzie się rozumiem żaden, któryby tak zbawiennéj sprzeciwiał się rezolucyi, bo taki nie syn Ojczyzny, ale wyrodek, wyłączony od społeczności braterskiéj, na wieczną skazany hańbę i od wszelkich szlachetnego stanu byłby oddalony na zawsze wolności i swobód.

Pamiętam chwalebną żarliwego Senatora Imci Pana, kasztelana kijowskiego (Steckiego) na ostatnim sejmie propozycyą, że dziesiątą część rocznéj intraty swojéj ofiarował na potrzeby publiczne.

Naśladujmy tak piękne, tak godne, tak przyzwoite w Rzeczypospolitéj sentymenta; dajmy sobie słówo, weźmy się za ręce wszyscy bez braku, złączmy serca i umysły nasze, ażeby tak przykładna nie upadła rezolucya. Przypomnijmy sobie wszystkie gwałty, uciski i nieszczęśliwości przeszłe; uważmy, że bez ogromnego wojska, bez dostatecznych sił do zastawienia się wszelkim natarczywościom, jesteśmy i będziemy zawsze w niebezpieczeństwie, podobne albo gorsze jeszcze przyjąć wstydliwie, znosić cierpliwie zamachy.

Nie ochraniajmy się od téj dobrowolnéj z wielką sławą i niewątpliwym pożytkiem naszym ofiary, ani dóbr naszych dziedzicznych, ani duchownych, ani królewskich, ani sum lokowanych na prowizyach, albo na bankach. Zeznajmy rzetelnie, pod sumieniem nasze intraty; odłóżmy część, abyśmy wszystko zachowali.

Żeby zaś nie zdało się to komu przymuszonym podatkiem, czém najpierwéj znieść się ma nieprzystojne samém słowem i wstydliwe wolnemu narodowi pogłówne, obwarujmy konstytucyą, że tylko od sejmu ordynaryjnego do drugiego takiegoż trwać będzie, ale postanówmy jako najprędzéj czas téj kollekty, obmyślmy sprawiedliwą administracyą i bezpieczeństwo lokowania pochodzących pieniędzy, które wiernie zebrane, ażeby na pewne i najgłówniejsze Rzeczypospolitéj potrzeby obrócone były, uczyńmy należyte rozporządzenie.

Oprócz wojska, którego wszyscy prawie ogólnie zdajemy się życzyć, wiele nam do wojny nie dostaje. Nie mamy arsenałów, albo próżne, nie mamy dział, broni, strzelby, żadnych ammunicyi; zgoła nic nie mamy. Niechże to będzie fundusz na te wszyst-

się o poddanych upominają i onych odbierają. Ale jakże się zgodzić może, aby Rzeczpospolita wojsko miała, a zaciągi nigdzie wolne nie były? Jestże to rzecz podobna? Spodziewam się, że miłość ojczyzny, i tę trudność odejmie. Najlepiéj zaś naznaczyć województwa i wydzielić powiaty dla każdego regimentu i pułku, i oraz aby regimenty miały imiona tych województw, w których będą zaciągnione. Ten sposób zdaje mi się przystojny i nie może być tylko pożyteczny; bo zwyczajnie jednéj prowincyi, jednego kraju ludzie, lepiéj się z sobą zgadzają, szczerzéj jeden przy drugim stawać będzie.

Co się tyczy niedostatku ludzi w naszym kraju, znalazłbym ja i na to sposób, byleś mię WMMPan cierpliwie i bez żadnéj prewencyi wysłuchać raczył. Udam się zaraz z prośbą i ufnością do kościoła świętego, którego świątobliwe, bo z Ducha Boskiego pochodzące postanowienia, prawdziwém katolickiém adorując sercem, mam mocną i niepłonną nadzieję, że cokolwiek może być z uszczerbkiem Rzeczypospolitéj, poprawić, odmienić, i do należytego stanu przyprowadzić zechce. Fundacye Zakonów, w intencyi i początkach swoich są cale pobożne, ale wprowadzone z czasem abusus, jako na świecie każda by najlepsza rzecz, podległa zepsowaniu, sam kościół approbować nie może. O jak wiele codziennie widzimy, zbyt prędkich, nie dobrze umiarkowanych, nieuważnych, niedojrzałych w obieraniu stanu zakonnego rezolucyi! jak szkodliwe, jak straszne ztąd saméj wierze świętéj katolickiéj i duszom drogą Zbawiciela naszego męką odkupionym, następują skutki! wspomnieć bez ciężkiego żalu nie można. Mało, mało takich, co prawdziwém Ducha świętego powołani natchnieniem, Bogu się szczerze poświęcają, za grzechy pokutować, i duszę chcą zbawić. Najwięcéj w dziecińtwie prawie, kiedy jeszcze rozum niedoskonały, i niżeli prawy rozsądek, który tylko z latami nabywać się zwykł, dobre od złego rozeznać może, cisną się do klasztorów częścią omamieniem jakiém, często zmyśloną pobożnością, częścią perswazyą i namówieniem, wszystko bez refleksyi. Nie taka była świętych fundatorów myśl, nie żeby klasztory ludzi, ale ludzie klasztorów szukali. Jeżeli się temu przezornie nie zabieży, obawiać się trzeba nie dobrych na dalszy czas konsekwencyi. Gdyby tedy wydany był generalny edykt, ażeby nikogo przyj-

mować nie ważono się do klasztoru przed dwudziestym piątym rokiem, widzielibyśmy w zamiast codziennego zgorszenia, wielką liczbę ludzi do inszych pożytecznych Rzeczypospolitéj udawających się stanów; jednych do wojska, drugich do kupiectwa, innych do manufaktur i rzemiosł, innych do roli, wszystkich do małżeństwa, i wszystkich dla dobra pospolitego, każdy według powołania swego, spokojnie, chętnie i z ukontentowaniem pracujących.

Ta sama powaga, która wniosła zakonne postanowienia, może łatwo na uczynione mocne i fundamentalne reprezentacye poprawić, co się zepsuło, nakierować, co z prostéj drogi zeszło.

My zatém faworyzujmy małżeństwa; święty to Sakrament, Boskie to postanowienie, przez które wszechmocny Stwórca świata chciał napełnić mieszkańcami ziemię na większą swoję chwałę. Prosta a szczera nieumiejętnego oracza, albo żołdaka prośba, nie jestże zarówno Bogu przyjemna, jako i zamknionego w celi swojéj zakonnika? Jeden przy pługu w pocie czoła na chleb pracując, drugi powołaniu swemu i powinności zadosyć czyniąc, z większą daleko niż mnich w klasztorze biedą i niewygodą, gdy prace i fatygi podjęte Bogu ofiarują, zapewne swoję mają zasługę, i tak dobrze mogą duszę zbawić, jak najwięcéj martwiący się pustelnik.

Zapatrując się żałosném okiem na tak wiele w kraju naszym pustek, na tak obszerne odłogiem leżące role, mamy słuszną przyczynę prosić Stolicy świętéj o umniejszenie tak wielu świąt tygodniowych, które próżniakom, do wielkich, miasto nabożeństwa, dają okazyą zbrodni. Mamy przykłady we wszystkich już prawie katolickich państwach, gdzie teraźniejszy Ojciec święty tak pożyteczne dobru pospolitemu ogłosił pozwolenie. Mogę upewnić, że żadnéj w Rzymie nie znajdziemy trudności. Miejmy tylko prawdziwe chrześcijańskie cnoty, miłość i politowanie nad bliźnim, a Pan Bóg nas obficie błogosławić będzie. Dajmy pomoc i ratunek ubogim rodzicom, obciążonym liczną familią, nie cierpmy, ani próżniaków, ani bieganiem się po świecie bawiących hultajów, którzy nikomu nie należą i nigdzie głowy skłonić nie mają, ani żebraków. Łatwo pierwszym znaleść robotę, drugich łapać i karać, trzecim obmyślić na resztę dni ich w szpitalach i przy kościołach pożycie. Miejmy sta-

rnnie o sierotach i podrzutkach; wychowujmy je na usługi swego czasu Rzeczypospolitéj, wystawiajmy zamiast nowych, których już i nadto jest, klasztornych fundacyi, publiczne po dyecezyach szpitale, zostawując pobożności Imm księży Biskupów zawiadowanie nad niemi, ażeby każdemu według sposobności i przymiotów jego, przystojna dana była edukacya. Z czasem i kolonie ztąd formować będzie można, miasto niepożytecznych napełniania klasztorów. Szpitale na starych żołnierzy, jak wielki mają w sobie pożytek, widzimy przez dowodne w inszych krajach przykłady; złączyćby kilka wraz niepotrzebnych fundacyi i one na tak piękne i wygodne dla Rzeczypospolitéj obrócić postanowienie. Pójdźmy jeszcze do greko-ruskiéj religii, znajdziemy tam przez ożenienia duchownych, wiele młodych próżniaków; zostawmy, ile potrzeba do służby kościoła, reszta niech, czy dobrowolnie, czy z przymuszeniem, albo rolą orze, lub się innego chwyci rzemiosła, albo do wojska idzie. Temi sposobami na sprawiedliwości fundowanemi, obaczemy wkrótce królestwo całe ludniejsze, w lepszym daleko stanie i szczęściu kwitnące. I ta to jest vera et perfecta caritas.

Nakoniec udajmy się do łaski i dobroczynności J. Kr. Mci, supplikując, aby miasta i miasteczka pańską swoją zaszczycał protekcyą, ażeby ubodzy i mizerni mieszczanie, z niewoli prawie, w któréj teraz zostają przez ustawiczne uciski i oppresye, wyprowadzeni, spokojne przy pracy rąk swoich, tak circa liberum Religionis exercitium szczególnie w domach własnych, jako względem inszych wolności prowadzili życie. Uznamy nadspodziewanie, jak znaczny przez to będziemy mieli pożytek, jak prędko miasta kupcami, rzemieślnikami, manufakturami napełnią się, zbogacą i przyozdobią. Przedtém miasta u nas rekruty na wojsko dawały, może się to z czasem przywrócić, osobliwie, gdy zabronimy, co koniecznie uczynić potrzeba, nabywania kamienic i placów duchowieństwu i szlachcie, którzy do ostatka niszczą i rujnują mieszczan, obciążonych oprócz tego aż nazbyt publicznemi podatkami.

Niech się proszę, nikt nie gorszy z propozycyi de libero Religionis exercitio. Nie chcę ja przez to, uchowaj Boże, wprowadzać herezyi, nie przestępuję przyzwoitych w téj okoliczności granic, ale tylko po chrześcijańsku życzę, ażebyśmy przy-

kładem Zbawiciela naszego, który przyszedł na świat zarówno wszystkich zbawić, łagodnie i mile z bliźnimi się naszymi obchodzili. I owszem Ichmość Duchowieństwo dobrym przykładem, świątobliwém życiem, nauką, katechizmami, kazaniami, będą mieli okazyą więcéj ludzi nawrócić do prawdziwéj wiary, aniżeli przez gwałty, prześladowania i uzurpacye. Skończyłbym tu, gdyby jeszcze niektóre dla dobra pospolitego refleksye, nie wyciągały poufałego z Wmm. Panem, a przez niego z inszemi Ichmośćmi Bracią kommunikowania. Więc proszę jeszcze cokolwiek cierpliwości.

Wielkie i często zawzięte w województwach emulacye, nie pozwalają nam przyjść łatwo do elekcyi Ziemstw, a przez nasze niezgody, tak wiele innych cierpi, i w interesach prawnych szwankuje. Sądy ziemskie, jak należy odprawowane, umniejszają wiele trybunalskich procesów, Sędziowie sami widząc nad sobą superius subsellium, z uwagą przy sprawiedliwości dekreta ferować i pisać muszą.

Między inszemi wakującemi teraz ziemstwami, Sieradzkie i Lubelskie osobliwszéj potrzebują konsyderacyi. Pióro trybunalskie dla wakujących pisarzów ziemskich jednemu się teraz z deputatów dostaje. Z jakiém ubieganiem, przez jakie intrygi zwyczajnie się o nie starają, a najczęściéj znacznemi opłacają summami, wiadomo Wm. Panu. A tak deputat, pióro trzymający, ażeby nietylko swoje odebrał, ale oraz i zyskał, płacić sobie każe od dekretu, co mu się podoba, drze bez miłosierdzia, nie obawiając się kollegów swoich, bo tę obrzydliwą kupił od nich wolność, i przydając często pogróżki: jeżeli mi tyle od dekretu nie dasz, przyszyję ci w nim łatkę, którą nie prędko zmażesz. Ubogi pacyent nie mając żadnego sposobu, uniknąć tak wielkiéj niesprawiedliwości, musi rad nierad na wszystko zezwolić, co tamten każe. Zaczém zabiedz jako najprędzéj należy tak srogim zgorszeniom; a jako elekcye Ziemstw per pluralitatem votorum bywać powinne, tak byle tylko dać sobie słowo, aby sejmiku na Marszałku nie zerwano, rozumiem że łatwo dojść mogą.

Z téj okazyi stawia mi się w myśli, posyłanie młodych paniąt naszych, do cudzych krajów, a to dla tego, ażeby nabierając światowéj eksperyencyi, informowali się razem o spo-

sobach rządów, o ekonomii, o położeniu, o mocy, siłach, interesach różnych państw i ztąd potém wybierali, co w Rzpltéj przyzwoitego i pożytecznego być może.

Mając relacye o niektórych zwyczajach w różnych krajach zachowanych, życzyłbym, abyśmy je naśladowali. Między inszemi uważam, że per pluralitatem votorum największe i najtrudniejsze materye szczęśliwie się konkludują. Że zaś czasem znajduje się co delikatnego do traktowania, gdzie nie chcą się jedni odezwać głośno przeciwko opinii niektórych osób, albo wyższych nad siebie, albo w wielkim kredycie będących, udają się ad scrutinia. Każdy, kto votum dać ma, bierze dwie małe gałki, jednę białą, drugą czarną; tamta znaczy affirmativam, ta negativam, kładzie potém według myśli i sumienia swego jednę z nich w worek, a drugą przy sobie chowa. Rachują publicznie te nieme vota, i tym sposobem wszystkie łatwiuteńko kończą się interesa. Czy nie zdałoby się zażyć tego do naszych elekcyjnych sejmików? Wracam się do trybunałów i do administrowania sprawiedliwości. Wyrazić niepodobna strasznych inkonweniencyi, które się tam dzieją; są coroczne a im daléj, tem gorsze przy reassumpcyach, i przy sesyach przykłady. Dla zabieżenia na dalszy czas podobnym, prośmy J. Kr. Mci, ażeby na kształt komisyi Radomskiéj naznaczał zawsze dwóch duchownych, i dwóch świeckich Senatorów, którzyby i przy reassumpcyi Trybunałów asystowali, ażeby, żaden deputat nie był przypuszczony, który nie legitime obrany, i potém zachowania sprawiedliwości pilno przestrzegali. Żeby zaś procesa jako najprędzéj kończyć się mogły, wielkiéj na to trzeba deliberacyi; ja tylko namienię, że te, które pochodzą z nabycia dóbr, obciążonych dlugami, ułatwiłyby się tym sposobem, aby wszystkie długi na dobrach, podane do własnych grodów, tam wydrukowane i publicznie eksponowane, te zaś, które nie będą wyrażone, za niepłatne deklarowane były. Wiele by się tém trudności, zamieszania, kondescensyi kosztownych, potioritates, i inszych kłopotów uniknęło.

We wszystkich państwach dobry rząd i wewnętrzne bezpieczeństwo sprawiedliwością się najwięcéj utrzymuje i utwierdza; ale postanowienia sprawiedliwości potrzebują eksekucyi, która u nas do Starostów grodowych należy. Nic słuszniejszego, jako

ażeby awulsa od starostw grodowych przyłączone były, zkąd Starostowie powinni ludzi według prawa na publiczną usługę trzymać. Inaczéj wielu jest takich, co dla szczupłości intraty zadosyć uczynić téj obligacyi nie mogą.

Obmyślenie i erygowanie partykularnéj Gwardyi, naprzykład ze stu ludzi złożonéj, któraby tylko od Trybunałów dependowała, uczyniłoby sprawiedliwości tém większą jeszcze powagę, uszanowanie i bezpieczeństwo.

Mamy na koniec na utrzymanie w mocy sprawiedliwości urząd Instygatora koronnego, ale teraz poniekąd zaniedbany. Niechby tylko pilnował ustawicznie swojéj powinności, agendo tam gdzie należy, ex officio sine delatore, o lezye publiczne, i w czémkolwiek kto przeciwko Prawu wykroczy, z pewną oraz i przystojną dla siebie za prace, na koszta podróżne i insze wydatki, naznaczoną od Rzpltéj pensyą, ustałyby zagęszczone gwałty i oppresye, któremi mocniejszy słabszego bez żadnéj bojaźni niszczy i uciska.

Zgoła, gdybyśmy tylko zażyć chcieli wszystkich, które znajdujemy u siebie do dobrego rządu sposobów, bylibyśmy zupełnie szczęśliwi. Patrzmy na drugie w Europie wolne Stany i Rzplte. Anglia nie wiele się prawami i wewnętrzną konstytucyą różni od nas, a jak się pięknie rządzi, w jakiéj się utrzymuje sławie! Hollandya, Wenecya, Szwajcarya, swoję zachowują ozdobę i konsyderacyą.

Miejmy także siły, miejmy porządek, wszystko mieć będziemy, wszystko nam pomyślnie pójdzie, przyjaźni i kolligacyi naszéj nie jeden szukać zechce i pewną a gruntowną sobie sławę u postronnych narodów sprawimy.

